



# SCARRRED

Seria NEVER AFTER

EMILY MCINTIRE

FILIA

# Table of Contents

[Karta tytułowa](#)

[Playlista](#)

[Dedykacja](#)

[Cytat](#)

[Od Autorki](#)

[Herb](#)

[Mapa](#)

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

[ROZDZIAŁ 31](#)

[ROZDZIAŁ 32](#)

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[ROZDZIAŁ 37](#)

[ROZDZIAŁ 38](#)

[ROZDZIAŁ 39](#)

[ROZDZIAŁ 40](#)

[ROZDZIAŁ 41](#)

[ROZDZIAŁ 42](#)

[ROZDZIAŁ 43](#)

[ROZDZIAŁ 44](#)

[ROZDZIAŁ 45](#)

[ROZDZIAŁ 46](#)

[ROZDZIAŁ 47](#)

[ROZDZIAŁ 48](#)

[ROZDZIAŁ 49](#)

[ROZDZIAŁ 50](#)

[ROZDZIAŁ 51](#)

[ROZDZIAŁ 52](#)

[ROZDZIAŁ 53](#)

[ROZDZIAŁ 54](#)

[ROZDZIAŁ 55](#)

[ROZDZIAŁ 56](#)

[EPILOG](#)



[ROZSZERZONY EPILOG](#)

[Charakterystyka postaci](#)

[DZIĘKUJĘ ZA PRZECZYTANIE!](#)

[DOŁĄCZ DO MCINCULT!](#)

[Podziękowania](#)

[O Autorce](#)

[Mapa](#)

[Herb](#)

[Spis treści](#)

[Karta redakcyjna](#)

EMILY MCINTIRE

# SCARRED

Seria **NEVER AFTER**

Przełożyła  
Klaudia Wyrwińska

**FILIA**

## *Playlista*

*You Should See Me in a Crown* – Billie Eilish

*Lovely* – Billie Eilish i Khalid

*Sucker for Pain* – Lil Wayne, Wiz Khalifa, Imagine Dragons, X Ambassadors, Logic, Ty Dolla \$ign

*Human* – Christina Perri

*Million Reasons* – Lady Gaga

*Take Me to Church* – Hozier

*Mad World* – Demi Lovato

*Everybody Wants to Rule the World* – Lorde

*Play with Fire* – Sam Tinnesz ft. Yacht Money

*This Is Me* – Keala Settle

i The Greatest Showman ensemble

*Dla dziwaków*

*Odmieńców*

*Prześladowanych*

*Samotników*

*Niepewnych*

*Zranionych*

*Jesteście ważni*

*Jesteście wojownikami*

Wątp, czy gwiazdy lśnią na niebie;  
Wątp o tym, czy słońce wschodzi;  
Wątp, czy prawdy blask nie zwodzi;  
Lecz nie wątp, że kocham ciebie.

William Shakespeare, Hamlet



## *Od Autorki*

*Scarred* to mroczny królewski romans.

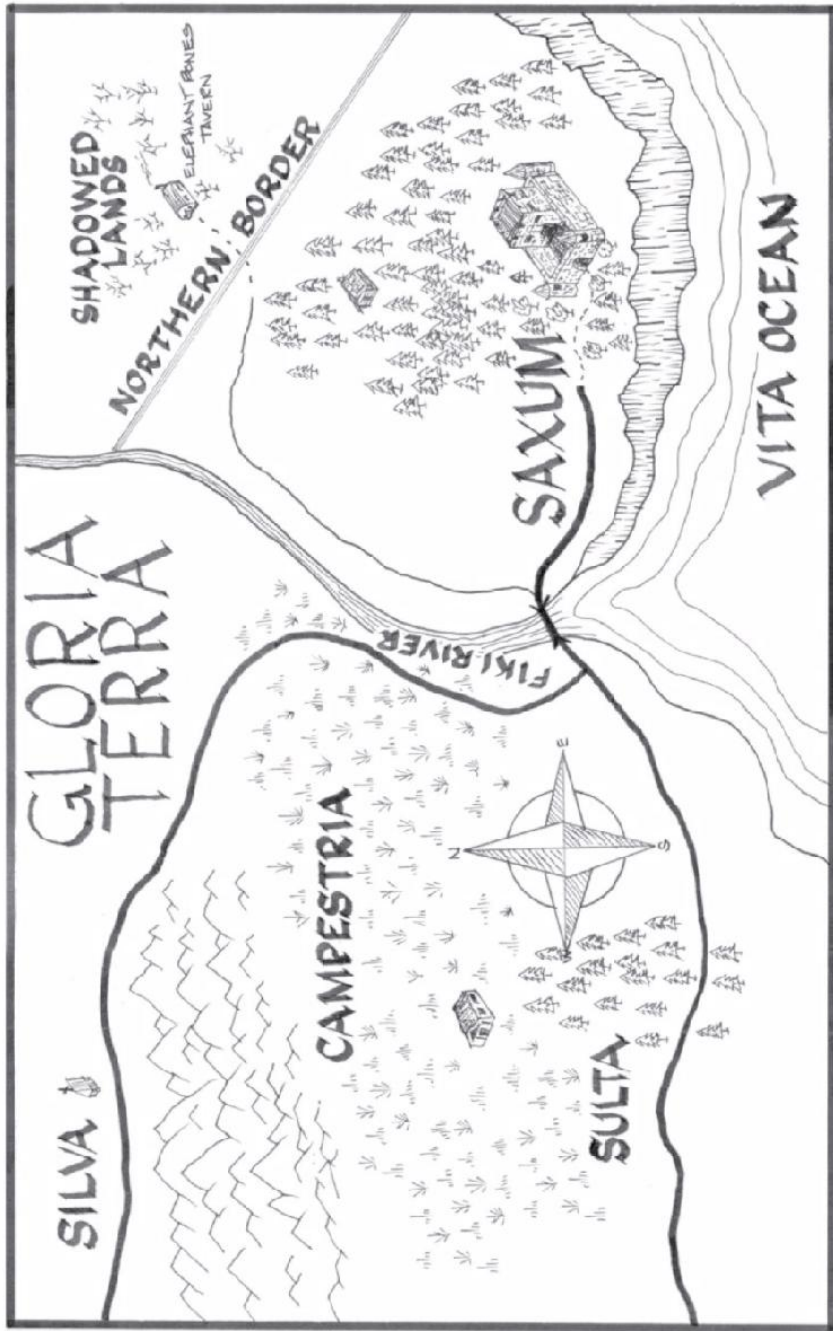
To nie jest historia opowiedziana na nowo ani fantastyka.

Główny bohater jest złoczyńcą. Jeśli szukasz bezpiecznej lektury, to nie jest odpowiednia książka.

\* \* \*

*Scarred* zawiera sceny erotyczne oraz treści drastyczne, co nie każdemu może odpowiadać. Czytelnikowi zaleca się rozwagę. Wolałabym, żeby czytelnik kontynuował lekturę w ciemno, jednak w razie potrzeby na stronie [emilymacintire.com](http://emilymacintire.com) znajduje się cała lista możliwych treści wrażliwych.





## PROLOG

### *Tristan*

LOJALNOŚĆ.

Jedno słowo. Trzy sylaby. Dziewięć liter.

Zero znaczenia.

Chociaż gdybyście posłuchali niekończącej się przemowy mojego brata, pomyślelibyście, że ta płynie w jego żyłach zamiast krwi, przez którą jesteśmy spokrewnieni.

Słuchając nadwornych plotek, pomyślelibyście to samo.

„Książę Michael będzie wspaniałym królem”.

„Bez wątpienia będzie kontynuował działania swojego ojca”.

Coś ściska mnie za gardło, moje spojrzenie wędruje między płomieniami w kominku na drugim końcu pomieszczenia a lampą olejną stojącą na środku stołu, wokół którego zebrali się członkowie rady. Sześć twarzy i żadna z nich nie jest wykrzywiona żalem.

Czuję ukłucie w piersi.

– W życiu chodzi o pozory, panie, i ze względu na te pozory musimy zrobić to, co konieczne – oznajmia Xander, główny doradca mojego ojca, a teraz brata, zwracając się do swojego nowego władcy. – Tak jak wiadomo, że pański ojciec odszedł spokojnie we własnym łóżku, wiadomo także o pańskim... apetycie.

– Xander, proszę cię – wtrącam, opierając się o pokrytą boazerią ścianę. – Nie musisz nas przekonywać, gdzie dokładnie umarł ojciec.

Przenoszę spojrzenie na matkę, jedyną kobietę w pomieszczeniu, gdy ociera brązowe oczy chusteczką z monogramem. Normalnie w ogóle by jej tutaj nie było, bo większość czasu spędza w swojej wiejskiej posiadłości, ale zważywszy na to, jak niewiele czasu minęło od śmierci jej męża, Michael nalegał, żeby została w Saxum.

A jego słowo jest prawem.

– To w sprawie tej „spokojnej” części jego śmierci musimy kłamać – kontynuuję ze wzrokiem wbitym w brata.

Ten uśmiecha się nieznacznie, jego bursztynowe oczy błyszczą. Przez moje ciało przetacza się zaś wściekłość, dociera przez gardło aż do języka, a tam czuję jej gorzki i momentami kwaśnawy posmak.

Uderzam butem o drewno, gdy odpycham się od ściany i przechodzę na środek pokoju, aż góruję nad stołem, stając między matką a Xanderem. Nie spieszę się, patrzę kolejno na twarz każdej osoby, która siedzi tu jak każdego innego dnia, nadęta i ważna.

Jakbyśmy dopiero co nie stracili kogoś ważnego.

Kogoś kluczowego.

Jedynę osobę, której zależało.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – skrzeczy Xander, wciskając okulary wyżej na nos.

Unoszę nieznacznie brodę i patrzę na niego z góry, dostrzegam szare pasma przeplatające jego ciemne włosy. Od lat towarzyszy naszej rodzinie – odkąd byłem mały – i na początku był w moim życiu kimś ważnym. Ale życie się ciągle zmienia, a ciepło Xandera szybko ustąpiło miejsca oziębłości i zachłanności.

To samo stało się z nimi wszystkimi.

– Mhm, oczywiście, że nie masz – mruczę, stukając palcem w skroń. – Głuptas ze mnie.

– Czy możemy wrócić do tematu? – prychnął Michael, przeczesując palcami jasnobrązowe włosy. – To, jak ojciec umarł, nie jest tutaj ważne.

– Michaelu – sapie matka, wciąż osuszając skórę pod oczami.

Odwracam się tak, by stanąć twarzą do niej, i pochylam, by otrzeć jej twarz. Dotykam dłonią policzka. Bierze głęboki oddech i podnosi na mnie wzrok, a ja przyciskam kciuk do jej skóry, odsuwam się i patrzę na swoją dłoń.

W żołądku aż mi się gotuje, gdy nie widzę nawet odrobiny wilgoci.

Banda aktorów.

– Matko – mówię z dezaprobatą – skończ z tym przedstawieniem. Jeszcze trochę udawanych łez i dostaniesz zmarszczek.

Puszczam do niej oczko, klepię ją po policzku, a gdy się prostuję, widzę, że wszyscy na nas patrzą.

To żadna tajemnica, że nie darzymy się miłością.

Uśmiecham się szeroko, odsłaniając zęby, i wiodę wzrokiem po całym zgromadzeniu. Powietrze gęstnieje od napięcia, a lord Reginald, jeden z członków rady, porusza się na swoim obitym aksamitem krześle.

– Spokojnie. – Przewracam oczami. – Nie zrobię nic nieprzewidywanego. – Lord Reginald prychnął, a ja przenoszę wzrok na niego. – Chciałbyś coś powiedzieć, Reginaldzie?

Odchrząkuje, policzki mu czerwienieją, ukazując zdenerwowanie, które tak bardzo próbuje ukryć.

– Wybacz, Tristanie, ale ci nie wierzę.

Przekrzywiam głowę.

– Chciałeś powiedzieć: Wasza Księżęca Mość.

Zaciska usta i pochyla głowę.

– Oczywiście, Wasza Księżęca Mość.

Przyglądam mu się i zaciskam szczęki. Reginald zawsze był najsłabszy z całej rady, zgorzkniały i pełen zazdrości. Przykleił się do mojego brata, gdy byli młodzi, i był tam zawsze, gdy cierpiełem tortury z rąk Michaela i jego grupy.

Ale już nie jestem dzieckiem, a oni już nie mogą mnie dręczyć.

Xander ściska grzbiet nosa.

– Panie, proszę. Potrzebujesz żony. Twoi ludzie potrzebują królowej.

– Już jedną mają! – huczy mój brat, wskazując głową na matkę. – Nie mam ochoty się żenić.

– Nikt nie prosi o zaprzestanie pańskich romansów – wzdycha Xander. – Ale to prawo funkcjonuje od wielu dziesiątek lat. Jeśli nie weźmiesz sobie żony, będziesz wyglądał na słabego.

– Jeśli nie chcesz wykonać swojego zadania, bracie, wyświadczyć nam tę przysługę i zniknij. Dosłownie. – Macham ręką w powietrzu.

Michael przenosi na mnie spojrzenie i mruży oczy. Wykrzywia usta w kpiącym uśmiechu.

– I co, miałbym zostawić Glorię Terrę tobie?

Przy stole wybucha śmiech, a ja napinam mięśnie, bo przepełnia mnie pragnienie, aby im pokazać, z jaką łatwością mogę sprawić, by mi się kłaniali. Drewniany zegar skrzypi, gdy przesuwają się jego długa wskazówka, odwracając moją uwagę.

Zbliża się kolacja.

Przeczesałem ciemne włosy sztywnymi palcami i cofam się w stronę, dużych dębowych drzwi.

– Cóż, niesamowite spotkanie – mówię. – Niestety, znudziłem się już.

– Nie pozwoliłem ci wyjść, Tristanie – warczy Michael.

– Nie możesz tego zrobić, bracie – sztywno z gniewem płonącym w piersi. – Nie obchodzi mnie, która nieszczęsna dusza będzie musiała przez lata cierpieć podczas stosunków z tobą.

– Cóż za brak szacunku – mówi Xander, kręcąc głową. – Twój brat jest królem.

Uśmiecham się szeroko i wbijam wzrok w Michaela. Przeszywa mnie dreszcz wyczekiwania.

– Oczywiście. – Pochylam głowę. – Niech żyje król.



# ROZDZIAŁ 1

*Sara*

– WYJEDZIESZ RANO.

Wuj popija wino, a spojrzenie jego ciemnych oczu przeszywa mnie nad stołem niczym strzała. Nigdy nie był ciepłym człowiekiem, ale pozostaje moją rodziną, a mamy ten sam cel.

Zemścić się na rodzinie Faasów za zamordowanie mojego ojca.

Powoli przygotowaliśmy wiele kawałków układanki i dopilnowaliśmy, abym to ja przyjęła oświadczyzny następcy tronu. W końcu dostaliśmy wiadomość.

Nadszedł czas.

Aranżowane małżeństwa, choć nie są rzadkie, ostatnimi latami wyszły nieco z mody. W końcu mamy rok tysiąc dziewięćset dziesiąty, to już nie jest dziewiętnasty wiek. We wszystkich książkach, a nawet tutaj, w *Silvie*, ludzie biorą śluby z miłości.

A raczej z powodu tego, co wydaje im się miłością.

Ja nigdy nie miałam takich myśli, że jakiś książę w lśniącej zbroi przyjedzie do mnie na swoim rumaku i ocali mnie niczym damę w opałach.

Mogę być w opałach, ale na pewno nie jestem bezradną damą.

Poza tym czasami, żeby pozbyć się zepsutych części, trzeba samemu stać się częścią systemu. Dlatego będę się uśmiechać, flirtować i uwodzić króla, by wkupić się w jego łaski. Taki mam plan.

To jest mój obowiązek.

Wobec rodziny i wobec moich ludzi.

Silva, znana kiedyś z zasobnych ziem i przełomowego uprzemysłowienia, stała się jałowa i słaba. Odrzucona niczym brzydki, rudowłosa pasierb, niewart czasu ani uwagi korony. Teraz nie jesteśmy już znani, susza i głód mieszają się z rozpaczą, a wszystko jest tak powszechne jak pęknięcia w chodniku.

Przypuszczam, że tak się dzieje, gdy znajdujesz się głęboko w lesie, wysoko pośród chmur. Przestajesz być widoczny i łatwo o tobie zapomnieć.

– Rozumiesz, o co toczy się gra? – pyta wuj Raf, wrywając mnie z zadumy.

Kiwam głową i ocieram usta białą serwetką, którą kładę z powrotem na kolanach.

– Oczywiście.

Uśmiecha się szeroko, marszcząc przy tym twarz, i stuka palcami w uchwyt laski.

– Przyniesiesz naszemu nazwisku chwałę. – Poczucie jego aprobaty rozpała mnie od środka, a ja prostuję się na krześle i posyłam mu uśmiech. – I będziesz ufać wyłącznie swojemu kuzynowi – dodaje.

Zerka na moją matkę, potulną i cichą, która je powoli, a jej niesforne czarne włosy, tak podobne do moich, tworzą zasłonę wokół jej twarzy. Prawie nie nawiązuje kontaktu wzrokowego i od śmierci męża woli trzymać głowę nisko, a palce zajmować szyciem albo książkami, niż budować więź ze swoją córką, która przejęła nad wszystkim kontrolę.

Podejrzewam, że nigdy nie chciała być matką, a tym bardziej wychodzić za mąż. Ani razu nie powiedziała tego na głos, ale nie ma takiej potrzeby, skoro jej czyny mówią za nią. Mój ojciec chciał ją jednak mieć i tylko to się liczyło.

A gdy zaszła w ciążę, oczekiwano, że urodzi syna, następcę rodu Beatreaux.

Zamiast tego na świat przyszła dziewczynka, która wyrosła na nieokrzesaną, czarnowłosą kobietę pragnącą przygód i z niewyparzoną gębą. Ojciec kochał mnie mimo to, nawet jeśli matka w ogóle nie poświęcała mi czasu.

W dniu, gdy go straciłam, utraciłam też część siebie, a pozostała po nim zwarzona niczym skwaśniałe mleko cząstka.

Pojechał błagać monarchę o pomoc. Podróżował przez lasy i równiny, aż dotarł do zamku w Saxum. Ale korona nie wysłuchała tego, w jak trudnej sytuacji się znajdujemy, a mój kuzyn Alexander przekazał nam informację, że ojca powieszono za zdradę. Ponieważ odważył się zabrać głos i powiedzieć, że muszą zrobić więcej.

Xander próbował go uratować, ale niewiele mógł zdziałać jako główny doradca króla.

Wuj Raf jest od tamtego czasu niezastąpiony i choć bez przerwy mnie wspiera, nadal pragnę przytulić się do ojca. Pozostał mi jednak tylko rodzinny naszyjnik, który noszę jako przysięgę, bym każdego dnia pamiętała, co straciłam. I kogo mam winić za mój ból.

Dlatego teraz, gdy inne dziewczyny w moim wieku spędzają czas na marzeniu o miłości, ja się uczę, jak grać w polityczne gry, jednocześnie sprawiając pozory szlachetności.

Jeśli chcesz spalić piekło, musisz się nauczyć szatańskich zagrywek.

Metaforyczna korona, która spoczywa na mojej głowie, jest równie ciężka, co świadomość, że wszyscy polegają na mnie i liczą na to, że będę przebiegła.

Panowanie rodziny Faasa trwa zbyt długo, a ich władza i wpływy się zmieniły – coraz mniej chodzi w nich o dobro ludzi i kraju, a bardziej o chciwość i dogadzanie sobie.

Dlatego pojedę na dwór. I zrobię wszystko, co konieczne, by ocalić mój lud oraz wymierzyć sprawiedliwość za tych, których straciliśmy.

Dopiero wiele godzin później dociera do mnie, co to oznacza.

To moja ostatnia noc w Silvie.

Serce bije mi szybko, gdy wsuwam stopy w grube czarne buty i zarzucam na siebie płaszcz, a potem spinam niesforne włosy w ciasny kok. Wkładam kaptur i patrzę w lustro, by mieć pewność, że nie widać mojej twarzy.

Zerkam w stronę drzwi do sypialni, upewniam się, że zamek jest zasunięty, po czym obracam się i ruszam w stronę okna.

Mój pokój znajduje się na pierwszym piętrze, ale niestraszne mi wysokości, poza tym wiele razy schodziłam po tej kamiennej ścianie. Płuca kurczą się od płytkich oddechów, a adrenalina buzuje w żyłach, gdy schodzę i zeskakuję na trawę.

Wymykanie się to zawsze ryzyko, ale takie, które i tak jestem gotowa podjąć.

Przez kilka chwil stoję nieruchomo i upewniam się, że nikt mnie nie usłyszał, a następnie zmierzam na skraj naszej podupadłej posiadłości, trzymając się cienia, aż docieram do podjazdu, gdzie przede mną wznosi się trzymetrowa brama. Palce mnie bolą, gdy dotykam metalu, a mięśnie płoną, gdy się podciągam i wspinam po żelaznych prętach, aż przerzucam nogę na drugą stronę i zeskakuję.

Powietrze uchodzi mi z płuc, gdy stopy uderzają o twarde podłoże, a potem ruszam biegiem, ciaśniej otulając się płaszczem z kapturem. Mam nadzieję, że nikogo po

drodze nie spotkam.

Dotarcie do sierocińca na obrzeżach miasta zajmuje dwadzieścia minut. To mały, zrujnowany budynek pozbawiony funduszy i z niewystarczającą liczbą łóżek, ale Daria, kobieta, która go prowadzi, jest jednym z moich najważniejszych kontaktów i wiem, że wszystko, co jej przekażę, trafi we właściwe ręce.

– To powinno wystarczyć, zanim zdołam przysłać więcej. – Dotykam jej pleców, podając zwitek pieniędzy i mały koszyk chleba. Pociąga nosem, a jej oczy błyszczą w słabym świetle świec w małej kuchni.

– Dziękuję, Saro. Nie mogę... – przerywa, gdy z zewnątrz dobiega do nas dźwięk.

Serce ściska mi się w piersi i wstrzymuję oddech, przenosząc spojrzenie w stronę ciemnego korytarza z nadzieją, że żadne dziecko się tu teraz nie wałęsa.

Nikt nie może wiedzieć, że tu jestem.

– Muszę iść – mówię i z powrotem wkładam kaptur. – Postaram się wkrótce przysłać do ciebie wiadomość, żeby się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Daria kręci głową.

– Zrobiłaś już wystarczająco.

– Proszę – pryham. – Nie zrobiłam prawie nic.

Zegar wybija pełną godzinę, a ja ją sprawdzam. Wkrótce na horyzoncie pojawi się słońce, przeganiając ciemność, a także moją kryjówkę.

– Muszę iść – powtarzam przyciszonym głosem i szybko ją do siebie tulę. W żołądku mi się wywraca, gdy ściska mnie mocno. – Nie zapomnij o mnie, Dario.

– Nigdy. – Śmieje się głucho.

Odsuwam się i ruszam do drzwi. Kładę ręce na mosiężnej klamce.

– Bądź bezpieczna, moja królowo – szepcze Daria.

Serce mi pęka.

– Nie jestem niczyją królową. Ale jestem tą, która zniszczy koronę.

## ROZDZIAŁ 2

### *Tristan*

– TRISTAN! – DZIECIĘCY GŁOS NIESIE SIĘ PRZEZ DZIEDZINIEC, a ja podnoszę wzrok znad szkicownika, który rozłożyłem na kolanach. Siedzę oparty o wierzbę, a moje palce pokrywa węgiel. Pocieram opuszkami o nogawkę spodni i potrząsam głową, by pozbyć się włosów z twarzy. Chłopiec podskakuje i zatrzymuje się tuż przede mną. Ubrania ma pomięte i brudne, tak jakby cały dzień biegał tajnymi podziemnymi przejściami.

Tymi, które mu pokazałem.

– Cześć, mały tygrysie – mówię z rozbawieniem.

Jego twarz promienieje, w bursztynowych oczach pojawia się blask, jego jasnobrązową skórę pokrywa zaś pot.

– Cześć. Co robisz? – Przenosi wzrok na szkicownik, który trzymam na kolanach.

Prostuję się i zamykam go.

– Rysuję.

– Projekty na twoje ręce? – Wskazuje na moje tatuaże, ukryte pod długimi rękawami tuniki. Ciemny tusz przebija przez kremowy materiał.

Unoszę kącik ust w uśmiechu.

– Może.

– Mama mówi, że te rzeczy sprawiają, że przynosisz hańbę. – Zniża głos i pochyla się tak, że jego nos prawie muska moje przedramię.

Ogarnia mnie wstręt na myśl o tym, że pomywaczka uważa, że ma prawo wypowiadać się na mój temat.

Przekrzywiam głowę.

– A ty co myślisz?

– Ja? – Prostuje się i przygryza dolną wargę.

– Możesz mi powiedzieć. – Nachylam się w jego stronę. – Umiem dochowywać tajemnic.

W jego oczach pojawia się błysk.

– Ja też chcę takie.

Unoszę brew.

– Tylko najdzielniejsze tygryski mogą je mieć.

– Jestem dzielny. – Wypina pierś.

– Dobrze. – Kiwam głową. – Gdy podrośniesz i wciąż będziesz je chciał, przyjdiesz do mnie.

– Simon! – woła kobieta, która biegnie w naszą stronę. Otwiera szeroko oczy. Zatrzymuje się tuż przed nami, jej czarna spódnica szoruje po ziemi, gdy się kłania.

– Wasza Księżęca Mość, przepraszam, jeśli ci przeszkadza.

Zaciskam szczękę, a w środku gotuje się we mnie z irytacji.

– On mi nie przeszkadza.

– Widzisz, mamó? Tristan mnie lubi – mówi Simon.

Ta sapie, wyciąga rękę i chwyta syna za ramię.

– Zwracaj się do niego we właściwy sposób, Simonie.

– Dlaczego? Ty nigdy tego nie robisz. – Chłopak marszczy czoło.

Kobieta widocznie się spina.

Czuję palenie w żołądku, a palcami przesuwam wzdłuż kości łuku brwiowego i czuję pod nimi cienką linię nierównej skóry, która ciągnie się wzdłuż linii włosów i kończy tuż nad policzkiem.

Nie musi się przejmować tym, jak oboje wiemy, że mnie nazywa. Tak mówi o mnie każdy, tyle że nie w twarz. Za bardzo się boją. Zamiast tego mówią o mnie w tajemnicy, a ich szepty wsiąkają w kamienne mury, aż nawet cisza dusi mnie swoimi osądami.

– Możesz mówić do mnie Tristan, mały tygrysie. – Wstaję i otrzepuję spodnie. – Ale tylko gdy jesteśmy sami. Nie chciałbym, żeby inni sobie coś pomyśleli.

– Simon – warczy jego matka. – Wracaj do swojego pokoju, w tej chwili.

Chłopiec patrzy na nią, a potem na mnie. Kiwam nieznacznie głową, na co on się lekko uśmiecha.

– Cześć, Wasza Książęca Mość.

Odwraca się i biegnie przed siebie.

Jego matka wciąż się lekko kłania, głowę ma pochyloną, ale poruszenie przy bramie sprawia, że prostuje się i odwraca w tamtą stronę. Podchodzę do niej, wyciągam rękę i dotykam jej policzka, by odwrócić jej twarz z powrotem w moją stronę. Słońce wyłania się zza chmur, a jego światło odbija się od moich srebrnych pierścieni.

– Karo – mruczę, głaszcząc jej delikatną, ciemną skórę.

Bierze głęboki oddech, a nasze spojrzenia się spotykają.

Zaciskam palce mocniej, aż się krzywi.

– Nie dałem ci pozwolenia, by wstać.

Oddech więźnie jej w gardle, a ona kłania się i spuszcza głowę. Patrzę na nią z góry, a słowa jej syna, które przed chwilą wypowiedział, kłębią się we mnie niczym sztorm.

– Twój syn mówi, że opowiadasz o mnie bardzo przyjemne rzeczy. – Robię krok w przód, a czubki moich butów dotykają rąbka sukni. – Powinnaś uważać na to, co mówisz, Karo. Nie wszyscy są tak dobroduszni. Nie chcielibyśmy przecież, żeby ludzie dowiedzieli się, że zapomniałaś, gdzie twoje miejsce. Znowu. – Kucam naprzeciwko niej. – Czy to prawda, że uważasz, iż przynoszę hańbę?

Kręci głową.

– To dziecko. Uwielbia zmyślać historie.

– Dzieci mają naprawdę bujną wyobraźnię, prawda? Jednakże... – Wyciągam rękę, przesuwam palcami po jej karku. Rozkoszuję się tym, jak drży pod moim dotykiem. – Jeśli jest tu ktoś, kto dobrze wie, czym jest hańba, to na pewno jego matka.

Chwytam ją za włosy na potylicy i ciągnę. Czuję satysfakcję, gdy sapie z bólu. Pochylam się, gdy wygina plecy, i nosem muskam jej policzek.

– Myślisz, że nie wiem? – syczę.

Skamle, a przeze mnie przepływa czysta rozkosz.

– Myślisz, że jestem tak głupi, jak ci, którzy żyją w tym pałacu? Że nie widzę podobieństwa?

– P-proszę – jąka się, ręką napiera na moją pierś.



– Mmm – mruczę. – Czy jego też tak błagałaś? – szepczę prosto do jej ucha i wolną ręką chwytam ją za gardło. Zerkam na strażników stojących przy bramie, a także zbierających się wokół nich gapiów. Kilka osób zerka w naszą stronę, ale szybko się odwracają.

Wszyscy dobrze wiedzą, że lepiej się nie wtrącać.

– Nie popełniaj tego błędu i nie myl mnie z moim bratem – kontynuuję, mocniej ściskając palce, którymi trzymam ją za włosy. – I nie zapominaj, gdzie jest twoje miejsce, albo z wielką przyjemnością ci je przypomnę. – Puszczam kobietę i odpycham jej głowę, aż pada na ziemię. Wyciąga ręce, by się podeprzeć. – W przeciwieństwie do niego nie będą mnie obchodzić twoje błagania.

Prostuję się, podnoszę szkicownik i patrzę na nią, rozkoszując się tym, jak klęczy u moich stóp.

– Możesz wstać.

Pociąga nosem i wstaje, otrzepując kurz z ubrań, ze spojrzeniem wbitym w ziemię.

– Idź. – Macham ręką. – Nie chcę cię tu więcej widzieć.

– Panie – szepcze.

Odwracam się, nim mówi coś więcej, i wchodzę w cień wierzby. Opieram się o jej pień, którego szorstka, powierzchnia drapie mnie w plecy. Xander, mój brat, oraz Timothy, jego osobisty strażnik, wychodzą z pałacu i wychodzą na dziedziniec, kierując się w stronę pojazdu, który przejeżdża właśnie przez bramę.

Ciekawość zatrzymuje mnie w miejscu i patrzę z cienia, trzymając mocno szkicownik, jak Xander rusza do samochodu i otwiera drzwi. Najpierw wysiada szczupła blondynka w fioletowym kapeluszu. Uśmiecha się i odchodzi na bok.

Wtedy pojawia się druga delikatna dłoń, która ląduje w uścisku Xandera.

W żołądku mnie skręca i wiem, że powinienem odejść, ale nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca.

Bo oto ona.

Przybyła nowa królowa.

## ROZDZIAŁ 3

*Sara*

WIDZIAŁAM WIELE OBRAZÓW PRZEDSTAWIAJĄCYCH KRÓLESTWO SAXUM. Jeden wisi nad kominkiem w wielkim pokoju mojego wuja. Przedstawia ponury widok – ciężkie chmury burzowe unoszące się nad zamkiem zbudowanym w szesnastym wieku, którego mury pociemniały przez te wszystkie lata. Zawsze zakładałam, że klimat tego obrazu to był zamysł artysty. Okazuje się, że dzieło sztuki w ogóle nie oddawało rzeczywistości.

Królewski kierowca jedzie autem ulicami miasta, mijając kobiety w ramionach mężczyzn, roześmiane, jakby w życiu nie istniały żadne troski. Trwają w błogiej nieświadomości, że pięć minut drogi stąd bruk zmienia się w ziemię, a kapelusze z szerokim rondem w brudne czepki, podarte ubrania i kości obciążone skórą.

A może są tego świadomi i zwyczajnie ich to nie obchodzi.

– Nic nie oddaje rzeczywistości, prawda? – mówi z westchnieniem Sheina, moja najbliższa przyjaciółka, a teraz też dwórka. Wygląda przez okno, a jej blond włosy wystają spod ronda kapelusza. – Całe życie słyszysz opowieści, ale ten widok jest upiorny.

*Rzeczywiście, obrazy nie oddają pełni krajobrazu.*

Ta część kraju zdaje się bardziej pochmurna i pogrążona w półmroku, co bardzo kontrastuje z Silvą, gdzie słońce niegdyś pomagało w uprawie zbóż. Gdy budynki ustępują miejsca kłonom i sosnom, a zapach zielonej trawy dociera do wnętrza pojazdu i wdziera się w nozdrza, moje serce przeszywa niespokojna energia.

Droga staje się coraz węższa, a mój niepokój narasta, żołądek unosi się i opada w rytm przyspieszonego bicia serca. Dociera do mnie, że za zamkiem rozciąga się wściekły Ocean Vita, a ta trasa to jedyna droga wejścia. I wyjścia.

– Myślisz, że to, co mówią, to prawda? – pyta Sheina, odwracając się w moją stronę.

Unoszę brew.

– Zależy od tego, o co ci chodzi.

– Że zamek nawiedzają dawni królowie. – Porusza palcami przed twarzą.

Śmieję się, choć muszę przyznać, że myślałam o tym samym.

– Sheina, jesteś za stara, żeby wierzyć w historie o duchach.

Przekrzywia głowę.

– Czyli ty nie wierzysz?

Moje plecy przeszywa dreszcz.

– Wierzę w przesady – odpowiadam. – Ale lubię też wyobrażać sobie, że gdy ktoś umiera, jego dusza spoczywa w królestwie niebieskim.

Kiwa głową.

– Albo trafia do piekła – dodaję, unosząc kącik ust. – Jeśli ten ktoś sobie na to zasłużył.

Z jej ust wyrywa się chichot i próbuje stłumić go dłonią.

– Sara, nie powinnaś mówić takich rzeczy.

– Przecież to tylko my. – Uśmiecham się ze wzruszeniem ramion i nachylam w jej stronę. – Nie potrafisz dochować tajemnicy?

Prycha.

– Błagam. Odkąd byłyśmy małe, zachowywałam dla siebie wiedzę o wszystkich twoich niegodziwych czynach.

Opieram się o siedzenie, a szkielec gorsetu wbija mi się w zębra.

– Czy z niegodziwej dziewczyny da się uczynić królową?

Zaciska usta, w jej oczach pojawia się błysk.

– Z tobą wszystko jest możliwe, Sara.

W mojej piersi zagnieżdża się ciepło, bo cieszę się, że wuj pozwolił mi ją ze sobą zabrać. Znajoma osoba pomoże złagodzić napięcie usztywniające moje ramiona.

Znam Sheinę od dziecka, dorastałyśmy razem w posiadłości mojej rodziny. Jej mama jest służącą, a Sheina i ja spędzałyśmy letnie dni, wymykając się na pola

i zbierając jagody, wymyślając historie o tym, że znajdziemy ich trującą odmianę i zaniesiemy chłopcom, którzy nam się naprzykrzali.

Jedną z pierwszych rzeczy, których nauczył mnie tata, było to, by przyjaciół trzymać blisko, a sekrety jeszcze bliżej. Dlatego choć Kocham Sheinę, nie powiedziałam jej o tym, jakie spoczywa na mnie brzemię.

Gram nawet przed nią.

Krajobraz przewija się za oknami pojazdu coraz wolniej, aż w końcu się zatrzymujemy, a mój wzrok podąża w stronę dwóch wież, między którymi znajduje się brama na dziedziniec. Kamień ma ciemnoszarą barwę, jest mokry od deszczu – a może po prostu przebarwiony po tylu latach – a po nim wije się gęsty bluszcz, docierając aż do szczytów, gdzie znika w małych okienkach.

To na pewno dobry punkt widokowy.

Zastanawiam się, czy gdy mój ojciec tu przyjechał, to miał taki sam widok, a jego umysł był pełen nadziei, z kolei serce przepełniała odwaga.

W miejscu, gdzie miałam serce, czuję ból.

– Pani, jesteśmy na miejscu – oznajmia kierowca.

– Tak, widzę, dziękuję – odpowiadam, prostując się, i przesuwam dłońmi po materiale jasnozielonej sukni podróżnej.

Żelazna brama otwiera się ze zgrzytem, po obu stronach dziedzińca stoją gwardziści odziani w czerń i złoto, z herbem ryczącego lwa na piersi. Ten sam obraz zdobi każdą flagę w Glorii Terrze.

Herb rodziny Faasów.

Tłumię zdenerwowanie i wpatruję się w ich zastygłe twarze, a pojazd rusza dalej i zatrzymuje się, gdy przekraczamy bramę.

Przyglądają nam się tuziny gapiów, ale poza tym nie jest to nic hucznego.

Przed nami stoi mała grupa mężczyzn, a ja natychmiast rozpoznaję tego niższego. Na widok mojego kuzyna Xandera zalewa mnie ulga.

Drzwi się otwierają, Sheina wysiada pierwsza, a potem Xander wyciąga rękę do mnie. Koronka przy rękawie muska mój nadgarstek, gdy podaję mu dłoń i ostrożnie wysiadam.

– Xanderze – mówię, a on mi się kłania, unosząc moją dłoń do pocałunku.

– Kuzynko, minęło mnóstwo czasu – odpowiada i się prostuje. – Podróż przebiegła dobrze?

Uśmiecham się.

– Dłużyła się i nie należała do najbardziej komfortowych. Ale cieszę się, że tu jestem.

– A mój ojciec? Wszystko u niego dobrze?

– Tak dobrze, jak to tylko możliwe. Prosił, bym przekazała, że ubolewa, iż nie mógł przyjechać.

– Oczywiście. – Pochyla głowę. – Chodź. Pozwól, że cię przedstawię Jego Królewskiej Mości.

Układa moją dłoń w zgięciu swojego ramienia i prowadzi mnie w stronę ubranego w beżowy garnitur mężczyzny, który przesuwając wzrokiem po moim ciele z coraz szerszym uśmiechem na przystojnej twarzy.

Przez lata tyle nauczyłam się o rodzinie królewskiej, że jestem w stanie nazwać każdą osobę po kolei, mimo że nigdy wcześniej ich nie widziałam. Ułożone brązowe włosy, szeroka klatka piersiowa, imponujący wzrost, a do tego oczy o wyjątkowym, bursztynowym odcieniu... natychmiast go poznaję.

Michael Faasa Trzeci, król Glorii Terry.

W mojej piersi płonie ogień, nienawiść zalewa wnętrzności, gdy kłaniam się, a koronkowy rąbek sukienki dotyka ziemi.

– Wasza Wysokość.

– Lady Beatreaux. – Głos ma głęboki, niesie się donośnie po dziedzińcu. – Wyglądasz o wiele lepiej, niż sobie wyobrażałem.

Prostuję się i pochylam głowę, by ukryć błysk irytacji, która pojawia się na mojej twarzy.

– Jesteś zbyt łaskawy, panie.

Przekrzywia głowę, ręce trzyma w kieszeniach.

– Wiesz, poznałem twojego ojca.

Pozwalam, by mój uśmiech stał się jeszcze szerszy, mimo że na wspomnienie o ojcu moje serce rozdziera udręka.

– Dotrzymanie ci towarzystwa musiało być dla niego wielką przyjemnością.

W oczach króla Michaela pojawia się błysk, prostuje się, a na jego twarzy rozkwita uśmiech.

– Tak, cóż... wygląda na to, że przyjemność zostanie odwzajemniona, skoro teraz ty mi będziesz towarzyszyć.

Czuję rosnącą satysfakcję, która rozgrzewa krew w moich żyłach. W głowie słyszę głos wuja.

*Im szybciej wkradniesz się w jego łaski, tym prędyzej zyskasz jego zaufanie.*

Michael podchodzi tak blisko, że czuję zapach jego krochmalonych ubrań. Pochyla się i składa pocałunek na moim policzku. Zaskakuje mnie tym, jak jest bezpośredni, i rozglądam się po dziedzińcu, by sprawdzić reakcję ludzi, bo jestem ciekawa, czy to coś, co robi zawsze, czy zachował się tak tylko w stosunku do mnie. Jednak na rozległym podwórzu jest niewiele osób i nikt nie zwraca na nas szczególnej uwagi, choć niektórzy obecni posyłają nam ukradkowe spojrzenia.

Jego ręka muska mnie w talii.

Pozwalam na ten dotyk, bo wiem, że nie mam innego wyjścia. Nie można odmawiać królowi, a ja nie zamierzam wyjść na trudną. Kontynuuję rozglądanie się po dziedzińcu i moją uwagę przyciąga piękna wierzba płacząca rosnąca w kącie, a także skryta w cieniu postać, która się we mnie wpatruje.

Żołądek mi się zaciska.

Król Michael szepcze mi coś do ucha, a ja mruczę na zgodę, mimo że nie wiem, co powiedział. Za bardzo pochłania mnie spojrzenie nieznanego i choć wiem, że powinnam odwrócić wzrok, nie jestem w stanie tego zrobić. W jego oczach jest wyzwanie, które mnie unieruchamia, sprawia, że sztywnieję, pobudza moje nerwy. Chcę, żeby ustąpił pierwszy. Oczywiście tego nie robi. Uśmiecha się pod nosem i opiera o pień, po czym przeczesuje zmierzwione kosmyki czarnych włosów, by odgarnąć je z czoła.

Oddech zaczyna mi się rwać, gdy śledzę krzywizny jego bladej twarzy, gdy dostrzegam srebro na jego palcach muskających szczękę oraz tusz zdobiący ramiona. Serce bije mi mocniej na widok blizny, która biegnie wzdłuż kości łuku brwiowego i kończy tuż nad policzkiem. Z tej odległości jest prawie niewidoczna, poza tym wydaje się blada w porównaniu do spojrzenia jego jadeitowych oczu.

Wszystko się we mnie zaciska, gdy dociera do mnie, kto to.

Nawet gdybym nie spędziła lat na uczeniu się wszystkiego na temat rodziny Faasa, jego reputacja go wyprzedza, pogłoski o porywczosci, a także jego nieszablonowych działaniach, dotarły do najdalszych zakątków Glorii Terry.

Ludzie mówią, że jest niebezpieczny i nie zrównoważony, a mnie nakazano zachować dystans.

Tristan Faasa.

Młodszy brat króla.

*Oszpecony książę.*



## ROZDZIAŁ 4

### *Tristan*

– JAKA ONA JEST?

Przenoszę wzrok na Edwarda, którego większość ludzi uznaje za mojego najlepszego przyjaciela, jedyne. Prawda jest taka, że ja nie mam przyjaciół, bo takie relacje się zmieniają, poza tym często są stratą czasu.

Ten człowiek to jednak mój najbliższy powiernik i jedyny, któremu ufam na tyle, by trwał u mego boku. To, że jest generałem królewskiej armii, to świetny bonus, bo dzięki temu ma dostęp do wszystkiego, co może mi się przydać, a zdobywając to, nie wzbudza podejrzeń.

Siedzi rozparty na krześle po drugiej stronie pokoju, a blond włosy opadają mu na czoło. Spoglądam na ciężki drewniany stół, przesuвам palcem po papierze ryżowym, który trzymam w ręku, by się upewnić, że jego zawartość jest ciasno zawinięta. Dopiero wtedy dodaję gumowe brzegi.

– Jest... – milknę, pocierając palce, by pozbyć się z opuszek osadu po haszyszu, bo ten wciąż do nich przylega – ...przeciętna.

Odchylam się na krześle, chwytam zapałkę i przesuвам nią po szorstkiej krawędzi beżowego pudełka, a potem skupiam spojrzenie na jasnopomarańczowej poświacie płomienia. Nie myślę o niczym innym, tylko patrzę, jak pochłania drewniany patyk, ciepło się nasila i liże moją skórę. Odpalam skręta i zaciągam się, zanim ogień zgaśnie.

– Przyszła żona Michaela Faasy jest przeciętna? – Edward się śmieje.

Mruczę i przypominam sobie dziewczynę, która wcześniej przekroczyła bramy zamku z szeroko otwartymi oczami i zmierzwionymi włosami, wyglądając na taką, która pragnie zadowalać. Irytowała mnie tym słodkim uśmiechem i trzepotaniem rzęs ze wzrokiem utkwionym w moim bracie.

Ale to nie Michael sprawił, że jej policzki zalał rumieniec.

– Na dworze mówią, że jest piękna – kontynuuje Edward.

– Moje standardy są znacznie wyższe niż te panujące na dworze – odpowiadam. Zarzucam nogi na stół i krzyżuję je w kostkach. – Jest miła dla oka, ale równie bezużyteczna, jak oni wszyscy.

– Czego więcej ci potrzeba niż piękna? – Edward wzrusza ramionami.

– Umiejętności prowadzenia rozmowy?

Odchylam się tak, że krzesło stoi tylko na tylnych nogach, i wpatruję się w sufit. Czuję zimno, mimo że w kominek jest rozpalony. A może to tylko moje wnętrze – gdzie kiedyś było serce – puste i wybrakowane, emanujące tępym bólem, który pragnie chaosu i ognia.

Przysuwam skręta do ust i zaciągam się, a dym wędruje gardłem do płuc, dając mi spokój, którego bez pomocy nie jestem w stanie zaznać.

– Edwardzie, naprawdę niepokoi mnie to, że nie doceniasz kobiecych forteli. Są wilkami w owczej skórze. Zawsze o tym pamiętaj.

Zaciska usta, porusza brwiami i się prostuje, tak jakbym go obraził.

– Zawsze dramatyzujesz.

Wypuszczam z ust kłęb dymu.

– Zawsze to ja mam rację.

Żołądek ściska mi się z irytacji na jego komentarz, ale reprimenda wymagałaby energii, której w sobie nie mam, dlatego notuję w pamięci, by napomknąć o tym później, gdy będę miał odpowiedni nastrój. W tej chwili wolałbym, żeby wyszedł.

Nigdy nie należałem do ludzi, którzy pragną towarzystwa innych. Może dlatego, że w dzieciństwie każdy był w stanie powiedzieć, że jestem trochę inny, nieważne jak bardzo starałem się wpasować.

Nawet gdy nie byli w stanie zauważyć, mój brat dopilnował, by wiedzieli.

Pochylam się, a przednie nogi krzesła uderzają o podłogę z impetem, który czuję w ciele.

– Zostaw mnie.

Nagle pragnę zemsty, muszę pozbyć się wspomnień z czasów, gdy byłem bezsilny i zdany na łaskę Michaela oraz jego bandy.

\* \* \*

Odbyło się nieoficjalne przyjęcie powitalne na cześć lady Beatreaux.

Nieoficjalne, ponieważ nie jest wymagana moja obecność. Chociaż nawet gdyby była wymagana, i tak normalnie bym nie przyszedł, bo jestem powszechnie znany z tego, że nie przestrzegam zasad szlachty. Wątpię, by ktokolwiek się tam mnie spodziewał. I właśnie dlatego się zjawiłem.

Na sali zgromadziły się wszystkie ważne osobistości królestwa. Wysoko postawieni urzędnicy, księżęta i hrabiowie z okolicznych terenów, a także damy oraz panowie dworu. Rozmowy i śmiech unoszą się aż po wysoki sufit, odbijają się echem od kamiennych kolumn. Ozdobione klejnotami palce trzymają kryształowe kieliszki, różowe policzki zdradzają poziom upojenia.

Mój brat siedzi na podwyższeniu, po obu jego stronach stoją dwa puste krzesła, a on sam popija wino i patrzy na swoich ludzi.

Zawsze taki był, nawet w dzieciństwie. Zawsze musiał być ponad wszystkimi, błyskotliwy i czarujący, podziwiany przez każdego, bez względu na to, co – albo kto – stało na jego drodze.

Przetacza się przeze mnie fala obrzydzenia i chwyta za gardło, gdy patrzę, jak flirtuje ze służącą, która napełnia jego kieliszek.

Trzymam się w cieniu, pilnując, by nie przyciągać niczyjej uwagi, bo chcę patrzeć, jak lady Beatreaux, spoglądając po wszystkich tymi swoimi sarnimi oczami, wejdzie do jaskini lwa. I nie muszę długo czekać, bo podwójne dębowe drzwi otwierają się ze skrzypnięciem, a ona wkracza do sali z wysoko uniesioną głową. Ma upięte włosy i tylko kilka ciemnych loków okala jej twarz.

Gdy się porusza, jej suknia się mieni, a zieleń materiału idealnie komponuje z bladokremową skórą. Skłamałbym, twierdząc, że nie przyciąga całej uwagi. Wszyscy podążają za nią wzrokiem, gdy zbliża się do mojego brata.

Za nią kroczy ta sama blondynka, z którą tu przyjechała. Nagle się potyka, bo jej stopa płącze się w rąbek sukni mojej przyszej bratowej, przez co obie tracą równowagę.

Lady Beatreaux rzuca jej przez ramię krótkie spojrzenie, jej twarz się nieznacznie wykrzywia. Maską opada dosłownie na ułamek sekundy, a irytacja w mgnieniu oka ustępuje łagodnemu spojrzeniu, ale ja to zauważyłem. Przyciąga moje zainteresowanie.

To zainteresowanie nasila się, gdy dziewczyna kłania się nisko mojemu bratu, po czym zajmuje miejsce obok niego. Kąciki ust Michaela się unoszą, a w jego oczach widzę błysk, gdy się jej przygląda.

*Podoba mu się.*

Odpycham się od ściany i ruszam w stronę światła. Tłum rozstępuje się przede mną tak samo jak przed nią, tyle że teraz dookoła słychać sapnięcia i szepty.

Ludzie omijają mnie szerokim łukiem, bo boją się tego, jak bym zareagował, gdyby tego nie zrobili.

Plotki o oszpeconym księciu krążą po całym królestwie i choć większość z nich to wymyślone historie, w niektórych kryje się ziarno prawdy. Poza tym, im mocniej się mnie boją, tym bardziej mnie unikają.

A na tę chwilę mi to odpowiada.

Gdy zbliżam się do podwyższenia, mina mojego brata rzednie, a ja po prostu wiem, że to dlatego, iż się tu mnie nie spodziewał. Bo choć ludzie patrzą na mnie nieufnie, to wciąż patrzą na mnie, a nie na niego.

Siadam na obitym aksamitem krzesła u jego boku, rozsiadam się wygodnie i opieram kotkę jednej nogi o kolano drugiej, udając znudzenie.

– Tristanie, nie spodziewałem się ciebie tutaj. Przyszedłeś przywitać twoją przyszłą królową? – mówi Michael, wskazując na lady Beatreaux siedzącą po jego drugiej stronie.

Zerkam w jej stronę i ściska mnie w żołądku, gdy napotykam jej spojrzenie. Wyciągam rękę nad kolanami brata, unosząc kącik ust. To niewłaściwe, nachylać się nad królem, by z kimś rozmawiać, i trochę jestem zaskoczony, że Michael nie reaguje. Ale przecież to przyciągnęłoby do niego nie ten rodzaj uwagi, której potrzebuje. Przecież nie może wybuchnąć na oczach poddanych. To nie współgrałoby z jego osobowością.

Lady Beatreaux patrzy na moją wyciągniętą rękę, aż w końcu jej dotyka. Zaskakuje mnie tym. Przyciągam jej dłoń do ust i składam na niej delikatny pocałunek.

– Witaj, droga siostró.

Michael prycha.

– Nie odstrasż jej przynajmniej przez najbliższe dwa tygodnie.

– Sara – szepcze, ignorując słowa mojego brata. Unoszę brew. – Mów mi Sara. W końcu mamy zostać rodziną. – Uśmiecha się uprzejmie, ale nie ma w tym za grosz szczerości, przez co moja ciekawość jeszcze się nasila.

– Nie marnuj oddechu na uprzejmość w stosunku do Tristana, kochanie – mówi Michael. – Wkrótce zniknie w rynsztoku, w którym lubi się bawić, i nawet nie będzie pamiętał, że cię poznał.

Zaciskam szczękę, a gniew w moim wnętrzu narasta, miesza się z krwią i rozpala żyły.

Sara nachyla się w moją stronę, niemal pokładając na Michaelu, i wbija we mnie spojrzenie brązowych oczu.

– Robisz mi krzywdę.

Zerkam w dół i dociera do mnie, że wciąż trzymam ją za rękę i to tak mocno, że mam pobielełe knykcie. Puszczam jej dłoń.

– Naprawdę? – Uśmiecham się pod nosem. – Tak łatwo cię skrzywdzić?

Mrużę oczy.

– Wystarczy – warczy mój brat.

Śmieję się i odchylam na oparcie krzesła, skupiając uwagę na zebranych w sali ludziach. Opieram łokieć na podłokietniku i pocieram zarośniętą szczękę palcami.

Lady Beatreaux zaczyna rozmawiać z moim bratem, poruszając przy tym najnudniejsze tematy z możliwych. Porównuje pogodę tutaj z pogodą w Silvie, opowiada o tym, jak podobała jej się podróż, i pyta, czy powinna pojawić się na niedzielnej mszy u jego boku, czy raczej pójść tam z dwórkami.

Tylko częściowo zwracam uwagę na to, co mówią, a moje serce zaczyna bić szybciej, gdy w kącie sali zauważam skrytą w cieniu zakapturzoną postać.

Edward stoi dumnie kilka metrów dalej z ręką spoczywającą na pasie, ubrany w czerń i złoto, barwy naszego kraju, ze złotym sznurem przyczepionym do jego ramienia oraz herbem zdobiącym pierś.

Nasze spojrzenia się spotykają, a ja kiwam głową w stronę skrytej w cieniu postaci.

Podąża wzrokiem w kierunku, jaki wskazałem, a wtedy na jego twarzy pojawia się zrozumienie. Rusza w tamtą stronę. Nagle powietrze przeszywa wrzask, od którego jeży się włos na głowie.

– Na Boga! – krzyczy ktoś inny.

Edward pędzi przez tłum i powala postać na ziemię.

Ten ktoś pada na kolana, a kaptur zarzucony na głowę spada, odsłaniając długie brudne włosy.

To kobieta.

Słychać jak coś spada na ziemię, a po tym rozlegają się sapnięcia i piski. Ludzie odskakują z przerażeniem na twarzy.

Niczym w zwolnionym tempie coś toczy się w kierunku podwyższenia i zatrzymuje idealnie przed tronem Michaela.

Mój brat zrywa się z krzesła i otwiera szeroko oczy, patrząc na głowę lorda Reginalda, jego martwe oczy i wystający niebieski język, a także poszarpane ścięgna zwisające z czegoś, co było niegdyś szyją. Za głową ciągnie się smuga krwi.

– Co to ma znaczyć? – huczy Michael.

Edward szarpie kobietę za ramię, by wstała, wygina jej ręce za plecami, a drugą dłonią chwyta ją za włosy, zmuszając, by spojrzała mojemu bratu w twarz.

Serce mi przyspiesza. Splatam palce i obserwuję rozgrywającą się przede mną scenę. Kobieta uśmiecha się z obłędem w oczach.

– To ostrzeżenie, Michaelu Faaso Trzeci.

– Ostrzeżenie od kogo? – krzyczy mój brat.

Nieznajoma uśmiecha się jeszcze szerzej.

Michael zaciska pięści, zgrzyta zębami. Przenoszę spojrzenie na jego przyszlą żonę, spodziewając się przerażenia, którym chciałem się upajać, chłonąć je jak światło słoneczne, by napędzało mnie przez cały wieczór.

Ale ona siedzi w milczeniu, głowę ma przechyloną, a w jej spojrzeniu widzę błysk zaniepokojenia. Jest w pełni opanowana i niewzruszona.

*Interesujące.*

– Jestem twoim królem! – warczy Michael.

Kobieta zgina się wpół, a jej piskliwy rechot przeszywa powietrze. Edward szarpie ją do góry i mocniej trzyma za czaszkę.

Spluwa na ziemię.

– Nie jesteś moim królem.

Z tłumy wyłania się Xander, przeciska się przez gapiów i staje przed szaloną kobietą.

– Kto to zrobił lordowi Reginaldowi? Ty?

Uśmiecha się szeroko, a głowę ma tak mocno przechyloną, że wygląda, jakby jej szyja miała przełamać się na pół.

– Zrobiłabym wszystko, by zadowolić Jego Wysokość.

Dłoń Xandera szybko przesywa powietrze. Policzkuje kobietę, a jej głowa aż odskakuje.

– Wystarczy. Daj jej mówić. – Michael unosi dłoń, skupiając wzrok na nieznajomej.

– Przyznałaś się do zdrady. Z pewnością wiesz, że czeka cię śmierć. Dokończ, co miałaś powiedzieć, plugawa istoto, a potem zgnij w lochach.

– On po ciebie idzie – mówi śpiewnym głosem, jej ciało zdaje się wibrować.

– Kto? – dopytuje Michael.

Kobieta nieruchomieje. Pochyla nieznacznie głowę i uśmiecha się tak szeroko, że widać każdy jej spróchniały ząb.

– Król rebeliantów.

## ROZDZIAŁ 5

### *Sara*

PRYWATNY GABINET KRÓLA JEST RÓWNIE PIĘKNY, co reszta pomieszczeń w zamku. Ciemnopurpurowy aksamit pokrywa niemal każdy centymetr mahoniowych mebli, sufit zdobią misterne malunki. Z tych ścian niemal wylewają się pieniądze.

Pomieszczenie jest przestronne, chyba rozmiarów moich komnat, ale mimo tych gabarytów czuję duszność.

Wysoki i szczupły królewski strażnik stoi na baczność za biurkiem Michaela, który opiera się o mebel. Spojrzeniem śledzi Xandera, a ten chodzi tam i z powrotem, jakby miał wydeptać dziurę w dywanie.

Królowa matka jest nieobecna – jeszcze jej nie poznałam – a księżę Tristan zniknął, gdy odcięta głowa potoczyła się pod nasze nogi. Naprawdę byłam zaskoczona tym, że w ogóle się pojawił, bo powiedziano mi, że rzadko bywa gdziekolwiek na dworze. A ja jestem tu od dwóch dni i widziałam go już dwa razy.

Ściska mnie w żołądku i wiercę się na krześle, wdzięczna za to, że teraz go tu nie ma. Niepokoi mnie. Wpatruje się we mnie, jakby był w stanie dostrzec najmroczniejsze zakamarki mojej duszy. A może to jego mrok wyciąga w moim kierunku szpony, by znaleźć czającą się we mnie ciemność.

– Xanderze, za bardzo się tym martwisz. Zapal cygaro i się uspokój – mówi Michael, po czym otwiera cedrowe pudełko, które stoi na rogu biurka. Wkłada jedno cygaro do ust, a drugie oferuje Xanderowi, który przyjmuje je z gniewnym spojrzeniem.



Mój kuzyn się martwi. Widać to po kurzych łapkach w kącikach jego oczu i zmarszczkach, które pogłębiają się z każdą mijającą sekundą. Gdy jego kościste palce nie przeczesują przeplatanych siwizną włosów i nie ciągną za pasma, poprawiają okulary z okrągłymi szklami, które zsuwają się z grzbietu nosa pod wpływem gwałtownych ruchów.

– Chciałabym porozmawiać z wujem Rafem – mówię.

Tylko o tym myślałam, odkąd doszło do tego incydentu w wielkiej sali. Nie spodziewałam się, że wybuchnie powstanie, a jakiś tajemniczy mężczyzna będzie chciał przejąć tron, i desperacko potrzebuję dowiedzieć się więcej. Jestem zafascynowana ślełą lojalnością, która wręcz się wylewała z duszy tej kobiety. Była gotowa tak wiele poświęcić dla swojego przywódcy, a przez to ciekawość aż zżera mnie od środka.

Poza tym muszę się dowiedzieć, czy to może zaszkodzić moim planom.

Najgorszy rodzaj ignorancji to taki, którego można uniknąć, a się tego nie robi. Nie pozwolę sobie wpaść w taką pułapkę.

A mój wujek będzie wiedział, co zrobić.

Xander odwraca się ode mnie, choć jego słowa są skierowane do króla.

– Panie, nie sądzę, żeby w tej sytuacji bezpiecznym było zezwolenie na komunikację.

Gdy słyszę jego sprzeciw, moją pierś przeszywa coś gorącego.

– Kuzynie, wolałabym sama z nim porozmawiać. Gdy usłyszysz wieści z dworu, będzie zaniepokojony.

Xander marszczy brwi.

– Saro, nie jesteś tutaj, by mówić nam o tym, czego chcesz. Przyjechałaś, by zostać żoną króla. Twoim zadaniem jest siedzieć, wyglądać ładnie i pozwolić mi działać. Twój wuj chciałby wiedzieć, że jesteś bezpieczna, a ja dopilnuję tego, by się dowiedział.

Skreca mnie w żołądku, ale opieram się o krzesło i składam ręce na kolanach.

Michael obserwuje mnie przez chmurę dymu, który kłębi się wokół jego twarzy.

– Xanderze, nie bądź dla niej tak surowy – mówi.

Xander odwraca się w stronę swojego króla, machając ręką w powietrzu.

– Panie, nie jesteś zaniepokojony? Reginald nie żyje. A plugawy szakał wdarł się do zamku i rzucił ci pod nogi jego uciętą głowę, krzycząc coś o „królu rebeliantów”.

Michael się prostuje, zaciska szczęki.

– Wiem. Wszyscy tam byliśmy.

Przyglądam się im. Czy on właśnie nazwał tę kobietę szakalem? Zgrzytam zębami na tę obraźliwą nazwę. To żadna tajemnica, że w ten sposób mówi się w tym kraju o biednych, ale aż gotuję się ze złości, gdy słyszę, jak wypowiada to słowo, jakby osoby określane tym mianem nie zasługiwały na szacunek tylko dlatego, że znajdują się w ciężkiej sytuacji.

– Mimo wszystko, to nie jest rozmowa przeznaczona dla uszu pięknej kobiety. – Michael mruga do mnie.

Xander kiwa głową i znowu przeczesuje włosy.

– Oczywiście, oczywiście. Timothy – warczy, odwracając się do gwardzisty, który stoi w kącie – odprowadź lady Beatreaux do jej komnat.

Rozczarowanie pali moje wnętrze, ale to nic zaskakującego, że mnie odsyłają. Nie jestem głupia. Nie powiedzą przy mnie niczego ważnego, zwłaszcza przed ślubem, a jeśli mam być szczerą, to potem pewnie też będą tego unikać. Kobiety nie cieszą się takim samym szacunkiem co mężczyźni, tak jakby to, co kryje się między moimi nogami, miało cokolwiek wspólnego z funkcjonowaniem mojego mózgu oraz ze zdolnością przetwarzania informacji. Zresztą i tak miałam już ochotę wyłupić sobie oczy od słuchaniu paplaniny tych dwóch kretynów.

Wstaję z krzesła, podchodzę do króla Michaela i się kłaniam.

– Wasza Wysokość.

Ujmuje mnie dłonią za brodę i pociąga delikatnie, bym wstała.

– Saro, kochanie. Naprawdę mi przykro, że nie mogliśmy spędzić ze sobą czasu. Ale wiesz, co mówią... Dobre rzeczy spotykają tych, którzy czekają.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Zawsze mi powtarzano, że cierpliwość się nagradza.

W jego oczach pojawia się błysk.

Materiał mojej sukni szeleści, gdy ruszam w stronę ciężkich drewnianych drzwi. Gwardzista rusza za mną, a czerń i złoto munduru podkreślają jego opaleniznę, tak odmienną od kremowych karnacji ludzi, których widziałam w tym regionie.

– Jesteś Timothy, zgadza się? – Mój głos odbija się echem od kamiennych ścian korytarza.

Zerka na mnie kątem oka, ale milczy.

– Pochodzisz stąd?

Wciąż się nie odzywa.

– Mam na myśli Saxum.

Po dłuższej chwili, gdy nie doczekuję się odpowiedzi, wzdycham.

– W porządku. Nie należysz do rozmownych. Xander mówił o tej kobiecie. Tej... szakalce? – Słowo z trudem pada z moich ust, a ja obserwuję jego reakcję, choć nie spodziewam się odpowiedzi, dlatego skupiam się na twarzy.

Nie reaguje. Jest dobrze wyszkolony.

– Jesteś niemową? – Zaciskam usta. – A może po prostu zabroniono ci mówić?

Kąciki jego ust drgają.

– Naprawdę, to brzmi okropnie – kontynuuję. – Nie przeszkadza ci to? Że zabrania ci się rozmawiać?

Znowu zerka na mnie kątem oka, gdy docieramy do skrzydła, gdzie znajdują się moje komnaty. Zatrzymujemy się przed drzwiami do sypialni.

Wyciągam rękę, gałka drzwi jest szorstka pod moimi palcami. Timothy staje z boku z wyprostowanymi plecami i obserwuje otoczenie. Nieruchomieję, a w żołądku czuję ucisk.

– Będziesz tutaj stał całą noc?

Unosi brew.

– Okej, okej. Żadnego rozmawiania. – Uśmiecham się szeroko. – Rozumiem.

Pochyla głowę, a ja wchodzę do sypialni i zamykam za sobą drzwi. Uśmiech znika z moich ust, gdy przechodzę do części wypoczynkowej, szukając Sheiny.

Nie znajduję jej, więc zakładam, że poszła spać.

To dobrze.

W lochach jest kobieta, a skoro nikt nie udziela mi żadnych odpowiedzi, sama je znajdę.

## ROZDZIAŁ 6

### *Sara*

DOTARŁAM DO KWATER DLA SŁUŻB – NIE TAKI MIAŁAM PLAN, ale ten zamek jest ogromny i nieco upiorny, a poruszanie się po nim bez znajomości rozkładu korytarzy – trudne. Z niepokoju aż mnie skręca w środku i mam nadzieję, że uda mi się znaleźć drogę powrotną.

Skąpanym w półmroku korytarzem niosą się stłumione głosy, jedyne światło pochodzi z małych kinkietów umieszczonych między oknami. Serce wali mi mocno, zwalniam kroku. Nie spodziewałam się nikogo o tej porze spotkać, ale powinnam była pomyśleć. Korytarzami zawsze ktoś się kręci.

Idę dalej, opierając się o kamienną ścianę. Oddech mam nierówny, gdy oglądam się w obie strony, by mieć pewność, że nikt mnie nie widzi.

To był głupi pomysł.

Gdy zbliżam się do drzwi, głosy stają się coraz głośniejsze. Marszczę czoło i wytężam słuch. Drzwi są uchylone, a ja szybko koło nich przemykam i kucam, palcami chwytam drewnianą framugę i przysuwam ucho do szpary. Oddech mam urywany, a serce łomocze w piersi od krążącej w żyłach adrenaliny.

Trzy cienkie srebrne sztylety wsunięte za skórzaną podwiązkę przyjemnie chłodzą moją skórę. Nie jestem aż tak głupia, by szwendać się nocą po zamku samotnie i bez możliwości samoobrony.

Poza tym w samej myśli o tym, że mogę zostać złapana, jest coś ekscytującego. Bo robię coś, czego nie powinnam.

Mrużę oczy i staram się dostrzec szczegóły, ale poza długim drewnianym stołem i stojącym w kącie regałem na książki pomieszczenie jest puste. Na środku pokoju dostrzegam mężczyznę, przed którym ktoś klęczy.

W pierwszym momencie nie wiem, kto to jest, ale po dłuższej chwili go rozpoznaję.

Książę Tristan.

Serce podchodzi mi do gardła. Co on tu robi, w kwaterach służb?

– Rozumiesz?

Żołądek mi się skręca, gdy słyszę jego głos, tak jak za pierwszym razem, gdy go usłyszałam: to aksamitne brzmienie przeszywało moje ciało, gdy trzymał mnie za rękę, a jego brat siedział między nami.

Ma głęboki tembr, niczym stworzony w piekle, a potem owinięty jedwabiem. Jest niczym delikatna pieszczota, która rozpala zmysły.

Choć panuje tu zbyt duża ciemność, bym dostrzegła szczegóły, wiem, że klęczy przed nim kobieta.

Książę Tristan jest ze służącą?

Spuszcza głowę, wylewa się z niej uległość.

– Mój...

Tristan sztywnieje i przekrzywia głowę.

– Wystarczy – przerywa jej. – Wyjdź.

Wstaje i kiwa głową. Obawiam się, że ruszy w moją stronę, ale ona zmierza w przeciwnym kierunku, a potem przyciska rękę do ściany. Regał się obraca i odsłania małe przejście, za którym znika.

Otwieram szeroko oczy.

Książę stoi na środku pomieszczeniu całkowicie nieruchomo, niczym lew czający się na swoją ofiarę, czekający na odpowiedni moment, by zaatakować. Przygryzam wargę, bo boję się nawet oddychać, biorąc pod uwagę panującą dookoła ciszę.

Ręce mi się pocą, palce obsuwają się po framudze drzwi, a ta trzeszczy. Powinnam była poczekać, aż poznam rozkład pałacowych korytarzy. W końcu i tak mam szczęście, że nie wpadłam nigdzie po drodze na żadnego strażnika. Plotki rozprzestrzeniają się jak ogień, a to potrafi mieć okropne konsekwencje.

Drugi raz nie popełnię tego samego błędu.

– Zamierzasz wejść do środka?

Żołądek mi się zaciska i rozglądam się, by sprawdzić, do kogo mówi. Ale w pobliżu nie ma nikogo innego.

Odwraca się nagle i patrzy mi prosto w oczy.

– Czy wolisz kontynuować udawanie, że cię tu nie ma? – Dźwięk jego kroków odbija się od ścian, gdy zmierza w moją stronę z pewnością siebie.

Serce obija mi się o żebra, czuję przypływ paniki. Nie mam dokąd uciec ani gdzie się ukryć.

Dlatego wstaję, a nogi dziękują mi za zmianę pozycji. Wyglądam spódnice. Słabość to nigdy nie jest dobra maska i bez względu na to, jak bardzo chce przejąć nade mną kontrolę i przebić się przez moją tarczę, nigdy jej nie pokażę.

Wyciągam rękę i otwieram drzwi, zanim on to zrobi. Staję z nim twarzą w twarz po raz trzeci tego samego dnia.

– Nie chciałam przeszkadzać. – Uśmiecham się.

Patrzy na mnie uważnie zielonymi oczami, lustrując od góry do dołu i z powrotem. Z każdą sekundą moje serce bije coraz szybciej, a ja staram się nad sobą panować.

– Zgubiłaś się? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Przechadzam się.

– Hmm. – Kiwa głową. – Często to robisz?

– Co, chodzę? – odpowiadam, nie przerywając kontaktu wzrokowego, choć przez to aż ściska mnie w klatce piersiowej.

Podchodzi bliżej. Jest ubrany zwyczajnie, ma na sobie ciemne spodnie, szelki zwisają mu z pasa, a rękawy jasnej koszuli podwinął aż do łokci, odsłaniając ciemny tusz na rękach.

Przełykam z trudem, bo nagle robi mi się sucho w ustach. Nigdy na własne oczy nie widziałam tatuażu, a on jest nimi pokryty. Zawile projekty wiją się po jego przedramionach i znikają pod rękawami. Nawet w Silvie słyszałam pogłoski o tym, że oszpecony książę ozdobiony jest malunkami, choć myślałam, że to tylko plotki.

To zaskakujące, jak bardzo mi się podobają.

Jego brata, króla Michaela, można uznać za atrakcyjnego. Ale piękno księcia Tristana jest wręcz zniewalające.

Cmoka z dezaprobatą.

– Pytałem o podsłuchiwanie, sarenko.

– Nie jestem sarenką.

– Nie? – Przekrzywia głowę. – W takim razie czym jesteś?

Unoszę wzrok i wytrzymuję jego spojrzenie.

Stoi tak blisko, że dokładnie widzę poszarpaną bliznę i ze wszystkich sił walczę, by jej nie dotknąć, by nie zapytać, jaka naprawdę kryje się za nią historia. Można by pomyśleć, że blizna powinna go oszpecać. Ta jednak sprawia, że jest jeszcze bardziej porażający, i przez nią onieśmiela mocniej.

Ja się nie wycofuję, nie ustępuję.

Rozszerzają mi się nozdrza, gdy robię mały krok w jego stronę, aż czuję jego oddech tak, jakby był moim własnym.

– Jestem twoją przyszłą królową – szepczę. – Może powinieneś okazać trochę szacunku.

W jego oczach pojawia się błysk. Wyciąga rękę i dotyka jednego z pukli, który wydostał się z mojego upięcia. Owija go sobie wokół palca i uśmiecha się z kpiną.

– Cóż, w takim razie popracuję nad moim ukłonem.

Zalewa mnie fala niepokoju, ale zachowuję neutralny wyraz twarzy, by nie odkryć, jak silny ma na mnie wpływ.

– Myślisz, że na niego zasłużyłaś? Szacunek. – Jego miękki głos przesuwają się po mojej skórze.

Oddycham płytko, bo nie chcę zaczerpnąć głęboko powietrza, którego tak bardzo potrzebuje moje ciało. Boję się, że jeśli to zrobię, to moja klatka piersiowa otrze się o jego tors.

Zgrzytam zębami, a w mojej głowie pojawia się ostrzeżenie, bym postępowała ostrożnie.

– Owszem – odpowiadam.

Unosi brwi i robi krok w tył, puszcza kosmyk moich włosów. Pociera usta palcami. Dostrzegam błysk diamentów w jednym z jego pierścieni i zauważam, że to oczy lwa, który ma szeroko otwartą paszczę, jakby ryczał.

Herb jego rodziny.

Żołądek aż mi się skręca, gdy wracam spojrzeniem do jego oczu, a powietrze wokół nas gęstnieje, przepełnione niewypowiedzianym wyzwaniem.

Od ścian echem odbija się trzask, przez co serce podchodzi mi do gardła.

Tristan w mgnieniu oka chwyta mnie wielką ręką za nadgarstek i wciąga do pomieszczenia. Kładę ręce na jego piersi, żeby nie upaść po gwałtownym szarpnięciu. Obejmuje mnie w pasie, żeby pomóc mi odzyskać równowagę, a moje ciało przylega do jego.

– Co ty...

Wolną ręką zasłania mi usta, pierścionki wbijają się w moje wargi.

– Cicho – mówi stanowczo. – Chyba że uważasz, że przyłapanie w ciemnym korytarzu z przyszłym szwagrem przysłuży się twojej reputacji.

To mnie ucisza.

Nie zabiera ręki, a mnie ściska w żołądku, za to serce pompuje krew tak mocno, że czuję jej szum w uszach. Tristan patrzy na mnie z góry i mocniej obejmuje w pasie. W odpowiedzi moje ciało zalewa ciepło.

Widzę, jak drgają mięśnie jego szczęki. Puszczą mnie i odpycha lekko, aż się zataczam. Muszę podeprzeć się o ścianę, żeby nie upaść.

– Lepiej, żebym cię tu więcej nie spotkał, bo nie będę taki miły.

Prycham.

– Nie zakładaj, że będę służyć twoich pouczeń jak tamta służąca.

Rusza w moją stronę z przymrużonymi oczami i napiera na mnie tak, że wpadam plecami na ścianę.

– Zazdrosna?

– Chciałbyś – odpyskuję.

– Uważaj, sarenko. Nie pojawiaj się w nieodpowiednich dla ciebie miejscach, bo ktoś może cię uznać za ofiarę.

– Nie obawiam się tego.

– Nie? – Unosi brew i pochyla się tak, że muska nosem bok mojej twarzy. – A powinnaś.

Po tych słowach odchodzi pospiesznie, odwraca się na pięcie i opuszcza pomieszczenie, jakby nigdy go tu nie było.



## ROZDZIAŁ 7

### *Tristan*

LADY BEATREAUX WCALE NIE JEST TYM, ZA KOGO SIĘ PODAJE.

Gdy wiesz życie, w którym musisz ciągle oglądać się za siebie, wyczuwasz zmianę w powietrzu, zanim cokolwiek zauważasz. Poczułem jej obecność za drzwiami w chwili, gdy się tam pojawiła, choć nie wiedziałem, że to właśnie ona do momentu, gdy podeszła do mnie.

Poruszam palcami, bo wciąż czuję na nich jej włosy. Nadal mam w głowie obraz tego, jak stała przede mną w prostej sukni i spiętych lokach, a jej oczy emanowały chłodem. W ogóle nie przypominała damy, która siedziała u boku mojego brata.

Wolę ją taką jak teraz.

Opieram się o wieżę obserwacyjną przy bramie, wyjmuję z kieszeni pudełko zapalek i odpalam jedną. Pozwalam, by pomarańczowy płomień ogrzewał moją skórę, i wspominam nasze spotkanie.

*Szpieguje dla mojego brata? Michael mnie obserwuje?*

Możliwe, ale mało prawdopodobne.

Nie chodzi o to, że uważam, iż nie wykonałaby jego rozkazów. Po prostu mój brat by jej w coś takiego nie zaangażował. Nie należy do tych, co szanują kobiety.

Mimo wszystko jest inna, niż się spodziewałem. Może bardziej złowieszcza.

Gdyby to nie mnie szpiegowała, umiałbym docenić jej fałszywość. Ale skoro weszła koło mnie, czuję gorzki posmak w gardle, któremu pozwalam tam pozostać, by nie zapomnieć tego smaku.

Właśnie taka jest różnica między mną a innymi ludźmi. Oni uciekają przed złymi rzeczami, ja staję się z nimi jednością.

Wyciągam skręta, którego wcisnąłem za ucho, wsuwam go do ust i czekam, aż płomień niemal całkowicie pochłonie zapalną. Dopiero wtedy przykładam go do blanta, a w powietrzu unosi się zapach haszyszu, za to moje napięte ciało nareszcie się uspokaja.

Zapieram się stopą o ścianę i opieram głowę o zimne kamienie, patrząc na ulice Saxum. Zamek znajduje się na klifie, dzięki czemu dobrze wszystko widać, mimo rosnących dookoła gęstych drzew.

Gdy byłem małym chłopcem, ojciec mnie tu zabierał, opowiadał o majestacie, uczył o naszej ziemi.

*– To moja spuścizna. A kiedyś będzie twoja.*

*– Chciałeś powiedzieć: Michaela – poprawiam, patrząc na ojca.*

*Jego ciemne włosy mierzwi nocny wiatr. Zerka na mnie.*

*– Ty i twój brat musicie odstawić różnice na bok. W waszych żyłach płynie krew Faasów. Razem rządźmy, podzieleni upadamy. Pamiętaj o tym.*

*Prycham i chwytam się za spuchnięty nadgarstek, wspominając jak zaledwie kilka godzin temu Michael wpełchnął mnie w błoto i nazwał szurniętym.*

*– Jemu to powiedz.*

*Śmieje się.*

*– Michael wciąż próbuje odnaleźć swoje miejsce w świecie.*

*– A ja nie? – pytam podniesionym głosem.*

*– Byłeś inny już w chwili, gdy się urodziłeś. – Wyciąga rękę i stuka mnie palcem w środek klatki piersiowej. – O, tutaj.*

*Inny.*

*Ściska mnie w piersi. Nie chcę być inny. Chcę tylko, żeby wszyscy dali mi spokój.*

*– Szybciej zaczęłaś mówić – kontynuuje. – I chodzić. I jak tylko byłeś w stanie chwycić węgiel w swoje małe rączki, zaczęłaś rysować.*

*Patrząc na moje palce, poruszam nimi i syczę, gdy zbity nadgarstek przeszywa ból. Złość na Michaela i jego przyjaciół bulgocze w moim żołądku.*

*– To godna podziwu cecha: bycie tak pewnym siebie w świecie, w którym nie ma odpowiedzi. Czegoś takiego się zazdrości.*

*Marszczę czoło, zdezorientowany.*

– *Dlaczego Michael miałby mi zazdrościć? On dostanie to wszystko. – Wskazuję ręką na las i ciemne miasto rozciągające się poniżej, oświetlone jedynie poświatą księżycą wiszącego wysoko na niebie.*

*Ojciec wzdycha, obejmuje mnie i przyciąga do swojego boku.*

– *Czasami ciężko się dowiedzieć, kim się jest, gdy istnieje presja, by być kimś innym. Twój brat zasiądzie pewnego dnia na tronie.*

*W jego głosie pobrzmiwa duma, moje serce zaciska się jeszcze bardziej, a we wnętrznościach rozlewa się coś ciężkiego i zielonego.*

– *Za to ty, mały tygrysie, będziesz wolny.*

Ale nie jestem wolny i nigdy nie byłem – nie tak naprawdę. Minęły lata, a ja wciąż tkwię w Glorii Terze. *Chwała tej ziemi.*

Strzepuję popiół i dotykam opuszkami blizny, przesuwam nimi po nierównych brzegach, a w środku aż się zaciskam.

Jest pełnia, księżyc rzuca poświatę na ciemny las, jedynymi dźwiękami jest jęk wiatru i wycie wilków oraz pohukiwanie sów, które nocą siedzą na parapetach wieży obserwacyjnej.

Odpycham się od ściany, rzucam spalonego skręta na ziemię i przydeptuję go butem, po czym ruszam między drzewa, z daleka od bezpiecznego pałacu.

\* \* \*

Rozglądam się po zniszczonym pomieszczeniu i widzę kilkadziesiąt twarzy ludzi stłoczonych przy długich stołach. Wszystkie oczy są skierowane na mnie. Powietrze cuchnie wilgocią, tak jakby częste ulewy osłabiły fundamenty, a woda dostała się do środka, niszcząc drewno.

Tawerna Cmentarzysko Słoni nie jest jednak miejscem znanym z dobrobytu ani wybitnych gości.

Jest niebezpieczna i istnieje w krainie cieni, miejscu, gdzie nawet najsilniejsi żołnierze się nie zapuszczają. A od niedawna to właśnie tutaj spędzam większość czasu, traktując to miejsce jako bazę rebeliantów. Właścicielami są Belinda i jej mąż Earl, oboje oddani mojej sprawie.

Jeśli spędzi się trochę czasu w wewnętrznych kręgach Saxum, można się dowiedzieć, że kraina cieni ma inną nazwę.

*Ziemie szakali. Miejsce, gdzie włóczą się rebelianci.*

Mówią to jednak w żartach ludzie z kieszeniami pełnymi złota. Tacy, którzy nigdy nie cierpieli od ciosów okrutnych rąk losu. Ludzie, którzy pozwalają, by ego było ich podporą, i nie traktują poważnie tych, którym w życiu się nie poszczęściło. Dla nich szept o rebeliantach nic nie znaczą. Bo i dlaczego miałyby być inaczej? Nikt nie jest na tyle głupi, by sprzeciwić się koronie.

Rodzina Faasów panuje od wieków. Jesteśmy zbyt silni. Potężni. Za odważni.

Wraz z chciwością i władzą przychodzą jednak ignorancja i ślepotą na zagrożenie. Pęknięcia w zbroi, które ulegają erozji, aż powstaje szczelina na tyle duża, by ktoś mógł się przez nią prześlizgnąć i zniszczyć wszystko od środka.

Co nie jest takie złe. Wolałbym żyć w chaosie, sprawując władzę nad gruzami, niż spędzić kolejną minutę i patrzeć, jak mój brat zasiada na tronie.

Nie zasługuje na koronę.

– Panie! – rozlega się drżący głos.

Belinda pędzi przez tłum i pada u moich stóp. Wyciąga kościste dłonie, składając pokłon, a jej usta dotykają czubka mojego buta.

– Możesz wstać.

Kłęką, jej ciemne oczy błyszczą od niewylanych łez. Dotykam jej brody, a ona chwytą mnie za nadgarstek. Przełykam obrzydzenie wywołane jej dotykiem i skupiam się na tym, że gdy dałem jej głowę Reginalda, dostarczyła ją zgodnie z moją prośbą.

– Zadowoliliś mnie – mówię.

– Dla ciebie wszystko, panie – szepcze, patrząc na mnie z uwielbieniem.

Przesuwam rękę na czubek jej głowy, głaszczę ją i podnoszę wzrok na tłum.

– Niech to będzie dla was wszystkich lekcja. Choć droga, która jest przed nami, będzie trudna i zdradziecka, na jej końcu czeka sukces. Nie obędzie się bez wielkiego poświęcenia, a ja nie zaakceptuję niczego poza absolutnym posłuszeństwem. Znam powagę sytuacji i tego, o jak wiele proszę. Ale jeśli to dla mnie zrobicie, przysięgam...

– przerywam i kładę rękę na sercu, próbując pokazać gestami szczerą nadzieję, że ta wylewa się też z mojego głosu. – Przysięgam, że odwdzięczę się tym samym. – Wskazuję na kobietę, która klęczy u moich stóp. – Ta piękna wojowniczką mi zaufała. – Patrzę na nią, znowu przesuwam rękę i gładzę jej szczękę, napotykam jej spojrzenie. – Lojalność to najwyższy rodzaj dobroci. Taki, za który jest się

nagradzanym. – Przenoszę wzrok na ludzi. – Czyż nie jesteśmy zmęczeni głodem, podczas gdy szlachta ucztuje i się obżera?

Przez pomieszczenie przechodzi fala pełnych złości pomruków, ich niezadowolenie to muzyka dla moich uszu.

– Czy nie jesteśmy zmęczeni tym, że o nas zapomniano, i tym, jak się na nas pluje, jakby to nie dzięki nam Gloria Terra wciąż unosiła się na powierzchni? – Uderzam się wolną ręką w pierś. – Czy nie nadszedł czas, byśmy powstałi?

Wybuchają okrzyki, ludzie walą pięściami w stoły.

– Precz z królem! – wrzeszczy ktoś.

Parskam śmiechem i unoszę pięść w powietrze, by ich uciszyć. Znowu mam ich uwagę.

– Zaufajcie mi, przyjaciele, a obiecuję... Poprowadzę was do domu.

Belinda zaczyna płakać i kłania się tak głęboko, że ręce rozciąga przed sobą, a nosem muska podłogę.

Wszyscy zebrani idą w jej ślady i padają na ziemię, pochylając głowę w geście uległości.

W moich żyłach płynie satysfakcja, a kącik ust unosi się w uśmiechu. Napotykam spojrzenie Edwarda, który klęczy w kącie. Kiwam głową, zadowolony z tego, że uwolnił naszą posłanniczkę z lochów i sprowadził ją tutaj.

To było ważne oświadczenie. Takie, które pokaże wszystkim, że dotrzymam słowa i zagwarantuję im bezpieczeństwo. To niewiele, ale wystarczy, by wieść się rozeszła.

Niedużo w tym prawdy, ale postrzeżenie jest rzeczywistością i nie wszystko pozostaje kłamstwem. To ja zaatakuję zamek i doszczętnie go spalę, wraz z moich bratem, jego królową oraz każdym, kto stanie na mojej drodze. To ja odbuduję Glorię Terrę. Nareszcie stanie się taka, jaka być powinna.

A jeśli ci tutaj będą ofiarami?

Szukam odrobiny empatii dla ich trudnej sytuacji, ale nie mam nic do zaoferowania. Oni są tylko pionkami. Prymitywnymi wyrzutkami, którzy poczuli się ze mną bezpieczni.

Jestem ich panem. Wybawcą.

I przywódcą rebelii przeciwko królowi.

## ROZDZIAŁ 8

### *Sara*

PRZEZ OSTATNIE TRZY DNI NIE WIDZIAŁAM NIKOGO WAŻNEGO. Wzdycham i tasuję karty do gry, rozglądając się dookoła stołu, przy którym siedzą moje nowe dwórki.

Ophelia, młoda dziewczyna o pokrytych rumieńcem policzkach i czerwonych włosach, oraz Marisol, kobieta, która ma mnie trenować, bym była odpowiednia dla króla. Obie siedzą naprzeciwko mnie, szepcząc z zachwytem, gdy chociażby mrugnę.

Jestem trochę zde gustowana, bo wiem, że ich lojalność jest fałszywa, ale jednocześnie cieszy mnie to, że mam towarzystwo. Bycie traktowaną tak dobrze jest nawet fajne, nawet jeśli umotywowane tym, że ktoś chce awansować w towarzystwie.

Zastanawiam się, którą z nich przysłała tutaj rodzina z nadzieją, że będzie grzać łożę mojego przyszłego męża i stanie się jego kochanką.

Zastanawiam się, która już to robi.

Nie żeby mnie to martwiło. To nie tajemnica, że król czerpie przyjemność z wielu źródeł i jeszcze lepiej wiadomo, że król Michael woli otwarty bufet i nie należy do wybrednych.

Im częściej będzie korzystał poza naszą sypialnią, tym rzadziej będzie mnie potrzebował.

Oczywiście pragnie mej czystości i chce ze mną spłodzić potomka, ale nie zamierzam dopuścić do tego, by sprawy zaszły tak daleko.

– To trochę nudne, prawda? – mówię, odkładając karty na stół, i stukam paznokciami o blat.

Sheina staje za mną, przeczesuje włosy palcami i się śmieje.

– Nasza pani lubi przygody. Gdy byliśmy małe, za żadne pieniądze nie dało się jej przekonać, żeby usiadła w miejscu.

Prycham i przewracam oczami, po czym skupiam spojrzenie na najmłodszej dziewczynie w pokoju.

– Nie słuchaj jej, droga Ophelio. Nie mam problemu, by siedzieć tutaj... pić herbatę i cały dzień zajadać się ciasteczkami.

Przy stole rozlegają się chichoty, a na moje usta wypływa uśmiech. Gdy to robię, po mojej piersi rozlewa się ciepło.

– No dobrze... – Korzystam z tego świeżego jeszcze poczucia koleżeństwa i pochylam się w ich stronę. – Opowiedzcie mi o tych rebeliantach.

Ophelia otwiera szerzej swoje zielone oczy, a Marisol porusza się na krześle i przeczesuje palcami blond włosy.

*Interesujące.*

– Powiedziałaś coś nie tak? – pytam. – Przepraszam, jeśli właśnie o to chodzi. Słyszałam rozmowy na ten temat i zaciekało mnie to, ale wnioskując z waszej reakcji, temat musi być delikatny. – Milczę przez chwilę i czekam, aż moje słowa wsiąkną. – Wiecie... I tak powinnyście mi powiedzieć. Nie chciałabym się przed nikim ośmieszyć, a już zwłaszcza przed królem. – Kładę rękę na piersi i chichoczę. – Wyobrażacie to sobie?

Ophelia waha się przez chwilę, ale potem pochyla nad stołem.

– To wyrzutki.

– Wyrzutki?

Kiwa głową, a Marisol zaciska usta, by po chwili dodać:

– To zwykle brudasy. Obłeśne kreatury, które myślą, że mają prawo żyć tak jak my.

Ściska mnie w żołądku.

– A nie zasługują?

Ophelia kręci głową.

– To kryminaliści. Ludzie mówią, że palą i piją, aż mąci im się wzrok, a potem zakradają się do wschodniej dzielnicy i porywają z ulicy ludzi.

– W jakim celu? – Ściągam brwi.

– Może to forma oświadczenia? – Ophelia przygryza wargę.

– To *szakale* – wtrąca Marisol. – Dopiero od niedawna sprawiają kłopoty, a teraz, gdy dotarli aż do króla Michaela? – Wzrusza ramionami i przesuwa rękami po spódnicy. – Niedługo przestaną być problemem.

Palce Sheiny nieruchomieją w moich włosach, które upina.

– To raczej okrutne – mówi ostro.

Marisol przenosi na nią spojrzenie szarych oczu, z jej twarzy bije napięcie.

– Oni dosłownie niszczą ludzi na środku swoich brudnych dróg! Rozbierają człowieka do naga, aż zostaje mu tylko jego duma, a potem nawet ją odbierają, aż pozostają wstyd i błaganie o śmierć.

– Nie wiemy tego na pewno – beszta ją Ophelia. – Nikt nie widział tego na własne oczy.

Biorę głęboki oddech.

– To niemożliwe. Czy nie chcieliby ludzi po swojej stronie, skoro planują obalić króla? Czy zaginięcia ludzi nie byłyby oczywiste?

Ophelia kręci głową.

– Czasami, pani, nie ma wyjaśnienia na cudze szaleństwo. A jeśli teraz ktoś im przewodzi...

W jej głosie słyszę drżenie, a oczy zachodzą łzami.

Serce bije mi mocno.

– Są tak zorganizowani?

Przypominam sobie zaniedbaną kobietę na przyjęciu i to, jak mówiła. Jednak uznałam, że to tylko bełkot obłąkanego człowieka, doprowadzonego do szaleństwa przez panujący na ulicach głód. Król Michael zdawał się tym nie przejmować, więc uznałam, że nie ma powodu, by traktować to poważnie.

Marisol sztywnieje i odchrząkuje.

– Cóż, nie powinniśmy o tym rozmawiać. To zakazane.

Patrzę na nią, chłonę jej słowa i zapamiętuję, by przeanalizować je później, gdy już będę sama.

– I nie – mówi Ophelia – nie są to ludzie, z którymi powinno się bratać. Kiedykolwiek. To wystarczy, by zostać skazanym za zdradę.

– Oczywiście. – Dotykam dłoni Ophelii i posyłam jej uśmiech. – Dziękuję, że mi powiedziałyście. – Przenoszę wzrok na Marisol. – My, dziewczyny, musimy trzymać się razem.



\* \* \*

Wszyscy już dawno poszli do swoich pokojów, ale ja nie potrafię zasnąć. Moja głowa jest pełna pytań, a żołądek pozostaje ciężki od napięcia.

*Rebelianci.*

Nigdy wcześniej o nich nie słyszałam.

Ale Xander o nich wie.

Czuję niepewność.

Gdy przyjechałam na miejsce, myślałam, że jestem gotowa, a jednak leżę tu, zaledwie czwartej nocy, a moje plany już zostały pokrzyżowane. Dźwięk dobiegający zza drzwi sprawia, że zrywam się z miejsca, a serce bije mi szybciej.

*Czy ktoś tam jest?*

Odrzucam ciężką kołdrę i zsuwam nogi z krawędzi łóżka, aż moje stopy dotykają perskiego dywanu.

Podchodzę do toaletki, wkładam czerwoną podomkę, której długie rękawy rozszerzają się w nadgarstkach, a ich rąbki muskają podłogę. Zawijam ją ciasno w pasie, po czym wyciągam jeden ze sztyletów, które trzymam w górnej szufladzie. Następnie ruszam w stronę drzwi, żeby zobaczyć, skąd się wziął ten dźwięk.

Obracam gałkę i otwieram gwałtownie drzwi, rozglądając się na boki, ale nic tam nie ma, a na korytarzu panuje cisza. Jest ciemno, mrok rozprasza tylko blade światło z kinkietów wiszących na ścianach.

Wypuszczam oddech i zakładam kosmyk włosów za ucho, po czym wychodzę z pokoju i zamykam za sobą drzwi. Nerwy sprawiają, że czuję mrowienie tuż pod skórą.

Robię zaledwie dwa kroki, gdy z cienia wyłania się postać.

– Och! – sapie, a żołądek podchodzi mi go gardła.

Patrzy na mnie księżę Tristan, który stoi z rękami w kieszeniach i obdarza spojrzeniem twardym niczym głaz.

– Przestraszyłeś mnie. – W ustach mam sucho. Oblizuję wargi i robię duży krok w stronę zamkniętych drzwi do mojej komnaty, chowając sztylet za plecami. – C-co tu robisz?

Przekrzywia głowę i zbliża się do mnie.

– Co tam chowasz, sarenko?

Irytacja sprawia, że się napinam.

– Nie twoja sprawa. Co robisz w moim skrzydle?

Unosi brwi.

– Twoim skrzydle?

– Tak, moim skrzydle. Widzisz tu jakieś inne damy?

Rozgląda się dookoła.

– Nie widzę ani jednej.

Obelga trafia prosto w moją pierś. *Co za nieznośny człowiek.*

– Jesteś tak okropny, jak mówią, prawda?

Jego postawa się zmienia, ramiona się naprężają, tak jakby jego aura przekształcała się w coś mrocznego. Niebezpiecznego.

Stoję jak sparaliżowana, gdy jego niewzruszona postawa ustępuje temu czemuś. Włosy stają mi na ciele dęba, a instykt bije na alarm, bym była bardzo ostrożna.

– Może to twoje skrzydło, ale pałac jest mój. Te korytarze również są moje – syczy i podchodzi tak blisko, że czuję jego oddech na twarzy. – To naprawdę głupie z twojej strony zakładać, że nie powinnaś się przede mną kłaniać tylko dlatego, że nie jestem królem.

Oddech mi się rwie, ale kolejne słowa padają z moich ust, zanim jestem w stanie się powstrzymać.

– Kłaniam się tylko tym, którzy na to zasługują.

Uśmiecha się pod nosem i napiera na mnie ciałem, przez co przelewa się przeze mnie fala gorąca, a serce łomocze w piersi. Przesuwa dłońią po rękawie mojego szlafroka, materiał trze przyjemnie o moją skórę, mimo że w moim ciele nienawiść miesza się z paniką, bo nie chcę, żeby zobaczył, co mam za plecami.

– Zawsze mógłbym cię zmusić – mruczy.

Nozdrza mi się rozszerzają, a wzdłuż kręgosłupa przebiega dreszcz strachu, którego kolce kłują mnie ostrzegawczo.

Ignoruję to.

– Możesz spróbować – odpowiadam z drwiną.

Dłońią przebiega po moim ramieniu, a mój żołądek aż podskakuje, gdy czuję jego dotyk na gołej skórze.

– To niestosowne – sapię.

Opuszkami palców muska obojczyk, po czym obejmuje palcami szyję. Kciuk przyciska pod brodą, sprawiając, że muszę podnieść głowę i napotkać spojrzenie jego zielonych oczu.

Pierś mi się zaciska, niepokój zalewa moje ciało, a w podbrzuszu osiada coś ciężkiego.

– Hmm. – Przesuwa nosem po moim policzku, aż dociera do ucha. – Myślę, że szybko zrozumiesz, że w ogóle nie obchodzi mnie, co jest stosowne.

Drugą ręką obejmuje mnie w pasie, a ja przymykam oczy, czując bijące od niego ciepło, które przebija się przez jedwabny szlafrok. Zaciskam palce mocniej na rękoności sztyletu.

Mogłabym to zrobić.

Jest rozproszony, a ostrze przecięłoby jego skórę i w sekundę dotarło do żył.

Ale nie przyjechałam tutaj, by tak nawalić, zresztą nie pozwolę, by zaślepiło mnie coś tak głupiego jak emocje.

Moją goleń przeszywa tępy ból, a nogi uginają się pode mną. Tristan trzyma mnie mocno i napiera na moje ciało. Gorycz przelewa się przeze mnie, gdy kolana uderzają o błyszczącą podłogę. Krzywię się, a sztylet ląduje z brzękiem tuż obok mnie.

Jego spojrzenie wędruje w stronę broni. Gdy ją zauważy, przekrzywia głowę.

– Interesujące.

Pali mnie w piersi i zgrzytam zębami, gdy się w niego wpatruję.

– Wolę cię właśnie taką – mówi cicho, stojąc nade mną. – Na kolanach, ciężko oddychającą i z rumieńcem na twarzy, gdy patrzysz na kogoś ważniejszego. – Sięga w dół i ujmuję mnie za brodę, po czym szarpie tak, że napinają się mięśnie mojej szyi. – Niech to będzie dla ciebie lekcja, sarenko. Nie zapominaj, gdzie jest twoje miejsce.

– A gdzie ono jest? – cedzę mimo zaciśniętego gardła, moje ciało trzęsie się ze złości, która płynie w żyłach.

Uśmiecha się szeroko, a jest to widok tak złowieszczy, że strach pełźnie po moim ciele niczym setki pajaków.

– U moich stóp.

## ROZDZIAŁ 9

### *Tristan*

DYM WIJE SIĘ W POWIETRZU, a ja siedzę ze skrętem między palcami i wpatruję się w ogromne biurko mojego brata.

Xander i Michael rozmawiają o pogrzebie Reginalda, a raczej o tym, czy w ogóle powinni go urządzać. I choć paplanina tych dwóch imbecyli przyprawia mnie o skręt żołądka, siedzenie tutaj i słuchanie ich planów jest lepsze niż pozostawanie w niewiedzy.

Zastanawiam się, jak by zareagowali, gdyby wiedzieli, że to moja ręka oddzieliła głowę Reginalda od reszty ciała. Że to mnie błagał o litość, jakbym był bogiem zdolnym do miłosierdzia. Chciałbym móc im powiedzieć, że kochany, stary Reginald nie był taki odważny, gdy dookoła niego nie siedziała grupa mężczyzn i że poszczał się na brudną cementową podłogę, gdy odpalałem zapałkę po zapałce i przypalałem jego skórę.

– Panie, musimy skupić się na czymś innym – błaga Xander.

Michael jęczy i wali ręką w biurku.

– Nie chcę skupiać się na czymś innym, Xanderze. Chcę znaleźć tę brudną kurwę, która miała czelność wejść do mojego pałacu, rzucić ludzką głowę pod moje nogi i splunąć, a potem w tajemniczy sposób zniknęła z lochów.

Czuję rozbawienie, gdy patrzę, jak Michael ze złości robi się czerwony na twarzy. Moje myśli wędrują do lady Beatreaux i zastanawiam się, ile ognia potrzeba, by taka sama czerwień zabarwiła jej skórę.

– Jeśli wciąż będziemy robić wokół tego zamieszanie – kontynuuje Xander – ludzie zaczną się niepokoić. Musimy zmienić narrację. Znaleźć coś, co odwróci uwagę.

Z moich ust wyrывa się śmiech, nogę zakładam na kolano drugiej. Michael odwraca się twarzą do mnie, przeczesując włosy palcami.

– Coś cię rozbawiło, bracie?

Wzruszam ramionami i strzepuję popiół ze skrzyta na drogi dywan pod moimi stopami. Uśmiecham się leniwie i odchylam na krześle, a poduszki uginają się pod naporem moich pleców. Macham ręką w powietrzu.

– Nie śmiałybym przeszkadzać.

– Już przeszkadzasz – warczy Michael. – Co ty tu w ogóle robisz? Nagle interesuje cię stan monarchii?

Jego głos ocieka sarkazmem, a ja się uśmiecham i tłumię chęć, by udowodnić mu, że się myli. By mu pokazać, że od zawsze zależało mi jedynie na naszym królestwie.

– Zapewniam tylko moralne wsparcie po tym, co bez wątpienia było dla ciebie burzliwym wydarzeniem. Wszystko w porządku, bracie? Wyglądasz blado. – Nachylam się i unoszę wysoko brwi. – Ta kobieta cię nie wystraszyła, prawda?

Kątem oka widzę, że Xander aż się jeży.

– Przejdź do sedna, Tristanie, jeśli w ogóle jakieś istnieje.

Obracam pierścień na palcu, a diamentowe oczy lwa pobłyskują przy każdym obrocie.

– Jak już powiedziałem, jestem tu po to, by was wspierać.

– Tristanie.

– Xanderze – odpowiadam, przeciągając samogłoski.

– Choć doceniam twoją nagłą potrzebę, by być obecnym przy tej rozmowie, już trochę za późno na odgrywanie roli sumiennego księcia. – Lustruje mnie przy tym z góry do dołu, jakby sam mój widok był dla niego obraźliwy.

I może faktycznie tak jest.

Uśmiech znika z mojej twarzy, coś ciężkiego osiada mi w żołądku.

– Tu nie ma żadnej roli do odegrania. Jestem Jego Księżęcą Wysokością Tristanem Faasą, drugim synem nieżyjącego króla Michaela Drugiego, czy ci się to podoba, czy nie.

Wstaję i przechodzę przez pokój, aż stoję naprzeciwko niego, górując nad jego cherlawym ciałem. Patrzy na mnie groźnie przez te swoje śmieszne okulary w rogowej

oprawie, a ja wpatruję się w niego z góry, przysuwam skręta do ust i zaciągam się, chłonąc każdy tik w jego twarzy i krople potu pojawiające się na jego czole. Wydmuchuję dym prosto w jego twarz, przez co się krztusi.

– Wiem, że jesteś bardzo ważnym człowiekiem, Alexandrze – szepczę. – Stoisz tu, masz posłuch obecnie panującego króla oraz tego, który rządził przed nim, i myślisz, że jesteś idealny. – Chwytam go za ramię, a żarzący się koniec jointa znajduje się blisko jego szyi. Pragnienie, by przytknąć go do jego skóry i słuchać skwierczenia, jest naprawdę silne, udaje mi się jednak powstrzymać. – Ale chcę, żebyś zapamiętał sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, moja krew jest czystsza niż twoja, nawet jeśli skrywa się pod „koszmarnym” tuszem i mroczną duszą. – Milczę przez chwilę, ciesząc się z tego, jak wierci się pod moim spojrzeniem.

– A ta druga rzecz? – pyta, a grdyka mu przy tym podskakuje.

– Wiem, co zrobiłeś mojemu ojcu. I nigdy nie zapomnę tym, którzy go zostawili na śmierć. – Rozpalona część skręta muska skórę na wysokości żyły szyjnej i zalewa mnie rozkosz, gdy ten szarpie się w moim uścisku. – Ups. – Uśmiecham się. – Bolało?

– Wiesz o swoim ojcu o wiele mniej, niż ci się wydaje – syczy przez zaciśnięte zęby.

Parskam śmiechem, zerkam na podłogę, po czym znowu napotykam jego spojrzenie.

– A ty nie znasz mnie.

– A może wykorzystamy Sarę? – wtrąca Michael. – Ogłosmy nasz zbliżający się ślub. To powinno odwrócić uwagę poddanych.

Przenoszę wzrok na brata.

– Już jesteście na ty? No, no, szybko ci poszło.

Michael mruży oczy.

– To moja żona.

– Jeszcze nie – odpowiadam, czując przy tym kwaśny posmak w ustach.

Chwytam Xandera za rękę, przyciągam ją do siebie, kładę na niej wciąż palącego się jointa i zaciskam jego palce. Marszczy się z obrzydzeniem.

– Pozbędziesz się tego dla mnie, prawda, Xanderze?

– Już wychodzisz? – pyta Michael, wysuwając dolną wargę. – Szkoda.

Wzruszam ramionami.

– Jesteście obrzydliwie nudni.

– Rozmawianie o ważnych rzeczach nie ma być interesujące. – Pociera brodę i się śmieje. – Chociaż Ciebie nigdy nie obchodziły ważne sprawy.

Skręca mnie w piersi i aż zgrzytam zębami.

– Gdybyśmy wszyscy zajmowali się ważnymi sprawami, bracie, to kto troszczyłby się o Ciebie?

Uśmiech znika z jego twarzy.

– Przeprowadź tu lady Beatreaux, zanim pójdziesz do burdelu czy gdzie tam zamierzasz spędzić noc.

CMokam i kiwam głową, po czym odwracam się na pięcie i ruszam do drzwi.

Gdybym na nich teraz spojrzeł, na pewno zauważyłbym ich zaskoczenie tym, z jaką łatwością się zgodziłem. Nie jestem znany z tolerowania rozkazów. Co zaskakujące, ja chcę po nią iść.

Przez moje ciało przepływa podniecenie i zbiera się w kroczu na wspomnienie tego, jak wczoraj wyglądała, gdy klęczała przede mną, ze wzburzonymi włosami i oddychając ciężko, a patrząc tak, jakby chciała mnie zadźgać. Prawdopodobnie sztyletem, który ukrywała za plecami.

Nikt nigdy nie traktował mnie tak jak ona – ze złością tak żywą, jakby chciała wylać się z jej spojrzenia i mnie powalić. Przez to pragnę wsadzić kutasa do jej ust i sprawdzić, czy próbowałaby go odgryźć, bo wtedy mógłbym ją ukarać za to, że użyła zębów.

Dlatego idę poszukać mojej małej sarenki.

Nawet jeśli tylko przez chwilę ponapalam się jej nienawiścią, by potem zaprowadzić ją do króla.

## ROZDZIAŁ 10

### *Sara*

W ZAMKU MUSI BYĆ KILKANAŚCIE RÓŻNYCH KUCHNI, ale ta, w której się znajduję, jest największa.

Przed przyjazdem do Saxum zawsze mogłam chodzić, gdzie tylko chciałam – oczywiście w granicach rozsądku – a potem wracałam do pokoju i pławiłam się w swojej samotności. Tutaj jestem sama tylko nocą, we własnym łóżku.

Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo przytłacza mnie obecność ludzi.

Minęły cztery dni, odkąd widziałam się z moim przyszłym mężem albo dostałam od niego jakąkolwiek wiadomość. I choć powinnam skupiać się na przyszłości i tym, po co tu przyjechałam, jest to... trudne. Ale nie z tych pobudek, z których tak być powinno.

Nie mogę spać, bo ciągle wyobrażam sobie, jak księżę Tristan zjawia się w moich komnatach i zmusza mnie, bym padła na kolana, ale tym razem z zupełnie innego powodu.

To obrzydliwe. Nie dlatego, że ten akt jest mi nieznanym – gdyby ktokolwiek wiedział o moich igraszkiach, nie byłoby mnie tutaj – ale dlatego, że ze wszystkich ludzi, których poznałam, księżę Tristan jest chyba najgorszy.

To, że pojawia się w moich snach, jest naprawdę niefortunnym obrotem wydarzeń.

Wcześniej, gdy grałyśmy w moim salonie w brydża, Ophelia zaproponowała popołudniową drzemkę, bo na pewno zauważyła cienie pod moimi oczami.



Skorzystałam z jej propozycji, choć nie zamierzałam spędzać tego wolnego czasu na spaniu.

Zamiast tego dotarłam tutaj z nadzieją, że spotkam jakiegoś pracownika kuchni. Chcę poznać ludzi, którzy są prawdziwymi oczami i uszami zamku. Chcę zdobyć ich lojalność, bym w odpowiedniej chwili mogła na nich polegać. I właśnie tak skończyłam tu, przy wielkim metalowym stole, w pomieszczeniu rozmiarów całego domu, a towarzyszy mi Paul, jeden z zamkowych kucharzy, i przygotowuje mi herbatę oraz popołudniową przekąskę.

– Naprawdę. – Paul ociera czoło. Kasztanowe włosy ma zebrane pod siatką. – Jesteś piękna, pani, ale twoje śliczne oczy wprawiają mnie w zdenerwowanie, gdy tak na mnie patrzysz.

Uśmiecham się i stukam palcami o blat stołu.

– Nie musisz się denerwować, Paul. Już zdążyłam polubić twoje towarzystwo.

– Doprawdy? – pyta, odwracając się od pieca. – Oczywiście, że tak. To znaczy... – Kładzie rękę na brzuchu i kłania się wpół. – Dziękuję, pani.

Przepełnia mnie rozbawienie.

– Wiesz, nie musisz zachowywać się tak oficjalnie, gdy jesteśmy tu tylko we dwoje.

– Wybacz, proszę. – Uśmiecha się. – Nie jestem przyzwyczajony do tego, by członkowie rodziny królewskiej przychodzili tu i udzielali się towarzysko. – Podchodzi do mnie i stawia na stole talerz.

Odwzajemniam jego uśmiech i pochylam się nad metalowym blatem.

– Cóż, myślę, że szybko się przekonasz, że nie jestem taka jak inni członkowie rodziny królewskiej.

– Technicznie rzecz biorąc – wtrąca gładki głos – w ogóle nie należysz do rodziny królewskiej.

Cała się jeżę, a włoski na ciele stają mi dęba, gdy znikąd w kuchni pojawia się księżę Tristan, a usta ma uniesione w tym swoim irytującym uśmiešku. Spojrzenie ma skupione na mnie.

Paul sapie i pada na jedno kolano.

– Wasza Księżęca Mość.

– Cześć, Paul. Dotrzymujesz towarzystwa naszej przyszłej królowej?

Jestem zaskoczona. Nie spodziewałam się, że ze wszystkich ludzi to on będzie zwracał się po imieniu do służby. Mało kto tak robi.

– A nawet jeśli? – wtrącam.

Odwraca się do mnie z błyskiem w oczach. Prostuję się na krześle.

– W takim razie szczęściarz z niego, prawda? – Podchodzi bliżej, a mnie się skręca żołądek. – Zawsze znajduję cię w miejscach, gdzie nie powinno cię być, prawda, mała sarenko?

Prostuję ramiona.

– Nie ma nic złego w poznawaniu ludzi, dzięki którym ten zamek żyje.

Unosi brwi.

– To prawda.

Powietrze przeszywa stłumiony łoskot, który dobiega z drugiego końca pomieszczenia. Odwracam się w stronę ściany.

– Co to było?

Nikt mi nie odpowiada.

Wstaję od stołu, podnoszę spódnicę i ruszam w stronę, z której dobiegał dźwięk. Znowu słyszę huk, tym razem głośniejszy, i jestem pewna, że dolatuje zza ściany. Odwracam się i patrzę na Tristana.

– Co tam jest?

Nie odpowiada, opiera się tylko o stół i krzyżuje nogi w kostkach, uśmiechając się pod nosem.

Zaciskam szczęki.

– Paul?

Paul składa ręce na swoim dużym brzuchu.

– Nie jestem pewny, czy wiem, co masz na myśli.

Gdy rozlega się kolejne huknięcie, unoszę brew.

– Nie słyszycie tego?

– Może coś jest nie tak z twoimi uszami – sugeruje Tristan.

– Moim uszom nic nie dolega, dziękuję bardzo. – Mrużę oczy. – Przestańcie robić ze mnie wariatkę.

Odpycha się od stołu i rusza w moją stronę, aż stoi naprzeciwko, górując nade mną.

– W tak krótkim czasie zdobyłem nad tobą aż taką władzę?

– Nie masz nade mną żadnej władzy – syczę, a ręka aż mnie świerzbi, żeby zetrzeć mu ten uśmieszek z twarzy.

Cmoka i kręci głową.

– Z władzą jest tak, *ma petite menteuse*, że jej się nigdy nie daje. Ją trzeba wziąć.

– Mówisz po francusku? – Nie wiem, jak mnie właśnie nazwał, ale to, jak spłynęło to z jego języka, niczym jedwab, sprawia, że wszystko we mnie dygocze.

Uśmiecha się pod nosem.

– Jestem księciem.

Unosi rękę, a mnie oddech więźnie w gardle, gdy czekam na ciepło jego dotyku. Bezskutecznie. Tristan naciska ręką na ścianę tuż obok mojej głowy. Rozlega się zgrzyt i ściana zaczyna się przesuwac, odsłaniając przejście, którego jeszcze przed chwilą tam nie było. Otwieram szeroko oczy i obracam się, by na nie spojrzeć. Moim oczom ukazuje się ukryty w ciemności tunel. Jego ściany zrobione są z kamienia, tak jakby zamek wtopił się w górę, na której został wzniesiony.

– Pani.

Kładę rękę na piersi, moją głowę zalewają pytania. *Czy tunele istnieją tylko na terenie pałacu? Czy prowadzą pod ziemią aż do miasta? Kto o nich wie?*

– Hej, pani, stoisz na moim mieczu.

Zostaję wyrwana z zamyślenia i spuszczam wzrok, gdzie napotykam spojrzenie brązowo-pomarańczowych oczu dziecka.

– Och. – Robię krok w tył, uwalniając zabawkowy miecz, na którym stanęłam. – Przepraszam. – Gorset wbija mi się w żebra, gdy kucam, by go podnieść. Trzymam go w rękach, ale nie wstaję. – Jesteś rycerzem? – pytam.

Wypina pierś, a na brązowej buzi ma smugę czegoś, co przypomina sadzę.

– Jestem królem.

– Och. – Otwieram szeroko oczy i łapię się jedną ręką za głowę. – Oczywiście, powinnam była wiedzieć. Wyglądasz jak potężny król. – Pochyliam głowę i wyciągam przed siebie jego zabawkę. – Wybacz mi, Wasza Wysokość.

Uśmiech błąka się w kącikach jego ust, gdy wyciąga rękę i zabiera ode mnie miecz.

– Kim jesteś? – pyta. – Wcześniej cię tu nie widziałem, a moja mama zna wszystkich, którzy tu pracują.

– To lady Beatreaux – mówi stojący za mną Tristan. – Milady, poznaj Simona.

Chłopiec przekrzywia głowę i przygląda mi się uważne, jakby decydował, czy przeżyję, czy umrę.

– Lubimy ją? – pyta.

Tristan się śmieje, a ten dźwięk wywołuje w moim wnętrzu zamieszanie, mącąc mi w narracji na jego temat, jaką sobie stworzyłam. Wydaje się taki autentyczny w stosunku do tego dziecka, jakby mu na nim zależało.

Jego spojrzenie pali moją skórę, gdy wkłada ręce do kieszeni spodni i kołysze się na piętach.

– Lubimy.

Oddech więźnie mi w gardle, a w brzuchu szaleją motyle.

Simon marszczy nos i patrzy na mnie.

– Ale ciągle jesteś dziewczyną, więc nie mogę lubić cię za bardzo.

Śmieję się, wstaję i przesuwam rękami po spódnicy, starając się odepchnąć od siebie niepewność, która zagościła w moim wnętrzu.

– Cóż, Wasza Wysokość, przykro, że cię rozczarowuję, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Cóż, myślę, że masz rację. – Zerka na mnie raz jeszcze, po czym przenosi wzrok na Paula. – Jestem głodny. Masz coś do żarcia?

Odwracam się do księcia, zakładam ręce na biodrach i mówię cicho:

– Dlaczego pokazujesz się zawsze tam, gdzie ja przebywam? Powiedziano mi, że jesteś w tym zamku niczym duch, a jednak ciągle cię spotykam.

– Pytałaś o mnie? – Uśmiecha się szeroko.

Skręca mnie z irytacji.

– Błagam, nie pochlebiaj sobie.

– Przeszkadza ci, że tu jestem?

– Ty mi przeszkadzasz – odpowiadam.

Wzdycha.

– Mój brat chce cię widzieć. Ja jestem tylko kucykiem, który ma cię do niego zawieźć na swoim grzbiecie.

Śmieję się.

– Trudno mi uwierzyć, że pozwoliłbyś, by ktokolwiek mógł cię ujeżdżać. – W jego oczach pojawia się błysk, a mnie zalewa fala wstydu, bo dociera do mnie, jak zabrzmiało to, co powiedziałam.

Otwiera usta, ale unoszę rękę.

– Ani. Słowa.

– Tristan! Nie możesz iść! – piszczy Simon i przepycha się obok mnie. Kolejna rzecz mnie zaskakuje, bo ten mały chłopiec obejmuje nogi Tristana i tuli się do niego. Moja irytacja znika, gdy księżę kuca, by znaleźć się na tym samym poziomie co chłopiec, i ściera brud z jego buzi.

– Cały dzień spędziłeś w tunelach? – pyta.

Simon potakuje.

– Tak, nie złość się. Po prostu... – Pochyliła się i ścisza głos. – Gdy inne dzieci mnie widzą, śmieją się. Są wredne.

Serce tłucze mi się boleśnie w piersi, gdy kostki Simona bledną przez to, jak mocno ściska zabawkowy miecz. Odrywam od niego wzrok i patrzę na Paula, którego wyraz twarzy odzwierciedla kłębiące się we mnie uczucia. Gdy zauważa, że na niego patrzę, przybiera neutralną minę i odwraca się w stronę pieca.

Tristan odchyła się, nozdrza ma rozszerzone, a jego pokryte żyłami i ozdobione pierścieniami ręce chwytają chłopca za ramiona.

– Jesteś królem, zgadza się?

– T-tak. – Simon pociąga nosem.

– No właśnie. A te dzieciaki? To są owce. A my w nosie mamy, co sobie myślamy owce, mały tygrysie. Rozumiesz?

Chłopiec kiwa głową.

– Jesteś lepszy, niż oni kiedykolwiek będą – mruczy Tristan, stukając go palcem w brodę.

Ściska mnie w gardle, a w mojej piersi rozlewa się ciepło i niczym dym rozprzestrzenia w żyłach, rozgrzewając całe ciało.

Tristan wstaje, głaszcząc Simona po głowie, a potem przenosi wzrok na mnie.

– Chodź, sarenko. Nie chcemy, żeby twój przyszły mąż musiał czekać.

## ROZDZIAŁ 11

### *Tristan*

– TO CZEGO CHCE TWÓJ BRAT?

Zerkam kątem oka na lady Beatreaux, gdy idziemy długim korytarzem. Jest bardzo pogodny dzień – jak na Saxum – chmury rozchodzą się na tyle, że przez witraże do pałacu wpada słońce, którego promienie, tańczą na jej skórze. Poruszam palcami, bo jedyne, czego teraz chcę, to chwycić ołówki i naszkicować ten widok.

– Jest królem. Nie musi niczego chcieć, żeby to dostać.

Uśmiecha się pod nosem.

– Brzmisz na rozgoryczonego.

– Naprawdę?

– Troszeczkę. – Wzrusza ramionami. – Jesteś?

Ściska mnie w piersi, gdy wyciągam skręta zza ucha i wsuwam go do ust, muskając jego końcówkę językiem. Moi prywatni nauczyciele nazwali to fiksacją oralną, a zaraz potem próbowali mnie tego oduczyć, twierdząc, że księciu nie przystoi być widzianym z rzeczami w ustach. Próbowałem wytłumaczyć, że to mnie uspokaja, że w ten sposób odpycham od siebie obsesyjne myśli i niepokój, który wręcz się we mnie gotuje. Ale ich nie obchodziło, jak się czułem, tylko jak przez to wyglądałem.

– Jesteśmy teraz przyjaciółmi, sarenko? – pytam.

– Przestań mnie tak nazywać.

Rzuca mi spojrzenie z ukosa, a moje serce bije mocniej na myśl, że będę mógł zaleźć jej za skórę.

– Jesteś bardzo wymagająca. Czy ktoś ci to kiedyś powiedział?

– A ty jesteś niemiły – odpowiada.

– To nie jest za dobra cecha jak na przyszłą królową – kontynuuję. – Możesz chcieć nad tym popracować, zanim zaczną się twoje lekcje etykiety i wybiją ci to z głowy.

Zatrzymuje się gwałtownie i odwraca twarzą do mnie.

– Wybija... – Urywa i patrzy na mnie, a ja wyczuwam narastające w powietrzu napięcie, jeszcze zanim jej spojrzenie przesuwa się na bliźnię. Ciężej mi się przez to oddycha, ale pławię się w dyskomforcie.

– Nie martw się. – Stukam palcem poszarpaną bliźnię. – To nie jest wynik złych manier. A przynajmniej nie moich.

Robię krok w przód, ale ona wyciąga rękę i chwytą mnie za nadgarstek, żeby mnie zatrzymać. Patrzą na miejsce, gdzie styka się nasza skóra, a przez moje żyły płynie żar.

– Opowiedz mi o rebeliantach – mówi władcym głosem.

Czuję szarpnięcie w środku i odwracam się twarzą do niej, pozwalając, by wciąż dotykała mojej skóry. Wiodę wzrokiem po jej ciele, zaczynając od kruczoczarnych loków i oczu w kolorze czekolady, a potem przesuвам go na rowek między piersiami, który widzę nad dekoltem jej szkarłatnoczerwonej sukni.

Kutas mi sztywnieje, gdy wyobrażam sobie, jak zdzieram materiał z jej piersi i wsuwam się między jej cycki, aż poczuję szaleńczą potrzebę, by dojść.

Puszcza mój nadgarstek i odsuwa się nieznacznie. Unosi głowę tak jak zawsze, gdy zaczyna rzucać mi wyzwanie. Ten ruch sprawia, że odsłania więcej szyi, a mnie aż palce świerzbią, żeby zostawić na niej ślady niczym farba na płótnie.

Powoli wyjmuję nieodpalonego skręta z ust i wkładam go z powrotem za ucho, a potem patrzę jej w oczy.

– Co chciałabyś wiedzieć?

– Wszystko. Chcę... Moment. – Marszczy brwi. – Nie będziesz się sprzeczał? Nie powiesz mi, że nie powinnam o nich rozmawiać i zadawać pytań?

Przekrzywiam głowę.

– Nie, dlaczego miałbym to zrobić?

– Bo wszyscy tak reagują. Po prostu... – Przygryza dolną wargę.

Na widok jej zębów napierających na skórę zalewa mnie fala pożądania i zanim jestem w stanie się powstrzymać, ruszam w jej stronę, podekscytowany tym, jak się cofa. Nie zatrzymuję się, dopóki nie znajduje się pod kamiennym łukiem okiennym, a jej ciało przylega do witraża.

Umyka spojrzeniem w stronę korytarza, jakby się bała, że ktoś nas tu znajdzie.

Ekscytuje mnie wprawianie jej w irytację.

Gdy jesteśmy tylko we dwoje, maska, którą prezentuje światu, znika.

– Nie jestem taki jak wszyscy, sarenko. – Podchodzę jeszcze bliżej.

Żółte plamki w jej oczach sprawiają, że czuję ucisk w żołądku. Unoszę rękę, przesuвам palcami po jej policzku, podoba mi się to, jak się wzdryga, bez względu na to, czy chodzi o sam dotyk, czy zimno pierścieni.

– Szkoda byłoby stracić tak dociekliwy umysł – mruczę. – Nie chciałbym tego zdławić. Wolałbym się do niego dobrać i zobaczyć, jakie inne pytania w nim znaję.

Przesuwa rękę do tyłu, opiera się nimi o okno, a światło wpadające przez kolorowe szkło tworzy wokół niej poświatę, jakby była boginią w ludzkiej postaci, sprowadzoną na ziemię tylko po to, by mnie kusić.

Ale wiem już, że żaden z niej anioł.

Przesuwam palce dalej, aż docieram do szyi. Spodziewam się, że będzie próbowała uciec przed moim dotykiem, ale ona po raz kolejny mnie zaskakuje, bo przekrzywia głowę, jakby go pragnęła.

– Pokładasz we mnie wiele zaufania, pytając o rebeliantów i myśląc, że nie wrzucę cię do lochów i nie skuję kajdanami.

Czuję pod kciukiem jej szalejący puls, a mięśnie w moim ciele aż się napinają, gdy widzę zdenerwowanie, mimo że stara się je przede mną ukryć.

– Nie zrobiłbyś tego – szepcze.

– Jesteś pewna? – Ściskam ją mocniej za gardło. Chcę poczuć jej przyspieszony puls. – Myślę, że wyglądałabyś ślicznie przykuta do ściany, błagając o litość.

Gdy widzę, jak jej źrenice się rozszerzają, uwalnia się we mnie coś dzikiego, jądra się napinają, a penis pulsuje pod materiałem spodni. Chwytam ją w pasie i przesuвам tak, że stoi wciśnięta we wnękę okna, a nasze ciała dzielą zaledwie centymetry.

– Nie powinienes mnie dotykać – szepcze. – Jeśli ktoś nas zobaczy... możemy zostać skazani na śmierć.

– Jak chcesz mnie powstrzymać, wyjmiesz ten swój uroczy sztylecik i spróbujesz mnie zadźgać? – pytam, napierając ręką na jej klatkę piersiową, aż plecami przylega do ściany. – Chcesz dalej udawać? Wiem, że nie jesteś grzeczną dziewczynką, którą udajesz. – Podnosi rękę do mojej piersi, chwyta w palce materiał mojej czarnej tuniki.



Pochyliam się, przesuwam nosem po linii jej włosów, wdycham delikatny i kwiatowy zapach. – Widzę, co tak bardzo starasz się ukryć.

Czuję, że tracę kontrolę. Każdy kawałek mnie rwie się, by ją chwycić, zerznąć, naznaczyć, zawłaszczyć, co jest po prostu szalone, bo ja jej nie chcę.

– Nie musisz się przede mną ukrywać, sarenko.

– Nie ukrywam się – mruczy, jej usta muskają moje. – Ja się buntuję.

Z oddali dociera do nas dźwięk kroków. Odsuwamy się od siebie, a ona zaczyna się bawić cienkim łańcuszkiem, który ma na szyi.

Odwracam się i przeklinam swoją głupotę. *Dlaczego jej dotykam na środku korytarza?*

*Dlaczego w ogóle to robię?*

Ma rację. Gdyby ktoś się dowiedział, konsekwencje byłyby tragiczne. Mój brat w ogóle by się nie wahał przed aresztowaniem mnie i zabiciem. Oczywiście nie udałoby mu się mnie zabić, bo zniknąłbym, zanim ogłosiłby datę procesu, ale życie w krainie cieni i ukrywanie się nie pomogłoby temu, jaki jest mój obecny cel.

Złość szaleje we mnie jak tornado i odwracam się, by spojrzeć na lady Beatreaux. *Czy ona celowo próbuje mnie tak czarować?*

– Przestań się tak na mnie patrzeć – syczy.

– Ale jesteś pyskata – warczę. – Uważaj na to, jak zwracasz się do twojego księcia.

Wykrzywia wargi.

– Jesteś kompletnie szalony, prawda?

Zgrzytam zębami, irytacja wywołuje mrowienie pod moją skórą.

– Wasza Książęca Mość. – Od kamiennych ścian odbija się głęboki głos, a w naszą stronę idzie gwardzista. Zatrzymuje się kilka kroków od nas i kłania głęboko.

– Czego? – warczę, odwracając się w jego stronę.

Błądzi między nami spojrzeniem.

– Przeszkadzam?

Moja irytacja tylko się nasila, ale zanim mam możliwość odpowiedzieć, lady Beatreaux wychodzi naprzód. Jej energia uległa zmianie w ułamku sekundy. Jest w niej coś twardszego, królewskiego.

Głowę ma wysoko uniesioną, plecy wyprostowane i wygląda jak królowa, którą ma zostać.

– Kim jesteś, by zadawać takie pytania księciu?

Mój kutas pulsuje tak mocno, że muszę walczyć z cisnącym się do ust jękiem.

Gwardzista mruży oczy i wskazuje na swoją klatkę piersiową.

– Jestem dowódcą gwardii królewskiej.

– A ona jest twoją nową królową – warczę i staję tak, by znalazła się za mną.

Gwardzista otwiera szeroko oczy i patrzy na nas na zmianę. Dopiero wtedy do mnie dociera, że mógł widzieć więcej, niż mi się wydawało.

Przesuwam ręką po rękawie czarnej tuniki, zirytowany, że muszę poświęcić czas, by rozwiązać ten problem.

– Jak masz na imię?

– Antony – odpowiada.

– Antony. – Uśmiecham się. – Czy ktoś na ciebie czeka?

Kręci głową, ale widzę ostrożność w jego oczach, która jest niczym żółte flagi powiewające na wietrze.

– Wspaniale. W takim razie pójdziesz ze mną. Właśnie szedłem do jednego ze strażników, bo omówić bardzo ważną sprawę dotyczącą bezpieczeństwa. – Kiwam głową na lady Beatreaux. – Pani, ufam, że znasz drogę do mojego brata?

Wpatruje się we mnie tak długo, że nabieram pewności, iż wie, co zamierzam zrobić. Spodziewam się, że to zatrzyma, tak jak zrobiłaby każda inna osoba.

Ale ona się kłania, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Wasza Księżęca Mość.

Po tych słowach odchodzi.

## ROZDZIAŁ 12

### *Tristan*

NIEZMIENNIE ZASKAKUJE MNIE, jak łatwo jest zakończyć czyjeś życie. Nawet jako chłopiec nigdy nie czułem przywiązania w taki sposób, jak czują je inni, i tylko jedna śmierć mnie poruszyła.

Wszyscy inni mogli zdychać.

Zawsze wiedziałem, że jestem trochę inny. Czy mądrzejszy od większości? Zdecydowanie. Odpowiedniejszy do rządzenia? Bez wątpienia.

Gdy jest się zmuszonym do tego, by żyć na obrzeżach społeczeństwa, a jednocześnie być tutaj, człowiek zaczyna dostrzegać rzeczy, których nie widzi, znajdując się w samym centrum przedstawienia.

A większość ludzi, jak zdążyłem zauważyć, to imbecyle.

Wartość nominalna jest jedyną prawdą, a ślepe zaufanie często zauważa się w dużych grupach. To pewnie wyjaśnia popularność mojego brata. Nie należy do najbardziej czarujących i nie ma na tyle rozumu, by być byстрыm czy dowcipnym. Ale jest konwencjonalnie atrakcyjny i spędził całe życie jako następca tronu, a dla ludu to wystarczające.

Michael nie wyróżniał się niczym poza poniżaniem innych w celu poczucia się silnym. Ludzie często chcą jednak wierzyć, że ci postawieni na piedestale powinni się znajdować właśnie tam.

Nie trzeba mieć mięśni, by zdobywać posłuch i wywierać wpływy.

Prawdziwa władza tkwi w umiejętności ujarzmania energii i władaniu nią niczym mieczem, byciu lalkarzem, który panuje nad wszystkimi sznurkami, a nie marionetką

zmuszoną do tańca. Nauczyły mnie tego lata tortur zadawanych przez Michaela i jego paczkę przyjaciół, którzy śmiali się, wdeptując moją twarz w błoto i mówiąc, że nie jestem wart nawet tej brei, która wciska się w moje rany.

Każdego dnia odbierali mi kontrolę.

Dopiero wiele lat później nauczyłem się ją odzyskiwać, a po śmierci ojca zapragnąłem odebrać im to samo.

Coś kłuje mnie w piersi, ale otrząsam się z myśli i kładę rękę na ramieniu gwardzisty, gdy docieramy do wejścia do lochów. Spogląda na mnie, a jego zdenerwowanie jest tak silne, że czuję je w powietrzu. Wskazuję ręką w stronę wąskich schodów.

– Wspomniany problem z bezpieczeństwem jest tutaj, panie? – W jego głosie słychać napięcie.

– Proszę, miej we mnie trochę wiary. – Śmieję się. – Czy przyprowadziłbym cię tutaj z jakiegokolwiek innego powodu?

Kręci głową.

– Nie, oczywiście że nie. Po prostu... To nie jest mój obszar działania.

– Twój obszar jest tam, gdzie ci powiem.

Przełyka ślinę, oczy ma szeroko otwarte.

– Oczywiście.

Podążam za nim, gdy schodzimy do lochów, nasze kroki na betonowych schodach odbijają się echem od ścian.

Powietrze jest wilgotne, cuchnie pleśnią i rozpaczą, choć w celach nie ma żadnych więźniów. Słychać kapiącą z rur wodę, a poza tym jedynym słyszalnym dźwiękiem jest chrapliwy oddech strażnika.

Jego oczywisty niepokój nasila moje podekscytowanie. Zerka na mnie, a ja uśmiecham się szeroko i wskazuję na ostatnią celę, po czym mijam go i sięgam po wielkie klucze, które otwierają żelazne drzwi.

– O, tutaj – mówię i podchodzę do ostatniej celi po lewej. Wsuwam klucz do zamka i przekręcam, a zasuwę się odblokowuje.

Drzwi skrzypią. Puszczam go przodem.

Gwardzista przekrzywia głowę.

– Nie jestem stolarzem. Myślę, że to...

Podchodzę do niego, a metalowy klucz wbija się w moją dłoń, gdy do popycham, popędzając niczym bydło prowadzone prosto na rzeź. Dopiero gdy znajduje się w celi, zrzucam maskę i zamykam za nami drzwi.

Trzask odbija się echem od nagich betonowych ścian, a gwardzista próbuje podejść do wyjścia.

– Wasza Książęca Mość? Ja...

Sięgam za ucho, wyciągam skręta i wsuwam go do ust. Wyjmuję zapałki z kieszeni i zapalam jedną. Żołądek mi się zaciska, gdy przysuwam ją do ust.

– Antony. – Gaszę ogień i zaciągam się haszyszem, lustrując gwardzistę od stóp po sam czubek głowy. W każdym calu wygląda jak dowódca, czerń i złoto jego munduru są uderzające, a lew na środku piersi to herb Glorii Terry.

– Antony – powtarzam. – Czy naprawdę myślisz, że jestem tak głupi, żeby pomylić stolarza z członkiem gwardii królewskiej?

Kąciki ust mu opadają.

– Nie, ja tylko...

– Będziesz się do mnie zwracał w odpowiedni sposób. Wasza Książęca Mość. Panie.  
– Milczę przez chwilę. – Albo zbawicielu, jeśli poczujesz taką potrzebę.

Nieruchomieje, bo bez wątpienia wyczuł zmianę w moim tonie.

– Z-zbawicielu? – pyta.

– Uważasz, że nie pasuje? – Przekrzywiam głowę i ruszam w jego stronę, wydmuchując kłęb dymu. – Wydaje mi się, że w tej sytuacji jest to bardziej odpowiednie.

Podchodzę jeszcze bliżej, przez co musi się cofnąć, jego ręka wędruje na biodro. Wyciąga broń, jednak jego ruchy są niezgrabne, dlatego zanim jest w stanie wycelować, chwytam go za nadgarstek i wykręcam mu rękę pod kątem, do jakiego ciało nie jest przyzwyczajone. Krzyczy, pistolet leci z łoskotem na ziemię, a ja nadal napieram, aż opór znika, jego palce stają się bezwładne, a ręka opada jak bezużyteczny kawał mięsa.

– Jak mówiłem, zdałem sobie sprawę, że większość ludzi modli się tuż przed śmiercią, by odnaleźć swego zbawcę – kontynuuję, zniżając głos. – Z chęcią nim dla ciebie zostanę.

Światło w lochach jest przytłumione, ale małe lampy wiszące przed celą rzucają trochę światła przed zakratowane okno w drzwiach, a to odbija się od łez płynących

po jego twarzy.

– P-proszę, Wasza K-książęca Mość – duka.

– Ach, ach, ach – cmokam z dezaprobatą. Znowu napieram na jego nadgarstek, a on jęczy z bólu. – Pokłoń się przede mną, Antony, dowódco gwardii królewskiej.

Pada na ziemię jak wór ziemniaków, ramiona podrygują od jego pojękiwania.

Patrzę, jak kuli się u moich stóp, i znowu zaciągam się skrętem, rozkoszując się szumem w głowie. Odpycham stopą jego pistolet i krążę wokół jego drżącej postaci.

– Słabiutki jesteś jak na dowódcę, co? – pytam. – Wiesz, jeśli powiesz mi, co zobaczyłeś na korytarzu, puszcę cię wolno.

– Nic – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Nic nie widziałem.

Śmieję się pod nosem i staję za jego plecami.

– Nie wierzę ci. Każdy zawsze coś widzi.

– Przysięgam, że ja nie...

– Głęboko w naszym lesie jest opuszczona chata. Gdy byłem chłopcem, często tam uciekałem. Wiedziałeś o tym?

Oddech gwardzisty staje się coraz bardziej urywany, ale milczy.

Chwytam w garść jego jasnoblond włosy i unoszę jego głowę, aż patrzy w sufit, a dym ze skręta spływa po moich palcach na jego czaszkę.

– Odpowiedz.

Zaciska szczęki.

– Nie...

– Oczywiście, że nie wiedziałeś – warczę. – Nikt nie wiedział. Nikogo nie obchodził mały książę Tristan i to, co robiłem.

Pcham go na podłogę, a on, żeby zamortyzować upadek, musi wylądować na złamanym nadgarstku. Upada z jękiem i przykłada bezwładną dłoń do piersi.

– Nasze tunele prowadzą prosto do niej. Czy to nie świetnie?

Przekrzywiam głowę i czekam na odpowiedź inną niż jęki, ale on milczy. Zirytowany, napinam mięśnie w moim ciele.

Zniżam głos.

– Myślałem, że już uzgodniliśmy, że oczekuję od ciebie odpowiedzi, Antony.

– Tak! To coś świetnego. – Głos mu się łamie, a wyraźnie słyszalny strach sprawia, że się uśmiecham.

– Chodzi o to, że spędzałem tam wiele godzin. Zwykle chodziłem tam ze szkirownikiem i rysowałem dotąd, aż traciłem czucie w palcach. Tylko tam nie chodzili za mną ludzie, którzy mnie krzywdzili.

Kucam, wsuwam ręce pod jego pachy, i podnoszę go do pozycji siedzącej.

– Wszyscy pozwalali mi znikać, choć widzieli, co się działo. Może ich to nawet nie obchodziło – mówiąc to, wruszam ramionami. – A może myśleli, że ten czas spędzony w samotności pomoże mojemu „kruchemu stanowi psychicznemu”. – Skręca mnie w środku. Przysuwam skręta do ust, a gdy się odzywam, dym sączy się z kącika moich ust. – Ale niektórych ludzi nie da się uratować. Czy ty jesteś taką osobą, Antony?

Kręci głową.

– Wszyscy tak zaprzeczają. – Dotykam palcami zagłębienia nad jego obojczykiem, tuż obok szyi. – Gdybym nacisnął tutaj, upadłbyś, i przez chwilę nie mógłbyś złapać oddechu. Czy wiesz, jak to jest być godzinami duszonym?

– Nie – jęczy.

– Mogę ci pokazać, jeśli chcesz. – Milczę przez chwilę. – Albo powiesz mi prawdę i będziesz miał nadzieję, że stanę się twoim zbawicielem.

Mruży oczy i mimo bólu, który je przesłania, widzę błysk buntu.

– Żaden z ciebie zbawiciel. Jesteś oszpeconym świrem.

Zalewa mnie gniew i biorę zamach, zanim jestem w stanie się opanować. Dźwięk towarzyszący temu, jak moje pierścienie uderzają w kość, odbija się głośno od betonowych ścian. Gwardzista upada na bok i stęka, z jego ust płynie krew. Spluwa, a na podłodze ląduje ząb. Ignoruję jego jęki, unoszę stopę i spuszczam ją na bok jego twarzy. Brzuch napina mi się od impetu, gdy okładam go po twarzy. Czuję pod piętą pękającą kość.

Czerwień rozlewa się wokół moich stóp, a ja robię krok w tył i zamykam oczy. Dyszę, gdy uchodzi ze mnie ogień, który rozpały we mnie jego słowa.

– Nikt mnie nie docenia – wzdycham i znowu się do niego zbliżam, tym razem stawiam nogę na jego przedramieniu, tuż pod pękniętą kością. – Ale mylisz się, Antony. Bo teraz jestem twoim bogiem.

Napieram stopą, a on zgrzyta zębami, z jego ust wyrywa się zaś jęk.

– Nie wstydz się, kochaniutki. – Śmieję się. – Możesz krzyczeć tak głośno, jak masz na to ochotę. Nikt cię nie usłyszy.

Zdrową ręką chwyta mnie za goleń i próbuje wbić paznokcie w ciało przez materiał spodni.

Pochyliam się ku niemu i mówię szeptem:

– Wystarczy kilka słów, Antony, a to wszystko się skończy. Powiedz mi, co widziałeś.

– Czy wtedy... wtedy dasz mi odejść? – Zaczyna płakać.

Śmieję się i strzepuję skręta, a gdy widzę, jak popiół opada na jego spoconą i zasmarowaną twarz, czuję ukłucie przyjemności.

– Obiecuję, że cię uwolnię.

– Widziałem was z panią. – Mówi niewyraźnie i co kilka sekund spluwa krwią pod moje stopy.

Zmniejszam nacisk na nadgarstek.

– Przy oknie. Wyglądało to bardzo... intymnie. P-proszę, proszę, błagam cię... mój zbawicielu.

Oddycham głęboko, przepełniony satysfakcją, choć jego słowa przypominają mi o mojej głupocie i lekkomyślności.

– Doceniam twoją szczerość. – Staję za nim, chwytam go za szyję, tuż pod uszami.

– Masz szczęście, że jestem miłosiernym bogiem.

Przekręcam jego głowę, aż rozlega się trzask. Jego bezwładne ciało pada na podłogę, oczy ma szeroko otwarte i nieobecne, z ust płynie strużka krwi.

– Jesteś wolny, Antony.

Wsuwam skręta między wargi i biorę ostatniego bucha, po czym rzucam go na jego ciało, a rozżarzona końcówka wypada dziurę w oku lwa na środku jego piersi. Na ten widok czuję dziwne poczucie satysfakcji.



## ROZDZIAŁ 13

### *Sara*

– CHCĘ POROZMAWIAĆ Z WUJKIEM RAFEM – mówię do siedzącego naprzeciwko mnie Xandera, gdy Sheina upina mi włosy. W tym samym czasie rozmawia od niechcienia z Ophelią, która szydełkuje.

Mój kuzyn poprawia okulary, wkłada cygaro do ust i się zaciąga. Zapach tytoniu jest słodki i dymny, przypomina mi czasy, kiedy godzinami przesiadywałam w gabinecie ojca, gdy on pracował. Uderza mnie tęsknota za domem. Tak brakuje mi słonecznych dni w Silvie.

– Zaaranżuję to – odpowiada Xander.

Uśmiecham się z przymusem. Wuj powiedział, że Alexander to mój powiernik. Że mogę na nim polegać, że jest moim źródłem informacji w zamku. Jednak im dłużej tu jestem, tym bardziej moją pewność siebie zastępuje nieufność.

– Sheino, Ophelio, zostawcie nas – mówię.

Przestają rozmawiać i obie wychodzą bez słowa. Ophelia nie ogląda się za siebie, ale Sheina zerka przez ramię, patrząc szeroko otwartymi oczami na Xandera, a potem na mnie, i dopiero wtedy zamyka za sobą drzwi.

Przez ostatnie kilka dni była cichsza niż zwykle, a gdy patrzę, jak zamyka się w sobie, obawiam się, że jest tu nieszczęśliwa. I że gdyby miała możliwość, wróciłaby do domu, zostawiając mnie pośród ludzi, których nie znam. To nie byłby koniec świata, ale jej obecność przynosi mi pociechę. Jest kawałkiem czegoś znajomego w tym obcym miejscu.

Układam dłonie na kolanach i patrzę na Xandera, pozwalając, by cisza przeciągała się między nami. Jestem kobietą, ale nie głupią, i nie pozwolę mu się tak traktować.

– Kuzynko – zaczyna.

– Nie kuzynkuj mi tu, Alexandrze.

Sztywnieje na krześle.

– Jestem zmęczona tym, że siedzę tu, jakby nic się nie działo – kontynuuję. – Twój ojciec powiedział, że mogę ci ufać. Czy to prawda?

– Saro, proszę. – Stuka palcami o drewniany podłokietnik. – Jesteś tu tylko dzięki mnie. Ale to wszystko wymaga czasu. Takie sprawy są kruche, delikatne.

Ściska mnie w piersi.

– Czas płynie wolnej, gdy jest się wykorzystywanym jako rekwizyt.

Prycha i kręci głową.

– Czy zdajesz sobie sprawę, czego było potrzeba i co się musiało wydarzyć, żeby cię tu ściągnąć? – Krzesło skrzypi, gdy pochyla się w moją stronę i wspiera łokcie o kolana. – Wiem, że czekanie jest trudne, ale wszystko powoli zaczyna się układać. Musisz być cierpliwa.

– Nic się nie dzieje. – Odgarniam lok, który opadł mi na twarz. – Jak długo mam tu siedzieć i udawać, że cieszy mnie plotkowanie z dwórkami? Chcę pomścić ojca, Xanderze. Może ty tego nie rozumiesz, bo nigdy nie poczułeś bólu, jaki towarzysz zdradzie jedynej osoby, którą kochałeś.

Roluje cygaro między palcami.

– Za godzinę udasz się na rynek z Jego Wysokością, tam zjecie razem, a on oświadczy ci się na oczach ludu. Potem odbędzie się bal zaręczynowy. – Milknie. – Wszyscy tam będą.

Oddech uchodzi ze mnie, a ulga zastępuje napięcie, które umiejscowiło się wzdłuż mojego kręgosłupa.

– I wtedy zaczniemy działać?

Potakuje.

– Wtedy zaczniemy działać. – Przekrzywia głowę. – Czy dzieje się coś jeszcze?

Teraz to ja się prostuję, a w mojej głowie pojawiają się obrazy z wczorajszego zajścia w korytarzu.

– Co takiego mogłoby się dziać? Jestem sama w tym potężnym zamku, towarzyszą mi tylko myśli i... mogę polegać jedynie na zaufaniu.

Xander zaciska usta.

– Cóż, gdy ogłosimy zaślubiny, będziesz o wiele bardziej zajęta ze względu na kurs etykiety i planowanie ślubu.

Marszczę nos.

– Nie zapominaj, po co tu jesteś, kuzynko. I po co to wszystko – mówił błagalnie przyciszonym głosem. – Musimy działać z precyzją, bez pośpiechu.

– Wiem – odpowiadam z westchnieniem. – Ale to niczego nie ułatwia.

Przesuwa palcem pod oprawką okularów i wsuwa je wyżej na nos.

– Przepraszam, że czułaś się pominięta. To nigdy nie było moim zamiarem. Od teraz postaram się bardziej.

Supeł w moim żołądku się rozluźnia.

– Dziękuję.

– Ślub odbędzie się w ciągu sześciu miesięcy. – Wstaje, zapina czarną marynarkę, po czym przesuwając ręką po włosach.

– Sześć miesięcy? – Otwieram szerzej oczy.

Wzrusza ramionami, a gdy znowu na mnie patrzy, w jego oczach pojawia się powaga.

– Nikt nie powiedział, że tobie musi to zająć sześć miesięcy. Wykorzystaj ten czas, by odegrać swoją rolę... Wtedy będziemy mogli się dobrać do ich korzeni.

– Wiem, co mam robić – warczę.

Na jego ustach majaczy uśmiech.

– To dobrze. W takim razie nie ma powodu do zmartwień.

– W rzeczy samej. – Unoszę ręce i się szeroko uśmiecham.

Ta wymiana zdań powinna mnie uspokoić. W końcu zaczął ze mną rozmawiać, jakbym była częścią planów. Ale coś w powietrzu sprawia, że czuję niepokój, a włosy stają mi dęba i dociera do mnie, że może kuzyn Xander wcale nie jest człowiekiem, któremu wuj kazał mi zaufać.

Mdłości się nasilają, są niczym nadciągająca burza.

\* \* \*

– Lady Beatreaux, wyglądasz oszałamiająco. – Głos Michaela niesie się przez dziedziniec, gdy razem z dwórkami kierujemy się w stronę samochodów czekających

przy bramie.

Powietrze jest chłodne, mimo że dopiero skończył się wrzesień, a niebo przesłaniają chmury. Znowu tęsknię za Silvą. Zastanawiam się, jak to możliwe, że dwa miejsca tym samym kraju mogą być tak różne, a jednak ze sobą graniczyć.

Pewnie dlatego, że granice stworzyli ludzie, a Matka Natura nie stosuje się do zasad ludzi.

Gdybyśmy tylko wszyscy byli takimi szczęściarzami.

– Dziękuję, Wasza Wysokość. – Kłaniam się mu, sztywny szkielet gorsetu sprawia, że oddycham płytko. Jestem pewna, że Ophelia zawiązała go za mocno, ale ignoruję dyskomfort. – Dokąd mnie dzisiaj zabierasz? – pytam i zerkam na Timothy’ego, który stoi przy tylnych drzwiach z wyciągniętą ręką.

Michael macha na niego, a Timothy pomaga mi wsiąść do auta.

– Nie zamartwiaj tym swojej ślicznej główki – odpowiada, gdy siedzimy już na swoich miejscach. – Ciesz się dniem i wszystkim, co wiąże się z towarzyszeniem mojej osobie.

Tłumię prychnięcie, które ciśnie mi się na usta i przekrzywiam głowę, by mu się przyjrzeć. Jak to możliwe, że ludzie uważają go za czarującego? Dla mnie jest zwyczajnie arogancki i zapatrzony w siebie.

– I tak nie chciałabym robić nic innego. – Zerkam na niego spod runda fioletowego kapelusza.

Timothy siada naprzeciwko nas, a moje spojrzenie pada na herb na jego piersi. Wracam myślami do wczorajszego popołudnia i gwardzisty, który odszedł razem z Tristanem. Byłam głupia, że pozwoliłam księciu tak się zapędzić w róg. Takie niewinne działania mogą mieć katastrofalne skutki. A kim on dla mnie jest?

Nikim.

Nawet gorzej.

To jeden z Faasów.

Ale to nie powstrzymuje mojego żołądka od zaciskania się na wspomnienie tego, jak pchnął mnie w zacieniony kąt. I jego ręk, które dotykały mnie tak, jak żadne ręce nie powinny.

A potem myślę o gwardziście, tym, który zwyczajnie pojawił się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Choć nie mogę mieć pewności odnośnie do tego, co

się stało, gdy odeszli, w głębi duszy znam prawdę. Gdy napotkałam spojrzenie Tristana, padło między nami więcej słów, niż powiedzieliśmy ich sobie na głos.

Nie życzę śmierci niewinnym duszom. Ale czasami dla wyższego dobra trzeba dokonać poświęceń.

Auto rusza w stronę bram, a ja zerkam przez dziedziniec w stronę rosnącej tam wierzby płaczącej.

Nienawidzę siebie za to, że czuję zawód, gdy nie widzę jadeitowych oczu obserwujących mnie z cienia.

## ROZDZIAŁ 14

### *Tristan*

MOJA PRZYSZŁA BRATOWA STAŁA SIĘ DLA MNIE OBSESJĄ.

Albo raczej czymś, co odwraca moją uwagę. A ja nie mam na to czasu. Nie wątpię, że jedynym powodem, dla którego zadrećza moje myśli, jest to, że stanowi zagadkę, której jeszcze nie zdołałem rozwiązać. Jestem mistrzem w odczytywaniu ludzi, a ona stała się wyzwaniem, co czyni ją bardzo interesującą.

Drewniana podłoga skrzypi pod moimi nogami, gdy chodzę po pokoju na piętrze w Cmentarzysku Słoni, i wyglądam przez okno balkonowe. Na pustym terenie za budynkiem muszą być setki ludzi, którzy czekają, aż do nich przemówię. Poczucie oczekiwania ogarnia moje ciało, aż każda komórka jest przepełniona ekscytacją na myśl o przyszłości. Mojej przyszłości.

Tej, która powinna być moja od samego początku. Od śmierci ojca i objęcia tronu przez mojego brata nasiliła się przemoc. Wszyscy uważają, że to przypadek. Nikt nie zdaje sobie sprawy, że to ja pociągam za sznurki i podsycam płomień ich złości. Tak łatwo jest nasilić problem, gdy ludzie są głodni i zapomniani. Łatwiej wtedy o ich zaufanie i strategiczne rozmieszczenie w całym królestwie, by cierpliwie czekali na mój sygnał.

Popycham rozklekotane podwójne drzwi i wychodzę na balkon. Staję prosto, a dookoła rozlegają się wiwaty. Pławię się w nich. Krew w moich żyłach staje się gorętsza, pędzi do krocza. Aż mi staje. To ekscytujące, że wszyscy na mnie patrzą. Lubię to, jak mnie szanują, bo od zawsze powinienem być tak traktowany.

– Witajcie, moi przyjaciele. Słyszeliście pewnie plotki, więc pozwólcie, że je potwierdzę. Król Michael wkrótce się ożeni.

– Z kim? – krzyczy ktoś.

– To nie ma znaczenia. Na pewno się dowiecie, gdy już opublikują oficjalne oświadczenie. – W głowie natychmiast pojawia się przebłysk twarzy mojej małej sarenki, przez co czuję ucisk w piersi. – Wy musicie wiedzieć tylko tyle, że ktoś umieścił ją w bardzo strategicznym miejscu, by zyskała wasze zaufanie. Żebyście myśleli, że na horyzoncie wkrótce wzejdzie słońce. Towarzysze, jestem tu, by wam powiedzieć, że jedynym blaskiem na horyzoncie będzie łuna ognia, bo spalimy ich króla.

Rozlegają się wrzaski, buty tupią o ziemię, aż wszystko dookoła zaczyna wibrować.

– Spalić królewską dziwkę! – rozlega się wrzask.

Moje spojrzenie wędruje w kierunku, skąd dobiega. Czuję napinające się mięśnie.

– Ona jest nietykalna.

Gdy wybrzmiewa mój ostry głos, cichną wiwaty, ludzie wpatrują się we mnie z dezorientacją. Patrzę na Edwarda stojącego w kącie z Belindą i jej mężem Earlem, którzy czekają na mój sygnał. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, widzę jego zaskoczenie. Nie spodziewał się, że to powiem.

Cóż, sam się tego nie spodziewałem.

Ale jest jak jest.

– To ważne, byśmy za szybko nie odsłoniли kart, przyjaciele – kontynuuję. – Musimy poczekać na odpowiednią chwilę. Pozwólmy im uwierzyć, że ona jest ich światłem nadziei.

– A my mamy ci po prostu zaufać? – Rozlega się głos. – Jesteś jednym z nich!

W tłumie zapada cisza, a ja zgrzytam zębami. Rozkładam ręce na boki.

– Jeśli macie problem z moim dowództwem, możecie mi je odebrać. Postępuję uczciwie. – Nikt nawet nie drgnie, a ja pozwalam, by cisza się przeciągała. Przez cały czas rozglądam się po tłumie, by zobaczyć, kto odważył się zakwestionować moje dowództwo. – Nie bój się, skoro dopiero co tak głośno krzyczałeś.

Ciągle się rozglądam, a moje spojrzenie pada na młodego mężczyznę w podartych ubraniach i z brudnymi rudymi włosami, który patrzy na mnie z zaciśniętymi szczękami.

– To godna podziwu cecha i szczerze pytanie. – Macham w jego stronę ręką, choć przepełnia mnie irytacja. – Wystąp. Stań tu, z przodu, żeby wszyscy cię mogli zobaczyć.

Sztywnieje, ale przeciska się przez tłum, aż staje przed nimi wszystkimi, zmuszony wygiąć szyję, by nie przerwać kontaktu wzrokowego ze mną.

– Nie zrobiłem wystarczająco, by zyskać wasze zaufanie? Ile razy muszę jeszcze udowodniać swoją wartość?

– Minęły dwa lata – mówi, kręcąc głową.

– Dla mnie o wiele więcej. Poza tym mówimy o zdradzie. Coś takiego wystarczy, by skazać nas wszystkich na śmierć. – Unoszę rękę i pstrykam. Edward przedziera się przez tłum ludzi, niosąc zwłoki Antony’ego Scarenbourga, dowódcy gwardii królewskiej.

Pełne podekscytowania pomruki przetaczają się przez tłum niczym grzmot.

– Nie popełniajcie tego błędu i nie myślcie, że gdy nie jestem tu z wami, to dla was nie walczę.

Rudowłosy otwiera szeroko oczy, gdy ciało Antony’ego ląduje u jego stóp, odziane w spalony mundur. Skóra jest niebieska od stężenia pośmiertnego.

Edward znowu się przemieszcza, a ja stoję nieruchomo i czekam, aż sięgnie po wiadro nafty, którą potem wyleje na zwłoki.

– Niech on to zrobi – mówię, wskazując na głupca, który zakwestionował mój autorytet.

Edward zerka na mnie, po czym kiwa głową i przekazuje wiadro.

Młody mężczyzna patrzy przez długą chwilę w dół, przyglądając się przypalonym i niemal nierozpoznawalnym insygniom na piersi Antony’ego, a z każdą sekundą jego rysy wykrzywia coraz silniejszy gniew. Potem przechyla wiadro i wylewa płyn na ciało, a nafta spływa na ziemię i zbiera się wokół jego stóp.

Jego działaniom towarzyszą okrzyki rebeliantów. Patrząc w oczy Edwarda i odbywamy niemą rozmowę. Ten człowiek nie dożyje kolejnego wschodu słońca.

Ale na razie pozwolę, by ta chwila trwała. To dobrze wpłynie na morale. Wyjmuję pudełko zapalek z kieszeni płaszcza i odpalam jedną.

– Brutalna siła może wygrać wojnę – zaczynam, ciepło liże moje palce. – Ale naszą siłą jest cierpliwość. Planowanie. To dzięki temu obala się imperia. Razem rządzymy, podzieleni upadamy.



Ciało Antony'ego staje w płomieniach, gdy upuszczam zapałkę, a swąd palonego mięsa unosi się w powietrze wraz z dymem.

– Precz z Michaelem Faasą! – krzyczy ktoś.

– Śmierć królowi! – Pada kolejny okrzyk.

– Wkrótce ruszymy, przyjaciele. – Uśmiecham się. – Bądźcie gotowi.

## ROZDZIAŁ 15

*Sara*

JESTEM TU OD TYGODNIA, ale po raz pierwszy znajduję się poza murami zamku, w mieście Saxum. Na środku placu wznosi się wieża zegarowa, a sklepy ciągną po obu stronach brukowanych uliczek, chodniki zdobią nowe, błyszczące latarnie. Nigdy wcześniej nie widziałam na żywo latarni i wszystko się we mnie skręca, gdy dostrzegam, w jakie luksusy opływa centrum Saxum, podczas gdy w Silvie brakuje tak wiele.

Siedzimy z Michaeliem w Czekoladowym Wąwozie, cukierni znanej z najlepszych słodczy w okolicy. Timothy, Xander oraz moje dwórki zajęli stolik po drugiej stronie lokalu, a w wejściu stoi kilku gwardzistów, oprócz nas w środku nie ma nikogo.

– Zawsze jest tu tak pusto? – pytam, odsuwając od siebie talerz z deserem.

Michael uśmiecha się pod nosem, a jego zaczesane do tyłu brązowe włosy lśnią w świetle lamp.

– Nie mogłem pozwolić, by zwykli obywatele mi przeszkadzali, gdy próbuję cię oczarować.

Czuję ucisk w klatce piersiowej, gdy wyglądam przez okna na zewnątrz, gdzie grupa ludzi zagląda przez barykady i próbuje dostrzec swojego króla.

– Często tu bywasz?

Wzrusza ramionami.

– To pierwsza wizyta, odkąd dorosłem. Ojciec od czasu do czasu zabierał tu mnie i Tristana, kiedy byliśmy dziećmi.

Krew się we mnie gotuje, gdy wspomina o swoim bracie, ale to ignoruję. Nie pozwolę, by miał na mnie wpływ, gdy nawet nie przebywa w pobliżu.

Mimo to nie potrafię nie wyobrazić sobie Tristana i Michaela jako dzieci, zajadających się czekoladą i cukierkami w obecności swojego ojca. Wszystko, co słyszałam na temat króla Michaela Drugiego, to liczba sposobów, w jakie zawiódł swój kraj. Nie potrafię go sobie wyobrazić jako człowieka, który troszczył się o rodzinę, i kiełkuje we mnie ciekawość, bo chcę wiedzieć więcej.

– To urocze – mówię.

Michael prychnął i odwraca na chwilę wzrok. Potem uśmiecha się, ale widzę błysk bólu, który przez chwilę wykrzywia jego twarz.

– Saro Beatreaux, masz czułe serce, prawda?

Siadam prosto.

– Czy nie tego powinieneś chcieć od swojej królowej?

Przekrzywia głowę.

– Taka jesteś pewna, że zostaniesz moją królową?

Wypuszczam oddech i wbijam wzrok w kolana, po czym zerkam na niego spod rzęs.

– Jestem pewna, że zostałam wychowana specjalnie dla ciebie, Wasza Wysokość. Myślę, że wyrządziłbyś sobie wielką szkodę, nie zatrzymując mnie u swego boku.

Mruczy, pocierając szczękę palcami.

– Wychowana specjalnie dla mnie?

Kiwam głową i sięgam po filiżankę z herbatą, po czym biorę malutki łyk.

– Mój wuj odrzucił wielu zalotników z nadzieją, że pewnego dnia będę należeć do ciebie.

Mówienie mu tego jest ryzykownym zagranem i grubą przesadą, ale stawiam na fakt, że Michael uwielbia pielęgnowanie jego ego i jest zaborczy w stosunku do swoich zabawek. Powiedziano mi o tym na długo, zanim tu przyjechałam, i daje się to zauważyć w tym, jak się puszy, gdy ktoś powie mu komplement, oraz jak się dąsa, gdy coś nie idzie po jego myśli.

Mam nadzieję, że teraz, gdy usłyszał, że byłam mu przeznaczona, zachęci go to do potraktowania mnie jak swojego skarbu.

Pochyla się nad stołem z uniesionymi brwiami.

– A co z tobą, Saro? Przyznam szczerze, że nie interesuje mnie, czego chce twój wuj.

Patrzę mu prosto w oczy i czuję ogromny ciężar odpowiedzialności. Właśnie to sprawia, że mówię:

– Po tym, jak cię poznałam? Nie pragnę niczego innego.

Na jego usta powoli wypływa uśmiech. Odchyła się na krześle, a z jego twarzy bije satysfakcja.

– Panie – przerywa Xander, podchodząc do naszego stolika. – Na zewnątrz czeka wybrany przez nas dziennikarz. Jest gotowy zrobić zdjęcia, a potem musimy wracać do zamku na spotkanie z radą.

Michael kiwa głową i wygląda przez okno. Marszczy nos i wykrzywia twarz z widocznym obrzydzeniem.

– Tyle tam ludzi.

– Znajdują się za barykadą, panie. Nie zbliżaj się do ciebie – zapewnia Xander.

Michael wstaje, wkłada cylinder na głowę i wyciąga do mnie rękę.

– Czas na przedstawienie, Saro Beatreaux. Chcesz tego? Spraw, byśmy dobrze wypadli.

Uśmiecham się do niego szeroko, choć mam wrażenie, jakby na mojej piersi siedział słoń. Wstaję i ujmuję go za łokieć, a żołądek skręca mi się w oczekiwaniu.

Timothy rusza pierwszy i przytrzymuje dla nas drzwi. Wtedy wychodzimy na zewnątrz, obstawieni przez gwardzistów.

Wśród ludzi na chodniku rozbrzmiewają pomruki, a z przodu stoi mężczyzna w tweedowym garniturze. Obok niego są ustawione statyw i aparat. Gdy podchodzimy, kłania się głęboko.

– Wasza Wysokość. Pani.

Michael patrzy na mężczyznę z góry, porusza szczęką. Przyglądam się, zirytowana tym, jak go ignoruje.

– Pan jest reporterem? – pytam.

Mężczyzna zerka na mnie, a na jego usta wypływa uśmiech.

– Owszem, proszę pani.

– Dobrze – wtrąca Michael. Odwraca się do mnie i puszcza mi oczko, jakby zamierzał zrobić komuś kawał, po czym sięga do kiszeni i bierze mnie za rękę. – Lady Beatreaux, byłoby dla mnie wielkim zaszczytem, gdybyś zgodziła się zostać moją żoną.

Muszę wygiąć szyję, by spojrzeć mu w oczy spod runda kapelusza. Odchrząkuje, a jego spojrzenie twardnieje z każdą mijającą sekundą.

Ściska mnie mocniej za rękę. Wrywam się z oszołomienia, bo dociera do mnie, że to były oświadczyzny. Żadnego klękania, żadnej przemowy.

Zaledwie kilka pośpiesznych słów i oczekiwanie. Nie jestem pewna, dlaczego stałam jak ta idiotka, czekając na coś innego. Jestem zaskoczona, że w ogóle zrobił to publicznie – czekałam pierwsze kilka dni, by się przekonać, czy wyjdzie z oficjalną propozycją małżeństwa, a gdy się tak nie stało, uznałam, że zostało to z góry założone.

Przybieram zaskoczoną minę i kładę rękę na piersi.

– Jest piękny – mówię, patrząc na wielki diament otoczony perłami. – Zostanie twoją żoną będzie największym zaszczytem.

Wyjmuje pierścionek z ozdobnego pudełka i wsuwa mi go na palec.

– Należał do mojej matki. Mam nadzieję, że docenisz jego wartość sentymentalną.

Uśmiech nie znika z mojej twarzy, gdy przyciąga mnie do swojego boku, mimo że na myśl o włożeniu czegokolwiek, co należało do królowej wdowy, żółć podchodzi mi do gardła.

Michael odwraca nas w stronę kamery i uśmiecha się promiennie. Ludzie za barykadami wiwatują, w powietrzu unoszą się gratulacje.

Ale wszystko to znika za szumem w moich uszach, gdy spojrzeniem napotykam wysoką postać w płaszczu, która stoi po drugiej stronie ulicy, opierając się o jedną z tych błyszczących czarnych latarni.

Moje serce gubi rytm.

Nie widzę jego twarzy, ale wiem, że to on.

Tristan.

Michael obraca nas tak, byśmy mogli pomachać do tłumu za barykadą, po czym rusza do auta. Podążam za nim z uśmiechem przyklejonym do twarzy, a serce łomocze mi w piersi, choć nie mam pojęcia dlaczego.

Gwardziści zbierają się wokół nas, zasłaniając widok swoimi ciałami, i dopiero w samochodzie znowu jestem w stanie się rozejrzeć.

Ale jego już nie ma.

Całe życie uczęszczałam na niedzielną mszę.

Gdy byłam małą, w ławach zawsze siedziało mnóstwo ludzi. Ale wraz z upływem czasu i kurczącymi się zasobami, frekwencja malała. Okazuje się, że ludzie tracą wiarę w obliczu niekończących się przeciwności losu.

Kościół sam w sobie był prosty, małe drewniane ławki i beżowe ściany, które zbrązowiwały z powodu braku funduszy i chęci, by o nie dbać.

Właśnie to się dzieje, gdy twoje źródło utrzymania zostaje wyrwane z korzeniami. Gdy ludzie na wysokich stanowiskach postanawiają odciąć fundusze i zapomnieć o tym, że są częścią tego, co czyni ich całością.

Gdy siedzę w pięknej katedrze przylegającej do pałacu, nie mogę powstrzymać poczucia goryczy przez to, że ci tutaj mają tyle, podczas gdy mój lud nie ma nic.

Żyjemy w tym samym państwie, a dzieli nas wszystko.

Katedra jest piękna. Ciemne drewno i szare kamienne łuki ze skomplikowanymi wzorami, wykończone złotymi detalami.

Wysokie sufity pokrywają barwne dzieła sztuki i nie mam wątpliwości, że zrobienie ich zajęło dziesiątki lat. Jedynym światłem poza płomieniem świec są stłumione promienie słońca wpadające do środka przez witraże rzucające na podłogę kalejdoskop barw.

Msza się skończyła i choć wszyscy już wyszli, włącznie z moim narzeczoną, wciąż tu siedzę, bo powiedziałam, że potrzebuję więcej czasu na modlitwę.

A tak naprawdę czekam na Xandera.

Wiercę się na swoim miejscu, od drewnianej ławy drętwieją mi nogi. Gdy rozglądam się, by mieć pewność, że w środku nikogo nie ma, wstaję i ruszam do przejścia między ławami. Jasnoróżowa sukienka muska podłogę. Dłonie zakryte rękawiczkami w identycznym kolorze wygładzają najpierw rękawy, a potem spódnicę. Moje kroki odbijają się echem od ścian, gdy ruszam w stronę ołtarza.

Krzyż znajduje się na środku i coś ściska mnie w piersi, gdy wpatruję się w wiszącą na nim postać. Czuję pustkę w sercu.

Nigdy nie kwestionowałam moich zobowiązań wobec rodziny ani sprawiedliwości, której szukamy. Towarzyszyło mi to od zawsze, nawet jeszcze za życia ojca, do tego mnie wychowywano. Ale po raz pierwszy współczuję Jezusowi, choć nigdy nie odważyłabym się powiedzieć tego na głos.

Że to niesprawiedliwe, że musiał się poświęcić, by oczyścić nas z grzechów.

W końcu odwracam wzrok i ruszam w stronę cieni, bo zauważam, że wisi tam wielki obraz.

To portret króla.

Spod wysadzanej klejnotami korony wystają czarne włosy, a przenikliwe, intensywnie zielone oczy są jak żywe, dzikie i surowe. Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz.

– To mój ojciec.

Oddech uchodzi mi z płuc, a żołądek podchodzi do gardła, gdy się odwracam i staje twarzą w twarz z Tristanem. Kładę rękę na piersi.

– Przestraszyłeś mnie.

Unosi kącik ust i podchodzi do mnie. Ręce ma schowane w kieszeniach, a wzrok utkwiony w obrazie.

Patrzę na niego kątem oka, zastanawiając się, jakie miał relacje z ojcem. Michael wzbudził moje zaciekawienie i choć nie oczekuję, że Tristan się przede mną otworzy, nie jestem w stanie się powstrzymać od zapytania:

– Tęsknisz za nim?

Coś mrocznego przebiega przez jego twarz, gdy zaciska szczęki.

– Tak.

Rozchyłam usta i odwracam głowę, by mu się przyjrzeć.

– Ja też tęsknię za tatą. – Tylko tyle przychodzi mi do głowy. „Cieszę się, że twój ojciec nie żyje i mam nadzieję, że płonie w piekle” nie byłoby właściwą odpowiedzią. Tristan nie odrywa wzroku od portretu, więc idę w jego ślady i przyglądam się twarzy króla Michaela Drugiego, tak podobnej do jego syna.

– Wygląda jak ty – zauważam, zerkając na niego kątem oka.

Unosi brwi.

– Masz na myśli, że jest nieznośnie atrakcyjny?

Uśmiecham się.

– Przeróżająco.

– Hmm. – Kiwa głową i odwraca się przodem do mnie. – Czy jesteś osobą, która ucieka od lęków, Saro Beatreaux? A może stawiasz im czoła?

Serce łomocze mi o żebra, w ustach robi się sucho.

– Nie wierzę w ucieczkę.

– Nie? Mieszkając tutaj, możesz zmienić zdanie.

Żołądek opada mi do stóp, znika dobre samopoczucie.

– To groźba?

– Ostrzeżenie – odpowiada.

– Widziałam cię wczoraj – mówię. – Na rynku. Ukrywałeś twarz jak jakiś świrus.

Czy to dlatego, że nie chciałeś zostać zauważony?

Podchodzi bliżej, aż góruje nade mną, kosmyk czarnych włosów opada mu na czoło.

– Masz dużo pytań jak na kogoś, kto nie daje nic w zamian.

Moje nogi ani drgną, jakbym utknęła w mokrym cemencie i czekała, aż wyschnie.

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko.

– To może zająć dużo czasu.

– Zamierzasz wejść do rodziny. Czasu nam nie zabraknie. Chyba że Michael zmęczy się tobą jeszcze przed weselem i wybierze inną ze swoich dziwek. – Przekrzywia głowę, przyglądając mi się uważnie. – A może... masz jakiś plan.

Irytacja zalewa mnie niczym fala.

– Nie jestem dziwką. – Zaciskam pięści. – I tylko dlatego, że ty nie masz za grosz moralności nie oznacza, że inni są tacy sami.

Wyciąga rękę i ujmuje mnie za brodę, kciukiem muskając wargi.

– Taka pyskata. Szkoda, że mój brat nie będzie miał pojęcia, jak cię okiełznać.

W moich żyłach płynie ogień, a żołądek się zaciska.

– Nie ma potrzeby, by mnie okiełznywać.

– Nie? – Uśmiecha się pod nosem.

– Jestem niezależną osobą.

– A jednak przychodzisz tu co niedzielę i oddajesz swoje życie w ręce człowieka w niebie.

Napiera na mnie, a ja odchylam głowę, by utrzymać kontakt wzrokowy. Jego gorący oddech owiewa moje usta i sprawia, że napinam plecy.

– Jeśli potrzebujesz boga, którego możesz czcić, *ma petite menteuse*, nie musisz szukać tak daleko.

Prycham i wyciągam rękę, by go odepchnąć, mimo że podniecenie zalewa moje krocze.



– Jesteś obrzydliwy.

Chwyta mnie za nadgarstki i przyciąga do swojego ciała tak, że czuję każdy centymetr sztywnego członka, który napiera na materiał jego spodni.

– Nauczyłbym cię, jak uwielbiać błaganie u mych stóp.

Podbrzusze mi się napina, gdy jego słowa spływają na moje wargi, a ja chłonę je, jakby jego oddech był moim powietrzem. Chwytam go za koszulę, ale zamiast go odepchnąć, przyciągam go jeszcze bliżej.

– Mam dość twoich głupich gierek – syczę.

– Czy właśnie to robię? – pyta.

– Przestań. – Gniew szarpie mną od środka. – Nic nie stanie na mojej drodze do małżeństwa z Michaeliem. Nawet ty.

Odchyła się, jego oczy rozbłyskują, a chwyt na nadgarstkach staje się jeszcze mocniejszy. Wtedy dociera do mnie, co powiedziałam.

Idiotka.

– Rozumiem. – Jedna z jego rąk zsuwa się po moim ramieniu na bok, a wszędzie, gdzie mnie dotyka, pojawia się gęsia skórka. – Pragniesz władzy? – chrypi, przeciągając dłonią po moim obojczyku, a potem chwyta mnie za gardło. – Mogę cię nią wypełnić, aż zaczniesz krzyżeć.

Żołądek podskakuje mi gwałtownie, a nogi zaczynają drżeć.

Jego spojrzenie spoczywa na moich ustach.

Głośny huk odbija się od ścian katedry, a ja się wzdrygam i czuję lodowaty strach przesywający moje wnętrze.

– Zostaw mnie w spokoju – błagam, napierając na jego klatkę piersiową.

Przesuwa kciukiem wzdłuż mojej szczęki, aż w końcu mnie puszcza. Gdy się odsuwa, czuję zimno, ale nie przerywam kontaktu wzrokowego, nawet gdy serce zaczyna łomotać o żebra, bo słyszę zbliżające się do nas kroki.

Za kilka sekund ktoś nas zobaczy.

Tristan patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, po czym odwraca się na pięcie i znika w głębi korytarza niczym jeden z duchów, które podobno nawiedzają pałacowe korytarze.

Ale jego dotyk pozostawił piętno na mojej skórze.

Wtedy się odwracam i widzę stojącego naprzeciwko mnie Xandera. Paciorkowate oczy ma zmrużone, a kąciki ust skierowane w dół.



## ROZDZIAŁ 16

### *Tristan*

OBRZYDZENIE I POŻĄDANIE MIESZAJĄ SIĘ W MOICH WNEŹTRZNOŚCIACH, są niczym trucizna zalewająca organizm.

Zaczynam wierzyć, że właśnie tym jest moja sarenka.

Trucizną.

Za każdym razem, gdy ją widzę, czuję potrzebę, by ją pchnąć tak, aż się zachwieje, by zerwać tę namalowaną maskę, którą oszukuje świat. I właśnie tak się stało.

Pragnie korony.

Niestety u boku mojego brata jej nie dostanie. Może sobie jedynie zagwarantować śmierć. Ale muszę przyznać, że poza irytacją i mimo tych wszystkich sytuacji, w których się z nią znalazłem, czuję rosnący szacunek.

Podziw dla tego, z jaką łatwością wchodzi w rolę. Właśnie z tego powodu dopilnuję, by jej egzekucja była szybka. To przebiegła mała kusicielka. Daleko jej do niewinnej, rumieniącej się dziewczyny, którą udaje.

Zaciskam zęby i idę pospiesznie korytarzem prowadzącym z katedry do głównego holu. Palcami sunę po drewnianej poręczy szerokich schodów, które znajdują się pod błyszczącym kryształowym żyrandolem, i rozchodzą w dwie strony, prowadząc do dwóch skrzydeł zamku. Moje buty stukają o kremowe płytki, gdy skręcam w lewo i kieruję się do swoich kwater. Ściany zdobią ogromne portrety, a oczy namalowanych wpatrują się we mnie intensywnie, oceniając, jakby byli równie zniesmaczeni, co ja, z powodu tego, jak pozwalam tej kobiecie się nakręcać i odwracać moją uwagę.

Mijam na korytarzu ludzi, strażnika i kilka pokojówek, ale nie patrzą w moją stronę, bo wiedzą, że lepiej nie wchodzić mi w drogę. Poza lady Beatreaux wszyscy omijają mnie szerokim łukiem. Jeszcze nie zdecydowałem, czy w jej przypadku dzieje się tak, bo ją do mnie ciągnie, czy dlatego, że jest zwyczajnie głupia.

Gdy docieram do swoich komnat, otwieram drzwi, a ich trzask odbija się echem w moich uszach, gdy zamykam je za sobą. Podchodzę do stołu, który jest ustawiony pod oknem wykuszowym i sięgam po stojący na środku szklany pojemnik. Siadam, otwieram go i wydaję papier ryżowy oraz trochę haszyszu. Żołądek mam zaciśnięty, a kutasa twardego. Błaga mnie o ulgę, na którą sobie nie pozwalam.

Nie pogorszę sytuacji, która już jest zła przez myśli o niej.

Przyciskam palcami brzeg papieru i skupiam się na zadaniu z nadzieją, że jeśli to zrobię, to wtedy znikną resztki emocji przepływających przez moje ciało.

Wsuwam jointa do ust i sięgam po zapalną. Odpalam ją o pudełko, a do moich uszu dolatuje syk płomienia. Zaciągamy się, a dym wędruje do gardła i płuc, co sprawia, że ucisk w żołądku od razu maleje.

Czuję na koniuszkach palców ciepło od wypalającej się zapalniczki, a w głowie pojawia mi się obraz mojej sarenki rozciągniętej na stole, uległej i ustępliwej, z płomieniami liżącymi jej skórę. Jęczę, a w moich jądrach pojawia się napięcie, penis sztywnieje jeszcze bardziej.

Przesuwam rękę po nodze i dotykam się przez materiał, ale zamiast się poprawić, zaczynam ruszać dłonią po całej długości, wyobrażając sobie jej różowe usta i to, jak pięknie wyglądałyby wokół mojego kutasa, podczas gdy ja odcinałbym jej dopływ powietrza, wsuwając go w jej gardło.

Przygryzam końcówkę jointa, żeby nie wypadł mi z ust, zsuwam się niżej na krześle i rozstawiam szeroko nogi. Rozpinam spodnie, a brzuch napina mi się na myśl o tym, jak pieprzyłbym ją tak, by wyróżnić z niej tę bezczelność i pokazać, czym jest dominacja.

Jej pośladki byłyby czerwone i tkliwe po tym, jak wymuszałbym klapsami przeprosiny z jej zakłamanych ust.

Żądza przyćmiewa mój umysł, a dym kłębi się wokół twarzy. Nagle dotyk przez materiał nie wystarczy. Potrzebuję więcej. Muszę poczuć tarcie szorstkich dłoni, gdy zamknę oczy i będę udawał, że to jej ciasna cipka bierze mnie w siebie i czeka, aż wytrysnę.

Rozkosz wspina się po udach do brzucha, gdy przesuwam ręką po członku i ściskam czubek, aż wycieka z niego kropla spermy. Jądra napinają mi się, gdy myślę o jej języku przebiegającym po żyłce na spodzie penisa, a napięcie nasila się jeszcze bardziej, gdy wyobrażam sobie, jak nie może oddychać, bo połyka wszystko, co jej daję.

Joint wypada mi z ust, a końcówka przypala skórę na brzuchu, ale pozwalam mu tak zostać i odrzucam głowę do tyłu, jęcząc przeciągle.

Wtedy, zanim dochoję, przypominam sobie, że wychodzi za mojego brata. Że to on dotknie każdej krzywizny jej ciała i będzie czuł na skórze jej język.

Odsuwam ręce, jakby ktoś poraził je prądem, i wpatruję się w swoje kolana. Mój kutas jest napięty i aż pulsuje, błagając o ulgę.

Nie pozwolę, by kobieta przeszkodziła mi w planach. Zwłaszcza taka, która nie należy do mnie.

Chce władzy?

Będzie musiała mnie zabić, żeby ją zdobyć.

\* \* \*

– Wyglądasz, jakby coś cię przestraszyło, panie. – Głos Xandera sączy się zza drzwi, a ja przywieram mocniej do ściany, bo nie chcę, żeby wiedzieli, że tu jestem.

To rzadka chwila. W pobliżu nie ma żadnych strażników, a i mnie nie powinno tu być. Ale nie mogłem spać i kiedy przygotowywałem się, by wejść do tuneli i ruszyć do lasu, zobaczyłem Xandera przemykającego ciemnymi korytarzami, więc postanowiłem iść za nim.

A teraz jesteśmy tutaj, przy prywatnych komnatach Michaela, w środku nocy.

Xander wpadł do środka i nawet nie zamknął za sobą do końca drzwi. Ale jego błąd zadziałał na moją korzyść.

Opieram się o framugę i wytężam słuch.

– Chciałbyś trochę eliksiru na sen? – pyta Xander.

– Nie – prychna Michael. – To coś sprawia, że mam zamglony umysł.

Xander wzdycha.

– Tak działa opium, panie. Odgoniłoby koszmary...

– Nie mów do mnie jak do dziecka – warczy mój brat. – Jeśli chcesz pomóc, dowiedz się, jak rozmawiać z duchami i sprawić, żeby mój martwy ojciec pozostał martwy i przestał mnie dręczyć.

W żołądku mi się wywraca. Michael ma koszmary o naszym ojcu?

Cisza jest gęsta i przytłaczająca.

– Co? – syczy Michael. – Widzę to twoje żałosne spojrzenie, Xander. Albo powiedz coś użytecznego, albo wypierdalaj z mojego pokoju.

W jego tonie jest coś ohydneho, coś, co słyszałem zawsze, gdy szeptał mi do ucha, odkąd byłem mały.

Publicznie Michael jest czarującą, wręcz dominującą osobą. Ale to w takich chwilach jak ta zrzuca skórę i pokazuje swoją prawdziwą twarz.

Może pasują do siebie z lady Beatreaux bardziej, niż myślałem.

Gdy to do mnie dociera, ściska mnie w piersi.

– Czy widziałeś...

– Wykrztuś to z siebie – warczy mój brat.

– Czy widziałeś go znowu na jawie?

W odpowiedzi zapada gęsta cisza. Jestem w szoku, szczęka aż mi opada.

– Czy myślałeś o tym, co wcześniej zasugerowałem? Żeby z kimś porozmawiać?

– Rozmawiam z tobą.

– Tak, ale... Chodziło mi o kogoś wykwalifikowanego do pomocy. Może ten ktoś znalazłby źródło problemu.

Znowu zapada cisza, a jest tak pełna napięcia, że czuję je przez ścianę.

– Nazwaliby mnie szaleńcem – szepcze Michael.

Na mojej twarzy wykwita szeroki uśmiech, a satysfakcja rozpiera mi pierś, gdy odsuwam się od ściany i ruszam do tuneli.

Mój brat nie jest tak idealny, jak wszyscy wierzą.

A ludzie zasługują na to, by wiedzieć, że rządzi nimi szalony król.

## ROZDZIAŁ 17

### *Sara*

WIEŚĆ O ZARĘCZYNACH ROZESZŁA SIĘ PO KRÓLESTWIE, a w zamku zaczyna się dziać. Niemal wszyscy w wewnętrznym kręgu króla mieli świadomość, po co tu przyjechałam, ale teraz zdają się kłaniać głębiej, ich plecy są nieco bardziej wyprostowane. Dostaję szacunek na srebrnej tacy, choć nie zrobiłam nic, by na niego zasłużyć, tylko dlatego, że człowiek z „właściwą” krwią poprosił o moją rękę.

Marisol wpadła do mojej sypialni bladym świtem i odsłoniła zasłony, po czym rozłożyła na stole próbki kolorów, gędząc o balu zaręczynowym i o tym, że moim obowiązkiem jest go zaplanować.

Ona nie ma zielonego pojęcia, czym jest prawdziwy obowiązek.

Blond włosy ma schludnie uczesane, a szare oczy wpatrują się we mnie, gdy pokazuje mi trzydziesty odcień fioletowego i prosi, bym porównała go z poprzednimi dwudziestoma dziewięcioma, jakbym w ogóle przywiązywała do czegokolwiek uwagę.

– Marisol, nienawidzę fioletowego.

– Co? – Śmieje się. – To królewski kolor, pani.

– Świetnie. W takim razie wybierz swój ulubiony i przy nim zostaniemy. – Jęczę i wstaję z kanapy. – Potrzebuję powietrza.

Marisol mruży oczy, wpatrując się w dwie próbki, które trzyma w rękach, ale na moje słowa podnosi wzrok.

– Dlaczego?

Na jej pytanie czuję palenie w piersi.

– Czy muszę mieć inny powód niż to, że po prostu mam ochotę wyjść?

Zaciska usta i kręci głową.

– Pani, twój harmonogram wkrótce stanie się bardzo napięty. Nie zawsze będziesz mogła robić, co tylko zechcesz. Zwłaszcza gdy zostaniesz królową.

Nie umyka mi zgryźliwość w jej tonie. Aż się jeżę na jej słowa.

– To tylko kolejny powód do tego, by korzystać teraz. Poza tym... – Zaciskam usta i wyginam je w uśmiechu. – Wierzę, że ty i Ophelia poradzicie sobie z resztą przygotowań do balu. Czy się mylę?

Marisol siada prosto.

– Oczywiście, że nie, pani. Zrobimy to z wielką przyjemnością.

– Fantastycznie. – Przechyliłam głowę na boki, a chrupnięcia w karku uwalniają napięcie. – Widziałaś Sheinę?

Marisol odwraca wzrok.

– Nie.

Skręca mnie w żołądku. Jesteśmy tu od wielu dni, ale odkąd dostałam nowe dwórki, Sheina zniknęła całkowicie. Ciekawi mnie, co robi, ale bardziej tęsknię za moją przyjaciółką.

– Pójdę i spróbuję ją znaleźć. – Ruszam w stronę drzwi.

– Proszę poczekać! – wrzeszczy Marisol. – Pani, nie możesz chodzić po zamku sama.

Czuję napięcie wzdłuż kręgosłupa. Odwracam się i podchodzę do niej. Patrzymy sobie w oczy, a ona bierze głęboki oddech, nie odwracając wzroku, ale ja nie mówię ani słowa. Zaciska palce na próbnikach, które wciąż trzyma, aż w końcu spuszcza wzrok.

Nachyliłam się w jej stronę, głos mam cichy, ale ostry.

– Nie pytałam o pozwolenie, Marisol. Nie jesteś moją opiekunką, a ja będę robić, na cokolwiek przyjdzie mi ochota.

– Przepraszam, pani.

Gniew płynie przez moje ciało i wspina się aż do gardła, ale tłumię go, pozwalając, by ta niezręczna cisza między nami trwała. Po kilku sekundach odsuwam się z uśmiechem.

– No to mamy uzgodnione. Ja idę się przewietrzyć, a ty zostaniesz tutaj i zaplanujesz bal. – Wyciągam rękę, kładę ją na jej ramieniu i zaciskam lekko, tak by poczuła moje paznokcie. – Ufam, że wykonasz w moim imieniu wspaniałą robotę.



W końcu nie codziennie król wybiera cię na żonę, a moja reputacja musi pozostać nieskazitelna.

Sztywnieje, a to tylko potwierdza to, co podejrzewałam. Jest zazdrosna.

Odwracam się i ruszam do drzwi. Obracam gałkę, a potem wychodzę na słabo oświetlony korytarz. Ktoś pojawia się tuż przede mną, aż serce łomocze mi o żebra.

– Och – sapię i kładę rękę na piersi. – Timothy. Nie spodziewałam się ciebie tutaj spotkać.

Nie odpowiada, tylko stoi bez słowa i przygląda mi się ciemnymi oczami.

– Wciąż nie możesz rozmawiać? – Wzdycham i opieram rękę na biodrze. – Jeśli ciągle jesteś tutaj, to kto pilnuje Jego Wysokości?

Tym razem reaguje, choć nieznacznie. Unosi brwi i robi krok w moją stronę.

– Czyli rozumiem, jesteś moim psem stróżującym? – Przesuwam dłonią po rękawie sukni. – W porządku. Chodźmy na spacer.

Odwracam się i ruszam korytarzem. Słyszę za sobą kroki.

Mija pięć albo dziesięć minut, zanim znowu próbuję z nim porozmawiać. Jestem pewna, że zgubiłam się w tym labiryncie korytarzy, ale Timothy w ogóle nie oferuje pomocy, a ja nie proszę go, by poprowadził mnie we właściwym kierunku.

– Widziałeś Sheinę? – pytam, chyba po raz tysięczny próbując go złamać.

Nie jestem zaskoczona, gdy nie odpowiada.

– Kim jest Sheina? – Zza rogu dobiega nas donośny głos. Zatrzymuję się na widok Paula, ubranego w jasnobrązowe sztruksy i jasną koszulę, uśmiechającego się od ucha do ucha.

– Paul, miałam nadzieję, że jeszcze cię zobaczę – witam go z uśmiechem.

Zerka ponad moim ramieniem na Timothy'ego i dopiero patrzy na mnie.

– Czyżby?

– Znasz Timothy'ego?

– Lepiej niż ktokolwiek inny. – Uśmiecha się jeszcze szerzej, a jego rude włosy aż podskakują, gdy wkłada ręce do kieszeni. – Timmy to mój najlepszy kumpel.

Jestem szczerze zaskoczona i aż się odwracam, żeby spojrzeć na mojego strażnika.

– Och? – Patrę z powrotem na Paula i przykładam rękę do ust, jakbym chciała powiedzieć mu coś w tajemnicy. – On nie lubi ze mną rozmawiać, wiesz? Myślę, że czuje się onieśmielony.

Paul uśmiecha się pod nosem.

– Co do tego nie mam wątpliwości.

Rozbawienie w mojej piersi sprawia, że czuję się lekka, i chwytam się tego uczucia z nadzieją, że jeśli zrobię to wystarczająco mocno, zostanie ze mną.

– Idziemy na spacer. Zechciałbyś do nas dołączyć?

Paul kołysze się na piętach i rozważa coś przez chwilę.

– Nie jestem pewien, czy mądrze jest pokazywać się w zamku u mojego boku, pani.

Unoszę brwi, skóra aż mrowi mnie z irytacji.

– Pozwól, że ja się będę o to martwić.

Na jego twarzy wykwita piękny uśmiech. Błyska zębami i kiwa głową, po czym staje u mojego boku, oferując ramię.

– Cóż, w takim razie...

Ujmuję go za łokieć i pozwalam prowadzić się korytarzem. Spodziewam się, że ruszymy we właściwym kierunku, bo Timothy najwyraźniej nie ma nic przeciwko, że prowadzam go w kółko. Ale on nie zabiera nas na front zamku, tak jak się spodziewałam. Zamiast tego prowadzi wąskimi korytarzami i licznymi pokojami, aż docieramy do małej komnaty z ciemnymi drewnianymi drzwiami.

– Czy to jakiś sekretny pokój? – Zerkam na niego.

Paul uśmiecha się i otwiera drzwi.

– Lepiej.

Wychodzę na otwartą przestrzeń, a w twarz uderza mnie wrześniowy chłodny wiatr. Po niebie płyną chmury, za którymi skrywa się słońce, co jest typowe dla Saxum. W oddali słychać szum fal rozbijających się o skały, co oznacza, że jesteśmy blisko klifu na tyłach pałacu.

Przed nami rozciąga się piękny ogród, pełen fioletowych i białych kwiatów, na których płatkach perlą się krople wody, pozostałość po popołudniowym deszczu. Dookoła znajdują się gargulce i rzeźby, które porasta ciemnozielony mech, mieszający się z ich szarością. Na środku stoi wielka trójpoziomowa fontanna, po obu jej stronach dostrzegam dwie czarne ławki ze złotym wykończeniem.

– Co to za miejsce? – pytam.

– Ogród królowej – odpowiada Paul.

Unoszę brew.

– Królowa matka spędzała tu dużo czasu, będąc w ciąży z Jego Królewską Mością, a potem z Jego Księżęcą Mością. – Trawa skrzypi pod stopami Paula, gdy staje obok

mnie. – Nikt już tu nie przychodzi. Ale to miłe miejsce na relaks.

– Pięknie tu. – Oddalam się od niego i podchodzę do fontanny. W mojej piersi rozlewa się ciepło. Potem spoglądam na otaczający nas las. Gęste drzewa. Tysiące różnych odcieni zielonego, co tylko przypomina mi, jak odosobnionym miejscem jest zamek Saxum.

Odwracam się i otwieram usta, bo chcę zapytać, czy można tu bezpiecznie spacerować, ale słowa więzną mi w gardle, gdy widzę Paula i Timothy'ego pochylonych ku sobie. Mój strażnik odrzuca głowę do tyłu i śmieje się, a jego ręka spoczywa na ramieniu Paula.

To naprawdę szokujący widok. Byłam przekonana, że on nie ma pojęcia, co to śmiech. Tępy ból chwytą mnie za pierś, gdy na nich patrzę, bo zazdrozczę im łatwości, z jaką cieszą się swoim towarzystwem. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek czegoś takiego doświadczyłam. Przeszukuję mój umysł, starając się przywołać choć jedno wspomnienie z chwili, gdy opuściłam gardę i po prostu byłam przy kimś sobą, ale nic takiego nie przychodzi mi do głowy.

Ból tylko się nasila, oplata moje serce i ściska.

Pomiędzy drzewami rozlega się stłumiony śmiech, ale wystarcza, by odwrócić moją uwagę i wzbudzić ciekawość. Dociera gdzieś ze skraju lasu, a ja, niewiele myśląc, ruszam w tamtą stronę, prosto między sosny.

Gałązki łamią się pod moimi stopami, a ja trzymam warstwy materiałów mojej sukni i unoszę je, brnąc przez drzewa w poszukiwaniu źródła śmiechu. Wtedy moim oczom ukazują się dwie postacie, siedzące pod wiecznie zielonym drzewem. Zatrzymuję się i chwytam pień przede mną, skrywając się w jego cieniu.

Simon siedzi ze skrzyżowanymi nogami, oczy ma szeroko otwarte i uśmiecha się promiennie. Ale to na widok towarzyszącego mu mężczyzny traci oddech.

Książę Tristan siedzi na ziemi, tak samo jak Simon, plecy ma zgarbione, rozczochrane włosy opadają mu na czoło, a brwi ściąga w skupieniu. Trzyma Simona za rękę i szkicuje coś na niej wiecznym piórem.

Jeszcze nigdy nie widziałam go tak swobodnego. Ma na sobie czarne spodnie i szelki, a także jasną tunikę z podwiniętymi do łokci rękawami. Gorąco zalewa moje ciało, podbrzusze się zaciska.

Jeszcze mnie nie zauważyli, dlatego korzystam ze swojej niewidoczności i chłonę ciało Tristana wzrokiem, patrzę na rysunki na jego przedramionach, gdy ruszają się

razem z nim, jakby te dzieła sztuki na skórze były żywe. Wygląda tak swobodnie, rysy jego twarzy są łagodniejsze niż na co dzień, gdy pochyła się nad ręką Simona. Chłopiec chichocze, co wywołuje uśmiech na jego twarzy.

– Nie ruszaj się, mały tygrysie. – Głos ma niski i chrapliwy, a wspomnienie słów, które szeptał do mnie w katedrze sprawiają, że nam moim karku pojawia się gęsia skórka.

– Łaskocze – odpowiada Simon.

Wypuszczam oddech, starając się kontrolować to, jak moje ciało reaguje na tak prostą myśl, i przenoszę ciężar ciała na nogach. Gałązka pęka pod moją piętą, a Simon podrywa głowę i mruży oczy, gdy mnie zauważa. Tristan nie przerywa pracy, ignorując to, że w ogóle rozległ się jakiś dźwięk.

– Cześć, pani. – Simon wita mnie z promiennym uśmiechem. – Co tu robisz?

Serce łomocze mi w piersi, a ręce aż mi się lepią od potu. Odchrząkuję i podchodzę bliżej, przyglądając się ich dwojce.

– Zwiedzam – odpowiadam z uśmiechem. – A co wy robicie?

Simon uśmiecha się jeszcze szerzej. U jego boku leżą zabawkowy miecz.

Gdy znajduję się bliżej, dostrzegam, że skóra wokół jednego jego oka jest ciemniejsza, obrzęknięta i purpurowa.

Biorę głęboki oddech, ale nie przyglądam mu się za długo, bo nie chcę, żeby poczuł się niezręcznie, choć na myśl, że ktoś uderzył tego chłopca, krew aż się we mnie gotuje i jestem jak wulkan tuż przed erupcją.

Zerkam w dół i zauważam, że Tristan rzeczywiście rysuje na Simonie. W ogóle nie zwraca na mnie uwagi, przez co czuję jakby łaskotanie wewnątrz. Podchodzę jeszcze bliżej, ale zahaczam o gałąź. Coś kłuje mnie w kostkę i syczę z bólu.

– Może następnym razem, gdy zdecydujesz się włączyć po lesie, ubierzesz się stosowniej do okazji – mówi Tristan, a jego głos koi moją skórę jak pieszczota.

Prycham i mrużę oczy, ale on na mnie nie patrzy, całkowicie skupiony na ramieniu Simona.

– Nie włączę się. Usłyszałam śmiech i przyszłam sprawdzić, kto tu jest.

Teraz przerywa i podnosi na mnie wzrok.

– Jesteś tu sama?

– Tak. – Unoszę głowę. – No, technicznie rzecz biorąc, Timothy i Paul są w ogrodzie. – Oglądam się za siebie. – Pewnie mnie szukają.

Simon chichocze pod nosem.

– Na pewno się cieszą, że odeszłaś.

– To było niemiłe. – Wspieram ręce na biodrach. – Powiem ci, że jestem fantastyczną towarzyszką.

– No, tak, ale Timmy i Paul się kochają.

Marszczę czoło.

– Co ty...

– Simon – upomina go ostro Tristan.

Przyglądam się im, ale odpuszczam, odkładając tę informację na później. Zamiast tego klękam na ziemi, ignorując to, jak gorset wbija mi się w uda. Nie chcę, by Tristan wiedział, że ma rację, iż w tym stroju jest mi tu niewygodnie.

– Co rysujesz?

Simon przygryza wargę.

– Chciałem tatuaż, ale się nie zgodził.

– Czyli będziesz miał taki tymczasowy? – Pochylam się, by spojrzeć.

Gdy to robię, prawie tracę oddech, jakby ktoś sięgnął w głąb mojej klatki piersiowej i ścisnął. Widziałam już dzieła sztuki. W zamku wiszą setki obrazów, w moim domu w Silvie są ich dziesiątki. Ale nigdy nie widziałam czegoś takiego. Otwieram szeroko oczy, serce łomocze mi w piersi, gdy przysuwam się bliżej, by obejrzeć to dokładniej.

Ściska mnie w gardle, widok jest po prostu oszałamiający. Samo patrzenie sprawia, że emocje zalewają moje wnętrze i docierają do każdego zakamarka duszy. To, jak ręka Tristana płynie nad jego ramieniem niczym łódź po wodzie, sprawia, że przechodzą mnie ciarki, tak jakby to mnie dotykał. Sposób, w jaki prowadzi pióro, jest niezwykły. Tworzy nim skomplikowane linie i cienie na skórze, a ja mam problem używać tego ustrojstwa na papierze.

Rysunek wygląda tak, jakby skóra Simona była rozdarta, niczym rozszarpana tkanina, pełna cięć i dziur. Za nią czai się pysk tygrysa, tak realistyczny, że mam wrażenie, jakby miał rozerwać ciało i wyskoczyć stamtąd, by pożreć mnie w całości.

Szczęka mi opada, jestem zdumiona tym, jaki Tristan ma talent.

Zerka na mnie znad ręki chłopca, a ja zamykam usta tak szybko, że zęby szczękają o siebie. Uśmiecha się pod nosem i z powrotem spuszcza wzrok.

– Co sprawiło, że chcesz mieć tatuaże, Simon? – pytam, ignorując tysiące motyli w moim brzuchu, które podrywają się do lotu. To niechciane uczucie. Wolałabym

zostać tutaj, na ziemi.

Simon wzrusza ramionami i przygryza wargę, patrząc na Tristana.

– On je ma.

Zerkam na księcia, który zaciska szczęki, ale rysuje dalej.

– A oni za bardzo się boją, żeby go skrzywdzić – kontynuuje chłopiec. – Pomyślałem, że może gdybym takie miał... to mnie też by się bali.

W ustach czuję suchość, gardło się zaciska.

Tristan odchyła głowę i odgarnia włosy z twarzy.

– Gotowe.

Simon otwiera szeroko oczy.

– Jest super. Myślisz, że to podziąła?

Tristan wypuszcza oddech.

– To jest dla ciebie, nie dla nich. Zapomnij o nich.

– Nie wiem jak. – Simon pociąga nosem i porusza ręką, śledząc ten ruch wzrokiem.

– Co się stanie, gdy się zmyje?

– Narysuję go jeszcze raz.

– Lady Beatreaux? – Za moimi plecami rozlega się głos, a ja podrywam głowę i patrzę Tristanowi w oczy. Między nami przelatuje mnóstwo niewypowiedzianych słów.

Nienawidziłam go najbardziej ze wszystkich. Jest nikczemny, nieokrzesany i prezentuje wszystko to, przed czym mnie ostrzegano. Ale w tej chwili wcale go nie nienawidzę.

Timothy wyłania się zza listowia ze ściągniętymi brwiami i grymasem na twarzy.

Wstaję z westchnieniem.

– Cześć, Timothy. Co tak długo?

– Pani, nie powinnaś była tak uciekać.

Uśmiecham się szeroko.

– Zrobiłabym to wcześniej, gdybym wiedziała, że wtedy się do mnie odezwiesz. Poza tym... – wzruszam ramionami – nie jestem dzieckiem i nie podoba mi się to, że wszyscy mnie tak traktują.

Zaciska szczęki, po czym przenosi wzrok na Simona i Tristana. Wtedy staje wręcz na baczność.

– Wasza Księżęca Mość. – Kłania się.

Rysy Tristana twardnieją, gdy wstaje, i przysięgam, że powietrze wokół niego staje się zimne, gdy przekształca się w człowieka, za którego wszyscy go mają.

*Oszpecony księżę.*

Nie odzywa się, ale gdy przechodzi obok mnie, muska moją dłoń, a nasze palce splatają się przez ułamek sekundy. To, jak moje serce łomocze w piersi, powinno być największym ostrzeżeniem, jakie kiedykolwiek dostałam.

Ale tak jak zrobiłam niemal z każdą emocją, która mi towarzyszy w związku z księciem, ignoruję to.

## ROZDZIAŁ 18

### *Tristan*

NA PIĘTRZE TAWERNY ZNAJDUJE SIĘ WĄSKI KORYTARZ, mała łazienka i dwie sypialnie, z czego jedna jest zawsze czysta i gotowa w razie, gdybym chciał tam zostać. Co, muszę przyznać, ostatnio zdarza się rzadko. Większość czasu spędzam w zamku, a powodem jest fakt, że fascynuje mnie lady Beatreaux, ale też dlatego, że lubię tam być w razie, gdyby Simon potrzebował się wymknąć.

Edward powiedział mi jednak, że morale są niskie, odkąd rzadziej się tu pojawiają, dlatego dzisiaj zamierzam temu zaradzić. Widocznie spalenie dowódcy gwardii królewskiej nie wystarczyło, by udowodnić, że nadal zależy mi na sprawie.

Wchodzę po schodach i kieruję się do pokoju, ale ogarnia mnie zmieszanie, gdy zza zamkniętych drzwi dobiegają mnie stłumione odgłosy.

Marszczę czoło i przekręcam gałkę. Powietrze dmucha mi w twarz, gdy otwieram drzwi z impetem, a te wałą z hukiem o ścianę, co wystarczy, by przestraszyć dwójkę nagich ludzi w łóżku.

Wzdrygają się i zaczynają zakrywać. Kobieta piszczy, gdy mężczyzna schodzi z niej, i chwyta prześcieradło, by zakryć piersi. Na mój widok otwiera szeroko oczy.

Przekrzywiam głowę, przyglądając się jej twarzy, a gdy dostrzegam kędzierzawe blond włosy i piegi, rozpala mnie gniew. To dwórka mojej sarenki, świeżo zerżnięta przez mojego najbardziej zaufanego żołnierza.

Edward.

Jakim prawem ją tu sprowadził.



Stoję z pięściami zaciśniętymi po bokach i przenoszę na niego wzrok, gdy ten zbiera swoje rzeczy.

– Wasza Wysokość, ja...

Unoszę rękę, przerywając mu w pół zdania, i wiodę wzrokiem po ciele dziewczyny, która kuli się na łóżku.

– Przyprowadziłeś mi prezent, Edwardzie?

Przełyka ślinę i kończy zapinać spodnie, po czym przeczesuje palcami swoje zmierzwione włosy.

– To takie wspaniałomyślne z twojej strony – kontynuuję.

Dziewczyna przesuwa się do tyłu na łóżku, byle tylko znaleźć się jak najdalej ode mnie. Idę w jej stronę, aż stoję tuż przy wąskim materacu i chwytam ją za ramię. Wyciągam ją z łóżka, po czym popycham nagą na drewnianą podłogę.

Wrzeszczy, a ten pełen strachu dźwięk sprawia, że przez moje ciało przepływa adrenalina. To chyba wyrывa Edwarda z oszołomienia, w jakim się znajdował, bo zbiera rzeczy dziewczyny, staje obok mnie i rzuca nimi w nią.

Wybucham śmiechem.

– Trochę za późno na skromność, nie sądzisz? – Robi się czerwona na twarzy, nawet a ja macham ręką w powietrzu. – Naprawdę, skarbie. Ubierz się.

Przyciąga rzeczy do piersi i nie rusza się z miejsca.

Zalewa mnie irytacja.

– Nie lubię się powtarzać.

– Sheina, proszę – mówi błagalnie Edward. – Rób, co każe.

– Nie chcę, żeby mnie widział – szepcze ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Coś ci powiem. Zostań tu kilka minut, Sheino. Ubierz się. – Podchodzę bliżej i głaszczę ją po poczochranych włosach. – A potem przyjdź na dół, żebyśmy mogli wymyślić, co zrobić z tą... sytuacją.

– Ona o niczym nie wie – szepcze Edward.

Z moich słów bije złość.

– Wie wystarczająco.

Edward zaciska usta, a ja przez chwilę myślę, że może będzie o nią walczył. Ale on tylko spuszcza głowę i przytakuje.

– Dziesięć minut – oznajmiam, po czym ruszam do drzwi i kieruję się w stronę schodów.

Ramiona mam napięte, moje myśli pędzą jedna za drugą, biją się we mnie dwa uczucia: niedowierzenie i zawód. Nigdy nie kwestionowałem lojalności Edwarda. Ale też nigdy nie dał mi ku temu powodu.

Nie chcę czynić z niego przykładu, jednak czasami takich rzeczy nie da się uniknąć.

Schody skrzypią, gdy pospiesznie po nich schodzę. Ruszam przez pomieszczenie na parterze i zbliżam się do Belindy, która siedzi na kolanach swojego męża Earla, głaszcząc go po brodzie i zanosząc się od śmiechu.

Oboje się prostują, gdy mnie widzą, a ona zrywa się z jego kolan i pada na podłogę.

– Panie – szepcze.

– Na górze z Edwardem jest kobieta. Dopilnuj, żeby nie wyszli.

– Oczywiście. – Chwyta mnie za rękę i całuje pierścienie, a przez moje żyły przepływa satysfakcja wywołana jej służalczością.

Ze wszystkich moich zwolenników to ona jest najbardziej lojalna.

– Jeśli będą próbowali uciec, zabij dziewczynę. Edwarda przyprowadź do mnie.

Prostuje się, a w jej oczach pojawia się maniackalny błysk.

Ruszam w stronę podium, gdzie stoi proste krzesło obite czarnym aksamitem, tron, z którego mogę patrzeć na moich ludzi. Nie jest to nic zbliżonego do prawdziwego tronu – tego, na który zasługuję – ale na tę chwilę w zupełności wystarczy.

Podeszwy moich butów stukają o drewno, gdy opadam na siedzenie i rozstawiam szeroko nogi. Bębnię palcami o podłokietnik, rozglądam się po pomieszczeniu. Wszyscy są zajęci pochłanianiem zupy i chleba, które kazałem Paulowi tu przysłać, a stoły zarzucone są grubymi płaszczami, przygotowanymi na zimowe miesiące. Prezent za ich lojalność.

Mija kilka minut, po których słyszę ciężkie kroki. Przenoszę wzrok w kąt pokoju, ponad stołami, gdzie znajdują się schody. Widzę tam Edwarda i jego nową ukochaną. Idą w moją stronę z pochylonymi ku sobie głowami, a Belinda kroczy zaraz za nimi.

Wspieram brodę na pięści i czekam, aż dotrą do platformy. Głosy dookoła nas cichną, gdy ludzie dostrzegają, że coś się dzieje, a mnie cieszy, że nie muszę ich prosić o uwagę.

– Klęknij przez panem, dziewczyno – syczy Belinda, popychając Sheinę, aż ta pada na kolana.

Edward posyła Belindzie ostre spojrzenie i staje między nimi.

Uśmiecham się pod nosem na widok jego przywiązania i czekam, aż klęknie razem z nią. Gdy tego nie robi, uśmiech znika z mojej twarzy, a w środku gotuję się ze złości.

– Już się przede mną nie kłaniasz, Edwardzie?

Patrzy mi w oczy i po chwili pada na kolana.

Czuję się niepewnie w związku z jego wahaniem.

– Przyjaciele. – Chwytam podłokietniki i pochylam się, by popatrzeć w tłum. – Wygląda na to, że mamy nową rekrutkę. I to z samego zamku.

Pośród zebranych rozlegają się pomruki.

– Powiedz mi, czy przybyłaś tu, by dołączyć do naszej sprawy? – Drapię się po szczęce.

Sheina nie odpowiada, ramiona jej drżą, gdy klęczy ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Jej nieposłuszeństwo sprawia, że krew się we mnie gotuje, aż mam ochotę sprawić, że będzie wrzeszczeć. Mam ochotę wykorzystać ją jako przykład na to, co się dzieje, gdy ktoś wprawia mnie w niezadowolenie.

– A może przyszłaś tu tylko po to, by cię zerznął królewski dowódca – warczę.

Sapie i podrywa głowę, jej policzki zalewają się rumieńcem.

Edward wysuwa się naprzód.

– Przestań.

To słowo.

To jedno głupiutkie słowo jest nożem, które przecina więzy mojej kontroli. Zrywam się z miejsca, zeskakuję z platformy, aż staję przed nim, a wierzch mojej dłoni trafia w jego twarz. Głowa odskakuje mu na bok, krew z rany od pierścienia tryska na podłogę, a on zatacza się, ale odzyskuje równowagę i nie upada.

Czekam, aż wstanie, po czym chwytam go za ramię i wykręcam tak, że więzadła przeskakują pod moimi palcami. Pada na kolana, a spomiędzy jego zaciśniętych zębów wydobywa się cichy jęk.

– Nie będziesz mi mówił o tym, czy mam przestać – syczę.

Krzywi się.

– P-przyprowadziłem ją tu dla ciebie.

Unoszę brwi, zaskoczony jego słowami. Nie spodziewałem się, że to powie.

– Doprawdy? – pytam, zerkając na nią, i zastanawiam się, czy on po prostu próbuje ocalić ją przed śmiercią. – Czyli jesteś prezentem.

Puszczam Edwarda i podchodzę do niej.

– Powiedz wszystkim, jak masz na imię – rozkazuję.

– Sheina – szepcze, po jej twarzy płyną łzy.

– Sheina. – Pozwalam, by jej imię spłynęło z mojego języka, i zastanawiam się, czy ogłosić, że wiem dokładnie, kim jest. Jednak w ostatniej chwili rezygnuję z tego pomysłu. – A kim jesteś dla króla?

– Nikim.

Patrzę na nią z góry, a moje nozdrza się rozszerzają.

– Mów głośniej, żeby wszyscy usłyszeli.

Prostuje plecy, jej klatka piersiowa unosi się gwałtownie z każdym oddechem.

– Powiedziałam... że jestem nikim.

– A dla jego nowej królowej? – Unoszę brew.

Oddech jej się rwie i nawet ja czuję spojrzenia, które skupiają się na jej plecach.

– Nie odpowiesz na to, prawda? – mruczę, po czym kucam i ujmuję ją za brodę. – A kim jesteś dla mnie?

Oblizuje usta i przełyka ślinę, zerkając na Edwarda. Ten kiwa głową, masując się po ramieniu.

Dziewczyna przenosi na mnie wzrok. Ma pustkę w oczach.

– Kimkolwiek zechcesz.

Wypuszczam krótki oddech, ściskam mocniej jej brodę, po czym opuszczam rękę i wstaję. Nie jest oddana naszej sprawie, a nawet gdyby była, to nie zmienia faktu, że Edward przyprowadził do naszej głównej kwatery kogoś z zewnątrz – i to kogoś niebezpiecznego – nie mówiąc o tym ani słowa. Ale ona stanie się teraz nowym narzędziem w arsenale i na pewno znajdę sposób na to, jak ją wykorzystać.

Krzyżuję ręce na piersi i patrzę na nią z góry.

– Możesz powstać.

Podpiera się o brudną podłogę rękami i wstaje, po czym otrzepuje przód sukienki.

Podchodzę bliżej, chwytam ją za tył głowy i nachylam tak, żeby tylko ona mnie słyszała.

– Będiesz wobec mnie lojalna, w przeciwnym razie każę ci patrzeć na to, jak rozczłonkuję wszystkich, których kochasz.

Cała się trzęsie.

– A potem skuję cię jak klacz rozpłodową i pozwolę, żeby szakale wsadzali swoje kutasy gdziekolwiek zechcą, aż skończysz pusta i zniszczona. Zachowam cię przy życiu specjalnie dla nich. – Odsuwam się i patrzę w jej błyszczące, pełne przerażenia oczy, a potem dotykam jej policzka. – Nie przestanę, nawet gdy będziesz błagać o śmierć. Rozumiesz?

Potakuje i czka, jej policzki są mokre od łez.

Odsuwam się z uśmiechem, po czym patrzę na zebranych i rozciągam ręce na boki.

– Powitajcie naszą najnowszą wojowniczkę. Przyszła tu, by dołączyć do walki.

## ROZDZIAŁ 19

### *Sara*

– NIE JESTEM IDIOTKĄ, MARISOL. UMIEM TAŃCZYĆ.

Zaciska usta – to ostatnio jej ulubiona czynność – i kładzie rękę na biodrze.

– Pani, to będzie twój pierwszy taniec z Jego Wysokością.

Idę na skraj sali balowej, biorę szklanekę wody i piję, marząc, by ta „lekcja” już się skończyła. Od dziecka uczyłam się tańca. Wiem, co robić.

– To po prostu dziwne, gdy twoją partnerką jest druga kobieta. – Unoszę ramiona. Sapie.

– Pani, ja tylko próbuję uratować cię przed zawstydzeniem siebie i króla.

Mrużę oczy, a jej słabo zawoalowana zniewaga jest niczym igły wbijane w moją skórę.

– Nie, oczywiście, tego byśmy przecież nie chcieli.

Podchodzi do gramofonu, jego wielki koniec wystaje niczym instrument dęty, i przesuwa jego wąską krawędź, aż rozbrzmiewa muzyka. Biorę głęboki oddech i przechylam głowę na boki, gdy drzwi po drugiej stronie sali balowej stają otworem.

– Ominęło mnie coś ciekawego? – Dolatuje do mnie głos Sheiny, a ja odwracam się z szerokim uśmiechem.

– Sheina! Gdzieś ty była? Tęskniłam za tobą. – Przyciągam ją do siebie i mocno przytulam, a w mojej piersi rozlewa się ciepło.

– Jestem straszna, że tak zniknęłam, prawda? – Obejmuje mnie mocniej. – Mam ci tak wiele do powiedzenia – szepcze mi do ucha.

Kiwam głową i się odsuwam. Przesuwam rękami po jej ramionach, aż mogę ścisnąć ją za dłonie. Ciekawość kłębi się w zakamarkach mojego umysłu, bo zastanawiam się, co chce mi powiedzieć i gdzie się podziewała.

– Mogę w czymś pomóc? – pyta, rozglądając się dookoła.

– Nie, chyba że znajdziesz mi lepszą partnerkę. – Odwracam się do Marisol i kręcę nosem. – Bez urazy.

Marisol wzdycha i marszczy blond brwi.

– To bez sensu.

Parskam śmiechem.

– Och, no weź, Marisol. Nie bądź taka ponura! – Podchodzę do niej i kładę jej rękę na ramieniu. – Wszystko będzie dobrze. Świetnie sobie radzisz z organizacją i przepraszam, że tak ci wszystko utrudniam. Ale obiecuję, że umiem tańczyć.

Spojrzenie jej łagodnieje, a kąciki ust wędrują do góry. Kiwa głową, wypuszczając ciężki oddech.

– Przepraszam, że jestem taka... no, wie pani. – Wzrusza ramionami. – Planowanie balu jest stresujące.

Uśmiecham się.

– Dlatego obarczyłam cię tym zadaniem. Wiem, że poradzisz z nim sobie lepiej niż ktokolwiek inny.

Twarz jej jaśnieje, gdy kiwa głową.

– Może zrób sobie przerwę, a ja w tym czasie porozmawiam z Sheiną. – Ściskam jej ramię z nadzieją, że nie będzie się kłócić. Wiem, że nie chce tu być tak samo jak ja.

– Dziękuję, pani. – Kłania mi się, po czym rusza przez salę i znika w korytarzu.

Dopiero gdy dźwięk zamykanych drzwi odbija się echem od sufitu i kamiennych filarów, opuszczam ramiona i się rozluźniam, po czym staję przodem do mojej najbliższej przyjaciółki. Tej, która od przyjazdu tutaj stała się jakaś obca.

Uśmiecham się, a ona odpowiada tym samym, i jednocześnie zaczynamy chichotać.

– Chyba mnie nie lubi – mówię przez śmiech.

W niebieskich oczach Sheiny pojawia się błysk.

– Ona chyba nikogo nie lubi.

Wspieram ręce na biodrach i przekrzywiam śmiesznie głowę.

– Jestem przekonana, że bardzo lubi mojego przyszłego męża.

Jej brwi wędrują niemal do linii włosów.

– Nie, poważnie? Myślisz, że jest jedną z jego kochanek?

Wzruszam ramionami.

– A kto wie? Na pewno ma ich kilka. Równie dobrze ty możesz być jedną z nich.

Trąca mnie w ramię.

– Błagam, Saro. Bądź rozsądna.

– Co, a skąd mam wiedzieć? Przywiozłam cię tu jako moją dwórkę, a ty jesteś niczym jeden z duchów, które według ciebie nawiedzają zamek.

Uśmiech znika z jej twarzy, splata dłonie przed sobą.

– Przepraszam. Nie złość się na mnie. Po prostu... – Odwraca wzrok, na jej policzkach pojawia się rumieniec.

Czuję ucisk w piersi.

– O co chodzi?

– Poznałam kogoś – szepcze. – Jest generałem w armii królewskiej i jest dla mnie... wszystkim.

Otwieram szeroko oczy, zaskoczona.

– Tak szybko?

– Jest bardzo przystojny. I bardzo dobry... w tych sprawach. – Robi się jeszcze bardziej czerwona na twarzy.

Unoszę brwi, a na moich ustach wykwita szeroki uśmiech.

– A ty mnie nazywasz niegodziwą.

Zakrywa twarz rękami i jęczy.

– Jestem głupia. – Unosi wzrok i chwyta mnie za rękę. – Ale więcej tak nie zniknę.

Przepraszam.

Mój instynkt podpowiada mi, że coś jest nie tak, intuicja nakazuje czujność.

– Cóż, czy będzie mi dane poznać tajemniczego mężczyznę?

Twarz jej się napina, a zmiana nastroju mojej przyjaciółki przeszywa mnie jak strzała.

Coś jest nie tak.

– Bardzo bym tego chciała.

Ale jej uśmiech nie sięga oczu.

\* \* \*



– Chcę wrócić do ogrodu królowej. Przypomnisz mi, jak tam dotrzeć?

Zerkam na Timothy’ego znad tomiku poezji, który czytam. Siedzi przy kominku w salonie tak zrelaksowany, jakim go nigdy nie widziałam. Odkąd był zmuszony się do mnie odezwać, rozluźnił się, i tak długo, jak jesteśmy w moich komnatach – do których wchodzi tylko, gdy są tu inni ludzie – zaszczyca mnie brzmieniem swojego pięknego głosu.

Okazuje się, że wcale nie jest taki nudny.

– Po co? – pyta.

Unoszę brwi i odkładam książkę.

– Wolałabym całkiem opuścić zamek, ale jestem pewna, że na to nie pozwolisz, bo wygląda na to, że bycie zaręczoną równa się z tym, że jestem dorosłą osobą, która potrzebuje niańki.

Marszczy czoło.

– Nazywasz mnie swoją nianią?

Wzruszam ramionami.

– A jak inaczej byś to nazwał?

Zaciska usta.

– Sam się zgłosiłem, by zostać twym strażnikiem.

– Naprawdę? – Żołądek mi się wywraca. – Nie wiem, czy powinnam czuć się obrażona tym, że uważasz, iż potrzebuję strażnika, czy zaszczycona tym, że jesteś nim ty.

Przekrzywia głowę.

– Niedługo zostaniesz królową. Jeśli ktokolwiek potrzebuje ochrony, pani, to właśnie ty.

Sposób, w jaki to mówi, sprawia, że przebiega mnie dreszcz. Tak jakby coś wiedział... coś, czego mi nie mówi.

– Przed kim? – pytam.

Przenosi spojrzenie na Ophelię, która zerka na nas znad robótki. Kiedy odwracam się tak, by być twarzą do niej, spuszcza wzrok i zachowuje się, jakby w ogóle nie zwracała na nas uwagi.

– Nieważne – mówię, wstając z krzesła. – Jeśli nie wiesz, jak się dostać do ogrodu, po prostu powiedz.

Prycha i wstaje ze swojego miejsca.

– Znam każdy zakamarek tego zamku.

– Och? – Unoszę brwi. – Każdy? – Zalewa mnie fala oczekiwania. – Ophelio, idziemy na spacer. Zechciałabyś iść z nami? – pytam z grzeczności, ale z całego serca mam nadzieję, że odmówi.

– Nie, pani, Marisol ma się tu ze mną spotkać, żeby uzgodnić menu na bal.

Marszczę nos.

– Brzmi strasznie.

Uśmiecha się.

– Dlatego właśnie masz nas, pani.

Podchodzę do Timothy'ego i ujmuję go pod ramię. Zaciska szczęki, gdy patrzy na miejsce, gdzie nasze ciała się stykają, a ja posyłam mu szeroki uśmiech i ruszam do drzwi. W chwili, gdy je otwieram, zabiera rękę i przybiera to lodowate spojrzenie, a człowiek, którym był przed chwilą, znika.

Milczę przez całą drogę i zapamiętuję każdy krok, żebym mogła potem wrócić do ogrodu sama, ale gdy znajdujemy się przy drzwiach, odwracam się i wskazuję palcem na jego pierś.

– Powiedziałaś, że znasz każdy kąt.

– Tak.

– Nawet te ukryte?

Patrzy na mnie swoimi ciemnymi oczami, jakby się zastanawiał, jak odpowiedzieć, i samo to wystarczy, żebym poczuła dreszcz ekscytacji. Timothy wie, o czym mówię.

– Pokażesz mi? – dopytuję.

Milczy przez długą i pełną napięcia chwilę, poruszając nerwowo szczęką. W końcu kiwa głową.

Na moich ustach pojawia się uśmiech, przepełnia mnie satysfakcja.

Sięga w bok i kładzie rękę na kinkiecie. Obserwuję jego ruchy z fascynacją, słyszę w uszach szum krwi.

Zastanawiam się, czy w przyszłości, gdy wspomnę tę chwilę, będę na nią patrzeć jak na moment, w którym zdałam sobie sprawę, że wszystko jest ukryte na widoku. Bo ściana, na którą dopiero co patrzyłam, zniknęła, a w jej miejscu pojawiło się wąskie przejście.

## ROZDZIAŁ 20

### *Tristan*

GDY JA I MICHAEL BYLIŚMY DZIEĆMI, ojciec często był zbyt zajęty, by spędzać z nami czas, a moja matka się nami nie interesowała. A nawet gdyby było inaczej, w monarchii tak to nie działa.

Królowe nie mają wychowywać swojego potomstwa; ich zadaniem jest rodzić.

W rezultacie – i zgodnie z oczekiwaniami – wychowywały nas nianie. Inne dzieciaki, które włóczyły się po korytarzach, pochodziły od służby, a to oznaczało, że my nie mogliśmy bawić się z nimi, a one z nami. Jednak Michael zawsze miał swoją grupę przyjaciół, z którą nigdy nie marnował okazji, by mnie znaleźć i siać terror.

Byłem łatwą ofiarą. Nie interesowało mnie znajdowanie się w centrum zainteresowania i trzymałem się na uboczu ze swoim szkicownikiem, obserwując, jak wszyscy inni wchodzą w interakcje.

Można się naprawdę dużo nauczyć o ludzkiej naturze, gdy obserwuje się ich z zewnątrz.

Z jakiegoś powodu mój brat bardzo tego we mnie nie lubił. Nic mu się we mnie nie podobało, a mnie w nim. Łączyła nas tylko krew i nawet jako dziecko wyobrażałem sobie, jak go skuwam i utaczam z niego całą posokę, choćby po to, by zerwać naszą więź.

Wtedy jednak nie miałem takiej możliwości.

Wystarczy wielokrotnie zostać rzuconym w błoto i nazwanym dziwakiem, by w to uwierzyć. I w to, że twoja wartość jest mniejsza tylko dlatego, że nieco się różnisz.

Wtłuczono to we mnie wściekłymi pięściami, a potem zbyto zwykłym „to tylko dziecięce wygłupy”. A przez to, że w rodzinie byłem niewidoczny i nieważny, uczucie stawało się coraz silniejsze. Bycie drugim synem dawało mi wolność, a jednocześnie zmuszało do życia w cieniu Michaela.

Ale przynajmniej przez jakiś czas mojemu ojcu zależało.

Zabierał mnie na brzeg klifu, pokazywał konstelacje i mówił, że nawet w najczarniejszą noc oświetlają drogę do domu. Ceniłem sobie te wieczory, które z nim spędzałem, bo tylko wtedy czułem, że przynależę. Widział mnie i kochał.

Ale im byłem starszy, tym te wieczory stawały się coraz rzadsze, a ojciec zajął się przygotowaniem Michaela do objęcia tronu.

Z czasem i on o mnie zapomniał, jak wszyscy.

A gwiazdy nie świecą tak jasno, gdy patrzy się na nie w samotności.

Michael był następcą tronu, a ja byłem po prostu... sobą. Dlatego nigdy nie rozumiałem, dlaczego, gdy miał wszystko, zawsze upewniał się, żebym ja miał mniej niż nic.

Myślałem, że może gdy podrośniemy, to sytuacja się zmieni, ale prawda okazała się zupełnie inna. Pchnięcia zmieniły się w długie tortury, a potłuczone żebra w pęknięte kości.

Zacząłem zakradać się do tuneli, by uciec.

Wtedy zdałem sobie sprawę z tego, że prowadziły przez góry i w głąb lasu. To właśnie w nich postanowiłem, że przestanę być ofiarą Michaela, i godzinami wyobrażałem sobie dzień, w którym odbiorę wszystko jemu i ludziom, którzy mnie skrzywdzili albo stali z boku i nic nie robili.

O to chodzi w urazie. Narasta i owija się wokół ciebie niczym bluszcz, żywi się gniewem, aż jest tak splątany, że staje się tobą. Żywym, oddychającym wcieleniem nienawiści.

A jako chłopiec, który został odrzucony jak śmieć, miałem bardzo dużo czasu na podlewanie chwastów. Te rozrastały się, aż wyparły wszystko inne.

Michael zawsze był tym silniejszym fizycznie.

Ale ja jestem o wiele inteligentniejszy.

A on w ogóle nie zasługuje na to, by zasiadać na tronie.

Blizna na twarzy mnie piecze, ale otrząsam się z tego uczucia i zgrzytam zębami, skupiając się na drewnianej skrzynce, którą trzymam pod łóżkiem. Od razu mi lepiej,

gdy zatraskuję zamek i chowam ją z powrotem, a potem sięgam po zapaloną świecę, z którą wychodzę z pokoju.

Idę korytarzami, aż docieram do tuneli.

Tylko w ten sposób mogę dostać się do biura brata, pozostając niezauważonym, a dzięki temu, że jest środek nocy, nie będzie tam nikogo. Tunele są ciemne i wąskie, chłód z kamienia sączy się przez ściany i do moich kości. Przyspieszam, w moich żyłach płynie czysta radość, bo wyobrażam sobie jego twarz, gdy zobaczy, co dla niego zostawiłem.

Coś za rogiem wydaje hałas, a ja spowalням i przekrzywiam głowę, by nasłuchiwać.

Kto w środku nocy może się kręcić po tunelach?

Wie o nich zaledwie kilka osób.

Od ścian odbija się głębokie westchnienie, a gdy je słyszę, rozluźniam się, wyjmuję zza ucha jointa, po czym opieram się o zimny kamień, przysuwam świeczkę do ust i zapalam go.

Wydmuchuję kłęb dymu, krzyżuję nogi w kostkach i czekam, a w moim wnętrzu trzeszczą iskry. Nagle kroki ustają i zapada cisza. Słyszę tylko urywany oddech.

– Bardzo to odważne jak na małą sarenkę, że tak się skradasz nocą tunelami.

Nie odpowiada i przestaje słyszeć jej oddechy, jakby próbowała udawać, że jej tu nie ma.

Tak jakby mogła się przede mną ukryć.

– Jeśli nie wyjdiesz, uznam, że chcesz, bym cię gonił. A tak między nami, jesteś na przegranej pozycji. – Czekam jeszcze chwilę, po czym rzucam skręta na ziemię i gaszę go butem. – W porządku.

– Czekaj!

Żołądek aż mi podskakuje, gdy wyłania się z rogu z małą lampą oliwną przed twarzą, w której świetle wygląda wręcz eterycznie.

Przyglądam się jej leniwie, od czubków butów, przez czarne spodnie, aż po ciemny płaszcz i związane u nasady szyi włosy.

Na mojej twarzy wykwita leniwy uśmiech.

– Wyglądasz, jakbyś zamierzała zrobić coś niedobrego.

Unosi brew.

– I kto to mówi.

– A czy ktokolwiek twierdzi, że jestem dobry?

Wierci się w miejscu, przygryza dolną wargę. Na ten widok gorąco spływa do mojego krocza, bo boleśnie pragnę, by robiły to moje zęby. Zastanawiam się, jakby to było poczuć jej krew na języku.

Wzdycha i przeciąga ręką po twarzy.

– Nie powiesz... Nie zdradzisz nikomu, że tu byłam, prawda?

– To zależy. – Podchodzę bliżej. – Co będę z tego miał?

Otwiera usta.

– Ja... Czego chcesz?

Robię kolejny krok i następny, aż czubki moich butów dotykają jej. Jestem tak blisko, że widzę ruch mięśni w jej szyi, gdy przełyka ślinę, a moje palce aż się napinają, bo pragnę wyciągnąć rękę i poczuć jej puls. Sprawdzić, jak bardzo może dla mnie przyspieszyć.

– Zdradź mi sekret, *ma petite menteuse* – szepczę.

Płomień mojej świecy odbija się w jej tęczówkach, a ona odchyła głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– Nie mam żadnych sekretów.

Śmieję się.

– Wszyscy mamy sekrety.

– To jakie są twoje? – Przekrzywia głowę.

– Moje są ciężarem, którym nie obarczyłbym nikogo, nawet ciebie.

Prycha.

– W takim razie powiedz, jak mnie nazywasz.

Unoszę brew.

– Ten francuski zwrot – kontynuuje. – Co oznacza?

Cmokam z dezaprobatą i kręcę głową.

– Tak dużo pytań.

– I zero odpowiedzi – odpowiada. – Przynajmniej powiedz mi, co tu robisz o trzeciej w nocy.

Tym razem unoszę rękę, bo nie mogę się powstrzymać, i dotykam jej szyi w miejscu, gdzie czuję stabilny puls. Bierze głęboki oddech, a jej serce przyspiesza pod wpływem mojego dotyku.

– Może cię śledzę.

– A robisz to?

– A chciałybyś?

Jęczy.

– Zawsze odpowiadasz pytaniem na pytanie? To irytujące.

Coś ciepłego rozlewa się w mojej piersi i nagle dociera do mnie, że w tunelach jesteśmy zupełnie sami.

Mógłbym ją wziąć, zerznąć i złamać, i nikt nie miałby o tym pojęcia.

Pokusa jest tak silna, że palce aż mi podrygują, a kutas twardnieje, gdy wyobrażam ją sobie nagą i przyciśniętą do ściany, drżącą, gdy ją pieprzę, aż zaczyna krzyżeć.

Przywieram do niej całym ciałem, by poczuła, co ze mną robi.

Otwiera szeroko oczy i mocniej chwyta małą lampę.

– Czy na niego też tak reagujesz? – pytam, na samą myśl skręca mnie w żołądku.

– Co?

– Gdy mój brat cię dotyka. – Przesuwam rękę z szyi na szczękę, śledzę krzywizny jej twarzy. – Czy twój oddech staje się płytki, a skóra różowieje?

– To nie twoja sprawa – szepcze.

Przesuwam opuszkami po jej szyi, śledzę gęsią skórę.

– Czy twoja słodka cipka ocieka na samą myśl o nim, tak jak ocieka dla mnie?

– Ja nie... – Szarpie się i sapie, jej lampa spada na podłogę, a ona chwyta mnie oburącz za koszulę. – Och.

Zerkam w dół i dociera do mnie, że ze świecy popłynął wosk i skapnął na skórę tuż nad jej obojczykiem. Dociskam kciukiem schnącą plamkę, a moje ciało zalewa pożądanie, grożąc tym, że nogi się pode mną ugną, bo widzę, że skóra w tym miejscu zrobiła się czerwona.

Chcę wylać ten wosk na całe jej ciało, a potem zerwać go kawałek po kawałku.

Rozchyła usta, przesuwając językiem po dolnej wardze i niech mnie szlag, bo pragnę pochylić się i skraść jej oddech.

Przez kilka sekund panuje cisza, napięcie w powietrzu robi się coraz intensywniejsze, a my patrzymy sobie w oczy, nie wiedząc jak – a może nie chcąc – przyznać, że jest między nami coś więcej niż uraza.

Unoszę świeczkę wyżej, płomień tańczy między nami, a kutas mi podryguje, gdy kolejna kropla wosku skapuje na jej szyję i zbiera się u jej podstawy, tworząc ścieżkę, którą chciałbym śledzić palcami.

Sara zamyka oczy i odchyła głowę, dając mi lepszy dostęp.

Kładę rękę na środku jej klatki piersiowej i popycham tak, że opiera się plecami o kamienną ścianę.

– Tristan – mruczy.

Żołądek mi się wywraca, a piekło pożądania szaleje w moim wnętrzu i liże gardło.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Ale co? – pyta.

– Moje imię, sarenko – chrypię. – Powiedz moje imię.

Wypuszcza ciężko oddech, a ja go chłonę, desperacko chcąc poczuć ją na języku.

– Tristan. – Wplata mi palce we włosy.

Opieram czoło o jej czoło, a z pożądania ledwo widzę. Tak bardzo chcę ją rozebrać i zerznąć.

– Powinienem cię zabić za to, jak się przez ciebie czuję.

– Więc mnie zabij – szepcze, po czym staje na palcach i ciągnie mnie za włosy, muskając nosem mój nos.

– Śmierć byłaby darem. – Napieram na nią biodrami. – Wolałbym patrzeć, jak się męczysz.

Pochylam się i wdycham jej zapach. Muszę stłumić jęk, który ciśnie mi się na usta. Muskam ustami zaschnięty wosk na jej szyi, cały się napinam, bo tak bardzo pragnę naznaczyć jej skórę, żeby inni wiedzieli, że jej dotykałem, mimo że nie jest nawet moja.

Ale nie dopuszczę do tego.

Nienawidzę ją za to, jak się przez nią czuję, że znowu pragnę czegoś, co dostanie mój brat. Ona mnie mami, a ja wolałbym zmieść ją z powierzchni ziemi, niż żyć w świecie, gdzie mnie kusi i zostawia z pustymi rękami.

Odrywam się od niej, staję po drugiej stronie wąskiego tunelu, a nienawiść do mojego brata, którą w sobie duszę od dwudziestu sześciu lat, znajduje ujście.

– Jesteś więc nie tylko dziwką mojego brata, ale też wiedźmą – szydę.

Mina jej rzednie, mruży oczy.

– Ja...

Zanim kończy zdanie, odwracam się na pięcie i odchodzę, w ogóle nie dopuszczając do siebie tego, jak ściska mnie w piersi, gdy za mną nie podąża.



## ROZDZIAŁ 21

*Sara*

WEJŚCIE DO TUNELÓW BYŁO GŁUPIE, ale najwyraźniej odkąd przybyłam do zamku, nie nauczyłam się jeszcze na własnych błędach.

Powinnam wiedzieć, że spotkam tam księcia. On zdaje się uwielbiać czajenie w ciemnych zakamarkach, a jeszcze bardziej lubi ciągnięcie mnie tam za sobą i albo grożenie śmiercią, albo mówienie mi wszystkich tych obrzydliwych słów prosto do ucha.

Nie wiem, jak zapanować nad moimi reakcjami na jedno i drugie.

Nienawidzę go.

Ale są chwile. Chwile, gdy nie wydaje się taki straszny. Na przykład wtedy, gdy jego zdolne dłonie rysują odwagę na ramieniu Simona albo gdy zachowuje moje sekrety dla siebie. I choć nie chcę tego przyznać, to tylko przez niego chciałabym zostać złapana, gdy skradam się zamkowymi korytarzami. Jest w tym swego rodzaju zaufanie – coś, czego nie dzieliłam z nikim poza moim ojcem – i jeszcze nie do końca wiem, jak pogodzić ze sobą te dwie niedopasowane emocje.

Z jego bratem jest o wiele łatwiej.

– Dziękuję za dzisiejsze zaproszenie na lunch – mówię do Michaela, siedząc naprzeciwko niego przy małym okrągłym stoliku.

Ubrałam się stosownie do okazji, bo założyłam, że pojawimy się gdzieś publicznie, ale zamiast tego zaprowadzono mnie do jego biura, gdzie miał dla nas przygotowaną lekką przekąskę w formie kanapek i herbaty.

Uśmiecha się i wyciera serwetką okruch z z lewego kącika ust.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Opowiedz mi o sobie, Saro.

– Co chciałbyś wiedzieć? – Przekrzywiam głowę. Nie jestem głupia i nie wierzę, że naprawdę chce mnie poznać. Żaden mężczyzna nie jest tym zainteresowany.

Wzrusza ramionami, a na jego ustach pojawia się chytry uśmiešek.

– Cokolwiek, co uznasz za ważne.

Odpowiadam identycznym uśmiechem.

– Jestem prostą dziewczyną o zupełnie prostych potrzebach.

Dźwięk jego dudniącego śmiechu odbija się od ścian, a przystojną twarz ma odchylną w stronę sufitu. Sam dźwięk jest przytłaczający w swojej otwartości, a ja czuję budzące się w piersi rozbawienie.

– Bardzo trudno mi w to uwierzyć – mówi.

Wzruszam ramionami.

– Wolałabym porozmawiać o tobie.

– Nie czytasz gazet, Saro? – Unosi brew. – Co możesz chcieć o mnie wiedzieć poza tym, co ludzie już powiedzieli?

Jego uśmiech staje się coraz szerszy, ale przez jego twarz przemyka smutek, który znika tak szybko, że z trudem da się go zauważyć. Czuję kłucie w piersi, ale szybko się z niego otrząsam, bo przypominam sobie, że nie obchodzi mnie jego ból. Zasługuje na to wszystko za cierpienie, które zadali on i jego rodzina.

– Cóż – szepczę – w Silvie nie mamy gazet.

Śmieje się.

– Nie? Myślałem, że są wszędzie.

Nie dowierzam w to, co słyszę. Czy on naprawdę jest tak tępy?

Wypuszczam ciężki oddech i zaciskam zęby, by nie dać ujścia złości, która się we mnie gromadzi.

– Nie ma miejsca, gdzie moglibyśmy je drukować. Ani żadnej firmy, która byłaby w stanie je rozwozić.

– W Silvie? – Marszczy czoło. – Nie wierzę.

– Cóż, myślę, że ja coś o tym wiem – warczę. – Mieszkałam tam całe swoje życie.

– Byłam tam raz w dzieciństwie i miasto wydawało się naprawdę ładne.

Serce ściska mi się na jego słowa, mój umysł zalewają wspomnienia z dzieciństwa, gdy Silvia się rozwijała. Gdy mój ojciec wciąż żył, a ludzie byli szczęśliwi i spełnieni.

– To niesamowite, prawda? – mówię. – Jak szybko wszystko może się zmienić. W jednej chwili jesteśmy na samym szczycie, a za moment...

Jego bursztynowe oczy ciemnieją.

– Tak, myślę, że tak. – Bierze łyk herbaty i uśmiecha się szeroko. – Cóż, w takim razie co chciałabyś o mnie wiedzieć?

*Chciałabym wiedzieć, że nie żyjesz.*

Stukam paznokciami o blat stołu i nachylam się w jego stronę.

– Chcę wiedzieć, co uczyni cię wspaniałym królem.

Uśmiech znika z jego twarzy, a w mojej piersi gości taki niepokój, że aż czuję, jakby powietrze w moich płucach stęchło.

– Insynuujesz, że teraz nie jestem wspaniałą, lady Beatreaux? – Głos ma głębszy, słyszę w nim ostrzejszą nutę.

Kręcę głową.

– Pytam tylko, co ludzie o tobie zapamiętają. Moim zadaniem, jako twojej żony, będzie podkreślanie tych cech. Muszę znać twoje plany, jeśli mam cię dopełniać.

Przekrzywia głowę i pociera szczękę grubymi palcami.

Serce łomocze mi w piersi, gdy nachylam się jeszcze bardziej.

– Co czyni cię wielkim, królu Michaelu Trzeci Faaso?

W jego oczach pojawia się błysk, ale zanim ma możliwość odpowiedzieć, rozlega się pukanie do drzwi, a do środka wchodzi mój kuzyn Xander. Jego usta rozciągają się w uśmiechu.

– Przytulnie razem wyglądacie.

Michael przerywa kontakt wzrokowy i odchyła się na krześle, po czym zerka na mnie raz jeszcze, a potem posyła szeroki uśmiech mojemu kuzynowi.

– Będzie moją żoną, Xanderze. Czy nie sądzisz, że powinniśmy cieszyć się swoim towarzystwem?

– Co do tego nigdy nie ma pewności, panie. W małżeństwie nie zawsze chodzi o zgodność.

Michael wstaje i podchodzi do swojego wielkiego dębowego biurka i otwiera pojemnik z cygarami, który stoi na brzegu.

– Cóż, na szczęście dla nas, moja panna młoda jest piękna i wspaniale się z nią rozmawia. Jesteśmy bardziej niż...

Urywa w połowie zdania, z jego twarzy odpływa cała krew, a oczy ma wielkie jak spodki.

– Panie? – mówi Xander ze spiętą miną.

– Co się stało? – pytam i wstaję, zaniepokojona. – Wszystko w porządku?

Michael zaciska szczęki i chwytą coś, co leży w pudełku, po czym puszcza to i cofa się, kręcąc głową.

– Wasza Wysokość. – Xander jeszcze raz próbuje zwrócić na siebie jego uwagę.

Michael marszczy twarz i odwraca się do mnie, oczy ma pełne paniki.

– Ty to zrobiłaś?

Zaskakuje mnie nagła zmiana w jego osobowości.

– Ale co? – Podchodzę do biurka i zaglądam do pudełka.

W środku znajduje się sześć idealnie ułożonych cygar, a na nich leży czarna chustka ze złotym wykończeniem, w kącie dostrzegam haft MFII.

Dociera do mnie, że to musiała być własność jego ojca. Wyciągam rękę, żeby jej dotknąć, ale Michael odpycha moją dłoń.

– Nie dotykaj tego, głupia kobieto.

Sapię i przykładam rękę do piersi.

– Panie, proszę. – Xander zwraca się do Michaela, a potem podchodzi do mnie i gładzi po ramieniu, marszcząc przy tym czoło. – Wszystko w porządku?

Przytakuję, a moje myśli pędzą jak szalone, gdy obserwuję Faasę, który chodzi w tę i z powrotem wzdłuż biurka, ciągnąc się za włosy.

– Xander, spójrz na to. – Wskazuje na otwartą skrzynkę. – Co z tym zrobimy? Nie jestem szalony. Powiedziałem ci, że nie zwariowałem.

Ściska mnie w żołądku. Obserwuję rozgrywającą się przede mną scenę. Xander podchodzi do biurka, zagląda do pudełka, a okulary zsuwają się na jego nosie. Ramiona sztywnieją mu nieznacznie i podrywa głowę, patrząc na mnie tak, jak wcześniej zrobił to Michael. Jakbym to ja jakimś cudem wrzuciła chustkę jego ojca do pudełka.

Wzdycha i patrzy na Michaela.

– Założę się, że można to z łatwością wyjaśnić.

– Więc to wyjaśnij – warczy Michael, waląc pięścią w blat biurka, przez co mebel aż drży.

Xander patrzy na nas na zmianę, jego głos jest spokojny i w pełni kontrolowany, jakby próbował ujarzmić bestię, zanim ta wydostanie się z klatki i rozerwie nas na strzępy.

– Wasza Wysokość, może czas odesłać lady Beatreaux do jej komnat? Potem możemy kontynuować rozmowę.

Zaciskam szczęki. Nie chcę wychodzić. Chcę wiedzieć, co się dzieje.

– Jeśli jest coś, co niepokoi Jego Wysokość, powinnam chyba zostać, nawet jako wsparcie.

Michael podchodzi do mnie szybko i ujmuję dłonią mój policzek. W jego energii jest coś szaleńczego; unosi się w powietrzu i owija wokół mnie, docierając aż do kości. I choć jego dotyk jest ciepły, nie niesie ze sobą pocieszenia.

Nie czuję nawet iskry.

Za to wyczuwam lekkie drżenie jego dłoni.

– Prawdziwy z ciebie skarb – mówi, jego spojrzenie umyka na chwilę w stronę ściany. – A ja zareagowałem zbyt gwałtownie. Ta chusteczka... To dla mnie coś ważnego. Myślałem, że ją zgubiłem. – Unosi nieznacznie moją brodę. – Może jesteś moim szczęśliwym talizmanem.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Mam nadzieję, że stanę się czymś więcej.

Chwyta mnie za rękę i przykładą ją do piersi. Pozwalam mu na to i dostrzegam, jak szybko bije jego serce. Gdybym była naiwna, pomyślałabym, że to reakcja na mnie.

Ale ja znam prawdę.

Coś go wystraszyło.

I ma to związek z jego nieżyjącym ojcem.

## ROZDZIAŁ 22

### *Tristan*

NIE KŁAMAŁEM, WSPOMINAJĄC ANTONY'EMU O OPUSZCZONEJ CHACIE, zanim skręciłem mu kark.

Znalazłem ją pewnego dnia po ucieczce przed bratem i jego paczką. Nie jestem pewien, do kogo pierwotnie należało to miejsce, a jeszcze mniej wiem o tym, kto tu mieszkał, ale przez te dziesięć lat, odkąd ją znalazłem, nie było nikogo innego, kto wiedziałby o jej istnieniu albo znalazł się wewnątrz jej rozpadających się ścian.

Posprzątałem tu w ciągu minionych lat. Nie ma bieżącej wody, a elektryczność jest zbyt nowa, by mogła tu zaistnieć, a mimo wszystko wewnątrz pozostaje wygodne.

W dodatku znajduje się tak głęboko w lesie, że nikt nie słyszy krzyków.

– Nie chcę cię dalej ranić – mówię, krążąc wokół Edwarda. Przypiąłem jego ramiona grubymi łańcuchami do długiego drewnianego stołu, który jest pochylony tak, że jego głowa znajduje się niżej od reszty ciała. – Chcę ci ufać.

Oddech ma nierówny. Widzę to po tym, jak brudna szmata na jego twarzy porusza się z każdym jego sapnięciem.

– Postąpiłeś głupio – kontynuuję. – A w rezultacie wszystko mogło zostać zrujnowane. Czy wiesz, co zrobiłeś?

Kręci głową, a łańcuchy pobrzękują przez to, jak porusza ramionami.

– Przepraszam – mówi, jego słowa stłumione są przez materiał.

Pali mnie w żołądku przez to, do czego mnie zmusił. Wypuszczam oddech i cmokam z dezaprobatą.

– Za późno na przeprosiny, Edwardzie. Musimy odpokutować za nasze błędy i uczyć się na nich.

Zanurzam metalowy dzban w wiadrze z wodą, które stoi u moich stóp, i unoszę go nad jego głowę, po czym przechylam, aż ciecz leje się na jego twarz, moczy szmatę i wypełnia usta, a potem drogi oddechowe.

Ściągną na jego szyi się napinają, szarpie się całym ciałem.

– Jestem pewien, że zdajesz sobie sprawę, iż to błażostka w porównaniu z tym, co się stanie, jeśli twoja kochanka piśnie chociaż słowo i zostaniemy aresztowani za zdradę – zauważam. – W końcu to ty od lat wymierzasz kary.

Oddech ma nierówny, jego ciało unosi się i opada, a on dławi się wodą i nie może zrobić nic, poza doświadczeniem uczucia tonięcia i modleniem, bym pozwolił mu żyć.

Zabieram naczynie i wzdycham, w środku aż mnie ściska przez to, że muszę się uciekać do czegoś takiego. Dzban stuka o spróchniałą drewnianą podłogę, gdy go odkładam, a ja nachylam się nad Edwardem i ściągam ścierkę z jego twarzy.

Skórę ma mokrą, białka oczu przekrwione, a usta spękane i zakrwawione od panicznego gryzienia.

Poprawiam stół tak, że leży na wznak.

– Gdybyś był kimkolwiek innym, zabiłbym cię.

Przekręca głowę na bok, jego pierś unosi się gwałtownie i opada.

– Wiem – odpowiada załamującym się i chrapliwym głosem.

– Podziękujesz mi za tę łaskę?

Patrzy mi w oczy, usta ma rozchylone. Nie przestaje dyszeć.

– Nie chcę musieć cię złamać, Edwardzie. Musisz wiedzieć, że ta sytuacja boli mnie równie mocno, jak ciebie. – Kładę rękę na piersi. – Ale sprowadzenie kogoś bez mojej zgody było niebezpieczne, to wręcz jak proszenie się o śmierć.

Mruga i oblizuje spierzchnięte usta.

– Dziękuję... ci.

– Za? – Unoszę brwi.

– Za twoją łaskę.

Kiwam głową, usatysfakcjonowany wymierzoną mu karą. Zabieram wiadro i stawiam je w kącie pokoju, po czym gaszę kolejno wszystkie świece rozjaśniające wnętrze. Nie rozkuwam go jednak. Zostanie tu przez całą noc, a ja wypuszczę go rano,

po tym, jak będę miał pewność, że zrozumiał, iż jego lojalność i milczenie są najważniejsze.

– Zostawiasz mnie tu? – pyta drżącym głosem.

Chwytam zardzewiałą metalową gałkę.

– Pomyśl o swoich czynach, Edwardzie, a jutro rano zaczniemy od początku. – Otwieram drzwi, wychodzę na zewnątrz, na chłodne nocne powietrze. Zatrzymuję się i odwracam do niego. – Jeśli coś się stanie... Jeśli cokolwiek pójdzie nie tak, ty weźmiesz za to odpowiedzialność. Rozumiesz?

Spojrzenie ma zamglone, gdy na mnie patrzy, ale kiwa głową.

I choć straciłem całe zaufanie do Edwarda, na razie to mi wystarczy.

Zamykam drzwi, wydaję klucz z kieszeni i przekręcam go w zamku. Potem odchodzę. Przechylam głowę na boki, a towarzyszy temu strzykanie, po czym wydaję z kieszeni pudełko z zapałkami i wyciągam z niego jointa.

Może to głupie, że pozwalam Edwardowi żyć, i gdyby był kimkolwiek innym, nie dopuściłbym do tego. Ale Edward jest bardzo ważną częścią rebelii. Gdybym go stracił, to byłoby tak, jakbym stracił rękę, a takiego ryzyka nie podejmę.

Podpalam jointa i zaciągam się głęboko, po czym ruszam w drogę powrotną do zamku.

Księżyc wisi wysoko na niebie i świeci jasno, chmury, które zwykle przesłaniają niebo nad Saxum, tej nocy się nie pojawiły, przez co ziemię zalewa srebrna poświata. Do domku nie prowadzi żadna ścieżka; przez te wszystkie lata zawsze obierałem inną drogę, by nie wydeptać trawy, ale ta najprostsza wiedzie przez ogród matki i dzisiejszej nocy właśnie tam się kieruję.

Torturowanie potrafi być takie męczące.

Wychodzę spomiędzy drzew i stoję gwałtownie, gdy widzę postać siedzącą na jednej z czarnych ławek koło fontanny. Gdy się zbliżam, dociera do mnie, że to lady Beatreaux.

Coś niepokojącego budzi się w moim wnętrzu przez to, że moja mała sarenka znowu jest gdzieś, gdzie być nie powinna, zamiast leżeć grzecznie w łóżku.

– Bezsensowność to ciężki problem zdrowotny – mówię, stając za nią.

Obraca się, światło księżyca pada na jej wysokie kości policzkowe i lekki uśmiech, który gości na jej ustach.

– Coś o tym wiesz, prawda?



Okrażam ławkę i siadam obok niej. Rozstawiam szeroko nogi, przykładam jointa do ust i się zaciągam.

Obserwuje mnie z zaciekawieniem. To niewinne spojrzenie, ale i tak mnie przeszywa, pali pod skórą, aż dociera do najgłębszych zakamarków. Odchylam głowę na oparcie ławki, drewniana belka wbija mi się w czaszkę. Wyciągam rękę i oferuję jej skręta.

Nie spodziewam się, żeby go ode mnie przyjęła, ale ona mnie zaskakuje – nie pierwszy raz – gdy bierze go w swoją smukłą dłoń. Przekręcam głowę i patrzę, jak przysuwa go do ust, chwytając końcówkę wargami, a jej policzki zapadają się przy zaciąganiu.

Kutas mi sztywnieje.

Otwiera szeroko oczy, a dym wylatuje nagle z jej warg, gdy zaczyna kasłać i wali się pięścią w klatkę piersiową.

– To... – Znowu kaszle. – To obrzydliwe. Dlaczego to robisz? Istna tortura.

Uśmiecham się, zabieram od niej haszysz i przysuwam się bliżej.

– Co ty wiesz o torturach, mała sarenko?

Kaszle w końcu ustaje, oczy ma zaszkłone od łez.

– Pali – jęczy.

– Musisz nauczyć się zaciągać. – Przysuwam się nawet bliżej, brzuch mi się napina, gdy przystawiam skręta do jej ust. Zastanawiam się, czy mi na to pozwoli, czy odepchnie moją dłoń.

Obie opcje mnie podniecają i nie potrafię zdecydować, którą bym wolał: uległość czy walkę.

Obejmuje ręką mój nadgarstek, jej dotyk sprawia, że iskry przebiegają przez moje ramię. Wsuwam końcówkę jointa między jej wargi.

– Zassij powoli.

Kutas twardnieje mi boleśnie i napiera na moją nogę, gdy dziewczyna obejmuje papier wargami.

Dwoma palcami wolnej ręki masuję jej przełyk, bo teraz, gdy jesteśmy tylko we dwoje, nie mogę jej nie dotknąć.

– A teraz przełknij – chrypię.

W jej oczach pojawia się błysk, ale mięśnie podrygują, gdy dym spływa w dół jej garda i wdziera się do płuc.

Patrzemy sobie w oczy.

– Zrób wydech.

Postępuje zgodnie z moim poleceniem, a wokół jej twarzy zbiera się chmura dymu, odgradzając ją ode mnie. Duma mnie rozpiera przez to, jaka jest posłuszna.

– Grzeczna dziewczynka. – Stukam palcami w jej szyję, po czym zabieram jointa i wkładam go do ust, czując wilgoć jej śliny.

Patrzy na mnie ciemnymi oczami, ale po chwili odwraca wzrok.

Odchrząkuje i się odsuwa.

– Chyba nadal tego nie lubię.

Odchylam głowę i wbijam wzrok w niebo, ignorując to, jak ożywa każdy nerw w moim ciele, nakłaniając mnie do tego, bym odpuścił i albo ją zerznął, albo zabił, a potem wrócił do czucia pustki, do której przywykłem.

– To chyba nie jest dla każdego.

– Dlaczego ty to robisz?

– A dlaczego nie? – Wzruszam ramionami.

Nie odpowiada, tylko rozsiada się tak samo jak ja, wyciąga nogi przed siebie i splata dłonie na brzuchu, a głowę odchyła i opiera o ławkę.

Dookoła panuje cisza, przerywana przez cykady i okazjonalne huczenie sów.

– To mnie uspokaja – mówię w końcu.

Od razu chcę cofnąć te słowa, bo spodziewam się, że skorzysta z okazji, żeby mi dogryźć. Ale nie robi tego. Mruczy w odpowiedzi i zamyka oczy.

– Masz czasami tak, że nie potrafisz ich wyłączyć? – kontynuuję. – Swoich myśli.

– Zawsze.

– Kiedy szepty nie cichną, moje ciało się buntuje i napina, a ja nie potrafię usiedzieć w miejscu. Płuca mam tak skurczone, że nie mogę oddychać, bo ogarnia mnie panika... – Unoszę płonące zawiniątko. – To pomaga.

Odwraca głowę w moją stronę i unosi brwi.

– Czy potężny książę Tristan właśnie przyznał, że coś go przerasta?

– Niepokój to coś, co przerasta każdego. Nawet mnie. – Zaciągam się raz jeszcze i znowu oferuję jej skręta.

Co zaskakujące, bierze go i trzyma pomiędzy palcami.

– Rozumiem to – odpowiada. – Zanim mój ojciec umarł, byłam jak każda inna dziewczyna. – Waha się i zerka na mnie kątem oka. – A potem, tuż przed moimi

dwudziestymi urodzinami, pojechał do miasta, by robić to, w czym był najlepszy.

– Czyli?

– By być dobrym człowiekiem. – Jej dolna warga drży. – Obiecał, że niedługo wróci do domu, a ja każdego dnia aż do moich urodzin siedziałam w oknie i wyglądałam na drogę, czekając, kiedy go ujrę. To straszne uczucie nie odstępowało mnie na krok, sprawiało, że nerwy tańczyły pod moją skórą. – Kręci głową. – Okazało się, że miałam rację i że czasami czyniąc dobro, kończysz jako męczennik.

Ściska mnie w piersi i zastanawiam się, dlaczego mi to wszystko mówi. I dlaczego mi zależy.

– W każdym razie – śmieje się – od tamtego czasu to uczucie nie znika. Jest jak trucizna, niszczy wszystko na swojej drodze. A ja zawsze tylko... czekam, aż ktoś znowu zapuka do moich drzwi i powie mi, że osoba, którą kocham, już nigdy nie wróci do domu.

Przełykam z trudem, bo gardło mam zaciśnięte od emocji, które nagle wywołały jej słowa, a w moich myślach pojawia się wspomnienie chwili, gdy dowiedziałem się o śmierci mojego ojca.

Przysuwa jointa do ust, odchyła głowę w stronę nieba i się zaciąga. Jej sylwetka wygląda w świetle księżyca nieziemsko i zanim jestem w stanie się powstrzymać, wyciągam rękę, by odgarnąć lok z jej twarzy.

– Wyglądałabyś pięknie na portrecie.

Marszczy nos, ale nie odwraca się w moją stronę.

– Co?

– Chciałbym cię narysować – tłumaczę i przysuwam się bliżej, a moje palce unoszą się nad jej skórą. – Właśnie taką, z twarzą całującą gwiazdy... Chyba nigdy w życiu nie widziałem czegoś piękniejszego.

Cała sztywnieje, a ja mam wrażenie, jakby serce miało mi wyskoczyć z piersi. Nie wiem, co sprawiło, że tak mi się rozwiązał język, i nie wiem nawet, czy naprawdę mam na myśli to, co mówię. Wiem tylko tyle, że mógłbym umrzeć, gdybym tego nie powiedział.

– Czy ty mówisz, że jestem piękna? – szepcze i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

Oblizuję usta i nachylam się w jej stronę, muskając ucho wargami.

– Mówię, że jesteś w stanie doprowadzić człowieka do szaleństwa. Sprawić, że zrównałby cały świat z ziemią, byle tylko ujrzeć twój uśmiech.

Drży, a mój kutas sztywnieje, każda kość w moim ciele krzyczy, bym ją chwycił i przyciągnął do siebie. Bym zawłaszczył ją pod konstelacjami, które w porównaniu z nią bledną.

Ale wtedy przypominam sobie, że za kilka nocy to ramion mojego brata będzie się chwytać.

To on weźmie ją do swojego łóżka.

To u jego boku będzie rządzić.

Co oznacza, że muszę ją zabić, tak jak pozostałych.

Dlatego się odsuwam, wyplątuję palce z jej włosów, a potem wstaję i odchodzę, zastanawiając się, czym jest ta pustka w mojej klatce piersiowej i dlaczego ten ból postanowił pojawić się właśnie teraz.

## ROZDZIAŁ 23

*Sara*

MINAŁ PRAWIE MIESIĄC, ODKĄD MIAŁAM KONTAKT albo widziałam się z kimś z Silvy, i choć się tego spodziewałam, to nie zmienia tęsknoty, którą odczuwam, gdy wspominam znajome twarze.

I ziemie.

Zawsze lubiłam wędrować. Ale to co innego niż eksploracja nieznanego terenu, gdy nie ma się pewności, co nas spotka za następnym rogiem. Mogłabym przemierzyć każdy centymetr Silvy z zamkniętymi oczami i rękami związanymi za plecami. Tutaj nie udało mi się jeszcze jednak uchwycić niczego konkretnego; mapa w mojej głowie pozostaje pusta, poza paroma punktami. To niekompletny obraz i za każdym razem, gdy staram się go uzupełnić, coś staje mi na drodze.

A raczej ktoś.

Żołądek mi się wywraca, gdy przyznaję sama przed sobą, że może właśnie dlatego nocami wymykam się z pokoju, zamiast robić to, po co tu przyjechałam. A może to ostatki mnie trzymające się wolności, bo wiem, że wkrótce utracę nawet ją. Nie jestem na tyle naiwna, by sądzić, że po tym, gdy wszystko zostanie dokonane, pozostanę tą samą dziewczyną, którą jestem teraz.

Śmierć nieuchronnie cię zmienia.

Jutrzejszego wieczora będę kroczyć u boku króla, uwieszona jego ramienia jak klejnot, który znalazł i chce włożyć do swojej skrzyni ze skarbami.

– Jutro jest ważny dzień, kuzynko – mówi Xander, gdy spacerujemy po dziedzińcu.

Kiwam głową i przełykam, czując ciężar spoczywający w moim żołądku.

– Byłaś zdenerwowana – kontynuuje. – Wiem. Niczym łatwy cel.

Unoszę brew i zerkam na niego.

– To takie oczywiste?

– Poza tym, że mi powiedziałaś? – Śmieje się. – Będą tam reporterzy.

– Nie jestem niekompetentna, Alexandrze. Poradzę sobie z paroma pytaniami.

Zatrzymuje się, żwir chrzęści pod jego butami, i odwraca się do mnie.

– Saro, pojutrze wszystko się zmieni.

Wiem, że ma rację. Bal zaręczynowy to pierwsza z wielu ważnych chwil, które zdeterminują moją przyszłość. Czuję to głęboko, ale po raz pierwszy towarzyszy temu coś innego. To jest ciężkie, pulsuje w samym środku mojej piersi i sprawia, że mam wrażenie, jakbym powoli szła na śmierć. Zamykam oczy i odpycham od siebie te egoistyczne myśli, zamykam je głęboko w sercu z nadzieją, że zostaną tam na zawsze.

Ruszam dalej, a Xander po chwili mnie dogania.

– Poza tym mam dla ciebie prezent.

– Czyżby? – Uśmiecham się do niego. – A cóż takiego jest mi potrzebne, że chcesz mi to dać?

Uśmiecha się i podsuwa okulary wyżej na nosie.

– Myślę, że ci się spodoba.

– Dowiem się, co to takiego?

– Wkrótce.

Simon wybiega z bocznych drzwi na wschodnim końcu dziedzińca i przykuwa moją uwagę, gdy pędzi po trawie z wyciągniętym przed siebie zabawkowym mieczem.

– Mały gnojek.

Odwracam się do Xandera tak szybko, że wszystko rozmazuje mi się przed oczami.

– Że co proszę?

Macha ręką w stronę chłopca.

– Nie wiem, ile razy musimy powtarzać jego matce, żeby trzymała go tam, gdzie jego miejsce.

Żółć podchodzi mi do gardła.

– A gdzie jest jego miejsce?

– Tam, gdzie nikt go nie będzie musiał oglądać. – Krzywi się.

– To dziecko – warczę, gotując się ze złości.

– Dziecko pomywaczki.

Unoszę brwi i odsuwam się od Xandera.

– Wierzysz, że okoliczności, w jakich przyszedł na świat, czynią go gorszym?

– Błagam, kuzynko, nie bądź naiwna. W tym świecie wszystko zależy od pozycji, jaką zajmujesz w społeczeństwie. Niektórzy zasługują, by być jego częścią, inni nie.

– Chodzi o kolor jego skóry? – Krew się we mnie gotuje.

Marszczy twarz, po czym zerka na mnie i z powrotem na chłopca.

– Chodzi o to, że jest czymś obrzydliwym.

Śmieję się z niedowierzaniem, a ostrza ukryte pod moją suknią błagają o to, by je wyciągnąć i wyciąć nimi ignorancję z tego człowieka.

– Och, Alexandrze. Myślę, że to ty jesteś obrzydliwy.

Odwracam się na pięcie i odchodzę, wściekła.

Jak on śmie.

Simon stoi po wielką wierzbą płaczącą w kącie podwórza, tupiąc wysuniętą do przodu nogą i wymachując ręką.

– *En garde!*

Ciepło rozlewa się w mojej piersi i kończynach, gdy idę w jego stronę i zastanawiam się, nie po raz pierwszy, jak ktoś może być tak okrutny w stosunku do niewinnej istoty.

Zatrzymuję się kilka metrów dalej i obserwuję, jak jego miecz przecina powietrze. Serce mi się zaciska, gdy przypominam sobie siniak pod jego okiem i łamiący się głos. Czy jest sam, bo nie ma nikogo, kto by się z nim pobawił?

– Trzymaj nadgarstek prosto! – wołam.

Odwraca się i patrzy na mnie przymrużonymi oczami.

– Cześć, pani. – Uśmiecha się promiennie. – Co wiesz o walce?

– Więcej, niż ci się wydaje. – Uśmiecham się nieznacznie. – Chodź. Pokażę ci, co robić.

Macham na niego, a on podbiega, obdarzając mnie szczerbatym uśmiechem. Obracam go za ramiona i wyciągam jego ręce do przodu, a potem pokazuję mu, żeby się wyprostował. Potem przeciągam palcami po jego ramionach i dźgam go lekko.

– Nie możesz być taki spięty, Simonie. Twoje ciało nigdy nie będzie ciebie słuchać, jak będziesz sztywny jak deska.

Jego małe mięśnie się rozluźniają, a ja przesuwam rękę i chwytam go za dłoń, którą trzyma miecz.

– Bądź jak woda. Płynny i szybki.

– Woda? – Marszczy nos, a ja poruszam jego ramieniem i pokazuję mu to, czego mnie nauczył ojciec, gdy byłam w wieku chłopca.

Odsuwam się i pozwalam, by dalej pracował sam.

– Dokładnie tak – odpowiadam. – Woda to najpotężniejszy żywioł na ziemi. Spokojna, gdy potrzeba, i nieprzejednana, gdy postawi się jej wyzwanie. Nigdy nie zakładaj, że znasz czyjąś moc, oceniając po wyglądzie.

Kiwa głową, oczy ma szeroko otwarte.

– Jak się stałaś taka mądra?

Strzepuję niewidzialną nić z rękawa sukni.

– Byłbyś zaskoczony tym, co jeszcze wiedzą damy, Simonie.

– W rzeczy samej. Kobiety należy doceniać. Zwłaszcza tę – mówi ktoś za moimi plecami.

Gdy słyszę ten głos, serce wpada mi do żołądka, a ja obracam się gwałtownie i staję twarzą w twarz z człowiekiem o szerokiej piersi i promiennym uśmiechu.

– Wujek Raf! – sapię. – Co ty tu robisz?

W jego niebieskich oczach widzę błysk, gdy mi się przygląda. Podpiera się na ciemnej drewnianej lasce.

– Witaj, bratanico.

– Kim ty jesteś? – przerywa Simon i staje przede mną, wskazując na wujka Rafa swoim zabawkowym mieczem.

Wuj patrzy w dół, a uśmiech znika z jego twarzy, gdy widzi, kto zadał pytanie. Mrużę oczy, przepełniona potrzebą, by chronić Simona.

– To jest mój wujek. Rafael Beatreaux. – Kładę rękę na ramieniu Simona. – A to Jego Wysokość – zwracam się do wujka Rafa, patrząc na niego znacząco.

Simon patrzy na mnie, a w jego bursztynowych oczach widzę isierki. Oddech uchodzi mi z płuc, gdy mu się przyglądam, bo po raz pierwszy dociera do mnie, że jego oczy są niemal identyczne jak Michaela.

W piersi mam pustkę.

Nie. Czy to możliwe?

Wujek Raf się śmieje.

– Oczywiście, dowcipnisiu.

Kręcę głową.



– Naprawdę jest królem. Nie wiesz, jak prawidłowo zwracać się do monarchy?

Simon wypina pierś.

– Tak, jestem królem. – Dotyka czubkiem zabawkowego miecza nogi mojego wujka, a mnie śmiech ciśnie się na usta. – Pokłoń się przede mną.

Wujek Raf patrzy na zmianę na niego i na mnie, a im dłużej zwleka z odpowiedzią, tym bardziej się irytuję.

– Mały tygrysie.

Te dwa słowa rozpalają we mnie ogień.

Sztywnieję i nienawidzę tego, jak moje ciało reaguje na jego głos.

Simon obraca się na pięcie, rzuca miecz na ziemię i niemal potyka się o własne nogi, gdy biegnie do Tristana. Moje serce aż się ściska, gdy widzę uwielbienie w oczach chłopca.

On go kocha.

Możliwe, że jest jedyną osobą, która darzy go tym uczuciem.

Podnoszę wzrok i napotykam spojrzenie Tristana. W moim brzuchu budzą się motyle, a zaraz po nich przychodzi strach. Chciałabym umieć je przepędzić. Nie chcę ich czuć.

– Czy to... – Wujek Raf chwytą mnie za ramię, ale jego dotyk jest zimny w porównaniu z ogniem w oczach księcia.

– Tak. – Odsuwam się, by wydostać się z jego uścisku.

– Oszpecony książę – szepcze.

Skręca mnie w piersi.

– Nie nazywaj go tak – warczę, patrząc na niego ostro.

– Dlaczego tak się w ciebie wpatruje? – pyta.

Wypuszczam oddech i zmuszam się do uśmiechu.

– Pewnie się zastanawia, dlaczego w ogóle istnieję. Nie jest moim największym fanem.

– To dobrze – odpowiada. – Niech tak zostanie.

Wyciąga ramię, a ja ujmuję go pod łokieć i staram się ignorować palenie, które czuję od intensywnego spojrzenia Tristana utkwionego w moich plecach.

## ROZDZIAŁ 24

### *Sara*

MARISOL KRZĄTA SIĘ WOKÓŁ MNIE i poprawia suknię tak, by wyglądała idealnie. To ostatnia przymiarka przed jutrzejszym wieczorem, gdy włożę ją na bal. Jest piękna. Czarna koronka opada na kremowy jedwab, a marszczony materiał zbiera się w talii i opada do tyłu w trenie. Rękawy sięgają połowy przedramienia, a dopełniają je sięgające łokci czarne rękawiczki. Nigdy nie czułam się piękniejsza.

Właśnie coś takiego bym dla siebie wybrała, gdybym kiedykolwiek zebrała wystarczająco pieniędzy na taką suknię. Ale do niedawna moje życie było inne. Mam wiele pięknych sukni, jednak wszystkie zostały zrobione ręcznie i odziedziczone po matce, z czasów, gdy mieliśmy na takie rzeczy pieniądze. Te, z którymi tu przyjechałam, zostały dostarczone przez mojego kuzyna, żeby ludzie nie zaczęli podejrzewać, że córka diuka jest biedna. Król Michael nie byłby łaskawy, gdyby się dowiedział, że jedyne, co zostało we mnie ze szlachty, to nazwisko.

Co więcej, nie przyjąłby do wiadomości tego, że on ponosi za to winę.

– Pani, wyglądasz cudownie – zachwyca się Ophelia, przyglądając mi się z rękami splecionymi na piersi.

– Dziękuję ci, Ophelio. – Uśmiecham się do niej.

Jej niewinność to coś, za czym tęsknię. Jest trzy lata młodsza ode mnie, dopiero co skończyła osiemnaście, ale mam wrażenie, że dzielą nas dziesięciolecia.

Przypuszczam, że właśnie tak się dzieje, gdy doświadczasz okrucieństw tego świata od ludzi na nim żyjących. Gdy tak patrzę na Ophelię, która wpatruje się we mnie z zachwytem, odmawiam krótką modlitwę z nadzieją, że zachowa tę niewinność tak

długo, jak to tylko możliwe. Bo gdy ją utraci, już nigdy jej nie odzyska. Zostanie ona zaledwie wspomnieniem, kuszącym by go dotknąć, ale znajdującym się poza zasięgiem.

– Masz tu rodzinę, Ophelio? – pytam.

Potakuje z uśmiechem.

– Tak. Mamę, tatę i starszego brata.

Uśmiecham się szeroko, gdy słyszę miłość bijącą z jej głosu.

– Czym się zajmują?

– Tata zasiada z twoim kuzynem w radzie. A mama zajmuje się domem.

– Wszyscy mieszkają w zamku?

Otwiera szeroko oczy.

– Och, nie, pani. Rodzice mieszkają w Saxum, ale nie w zamku. A brat jest teraz we Francji.

Sheina wchodzi do pokoju, niosąc tacę z herbatą, ale na mój widok staje jak wryta.

– Sheina, przestań. – Śmieję się. – Gapisz się, jakbyś nigdy wcześniej nie widziała ładnej sukni.

Kręci głową, a srebrna taca grzechocze o stolik, gdy ją na nim stawia.

– Po prostu... – Wiedzie wzrokiem po moim stroju. – Wyglądasz, jak przystało na królową.

Moje zdenerwowanie się nasila.

Jestem zaniepokojona jutrzejszym wieczorem – i każdym, który nastąpi po nim – choć nigdy tego nie przyznam. By grać w męskim świecie, musisz ukryć swoje emocje, aż odnalezienie ich stanie się problematyczne, a wszystko, co się tutaj dzieje, będzie miało wpływ na moją przyszłość. Zwłaszcza sam bal zaręczynowy. Zaproszono każdego, kto się liczy, włącznie z całą rodziną królewską i królową matką.

Wypuszczam oddech i staram się zapanować nad pędzącymi myślami oraz nieznacznym drżeniem dłoni.

Rozlega się pukanie do drzwi, a do środka zagląda Timothy. Unosi wysoko brwi, a gdy dostrzega moją suknię, widzę że jest w szoku. Moje dwórki odwracają się do niego, gdy otwiera drzwi, odsuwa na bok, i wpuszcza do środka mojego wuja.

Dziewczyny odwracają się z powrotem do mnie, a Timothy kręci wtedy głową, kładzie rękę na piersi i mruga do mnie. Robi mi się ciepło na sercu przez jego reakcję,

a na mojej twarzy wykwita uśmiech. Może tego nie mówić na głos, ale się zaprzyjaźniliśmy.

– Saro, skarbie. Wyglądasz pięknie – mówi z zachwytem wujek Raf i rusza przez pokój, mocno trzymając laskę.

Przenoszę wzrok z Timothy’ego na mojego wuja, a gdy widzę jego niebieskie oczy i ciemne włosy poprzetykane siwymi pasmami, których przez ostatnie lata przybyło, przypomina mi się dom.

– Dziękuję, wujku.

Zatrzymuje się tuż przede mną i zerka na moje dwórki.

– Jak długo wam to jeszcze zajmie? Chciałbym wypić herbatę z bratanicą i z nią porozmawiać.

Zerkam na Marisol.

– Szefowo?

Prycha na to przezwisko, a gdy wstaje, uśmiecha się pod nosem.

– Możemy skończyć nawet teraz, pani.

Klaszczę w ręce, bo nie mogę się doczekać, by spędzić z wujem trochę czasu. Jest najważniejszym człowiekiem w moim życiu i choć mogę nie ufać jego synowi, jemu wierzę bezgranicznie.

\* \* \*

– Już czas.

Głos mojego wuja jest poważny, a palcami wystukuje o laskę miarowy rytm.

Wszystko mi się wywraca w żołądku i mam wrażenie, jakby żądliły mnie tysiące pszczoł. Z trudem przełykam ślinę.

Kiwam głową.

– Wiem.

Unosi brwi.

– Zdobyłaś posłuch u króla?

Wzruszam ramionami i przygryzam wewnątrz policzka do tego stopnia, że czuję krew.

– Na tyle, na ile to możliwe. Rzadko jest w pobliżu. – Wbijam wzrok w dłonie, które splotłam na kolanach. – A twój syn nie okazuje się... tak pomocny, jak się

spodziewałam.

Wuj Raf marszczy czoło i wykrzywia usta.

– Ten chłopiec wiecznie jest czymś zajęty. – Nachyla się w moją stronę. – Ale możesz mu zaufać. Zmiana jest już na horyzoncie, słodka bratanico, ale to nie oznacza, że wszystko pójdzie łatwo.

Nie zadaję pytań, które cisną mi się na usta. Nie proszę, by mi wytłumaczył, co ma na myśli. Już dawno się nauczyłam, że jeśli chodzi o zagadkowe stwierdzenia wujka Rafa, lepiej zostawić je w spokoju.

Wydaje z siebie pomruk.

– Zawsze byłeś najmądrzejszym dzieckiem w naszej rodzinie.

– Już nie jestem dzieckiem, wujku.

Śmieje się.

– Dla mnie, mała Saro, zawsze będziesz dzieckiem.

Uśmiecham się do niego i sięgam po filiżankę. Ciepły napój parzy mnie w język, a ja się zastanawiam, za jak mądrą by mnie uważał, gdyby wiedział, że rozmyślam o ciemnych zakątkach i niebezpiecznym księciu.

Uśmiech znika z twarzy wujka Rafa, gdy nachyla się w moją stronę.

– Twój ojciec byłby z ciebie dumny. Każda osoba, w której żyłach płynie krew Faasów, powinna zapłacić za to, co zrobili.

Potakuję. Żal ściska mnie za gardło, a z bólu ciężko mi się oddycha. Ciężar odpowiedzialności spada na moje ramiona tak mocno jak nigdy, odkąd przybyłam do Saxum.

Pozwoliłam, by odwrócono moją uwagę.

To się więcej nie wydarzy.

## ROZDZIAŁ 25

### *Tristan*

– WIĘKSZOŚĆ Z WAS JUŻ WIE, że jutro odbędzie się bal zaręczynowy mojego brata i jego narzeczonej.

W tawernie rozlega się buczenie, twarze są wykrzywione szyderczo, a ktoś spluwa nawet z obrzydzeniem na podłogę.

Unoszę rękę i pstrykam z westchnieniem.

– Raczej nie spodziewają się tam mojej obecności. Ale wszyscy tutaj wiemy, jak bardzo lubię robić to, co nieoczekiwane.

Przez pomieszczenie przetacza się śmiech.

– Zbliża się nowy świt, gdzie wasze pochodzenie nie będzie stawiało granic. Gdzie nie będziecie rzucańi lwom na pożarcie tylko dlatego, że jesteście trochę inni.

Milczę przez chwilę i patrzę ludziom w oczy, czuję płonący w nich ogień, tak jakby to mnie trawił.

– Król oszalał, choć nie chce, by ktokolwiek wiedział. – Uśmiecham się szeroko. – Ale ja wiem.

– Dlaczego nie możemy po prostu zaatakować zamku? – pyta siedząca z przodu młoda kobieta, której brudne włosy opadają na zapadniętą twarz. – Jest nas dużo! – woła.

W tłumie rozchodzą się pomruki. Znowu unoszę rękę w powietrze, by ich uciszyć.

– Rozumiem wasze trudne położenie. Ale szybkie działanie rzadko zaspokaja potrzeby, a moim pragnieniem jest, by z waszą pomocą zapewnić wolność wszystkim. Zakończenie rządów Michaela to za mało.

– Ale jeśli on umrze, korona będzie należała do ciebie! – naciska, waląc pięścią w drugą rękę. – Do jej prawowitego właściciela.

– To prawda i będę w niej wyglądał niezwykle. – Uśmiecham się. – Ale nasz cel jest o wiele większy niż tylko ja.

Sięgam do tuniki i unoszę ją, odsłaniając klatkę piersiową, gdzie znajduje się nowy tatuaż, wciąż zaczerwieniony. Przedstawia siedzącego na kościach szakala z odsłoniętymi zębami i spływającą z pyska śliną oraz płomieniami w oczach. Pod spodem znajduje się napis: „Razem rządzymy, podzieleni upadamy”.

– Wiem, że większość z was nienawidzi przezwiska szakal. I kto was może winić? Mówią, że jesteście brudni. Obrzydliwi. Nieokrzesani.

Twarze zebranych przesłania mrok, ich rysy są wykrzywione, a złość rozciąga się nad nami jak ciężki koc.

– Jednak władza leży w rękach tych, którym my ją dajemy – kontynuuję, opuszczając tunikę, i zaczynam chodzić po platformie. – Czas, żebyśmy tę władzę odebrali.

Patrzę na kobietę, która zadała to idiotyczne pytanie, a na widok zachwyty w jej oczach czuję przyjemność płynącą w moich żyłach. Zrywa się z miejsca i pada na kolana, kłaniając się przede mną. Tak, jak lubię.

– Mówią, że jesteśmy zdziczali? – Zatrzymuję się, a na moich ustach wykwita szeroki uśmiech. – Pokażemy im, że jesteśmy jeszcze gorsi.

Kubki walą o stoły, ludzie zaczynają wiwatować.

– Na razie zjedzcie to, co dostarczyłem. Idźcie do domów z pełnymi brzuchami i połóżcie swoich bliskich spać ze świadomością, że stoicie po właściwej stronie.

Z zaplecza zostają wyniesione talerze z jedzeniem, a ludzie sięgają po swoje porcje.

Schodzę z platformy i sunę między ławami, aż docieram na tyły, gdzie stoi Edward. Szczękę ma napiętą, a w jego oczach widzę dziki błysk. Pewnie wciąż dochodzi do siebie po karze, jaką mu wymierzyłem. Jego nowa kobieta opiera się o jego klatkę piersiową, a on obejmuje ją w pasie.

– Dobrze się spisałaś, Sheino, dostarczając jedzenie z pałacu – mówię, gdy do nich docieram.

Pochyla głowę.

– Dziękuję, panie.

– Czy Paul sprawiał kłopoty?

– Żadnych. – Uśmiecha się i zaczyna rozglądać się po wypełnionej tawernie, z pewnością obserwując ludzi zajadających się chlebem i fasolą. – Jedzą, jakby od wielu dni nie mieli nic w ustach – mówi.

Wkładam ręce do kieszeni i przesuwam kciukiem po ostrej krawędzi pudełka z zapałkami.

– Dla większości z nich właśnie tak jest.

– To, co tutaj robisz... – Oczy ma zaszkłone od łez, gdy na mnie patrzy. – Jesteś inny, niż ludzie mówią.

Ramię Edwarda sztywnieje wokół niej. Jest to naprawdę subtelna zmiana, ale ją dostrzegam.

Uśmiecham się do dziewczyny, ale nie wiem, czy jest zbyt naiwna, czy głupia... a może już zapomniała, iż zagroziłem, że pozwolę ją zbiorowo zgwałcić, podczas gdy ja będę zabijał tych, których kocha.

Jednak jej słowa trafiają w czuły punkt. Ten w samym środku mnie. Odbija się echem w całym ciele, aż robi mi się niedobrze. Pochylam się nad nią.

– Jestem wszystkim, co o mnie mówią. A nawet gorszy.

Zaciska palce mocniej na ramionach Edwarda.

– Gdyby Sara wiedziała, co tutaj robisz, pomogłaby – szepcze.

– Nie wypowiadaj przy mnie jej imienia – warczę, a w piersi czuję ucisk.

– Ja tylko...

– Cii. – Robię krok w jej stronę i przyciskam rękę do jej ust tak, że czuję, jak ciało ugina się pod palcami. – Pamiętasz, co ci powiedziałem? O tym, co się stanie, jeśli mnie zdradzisz?

Zamyka oczy i potakuje.

– To dobrze. – Uśmiecham się mimo mdłości. – Nigdy więcej nie mów o niej w mojej obecności.

Odsuwam się i odwracam w stronę tłumu.

\* \* \*

– Poznałeś ją już? – pyta moja matka, przesuwając dłońmi po przodzie swojej ciemnofioletowej sukni. Siwe włosy ma upięte tak ciasno, że ściągają jej twarz.



W końcu owdowiała królowa zawsze musi wyglądać idealnie, mimo że właśnie spędziła wiele godzin w podróży z naszej wiejskiej posiadłości.

– Owszem – odpowiadam z kanapy, na której leżę, kłęb dymu wylatuje z moich ust.

– I? – kontynuuje, pochylając się na krzesło.

– Co byś chciała, żebym powiedział, matko? – wzdycham, przeczesując palcami włosy. Siadam, by na nią spojrzeć. – Że jest twoim całkowitym przeciwieństwem? Bo jest.

Krzywi się, a mnie z radości aż przechodzi dreszcz, bo jeszcze się nie poznały, a już napuszczam jedną na drugą. Naprawdę nie mogę się doczekać, jak moja sarenka sobie z nią poradzi.

– Chciałabym, żebyś przestał palić ten haszysz – mówi moja matka. – To obrzydliwy nawyk. Nie potrzebujesz niczego więcej, by niszczyć swoją reputację.

Z moich ust wyrывa się śmiech, a stare rany z czasów, gdy byłem dzieckiem i tęskniłem za miłością matki, pulsują, jakby się na nowo otworzyły.

– Trudno jest mi się troszczyć o twoje życzenia, matko, biorąc pod uwagę to, że ty nigdy nie zaspokajałaś moich potrzeb.

– To niesprawiedliwe – prychna. W powietrzu wisi napięcie i w chwili, gdy myślę, że naprawdę się zamknie i pozwoli siedzieć w milczeniu, znowu się odzywa. – Wiem, że smucisz się z powodu ojca. Wszyscy cierpimy i jeśli ktoś to rozumie, to na pewno ja. Ale minęły dwa lata. Czas ruszyć naprzód i...

Wstaję z kanapy i podchodzę do niej, szczękę mam zaciśniętą tak mocno, że aż trzeszczą mi zęby.

– Nie udawaj, że wiesz cokolwiek o smutku. – Kucam naprzeciwko niej, strzepuję popiół z jointa, i kładę jej ręce na kolanach. – Gdzie byłaś w noc jego śmierci?

Unosi głowę.

– To nie twoja sprawa.

Żółć pali mnie w gardło, a złość jest tak namacalna, że czuję ją w powietrzu.

– Z pewnością nie dzieliłaś z nim łóżka, skoro to tam go znaleziono, samego i sinego.

Spina się, ale właśnie wtedy ktoś puka do drzwi.

Jedna z jej dwórek pojawia się w pokoju i rusza, by je otworzyć. Do środka wchodzi Timothy, po czym odchrząkuje i głęboko się kłania.

– Wasza Wysokość, przybyła lady Beatreaux.



## ROZDZIAŁ 26

### *Sara*

NIE SPODZIEWAŁAM SIĘ, ŻE DO SPOTKANIA Z KRÓLOWĄ WDOWĄ dojdzie w jej prywatnych komnatach, ale przysłała po mnie, jakbym była jakąś służką, która tylko czeka na jej wezwanie. Mówiąc szczerze, nie mam ochoty się z nią spotykać, ale wuj mnie poprosił, naciskając na to, jakie to ważne, by pozostać z nią w dobrych stosunkach, dopóki nie stanę się królową.

Właśnie dlatego przypięłam sztylety do uda, włożyłam najdroższą suknię, jaką posiadam, i pozwoliłam Sheinie wyjątkowo ciasno zawiązać mój gorset. Oto jestem, podążam za Timothyem korytarzem i oddycham płytko.

– Znasz królową matkę? – pytam.

– Znam – odpowiada.

– I?

Unosi brew.

– I co?

– No, co mnie tam czeka, Timothy? Róża czy może ciernie?

– Pani, żadna z niej róża. – Śmieje się, gdy docieramy do drzwi, i odwraca się twarzą do mnie. – Ale i ty też nie jesteś różą. Poradzisz sobie.

Może powinnam poczuć się urażona jego słowami, ale zamiast tego przynoszą mi ukojenie, bo ma rację – nie jestem różą i podoba mi się, że zna mnie na tyle, by to wiedzieć.

Drzwi się otwierają, wita nas młoda dziewczyna w prostej jasnoniebieskiej sukience. Uśmiecha się i odchodzi na bok, żebyśmy mogli wejść do pokoju. Ręce mam

spocone, przez co różowe koronkowe rękawiczki lepią mi się do dłoni, ale oddycham tak głęboko, jak mi na to pozwala gorset. Prostuję plecy, udając pewność siebie, której nie czuję. Jesteśmy w jej prywatnych komnatach, miejscu, w którym nigdy nie byłam, i poraża mnie, jak podobnie wygląda jej salon.

Ciemnobrązowe drewno i czerwono-kremowa tapeta, ogień płonący w kominku. Naprzeciwko siebie stoją dwie burgundowe sofy, a przy małym okrągłym stoliku znajdują się dwa brązowe skórzane krzesła. Na blacie jest już przygotowana taca z zastawą z chińskiej porcelany. Biała, w ptaki, ze złotą obwódką.

Jednak to wszystko nie przyciąga na dłużej mojej uwagi. Bo w chwili, gdy przekraczam próg pokoju, czuję go. Energię unoszącą się w powietrzu i tańczącą na mojej skórze, owijającą się wokół mnie jak lina.

Staram się powstrzymać i na niego nie patrzeć, ale nie potrafię, dociera do mnie – możliwe, że po raz pierwszy – że moja samokontrola w obecności księcia naprawdę szwankuje.

Wisior ojca ciąży mi na szyi.

Nasze spojrzenia się spotykają. Tristan wpatruje się we mnie, jakbym była zwierzęciem w cyrku, i choć siedzi na drugim końcu pokoju, mam wrażenie, jakbym prezentowała się tylko jemu. Mój już płytki oddech zaczyna się rwać, gdy przenosi spojrzenie na mój dekolt. Napinam uda, by stłumić ogień między nimi.

Timothy odchrząkuje i muska dłonią mój łokieć, a ja wrywam się z otępienia i odrywam wzrok od księcia, skupiając się na tej, którą przyszedłam poznać.

Królowa Gertrude Faasa: kobieta, która stała i przyglądała się temu, jak jej syn zabił mojego ojca, patrzyła, jak go wiesza za to, że miał czelność zakwestionować władzę.

Złość pali mnie od środka.

Robię krok w przód i kłaniam się nisko, rąbek jasnoróżowej sukni dotyka podłogi.

– Wasza Wysokość.

– Chodź tu, dziewczyno – mówi. – Wyprostuj się i pozwól, że cię obejrzę.

Jej słowa tną powietrze jak nóż, są rozkazujące, a ton ma niemal okrutny. Ruszam przed siebie i gdy staję tuż przed nią – patrzy na mnie przymrużonymi oczami i z zaciśniętymi szczękami, katalogując każdy fragment mojego ciała – nigdy nie chciałam zbuntować się bardziej niż w tej chwili.

– Czyli ty jesteś dziewczyną, która ma wyjść za mojego syna. – Wodzi po mnie spojrzeniem. – Czy żadna z twoich dwórek nie wie, jak ujarzmić te dzikie loki?

Sztywnieję, słysząc tę zniewagę, ale moja pewność siebie rośnie, bo dociera do mnie, że ucieka się do małostkowych uwag, zamiast ciąć głęboko.

Śmieję się lekko.

– Loki takie jak moje są trudne do ujarznienia, pani. Moje dwórki robią, co tylko mogą, by zapanować nad darem, który dostałam od Boga. – Przekrzywiam głowę. – Może pani mogłaby pewnego dnia mnie uczesać i pokazać im, jak to robić.

Zaciska usta.

– Co sprawia, że jesteś godna korony, panno Beatreaux? – Uśmiecha się, a ja bez pozwolenia siadam na sofie obok niej. – Proszę, rozgość się – komentuje.

Uśmiecham się tak szeroko, że bolą mnie policzki.

– Dziękuję.

– Powiedz mi. – Kiwa głową na jedną ze swoich dwórek. – Pochodzisz ze szlachty?

– Mój ojciec był diukiem.

Ta sama dziewczyna, która otworzyła nam drzwi, wychodzi naprzód i nalewa herbaty do eleganckiej porcelany, po czym wraca na swoje miejsce pod ścianą.

– A co robi teraz? – kontynuuje królowa matka.

Dziura w moim wnętrzu rozwiera się szerzej.

– Niestety, gnije w ziemi.

Za nami rozlega się ostry śmiech, który przykuwa moją uwagę. Jego dźwięk sprawia, że motyle w brzuchu podrywają się do lotu. Oglądam się na Tristana, który opiera się o drzwi ze skrzyżowanymi w kostkach nogami. Nie wiem, dlaczego wciąż tu jest, ale z jakiegoś powodu jego obecność podnosi mnie na duchu. Tak jakby to po mojej stronie stał, a nie jej.

– Czyli nie żyje? – pyta.

Przenoszę spojrzenie na nią, motyle znikają, gdy tylko się odzywa.

– Tak, pani – potwierdzam, choć cała ta rozmowa tylko nasila mój gniew.

Nie pamięta go. Zna moje nazwisko, wie, skąd pochodzę, ale nawet nie pamięta.

Było wiele takich chwil, gdy dostałam w twarz od życia, i to otworzyło mi oczy, wysysając ze mnie niewinność, ale to pierwszy raz, gdy dociera do mnie, jak jedno wydarzenie może być różnie postrzegane przez dwie osoby.

Gdy ojciec został zamordowany, moje życie się zmieniło. A dla niej to był kolejny zwyczajny dzień.

Przysięgam, tu i teraz, że nigdy nie potraktuję śmierci jak czegoś oczywistego, że nawet jeśli ludzkie życie dobiegnie końca, będę się modlić za nich i za ich rodziny. Każdy zasługuje na to, by zostać zapamiętanym, nawet jeśli chodzi o pragnienie, by dusza tej osoby płonęła w piekle.

– Hmm, szkoda. – Podnosi filiżankę, miesza w niej łyżeczką, po czym stuka nią o brzeg naczynia, czemu towarzyszy ostry brzęk. – Moi chłopcy również stracili ojca. – Kręci głową. – Ale na pewno o tym wiesz.

Potakuję, splatając palce na kolanach.

– Gdy dowiedziałam się o śmierci króla Michaela, był to naprawdę pamiętny moment.

– Wciąż go opłakujemy – wzdycha.

– Tak – wtrąca Tristan. – To takie tragiczne. Jeśli znowu chcesz się zafiksować na swoim mężu, matko, to może kontynuujemy naszą wcześniejszą rozmowę.

Moje serce gubi rytm, gdy słyszę jego głos, a ciekawość budzi się we mnie, gdy na nich patrzę. Zwraca się do niej, jakby nie był w stanie znieść jej obecności, co jest całkiem sprzeczne ze wszystkim, czego się o nich przez lata dowiedziałam.

Zawsze myślałam, że rodzina Faasów stoi ze sobą ramię w ramię, i że wszyscy są sobie lojalni aż do końca. I nawet gdy się dowiedziałam, że król i księżę się nie dogadują, nigdy nie sądziłam, że będzie to dotyczyć także królowej.

Nie żeby to robiło jakąś różnicę. Jeśli mam zakończyć panowanie Faasów, muszę wytępić ich wszystkich.

– Tristanie, możesz odejść – oznajmia jego matka.

Znowu się do niego odwracam i posyłam mu uśmiech.

– Tak, nie ma potrzeby, żebyś z nami zostawał.

Uśmiecha się pod nosem i odpycha od ściany, po czym rusza w naszą stronę. Cały jest ubrany na czarno, jak niemal zawsze, a marynarka zakrywa tatuaże, które pragnę ujrzeć, choć przekonuję się, że tylko po to, by podziwiać te dzieła sztuki.

– Jak mógłbym to zrobić, kiedy rozmowa stała się taka interesująca? – pyta i siada obok mnie. – Wolałbym zostać.

– Proszę, nie – odpowiadam, choć w moim tonie nie słychać przekonania.

Cmoka w odpowiedzi, a dźwięk ten przesuwa się po mojej skórze, jakby dotykał mnie rękami. Rozstawia szeroko nogi i zarzuca rękę na oparcie sofy, koniuszki jego palców znajdują się blisko mojego ramienia.

Cała się spinam i czuję, jak napięte mam mięśnie, gdy odchylam się tak, by nawet milimetr jego ciała nie dotykał mojego. Sprawia, że trudno jest mi się skupić, choć może właśnie taki jest jego cel. Jestem przekonana, że uwielbia patrzeć, jaki wywołuje u mnie dyskomfort.

Jest niemożliwy.

– Powiedz mi, panno Beatreaux – kontynuuje królowa wdowa. – Jak to możliwe, że dama bez ojca tak dobrze radzi sobie w towarzystwie?

Jej słowa sprawiają, że moją pierś przeszywa ból, ale nie dają nic po sobie poznać.

– Myślę, że tak samo jak owdowiała królowa. Z ciężkim sercem i silnym poczuciem własnej wartości.

– Hmm. – Lustruje moje ciało, po czym znowu patrzy mi w oczy. – Obowiązki królowej są o wiele ważniejsze niż te osieroconego dziecka.

Chęć, by ją udusić, staje się tak silna, że muszę spleść palce na kolanach.

– W takim razie nie mogę się doczekać, aż zostanę królową. – Przesuwam rękami po sukni. – Czy jest miło?

Przekrzywia głowę.

– Och. – Śmieje się. – Zastanawiam się, czy cieszy się pani z tego, że już nie musi wypełniać obowiązków królowej? Jestem pewna, pani, że czujesz wdzięczność za to, iż możesz żyć w domku pośrodku niczego i nie mieć żadnych zobowiązań.

Sztywnieje i mruży oczy.

– Brzmi bardzo relaksująco – kontynuuje. – Może pewnego dnia, gdy już poślubię twojego syna, uda nam się wpaść w odwiedziny, a wtedy będę mogła ci pokazać, pani, jak wzmocniłam wszystkie te fundamenty, które ty próbowałaś zbudować.

Odstawia filiżankę tak, że herbata się rozlewa, i spogląda na swoją dwórkę.

Przez moje plecy przebiega dreszcz, bo czuję delikatne muśnięcie u nasady włosów. Wstrzymuję oddech, napinam się jeszcze bardziej.

Tristan mnie dotyka, jego palce tańczą na mojej skórze, którą pokrywa gęsia skórka. Panika na myśl, że jego matka to zobaczy, miesza się z przyjemnością płynącą z jego dotyku i zamiast się odsunąć, lgnę do jego palców. Żołądek mi się zaciska, a serce łomocze szaleńczo.

Nie odwracam się w jego stronę, ale czuję na sobie jego spojrzenie.

Nie powinno mi się to podobać, jednak jest wręcz przeciwnie.



## ROZDZIAŁ 27

### *Tristan*

POTRZEBA PRECYZJI I UMIEJĘTNOŚCI, by czarować słowami. Już w młodym wieku odkryłem, że mam do tego smykałkę. Nawet jako dziecko potrafiłem przekonać ludzi do tego, że moje pomysły należą do nich, dlatego przez lata doskonaliłem tę sztukę, aż byłem w stanie mówić ludziom, by szli do piekła, a oni robili to z radością.

Dlatego gdy widziałem, jak lady Beatreaux mierzy się z moją matką, stosując tę samą taktykę, byłem jak odurzony.

Ma silną wolę. Jest jak ogień.

Jest niczym diabeł w skórze węża przekonujący ludzi, by zjedli jabłko.

*Ma petite menteuse...* Moja mała kłamczucha.

Właśnie tego potrzebuje królowa. Śliczna, niewinna dziewczyna nie może rządzić królestwem.

Jednak żółć podchodzi mi do gardła na myśl, że mój brat będzie ją miał u swego boku, gdy okazuje się tak cenna. Przemoc płynie w moich żyłach, naciska, bym zabił go teraz i wziął ją dla siebie.

Wkrótce mój brat i wszyscy, którzy stoją po jego stronie, zginą, a ja zajmę jego miejsce jako prawowity dziedzic. Ale nigdy nie miałem w planach posiadania królowej.

– Gotowy? – pytam Edwarda, zerkając na niego, gdy idziemy w stronę sali bankietowej. Pomruki stają się z każdym krokiem coraz głośniejsze, wylewają się na korytarz, a ja się uśmiecham, pod moją skórą przepływa ekscytacja.

– Wszystko pójdzie po naszej myśli – zapewnia.

– Oczywiście, że tak – odpowiadam. – Moja krew i porażka nie idą ze sobą w parze. Uśmiecha się pod nosem.

– Technicznie rzecz biorąc, w żyłach twojego brata płynie ta sama krew.

– Niestety, to prawda. – Krzywię się. – Czyli będę musiał upuścić z niego każdą kroplę.

Edward śmieje się, gdy docieramy do ciemnych drewnianych drzwi. Szare metalowe zawiasy skrzypią, kiedy je otwiera, i wchodzimy do środka.

Ludzie odwracają się w moją stronę, a ja żywię się ich energią.

Salę zalewają czerń i złoto, wysoko nad naszymi głowami powiewa flaga, długie stoły ciągną się wzdłuż ścian, przykryte białymi lnianymi obrusami. Największy z nich znajduje się na podeście, skąd można obserwować pomieszczenie, a na środku siedzi mój brat. Towarzyszą mu przyszła żona i nasza matka, resztę miejsc zajmują jego doradcy.

Żołądek mi się zaciska, gdy patrzę na twarze wszystkich tych, którzy stanęli na mojej drodze. Ludzi, którzy nigdy nie okazywali mi szacunku, jaki okazują Michaelowi, mimo że nie zrobił nic, by na niego zasłużyć.

Ludzie odwracają się w moją stronę, gdy ruszam przed siebie, moje buty stukają o podłogę, dźwięk ten odbija się echem od wysokiego sufitu.

– Oszepecony książkę – mruczy ktoś.

Kiedys to określenie mnie bolało, ale teraz używam go jak paliwa, bo wiem, że wkrótce każdy, kto odważy się coś o mnie powiedzieć, będzie błagał o litość u moich stóp.

Mój brat jeszcze mnie nie zauważył, pogrążony w rozmowie z matką i Xanderem, ale moja sarenka to zupełnie co innego. Niebezpieczne ciepło zalewa moje ciało, bo wiem, że choć wszyscy świętują ze względu na nią i Michaela, jej uwaga jest skupiona na mnie.

Edward zajmuje miejsce przy jednym z bocznych stołów, wraz z innymi wysoko postawionymi członkami gwardii, i zaczyna z nimi rozmawiać. To ważne, by ludzie widzieli, że tu jesteśmy.

Zatrzymuję się, gdy docieram do platformy, i kołyszę się na piętach, nie odrywając wzroku od lady Beatreaux. Przekrzywia głowę i marszczy brwi, a ja uśmiecham się złośliwie i oblizuję dolną wargę.

Zaczyna się wiercić na krześle.

– Tristanie – mówi Michael, jego głęboki głos odbija się od ścian. – Cóż za miła niespodzianka.

Powoli przenoszę wzrok z jego narzeczonej na niego.

– Myślałeś, że się nie zjawię, bracie?

– Z tobą nigdy nic nie wiadomo. – Śmieje się i macha ręką na służącego. – Przynieś mu krzesło.

– Lady Beatreaux. – Pozwalam, by jej nazwisko spłynęło po moim języku, i znowu przenoszę na nią spojrzenie. – Wyglądasz oszałamiająco. Mój brat jest szczęściarzem.

Za mną rozlega się kilka sapnięć, pewnie dlatego, że ludzi zaskoczyła moja śmiałość. Czuję ekscytację, gdy zastanawiam się, jak zareagują ona i mój brat.

Uśmiecha się, pochylając głowę, ale widzę błysk irytacji w jej brązowych oczach.

– Dziękuję, Wasza Książęca Mość. To bardzo miłe.

– Wiem, że twoje maniery nie należą do najlepszych – wtrąca Michael, w jego oczach płonie ogień. – Ale uważaj na to, jak się zwracasz do mojej przyszłej żony.

Bierze ją za rękę, a ona się do niego odwraca. Rysy jej twarzy natychmiast łagodnieją, gdy splata ze sobą ich palce i kładzie ich ręce na stole.

Zazdrość zżera mnie od środka, a szczęki zaciskam tak mocno, że aż trzeszczą zęby. Odrywam od nich wzrok, obawiając się, że jeśli tego nie zrobię, odetnę mu palce, by już nigdy nie mógł jej dotknąć.

Wchodzę na platformę i mijam kolejne zajęte siedzenia, aż zatrzymuję się za moim kuzynem lordem Takanem, który siedzi obok mojej małej sarenki. *Tej zdradzieckiej więdźmy.*

Pochylam się i kładę mu rękę na ramieniu, a gdy je ściskam, światło odbija się od diamentów w moich pierścieniach.

– Kuzynie, dawno się nie widzieliśmy.

Cały sztywnieje, ręka, w której trzyma kielich z winem, zastyga w połowie drogi do ust.

– Tristanie, cóż za miła niespodzianka.

Unoszę brew.

– Czyżby? Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni? – pytam. – Na pogrzebie mojego ojca?

Odchrząkuje i odstawia kielich na stół, zaczyna wystukiwać palcami nerwowy rytm.

– Tak mi się wydaje.

– Wow. – Gwiżdżę. – Dwa lata. Niesamowite. – Przerzywa nam służący, który podszedł z wielkim krzesłem. Czuję rozbawienie, gdy Takan zostaje zmuszony, by się przesunąć i zrobić dla mnie miejsce.

Gdy jest już wolne, siadam i wyciągam nogi pod długim białym obrusem, który zakrywa moje kolana. Odwracam się do kuzyna, ale prawą ręką sięgam w bok i kładę ją na udzie lady Beatreaux. Cała się napina, a widelec, który trzyma, spada na talerz.

– Wszystko w porządku? – pyta Michael.

Chwytam ją mocniej.

– Słucham? – Śmieje się. – Och, tak, wszystko jest w porządku. Po prostu myślałam, że coś zobaczyłam.

– Powiedz mi, kuzynie. – Uśmiecham się szeroko do Takana. – Co porabiałeś przez ten czas, gdy cię nie widziałem?

Opuszkami palców rysuję na materiale jej sukni małe ósemki i przesuwam się coraz wyżej. Przerzywam tę czynność, gdy czuję wybrzuszenie.

Napina się, a do mnie dociera, że właśnie dotykam sztyletu. Uśmiecham się ironicznie i zerkam na nią kątem oka.

Przebiegła mała kokietka.

Obraz, który pojawia się w mojej głowie sprawia, że mi staje. Wyobrażam ją sobie związaną i nagą, gdy jej skóry dotykają jedynie ten sztylet i moje usta. Przesuwam rękę wyżej, aż docieram do zwieńczenia ud, moje knykcie dotykają końcówki gorsetu. Napieram mocniej, aż materiał sukni przywiera do jej skóry.

Czuję ciepło jej cipki i tłumię cisnący się na usta jęk, gdy zaczynam ugniatać jej ciało.

Mój żołądek się wywraca, a ona chwyta mnie mocno za rękę.

Takan wyciera usta serwetką, ale ruchy ma jakieś nerwowe, a na jego czole pojawiają się krople potu. Zaczyna poruszać szczęką.

– Twój brat uczynił mnie namiestnikiem Campestrii.

– Namiestnik. – Unoszę brwi. – Jak... uroczo.

Zacieśniam uścisk, pierścienie napierają na dłoń mojej sarenki. Zabiera rękę, a ja wbijam palce mocniej i odchylam się na krzesło, wolną ręką sięgając po kielich z winem. Przysuwam go do ust.

Jej ręka sunie po moim udzie, opuszkami palców muska moją erekcję. Krztuszę się i zaczynam kasłać, alkohol pali mnie w gardło. Kutas podryguje, spragniony jej dotyku. Naprawdę kusi mnie, by rzucić ją na ten stół, podwinąć suknię i wpić się ustami w jej cipkę, by poznać brzmienie jej jęków w sali z tak niesamowitą akustyką.

Rzucam się do przodu z rozchylonymi ustami, gdy drażni bok mojego kutasa wierzchem dłoni. Materiał tworzy tarcie, przez które jestem blisko orgazmu, mimo że praktycznie mnie nie dotyka.

Czuję, jak preejakulat sączy się ze mnie, i chwytam jej udo tak mocno, że nie wątpię, iż zostanie jej po tym siniak.

– Saro, kochanie. – Głos Michaela przebija się przez mgłę, a jej ręka znika tak szybko, jak się pojawiła. – Chciałbym spędzić z tobą czas na osobności, zanim zacznie się bal.

Rumieni się, gdy przenosi na niego wzrok. Chwytam brzeg stołu tak mocno, że bieleją mi knykcie.

– Oczywiście, Wasza Wysokość – mówi zalotnie.

Bierze go za rękę i wstają razem, ale zanim odchodzą, w sali rozlega się trzask.

Odwracam się w lewo, zszokowany na widok mojego kuzyna, który padł na stół i trzyma się za szyję. Całe jego ciało się napina, jakby nie miał nad nim kontroli. Naczynka w jego oczach zaczynają pękać, a ja zastygam na ten widok.

Gdzieś poniżej rozlega się krzyk, ktoś przepycha się obok mnie, by mu pomóc. Pozwalam się odsunąć, gdy w moim sercu budzi się strach, bo mój kuzyn został otruty, i to nie przeze mnie.

## ROZDZIAŁ 28

*Sara*

STRYCHNINA.

Nie jest to może najsubtelniejsza trucizna, ale nie potrzebowałam niczego subtelnego. Musiało to być coś, na co nie ma znanego lekarstwa i co zadziała szybko.

Lord Takan jest nieszkodliwy – ofiara dla większego dobra – ale gdzieś głęboko czułam, jak fragment mojej duszy obumiera, gdy wsypywałam proszek do jego drinka i patrzyłam, jak się rozpuszcza, bo wiedziałam, że zadam mu śmierć.

Lord Takan to pierwszy kuzyn króla, co czyniło go Faasą, i choć nie znajdował się wysoko w kolejce do tronu, nadal w tej kolejce był. A moje pragnienie zemsty nie zostanie zaspokojone, dopóki nie umrze ostatni Faasa.

Ręka Michaela na moim przedramieniu drży, a jego czoło pokrywa warstwa potu, gdy eskortują nas strażnicy, na czele których kroczą Timothy i jeszcze jeden mężczyzna w mundurze i z potarganymi blond włosami. Nie pamiętam jego imienia, ale wiem, że to on przytrzymał tę kobietę, która przyniosła głowę lorda Reginalda. Xander idzie przed nami, przeczesując palcami włosy, jakby nie potrafił uspokoić myśli.

Wchodzimy do gabinetu Michaela, a Timothy chwytą mnie za łokieć i lustruje mnie całą, jakby się martwił, że też połknęłam truciznę, która sparaliżuje moje drogi oddechowe i sprawi, że będę miotać się w konwulsjach, aż umrę.

– Chcę wiedzieć... – głos Michaela wprawia ściany w drżenie – co to, kurwa, było.

Xander chodzi tam i z powrotem wzdłuż jego biurka.

Naprawdę dobry z niego aktor.

Przecież to on przekazał mi truciznę.

– Bal musi trwać dalej – mówi. – To idealna chwila, byście wystąpili razem i uspokoiли ludzi. Pokażcie im, że w nieszczęściu... – wskazuje na króla, a potem na mnie – znajdujemy w sobie siłę.

Prycham.

– Czy ty myślisz o czymkolwiek poza polityką?

Kąciki ust mu opadają, w jego oczach pojawia się złowrogi błysk.

Drzwi otwierają się z impetem, a do środka wpada książę Tristan. Ciemna energia zbiera się wokół niego i przysięgam, że od samej jego obecności spadła temperatura w pomieszczeniu.

Drzę, a serce łomocze mi w piersi.

Nie wygląda na zadowolonego.

– Tristanie – mówi Xander. – Zawsze sprowadza cię śmierć, prawda?

Tristan kroczy ciężko, a frak powiewa za nim, gdy przechodzi przez pokój. Xander otwiera szeroko oczy i zaczyna się cofać, aż wpada na biurko. Ręka Tristana wystrzeliwuje szybko niczym błyskawica i chwyta Xandera za twarz, aż zgniata jego policzki, a okulary przesuwają się na czoło.

– Tristan, proszę – mówi z westchnieniem Michael, pocierając twarz rękami.

Tristan zaciska szczękę i podnosi Xandera tak, że dotyka podłogi tylko palcami.

Czuję zmartwienie o mojego kuzyna, ale jestem tak zaskoczona energią bijącą od księcia, że stoję nieruchomo, a moje ciało zalewa oszołomienie, bo on dominuje nad każdym mężczyzną w pomieszczeniu samą swoją obecnością.

Śledzę wzrokiem pierścienie na jego palcach, grube żyły na dłoniach. Zaciskam uda, gdy przypominam sobie, jak ta sama ręka trzymała mnie między nogami na oczach dziesiątek ludzi, i nikt nie miał o tym pojęcia.

Żałuję, że nie skorzystałam z okazji i nie sprawdziłam, jak bardzo na niego wpływam.

– Członek rodziny królewskiej został właśnie otruty w naszym domu, a ty wciąż zwracasz się do mnie tak, jakbym nie był w stanie poćwiartować twojego ciała i nakarmić nim kundli? – warczy Tristan.

Robi mi się niedobrze, gdy wyobrażam sobie to, o czym mówi.

– Nie polecałbym tego, Wasza Książęca Mość – duka Xander i krzywi się, gdy Tristan mocniej ściska jego twarz. – Jestem strasznie żylasty.

Książę rzuca mu pogardliwe spojrzenie i go puszcza, a ja pędzę do siedzącego na podłodze kuzyna i kucam obok niego, by pomóc mu wstać.

– Zachowuj się! – upominam Tristana, miażdżąc go spojrzeniem.

Jego oczy są dzikie niczym sztorm i zniknęło jego przekomarzanie, jakbym je sobie wymyśliła. Serce łomocze mi w piersi, gdy patrzę mu prosto w oczy. Po raz pierwszy dociera do mnie, dlaczego ludzie się go boją. W mojej głowie rozbrzmiewa ostrzeżenie wuja.

„Oszpecony książę jest nie zrównoważony, Saro. Trzymaj się od niego z daleka tak długo, jak to będzie możliwe, rozumiesz?”

– Skąd wiesz, że to była trucizna? – pyta Michael.

– Bo nie jestem idiotą. – Przerzywa nasz kontakt wzrokowy i odwraca się do brata. – Widziałeś konwulsje? To, jak się dusił? Jak szybko i boleśnie umarł?

Michael bierze głęboki oddech.

– Nie żyje?

Tristan śmieje się głęboko.

– Szakale – syczy Xander.

Unoszę brwi, zirytowana tym obrzydliwym przezwiskiem. Rozumiem, co robi, zwalając winę za morderstwo na rebeliantów. Nie taki był plan, ale rozumiem zalety wykorzystania ich jako kozła ofiarnego, żebyśmy mogli pozostać w ukryciu. Jednak na myśl o tym, że niewinni ludzie mogą przez to ucierpieć, sprawia, że kłuje mnie w piersi. Ciężar tego jest tak duży, że drżą mi nogi. Mam nadzieję, że dokończę robotę, zanim do tego dojdzie.

Michael prychnął.

– Tutaj, w zamku?

– Wcześniej już się tutaj dostali – mówię. – Czy to aż takie naciągane zakładać, że zrobili to ponownie?

Tristan opiera się o ścianę, mięsień w jego szczęce napina się i rozluźnia. Wyjmuje jointa zza ucha i przetacza jego końcówką po górnej wardze, po czym wsuwa go do ust, i choć nie jest to ani odpowiednia chwila, ani odpowiednia reakcja, podbrzusze mi się zaciska, a między udami zbiera się wilgoć.

Po tej nocy, gdy siedzieliśmy pod gwiazdami, już chyba nigdy nie spojrzę na palenie tak samo.



Wyjmuje zapałki z kieszeni, kilka kruczoczarnych kosmyków opada na jego bliznę, gdy pochyla się, by odpalić skręta, ogień sprawia, że na jego twarz pada pomarańczowa poświata. Gdy podnosi wzrok i napotyka moje spojrzenie, w jego oczach pojawia się błysk. Prostuje się i pozwala, by ogień trawił zapałkę do chwili, gdy jestem przekonana, że dotyka jego skóry.

Ale on się nie wzdryga. W ogóle się nie rusza.

Z trudem przełykam ślinę, jego spojrzenie więzi mnie jak ruchome piaski.

Uśmiecha się pod nosem, a spomiędzy jego warg wylatuje dym i zaczyna się wić w powietrzu.

– Cokolwiek się wydarzyło, nic z tym teraz nie zrobimy – mówi Xander, wrywając mnie z zamroczenia.

Odwracam się, a w piersi aż mnie skręca.

Michael chodzi po pomieszczeniu, przesuwał spojrzenie ze ściany na ścianę, a ja przygryzam wnętrze policzka, przyglądając mu się, bo zastanawia mnie, dlaczego wydaje się taki wytrącony z równowagi, kiedy zaledwie kilka tygodni temu, gdy odcięta głowa potoczyła się pod jego nogi, był taki niewzruszony.

– Nie martw się, panie – kontynuuje Xander. – Wszystkim się zajmę.

## ROZDZIAŁ 29

### *Tristan*

– MYŚLISZ, ŻE TO JEDEN Z REBELIANTÓW? – mówi Edward, poprawiając rękaw munduru. – Ktoś, komu znudziło się czekanie i wziął sprawy w swoje ręce?

Złość przesywa moją pierś na myśl o nieposłusznym rebeliancie, a gdy zerkam na Edwarda, przypominam sobie o braku zaufania.

– Dlaczego ktoś chciałby zaznać bolesnej śmierci z moich rąk? – pytam. – Muszą wiedzieć, co ich czeka, jeśli zaczną działać samowolnie.

Kiwa głową i pociera szczękę.

– Myślisz, że to Alexander? Ta żałosna ptaszyna?

– Myślę, że w tej chwili wszyscy są podejrzani. – Wstaję z krzesła i przechodzę w kąt pokoju Edwarda, gdzie na komodzie stoi lustro.

– Nawet lady Beatreaux?

Potrzeba, by przyjąć postawę obronną, uderza we mnie jak ceglana ściana i niszczy fundamenty, które zbudowałem. Odwracam się do niego i przekrzywiam głowę.

– Jeśli chcesz mnie o coś zapytać, Edwardzie, po prostu to zrób. Nie znoszę zgadywanek.

Przełyka ślinę i wzrusza ramionami.

– Nie mam przez to nic na myśli... ale jest bardzo atrakcyjną kobietą.

Zaciskam szczęki i powstrzymuję chęć, by odciąć mu język za samo mówienie o niej, jakby miał do tego prawo. Jakby miał pojęcie o tym, jak niesamowita jest naprawdę.

– Należy do mojego brata.

Patrzy na mnie kątem oka, po czym staje przy mnie przed lustrem.

– A jednak powiedziałaś rebeliantom, żeby jej nie ruszali.

Wzdycham, zmęczony jego pytaniami.

– Bo to ja ją zabiję, Edwardzie. Najlepiej na oczach Michaela.

Myślami wracam do kolacji, gdy dotykała mojego penisa, a potem tą samą dłonią wzięła Michaela za rękę, uśmiechając się przy tym, jakby był całym jej światem.

Nagle uderza mnie myśl, która jest niczym policzek w twarz. A jeśli to ona odpowiada za śmierć Takana?

Zawsze kręci się w miejscach, gdzie nie powinno jej być, nosi przy sobie sztylety i odgrywa rolę kochanej szlachcianki, kiedy ja wiem, że tak naprawdę jest złotoustą zmiją.

Ona również siedziała na balu obok lorda Takana.

Powietrze uchodzi mi z płuc, gdy składam do kupy elementy układanki, a moje ciało zalewa poczucie zrozumienia.

Oczywiście, że to mogła być ona.

Moja mała kłamczucha.

Spodziewam się po sobie złości, ale zamiast tego jestem podniecony, zachwycony, bo jeśli to naprawdę ona, to jest jeszcze bardziej nikczemna, niż mi się wydawało. Przez to pragnę naciskać na nią jeszcze bardziej, by zobaczyć, jak długo wytrzyma, zanim się złamie.

Kutas znowu mi twardnieje na myśl o jej niecznych czynach i aż przygryzam wargę, by powstrzymać jęk, bo dociera do mnie, że to czyni ją jeszcze bardziej atrakcyjną.

Poprawiam czarną kamizelkę i podchodzę do krzesła, na którym wisi mój frak. Podnoszę go i wsuwam ręce w rękawy.

– To nie zmienia naszych planów – mówię do Edwarda, uśmiechając się chytrze. – Równie dobrze możemy tę noc uznać za dwa w jednym.

\* \* \*

Ostatni bal w zamku Saxum odbył się, gdy Michael objął tron. Urządzono najbardziej wystawne przyjęcie od czasu przełomu wieków.

Nie pojawiłem się na nim.

Musiałem zapomnieć.

Wiedziałem jednak, że podczas przedstawienia lady Beatreaux dworowi to ona będzie w centrum uwagi.

Nie spodziewałem się jednak, że tak na mnie wpłynie. Obserwuję ją z cienia sali balowej, krew gotuje się we mnie, gdy paraduje w ramionach innych mężczyzn, którzy pragną zatańczyć ze swoją przyszłą królową.

Mój brat siedzi obok matki w odgradzonej części sali, pod lśniącą czarno-złotą markizą wykonaną z najlepszych materiałów.

– Piękna jest, prawda? – rozlega się za mną bełkotliwy głos.

Oglądam się przez ramię, zirytowany tym, że ktoś myśli, że może o niej mówić. Irytacja tylko się nasila, gdy dostrzegam niskiego, przysadzistego mężczyznę, obwieszzonego zbyt dużą ilością klejnotów i o włosach tak rudych, że rażą w oczy niczym słońce. Wino chlupocze w jego kielichu.

Lord Claudius, baron Sultry, która znajduje się blisko Campestrii, obok południowej granicy. Zwykł spędzać wakacje z naszą rodziną, gdy jeździliśmy do wiejskiej posiadłości, i zawsze zazdrościł mojemu bratu, wręcz obsesyjnie.

– Witaj, Claudius – wzdygam. – Dobrze wiedzieć, że wciąż jesteś małym świrem.

Uśmiecha się szeroko, po czym sączy wino.

– A ty, Wasza Książęca Mość, wciąż czaisz się w cieniu. Nadal ukrywasz się przed bratem, tak jak w dzieciństwie?

Śmieję się i odwracam twarzą do niego, przyćmiewając go swoim cieniem.

– Byłeś tu dzisiaj zaproszony, kurdupłu? Czy zakradłeś się, by być blisko Michaela?  
– Wyciągam rękę i dotykam jego ramienia. – Może jeśli założysz sukienkę, uda ci się go nabrać, żeby wziął cię za dziwkę, a wtedy pozwoli ci possać swojego kutasa, o czym od lat przecież marzysz.

Krzywi się ze wściekłości, wrywa i odchodzi bez słowa. Podążam za nim wzrokiem, gdy idzie na środek sali balowej i klepie w ramię młodego mężczyznę tańczącego z lady Beatreaux. Zajmuje jego miejsce, jego paskudne łapska chwytają ją w pasie i przyciągają.

Złość zżera mnie od środka, gdy jej dotyka, a jej uśmiech staje się wymuszony, z kolei w oczach pojawia się błysk niepokoju. Normalnie cieszyłbym się z jej dyskomfortu. Ale raduje mnie tylko, gdy doznaje go przeze mnie.

Claudius prowadzi ją w prostym walcu, jego ręka zsuwa się z jej talii, aż zatrzymuje tuż nad krzywizną pośladków.

Jestem sekundy od tego, by przejść przez salę balową i wyrwać mu paluchy, ale ona wrywa się z jego uścisku.

Claudius się kłania, a ona odchodzi, kroczy przez błyszczącą podłogę i kieruje się do korytarza.

Napinam się w oczekiwaniu, gdy podąża za nią wzrokiem i widzę, że podjął decyzję. Idzie chwiejnie w tym samym kierunku i opuszcza salę.

Zerkam na mojego brata, spodziewając się, że będzie kipiał ze złości, ale on jest zajęty spoglądaniem w bok i nawiązywaniem kontaktu wzrokowego z jedną ze służących stojących pod ścianą.

Obrzydliwe.

Przechylam głowę na boki i rozważam opcje. Mogę za nimi pójść albo to zignorować.

Sara Beatreaux to nie mój problem.

Normalnie bym się nie przejął.

Nie powinno mnie to obchodzić.

Ale obchodzi.

## ROZDZIAŁ 30

*Sara*

CZUJĘ GO ZA SOBĄ, ZANIM GO ZAUWAŻAM.

Ledwo docieram do drzwi damskiej toalety, gdy zostaję obrócona i wciągnięta w ciemny kąt korytarza, a tam przyciśnięta do ściany.

– Zabieraj łapy – syczę, patrząc prosto w rumianą twarz lorda Claudiusa. Jego oddech cuchnie winem, teraz jeszcze bardziej niż na parkiecie.

Jestem na skraju szaleństwa po tańcu z tymi wszystkimi mężczyznami, ledwo czuję nogi. Gdy Marisol chciała, żebym ćwiczyła, myślałam, że po to, bym tańczyła z moim przyszłym mężem, a nie ze wszystkimi gośćmi.

Ale Michael przez cały wieczór prawie nie zwracał na mnie uwagi. Wygłosił bez przekonania przemowę o tym, jak jego kuzyn przewlekłe chorował i że ma szczęście, że towarzyszę mu w smutku po stracie, ale od tamtego czasu jest jak duch, w dodatku oddał mnie w ręce gości, jakbym była przykrym obowiązkiem, którego chce się jak najprędzej pozbyć.

– Pożałujesz tego, gdy wytrzeźwiejesz – mówię, napierając na lorda Claudiusa.

– Jesteś piękną kobietą, pani – bełkocze. – Nikt nie będzie mnie winił za to, że skosztowałem tych smakowitości.

– Jego Wysokość będzie cię winił – odpowiadam spanikowana. – Zostaniesz skazany na śmierć.

Jego tłuste palce przemykają po przodzie mojej sukni balowej, gniotąc satynę i koronki, jego przedramię napiera na tchawicę, aż zaczyna odcinać mi dopływ powietrza.

– Nikt ci nie uwierzy. – Śmieje się. – Praktycznie o to błagasz.

Gdy próbuję oddychać, mam wrażenie, jakby żyłki cięły moje gardło. Patrę w głąb korytarza z nadzieją, że pojawi się ktoś, kto załagodzi sytuację.

Ale nikogo tam nie ma.

Napiera na mnie biodrami, czuję jego erekcję na brzuchu, gdy chwytą mnie łapą za biodro. Próbuję poruszyć rękami z nadzieją, że zdołam dosięgnąć sztyletów na moim udzie, ale jego ciało przygniata mnie tak, że w ogóle nie kontroluję moich kończyn.

Ojciec nauczył mnie, jak walczyć mieczem i sztyletami, a mój cel, jeśli chodzi o broń palną, jest niemal idealny.

Ale nie wytrenował mnie do takich okazji.

Pozwalam, by moje ciało zwiotczało z nadzieją, że jeśli przestanę walczyć, to poluzuje uchwyt. Chrząka, ocierając się o mnie. Uśmiecha się szeroko, a kropla śliny tryska na moją szyję. Szarpie za spódnicę, dźwięk rozrywanego materiału przeszywa moją pierś jak strzała, strach miesza się z biciem mojego serca. Ciągnie dotąd, aż odsłania moje pończochy i wsuwa rękę pod halkę. Jego paluchy przesuwają się na wewnętrzną stronę mojego uda, mija koronkowe wykończenie podwiązki, aż dotyka gołej skóry.

Cieszę się, że nie wyczuł metalu sztyletów albo po prostu jest zbyt pijany, by je dostrzec. Żółć podchodzi mi do gardła, mdłości uderzają tak nagle, że mam nadzieję, że zwymiotuję na niego, bo może to go zniechęci.

– Pieprzona sukienka – mamrocze, dociskając ramię mocniej do mojej szyi. Odsuwa się nieznacznie, by poprawić chwyt, jego ręka jest centymetry od tego, by musnąć włosy między moimi nogami. Serce łomocze mi o żebra, gdy korzystam z okazji i sięgam tuż obok jego ręki, gdzie zza skórzanej podwiązki wyciągam jeden ze sztyletów.

Przyciskam go do jego szyi i napieram ostrą krawędzią o jego żyłę szyjną.

Puszcza moje gardło i się cofa, potykając o własne nogi. Oczy ma szeroko otwarte.

– Lepiej uważaj na to, kogo próbujesz osaczyć w zacienionych kątach – syczę, ogień płynie przez moje żyły. – Nigdy nie wiadomo, kto ma ukryte pazury.

Teraz to ja napieram na niego, aż wpada na przeciwległą ścianę i unosi ręce w poddańczym geście.

– Czy powinnam teraz zakończyć twoje życie? – pytam, przesuwając ręką po jego torsie, przepełniona obrzydzeniem, którego smak sprawia, że niemal się dławię.

Docieram do pasa i chwytam go za jądra, po czym wykręcam gwałtownie, aż krzyczy z bólu. – W końcu – kontynuuję, przysuwając usta do jego ucha – praktycznie o to błągasz.

Ściskam mocniej, obracając przy tym nadgarstek, i czuję, jak podskakuje mu grdyka, bo porusza przy tym moim sztyletem.

W miejscu, gdzie ostrze dotyka skóry, pojawia się cienka prążka krwi, a ta spływa po jego szyi, muszce, zostawiając plamę na koszuli.

Poderżnięcie gardła byłoby takie proste, a moje ciało aż drży z pragnienia, by to zrobić. Zaciskam zęby i dociskam ostrze mocniej, jego urywany oddech pali moje nozdrza swoim smrodem.

W oddali rozlegają się kroki, a ja cofam się i chowam nóż za plecami, bo nie chcę, żeby ktokolwiek się dowiedział, że takowy posiadam i że umiem się nim posługiwać.

Oboje stoimy w ciszy, Claudius kołysze się na boki.

Ostatecznie kroki cichną.

Zataczam się do przodu, gdy przepycha się koło mnie i biegnie korytarzem, aż znika mi z oczu.

Przez chwilę rozważam to, by za nim gonić, ale adrenalina opadła, a jej miejsce zajęło okropne uczucie, które mnie przytłacza i ogarnia całe ciało. Opieram się ciężko o ścianę i zasłaniam usta ręką, by stłumić szloch. Zaciskam powieki, starając się przegonić łzy, bo boję się pozwolić im płynąć. Nie chcę dać temu żalosnemu człowiekowi władzy nade mną, a przynajmniej większej, niż przed chwilą miał.

Ale kilka i tak wymyka się spod moich powiek.

Są gorące na policzkach i smakują porażką.

*Nic ci nie jest. Powstrzymałaś go. Jesteś silna.*

Staję na roztrzęzionych nogach i ruszam do toalety, podskakując na każde skrzypnięcie, nerwy mam napięte do granic możliwości.

Nie dotarł za daleko, a jednak czuję się, jakby i tak coś mi odebrał.

Sztylet drży w mojej dłoni, gdy odkręcam kran i opłukuję go z krwi. Mam nadzieję, że jeśli to zrobię, to znikną plamy, które zostawił na mojej duszy.

Bo choć nie odebrał mi niewinności, zabrał coś o wiele ważniejszego.

Moją godność.

Nie jestem pewna, jak ją odzyskać.



## ROZDZIAŁ 31

### *Tristan*

IDEŃ ZA NIMI.

Oczywiście, że za nimi idę. Bo jak mógłbym nie pójść?

Nim ich znajduję, jest już za późno, a mnie wita widok Claudiusa szarpiącego jej suknię i napierającego na nią swoimi obrzydliwymi biodrami. Logika wyparowuje z mojej głowy, pierś się zaciska, a płuca kurczą, lizane ogniem furii, który przepływa przez moje wnętrze.

Nie mogę się ruszyć.

Nic nie słyszę.

Nie mogę mówić.

W głowie mam tylko jedną myśl.

*Moja.*

Świat drży wokół mnie w posadach, niszcząc fundamenty, które sobie zbudowałem, a wraz z nimi mury, którymi się odgradziłem. Powstaje przepaść tak głęboka, że nie wiem, jak się z niej wydostanę.

Lady Beatreaux – *Sara* – jest moja.

Jasno widzę przed sobą naszą wspólną przyszłość: mnie siedzącego na tronie i ją u mego boku. Bo dlaczego nie? Dlaczego nie powinna być przy mnie?

– Pieprzona sukienka.

Pomruk Claudiusa wrywa mnie z zamroczenia. Ruszam do przodu, skupiony na tym, by go dorwać i zamordować, by kąpać się w jego krwi, a potem zawłaszczyć jej ciało i duszę.

Cały się trzęsę od gromadzącej się we mnie agresji, jej brzegi szarpią moją skórę, aż ją rozrywają.

Jakim prawem dotyka czegoś, co należy do mnie.

Wtedy zachodzi w niej zmiana, energia się przesuwa. Sara trzyma sztylet w dłoni i przyciska go do gardła Claudiusa. Moje serce gubi rytm, a kutas sztywnieje, gdy z jej ust padają pełne pasji słowa, a ona grozi mu, że zabije go tu i teraz.

Robię jeszcze dwa kroki, nim znowu zamieram i patrzę, jak ta pełna ognia niesamowita kobieta, która potrafi zmieniać kształt tak, by przetrwać, sama zajęła się niebezpieczeństwem. Podniecenie łączy się z gniewem, tworząc mieszankę, jakiej nigdy nie czułem.

Ale nie jest to niechciane uczucie. Już nie.

Z akceptacją przychodzi oświecenie.

Moja sarenka wcale nie jest sarenką.

To łowczyni udająca ofiarę.

Opieram się o ścianę i przykładam rękę do piersi, naciskając mocno, by serce nie wyrwało się z mojej klatki piersiowej i nie wypadło na podłogę.

Jest cudem. Obrazem, które powinien wisieć w galeriach, by wszyscy mogli go podziwiać.

Idealne dzieło sztuki.

*Moja.*

W oddali rozlegają się kroki, a ja przemieszczam się szybko, by pozostać niezauważonym, nie zatrzymuję się, dopóki nie stoję na końcu korytarza, obok portretu mojego pradziadka.

Wkrótce wszystko cichnie, a mnie otacza jedynie cisza. Wyteżam słuch, ale nie słyszę nawet szeptu. Zastanawiam się, czy go zabiła. Jestem zawiedziony, bo chciałbym patrzeć, jak to robi, a nawet do niej dołączyć.

Ale wtedy rozbrzmiewają inne kroki, a ja dostaję dar w postaci Claudiusa, który idzie w moją stronę, krzywiąc się.

Wyciągam rękę, zanim mój umysł przetwarza w ogóle to, co się stało, moje pierścienie wpijają mi się w palce, gdy chwytam go za szyję i ciągnę do siebie, aż wpada na mnie plecami.

Charczy, ale zatykam mu usta dłonią, a drugą ręką ściskam tchawicę i czuję, jak mięsień ugina się pod moim dotykiem.

– Cii, nie bój się – mruczę.

Zabieram rękę z jego ust i sięgam w górę, by przechylić obraz pradziadka. Ściana za mną znika. Wchodzę do tuneli, ciągnąc szarpiącego się Claudiusa za mną.

Gdy ściana wraca na swoje miejsce, obracam nas i rzucam go na ziemię, rozkoszując się dźwiękiem, jaki wydaje jego czaszka w zetknięciu z kamienną podłogą. Krew chlusta od impetu, a on jęczy i przewraca się na plecy, chwytając się za głowę.

Gniew płonie w moim brzuchu, ale staram się go stłumić, dlatego zamykam oczy i głęboko oddycham. Claudius próbuje wstać, a jego ręka drży, gdy próbuje się podnieść. Podchodzę do niego i stoję na wysokości jego klatki piersiowej, podeszwa buta napiera na jego tors, gdy przyciskam go z powrotem do podłogi.

– Och, Claudiusie. – Cmokam z dezaprobatą, po czym wyjmuję jointa zza ucha i przygryzam jego końcówkę, żeby wyłović z kieszeni zapałki. Odpalam jedną o bok opakowania, dźwięk odbija się od ścian w tej wąskiej przestrzeni. Zaciągam się i kucam, posmak haszyszu osiada mi na języku. – Co powinienem z tobą zrobić?

Jęczy, wzrok ma rozbiegany i nieskupiony.

Trzaskam go w twarz tak mocno, że piecze mnie ręka.

– Żadnego mdlenia. Wstawaj i chodź ze mną.

Ściąga brwi.

– Nie.

Chwytam go za ramię i podnoszę do pozycji stojącej, wyginając mu rękę pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Nogi się pod nim uginają, ale go przytrzymuję.

– Tu nie ma miejsca na odmowę.

Adrenalina krąży w moich żyłach, dodając mi sił, gdy wlokę go przez tunele aż do ciemnego lasu, by w końcu dotrzeć do domku w samym środku gęstwiny.

Droga jest nieoświetlona, ale chodziłem tędy tyle razy, że znam ją na pamięć, dlatego szybko ją pokonuję. Kopnięciem otwieram drzwi, zostawiając na nich ślad buta, i wrzucam Claudiusa do środka, a ten ląduje na drewnianej podłodze z impetem. Wyciągam z kieszeni kolejnego skręta i go odpalam, po czym zaciągam się głęboko i odwracam do niego ze zmrużonymi oczami.

– Zawsze byłeś niegrzecznym chłopcem, Claudiusie, ale nie sądzę, że tym razem mogę ci odpuścić.

Wyjmuję skręta z ust i kładę go na popielniczce, która stoi na okrągłym stoliku po mojej prawej, po czym podchodzę do niego. Zdażył usiąść, krew spływa mu z głowy po

szy, a cienka szrama na gardle, którą zostawiła mu Sara, zdążyła już zaschnąć.

– Twój... twój brat... dowie się o tym – mamrocze powoli i niewyraźnie.

Wzdycham i wypuszczam oddech.

– Nigdy mnie nie doceniałeś.

Prycha.

– To nic. – Macham ręką i podchodzę do regału, gdzie trzymam wszystkie rzeczy, którymi naprawiałem chatkę. – Przywykłem do tego. Cały świat mnie nie docenia i to ich zgubi, tak samo jak ciebie.

Biorę to, czego potrzebuję, po czym odwracam się i ruszam powoli w jego stronę. Głowa opada mu na bok, a ciało się wygina, gdy leci z powrotem na podłogę, bo nie jest w stanie utrzymać się na łokciach.

– Oj, nie – mówię z dezaprobatą, obracając młotkiem w rękę. – Nie mów mi, że zaraz stracisz przytomność. Właśnie mieliśmy przejść do najlepszej części.

Uśmiecham się i zatrzymuję na wysokości jego głowy, po czym schylam się i znowu uderzam go w twarz, zirytowany tym, że naprawdę uważa, że teraz zemdleje i nie doświadczy całego tego bólu, który zamierzam mu zadać.

Otwiera oczy i znowu próbuje poderwać się z podłogi.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił. – Okrążam jego ciało i kucam na wysokości kolan. – Czy wiesz, dlaczego tu ze mną jesteś, Claudiusie?

– Bo jesteś chory? – Unosi głowę i spluwa mi pod nogi. – Jestem baronem Sulty i najlepszym przyjacielem twojego brata. Nie możesz tego zrobić i nie ponieść konsekwencji – mówi z trudem.

– Oooch. – Uśmiecham się szeroko. – Drzę ze strachu.

– Jesteś niezrównoważony! – wrzeszczy.

– Tak, coś tam słyszałem. – Uśmiech znika z mojej twarzy, gdy unoszę młotek. – Ale jestem także twoim księciem i robię to, na co mam ochotę.

Opuszczam młotek z impetem, a powietrze przesywa wrzask, zagłuszając dźwięk miażdżonej rzepki.

– No. – Marszczę nos, usatysfakcjonowany. – Założę się, że to bolało. – Wzdycham i przesuwam ostrą częścią młotka po nietkniętej kości. – Jesteś tu, bo dotknąłeś czegoś, co nie było przeznaczone dla ciebie.

– Jesteś szalony.

Podnoszę młotek i dotykam nim skroni.

– Skoro mowa o zdrowiu psychicznym, nie znoszę, gdy rachunki pozostają niewyrównane.

Przekręca głowę na bok.

– Doprowadza mnie to do szaleństwa. – Przykładam płaską stronę młotka do jego drugiego kolana. – Aż mnie wtedy nosi. Ty też tak masz?

Wrzaski przy drugim uderzeniu są jeszcze głośniejsze, po jego twarzy płyną łzy i mieszają się z wydzieliną z nosa. Człowiek, którym był, ustępuje temu, który cierpi z bólu.

Odrzucam młotek na bok i nachylam się, by przesunąć palcem po śladzie na jego szyi, który pozostawiła tam Sara. Rozpiera mnie duma.

Wstaję i przechodzę nad jego zmiażdżonymi kolanami, zatrzymuję się na wysokości głowy i chwytam go za ramiona. Wrzaski zmieniają się w jęki, gdy ciągnę go po podłodze na tył domku, gdzie do ściany przytwierdzone są dwie skrzyżowane deski.

Z krzyża zwisają zaś skórzane kajdany.

Chrząkam, podciągając jego wiotkie ciało, i przyciskam go do belek. Cały czas napieram na niego, by nie osunął się na podłogę, po czym zapinam kajdany na jego nadgarstkach.

Bierze oddech, po jego czole spływa krew.

– Tristanie – szepcze, a za chwilę czka. – Proszę.

Uśmiecham się, słysząc jego błaganie, ale nie przestaję zapinać drugiego nadgarstka.

– Już się nie chcesz bawić?

– Nie – szepcze ochrypłym głosem.

Kucam i łączę ze sobą jego nogi, przez co znowu wrzeszczy. Razem przypinam jego kostki do dolnej części krzyża.

Wstaję, robię krok w tył i nawiązuję z nim kontakt wzrokowy. Wiem, że z moich oczu bije wstręt.

– A ja nie chciałem, żebyś bawił się z lady Beatreaux. A jednak to zrobiłeś.

– Ja nie...

– Cii. – Przyciskam palce do jego ust. – Przestań gadać albo obetnę ci fiuta i wepchnę do gardła. – Znowu się odsuwam i przyglądam swojemu dziełu, upewniając, że porządnie go przymocowałem. – Muszę przyznać, że wolę ogień. – Idę przez małe pomieszczenie i podchodzę do regału, a tam szukam na półkach, aż odnajduję nóż do

rzeźbienia i trzymam go przed twarzą, żeby sprawdzić, jak jest ostry. – Kara musi być jednak współmierna do popełnionego przestępstwa.

– Ale ja nie popełniłem żadnego przestępstwa – charczy, głos ma słaby i żalorny.

– Dotknąłeś czegoś, co nie jest twoje. A ja ostatnio doszedłem do wniosku, że dotykać jej mogą tylko ja. – Wracam do niego i przesuwam ostrze w dół jego ramienia, aż docieram do palca wskazującego lewej ręki. – Więc to, że wiesz, jak to jest czuć jej skórę pod palcami, staje się dla mnie nie do zaakceptowania.

Przyciskam zakrzywioną część noża do opuszki i przeciągam. Czuję, jak mięso oddziela się od kości niczym skórka od obieranego jabłka. Claudius wrzeszczy i szarpie się w ciasno zapiętych skórzanych kajdanach.

– Już boli? – pytam, przekrzywiając głowę.

Gdy docieram do dłoni, odrywam płat skóry i macham mu nim przed oczami.

– Wygląda raczej strasznie, prawda?

Ciało Claudiusa trzęsie się tak mocno, że aż drży drewno, do którego jest przymocowane.

– Jeden z głowy, jeszcze dziewięć! – Zniżam głos. – Wiesz, to taka świetna zabawa. Przypomina mi o dzieciństwie... gdy pomagałeś mojemu bratu, kiedy ten tłukł mnie na kwaśne jabłko.

Wściekłość kłębi się w moim brzuchu i przesywa pierś, a ja rzucam kawałek skóry na podłogę i przysuwam się bliżej jego ramienia.

– Błagam, Boże – szlocha.

Śmieję się i chwytam go za drugi palec.

– Teraz ja jestem twoim bogiem. I nie słucham twoich błagań.

## ROZDZIAŁ 32

### *Sara*

ROZGLĄDAM SIĘ PO SALI BALOWEJ, przenoszę wzrok z kąta w kąt i czekam, aż dostrzegę kręłą postać lorda Claudiusa, ale nigdzie go nie ma. To nie łagodzi mojego niepokoju ani nie sprawia, że słabnie gniew płonący w piersi.

Już żałuję, że go nie zabiłam, gdy miałam ku temu okazję, i boję się, że może znalazł kolejną ofiarę, kogoś, kto nie nosi przy sobie sztyletów.

Michael siedzi obok mnie i razem patrzymy na parkiet, jego matka i mój wuj poszli już spać. Ludzie uśmiechają się, piją i tańczą, a ja nie mogę się pozbyć uczucia, jakbym oglądała przedstawienie. Setki ludzi żyjących w alternatywnej rzeczywistości, tak różnej od tego, co sama znam. Ale czy nie ze wszystkim tak jest? Tworzymy historie, niektóre się ze sobą splatają, tworząc narrację determinującą to, jak jesteśmy postrzegani. Albo, w niektórych przypadkach, jak żyją inni.

– Dobrze się bawisz? – pyta Michael, po raz pierwszy zaczynając ze mną dzisiaj jakąś rozmowę.

Uśmiecham się.

– Jest cudownie.

Wstaje i wyciąga do mnie rękę.

– Zatańczymy?

Unoszę brwi, żółć podchodzi mi do gardła, ale podaję mu dłoń i pozwalam, by zaprowadził mnie na parkiet z nadzieją, że nikt nie dostrzeże nieznacznego rozdarcia u dołu mojej sukni.

Środek sali pustoszeje, ludzie rozchodzą się na boki, żeby zrobić nam miejsce, a mnie jest aż niedobrze.

Mdli mnie, gdy obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie.

Niedobrze mi, gdy bierze mnie za rękę.

Chce mi się wymiotować, gdy się do mnie tak uśmiecha.

– Naprawdę niezła z ciebie zdobycz, lady Beatreaux.

Żółć podchodzi mi do gardła.

Nie jestem niczyją zdobyczą.

Muzycy kończą grać i natychmiast rozpoczynają kolejną melodię, a mnie jęk ciśnie się na usta, gdy myślę o kontynuowaniu tańca. Nie czuję nóg, boli mnie dusza.

– Wasza Wysokość. – Przez mgłę przebija się głos Xandera. – Mogę prosić?

Michael kiwa głową, a mnie nie umyka to, że nigdy nie mam nic do powiedzenia. Nikt nie pyta mnie, czy ja chcę tańczyć dalej. Po prostu podają mi z rąk do rąk, jakbym była przedmiotem, który musi wszystkich zadowalać.

Xander podchodzi bliżej, a ja uśmiecham się, gdy bierze mnie za rękę. On jednak nie odpowiada tym samym.

Muzycy grają dalej, a Xander zaczyna mnie prowadzić i staram się nadążyć za jego szybkimi krokami. Krzywię się, gdy ściska mnie mocniej za rękę, miażdżąc palce w uścisku.

– Co ty wyprawiasz? – syczy.

Ton jego głosu mnie zaskakuje i aż się wzdrygam.

– Słucham? Nic nie zrobiłam.

– Nie zgrywaj niewiniątka, kuzynko – syczy. – Widziałem cię.

Serce mi zamiera.

– Ja...

– Nie pozwolę, żeby wszystko, co zrobiliśmy i na co pracowaliśmy, poszło na marne, bo nie umiesz trzymać nóg razem.

Jestem zszokowana, gardło mam zaciśnięte i czuję, jakby miało zaraz wybuchnąć.

– Zrobiłam wszystko, o co mnie prosiłeś. A teraz zarzucasz mi coś takiego?

– Widziałem cię tam – powtarza. – Z lordem Claudiussem.

– W takim razie nic nie widziałeś.

– A gdyby to był ktoś inny? – Unosi wysoko brwi. – Gdyby zobaczył cię król?



Zaciskam szczęki i kręcę głową, bo choć jego oskarżenia są błędne, to wszystko, co mówi, pozostaje prawdą. Michaela nie obchodziłoby, co się tam działo, nie słuchałby, co mam do powiedzenia. Jego obchodzi tylko to, jak coś wygląda.

Czuję, że płoną mi policzki. Potakuję, starając się powstrzymać łzy, które zaczynają napływać mi do oczu.

– Masz rację – mówię z trudem. – A teraz pozwól mi dokończyć moją pracę, wtedy umrę szczęśliwa. Na co każesz mi czekać?

– Cicho – syczy. – Ktoś może usłyszeć.

– To ty o tym mówisz! – Podnoszę głos, bo nie potrafię zapanować nad emocjami, które wiją się w mojej poranionej piersi.

– Wierzę, że jesteś mi winna taniec.

Xander zatrzymuje się gwałtownie, gdy dociera do nas jedwabisty głos, a moje serce bije szybciej, gdy napotykam spojrzenie Tristana.

Jego oczy płoną dziko, gdy wpatruje się w mojego kuzyna.

– Możesz odejść, Alexandrze. – Ton jego głosu nie pozostawia miejsca na dyskusję, a nawet gdyby było inaczej, Xander i tak nie mógłby odmówić. Nie tutaj, nie przy ludziach.

Rozglądam się po sali i nie jest to zaskoczeniem, że ludzie stoją i na nas patrzą.

Zawsze to robią, gdy Tristan jest w pobliżu. Nie mogę ich za to winić. Nawet ja nie potrafię odwrócić wzroku.

Xander odchrząkuje, uśmiecha się sztywno, po czym kłania się od niechcienia.

– Oczywiście, Wasza Książęca Mość.

To oczywiste, że nie ma w tym za grosz szacunku.

Tristan nawet się nie wzdryga, tylko podchodzi do mnie.

Serce mi łomocze, motyle w brzuchu zrywają się do lotu. Normalnie gardziłabym tym, że w ogóle się pojawiły, ale biorąc pod uwagę wszystkie emocje, które mi dzisiaj towarzyszyły, przyjemnie mnie rozpraszają. Podchodzi do mnie, patrząc mi w oczy, jego ręka łąduje na mojej talii i przyciąga do niego. Oddech świszczy mi w płucach, gdy ujmuje moją dłoń, a serce wpada do żołądka. Pragnę zerwać rękawiczkę, by poczuć go skóra na skórze. Wyciąga nasze ręce lekko w bok i zaczynamy tańczyć walca.

Prowadzi moje ciało tak, jak zarządza wszystkim wokół: bez wysiłku. Tonę w jego objęciach i po raz pierwszy tego wieczora pozwalam mojemu umysłowi się wyłączyć.

Z jakiegoś powodu to, jak mnie trzyma, jak przyciąga mnie trochę za mocno i za blisko, sprawia, że do oczu napływają mi łzy.

Przy nim czuję się bezpieczna. Ważna. A nie czułam tego od śmierci ojca.

Gdy się spojrzę nieco głębiej, od razu widać, że ja i Tristan jesteśmy ulepieni z tej samej gliny i to jeden z powodów, dla których nie mogę go znieść. Bo gdy patrzę na Tristana, to tak jakbym patrzyła w lustro i widziała tę część siebie, którą tak bardzo staram się ukryć.

Ale on się nie ukrywa i nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

Zaciskam szczęki, a wzrok mi się rozmazuje, i bardzo staram się powstrzymać smutek, bo nie chcę pokazać słabości w pomieszczeniu pełnym ludzi.

Twarz Tristana łagodnieje, jego palce mocniej chwytają mnie w tali, a potem odpycha mnie lekko od siebie, obraca i przyciąga z powrotem, tylko tym razem o wiele bliżej niż wcześniej. Zbyt blisko, by było to stosowne. Mój żołądek trzepocze, jakby miał skrzydła, a między moimi nogami zbiera się wilgoć.

Jego usta muskają moje ucho.

– Nie, sarenko, nie tutaj. Nie dawaj im swoich łez.

Kiwam głową, a nozdrza mi się rozszerzają, gdy biorę głęboki oddech, by stłumić niepokój siejący zniszczenie w moim wnętrzu.

Jestem pewna, że ludzie się gapią.

Ale ja napawam się jego dotykiem.

Chwyta mnie mocniej, jakby nigdy nie chciał puścić, po czym się odsuwa. Wsuwa rękę do kieszeni i kłania się głęboko, przyciągając moją dłoń do ust.

Gdy muska ją wargami, podniecenie pulsuje w moim wnętrzu. Nagle marszczę czoło, bo czuję coś szeleszczącego pod naszymi palcami. Zaciskam dłoń, by to coś nie spadło na podłogę.

– Dziękuję za taniec. – Po tych słowa odwraca się na pięcie i odchodzi pospiesznie, za jego plecami powiewa czarny frak.

Trzymam mocno kawałek papieru, serce bije dziko w mojej piersi.

Uśmiecham się do tych kilku osób, które wciąż patrzą, staram się zachowywać jak najswobodniej, i odchodzę na bok, kiwając mijanym ludziom głową. Zniecierpliwienie narasta z każdym kolejnym krokiem.

Dopiero gdy docieram do ściany na końcu sali, odwracam się i drżącymi palcami rozwijam wiadomość.

*Spotkaj się ze mną tam, gdzie całowałaś gwiazdy.*

## ROZDZIAŁ 33

### *Tristan*

ZAZDROŚĆ TO NAPRAWDĘ CIEKAWE UCZUCIE.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nigdy nie przydarzyło mi się czuć, jak skręca moje wnętrze i wypala mroczne myśli w głowie. Po tym, jak ojciec po raz pierwszy nie przyszedł na nasze wieczorne spotkanie na klifie, bo był z Michaeliem i omawiał posiedzenie rady, które miało się odbyć następnego dnia, siedziałem godzinami i starałem sam siebie przekonać, że przyjdzie, choć wiedziałem, że to się nie stanie.

Przepracowałem zazdrość lata temu, bo wiedziałem, że zostałem stworzony do wielkich rzeczy, że ostatecznie będę miał wszystko. Jeśli chodzi o mojego ojca... Cóż, wszystko boli mniej, gdy uczysz się odcinać od bólu.

Blizna na twarzy piecze i muskam palcami jej szorstkie krawędzie, próbując pogodzić się z faktem, że gorzki posmak zazdrości wrócił, wywołując emocje, których nie czułem od bardzo dawna.

Gdy widziałem, jak Claudius napadł Sarę, byłem wściekły i zniesmaczony, bo uważał, że ma prawo wypowiadać jej imię, a nawet jej dotykać.

Ale gdy widzę ją z moim bratem? Zazdrość to choroba, która mutuje komórki i infekuje każdy organ, aż pokrywa całe moje wnętrze i dociera do kości. Znowu sprawia, że czuję się jak zagubiony chłopiec, stojący w cieniu i patrzący, jak on dostaje wszystko to, czego ja bym chciał.

Ale Michael wolałby ją zabić, niż dać jej odejść, bo to przyniosłoby wstyd jego imieniu. Więc dopóki nie zorganizuję rewolucji i nie przejmę tronu, muszą mi wystarczyć skradzione chwile podczas ciemnych nocy.

Dookoła jest ciemniej niż zwykle, nad miastem wiszą gęste chmury. Nie wiem, czy bal jeszcze trwa, ale teraz mnie to nie obchodzi. Edward już mi powiedział, że nasz plan został zrealizowany, a tutaj, w ogrodzie mojej matki, nie ma nikogo innego.

Liście za mną chrzęszczą, a ja odchylam głowę i wydychuję dym.

– Technicznie rzecz biorąc, dzisiaj nie ma tu żadnych gwiazd, które mogłabym całować.

Uśmiecham się na dźwięk głosu Sary.

– Może czekały na twoje przybycie.

Prycha, okrąża ławkę i staje przede mną z rękami wspartymi na biodrach. Zniknęła kobieta w koronkowej sukni balowej, a na jej miejscu pojawiła się prosta dziewczyna w czarnej sukience, która kończy się nad jej kostkami.

Wcześniej wyglądała pięknie, ale to w chwilach takich jak ta na jej widok zapiera mi dech w piersi.

Uśmiecha się i podchodzi bliżej, jej kwiatowy zapach uderza w moje nozdrza, gdy pochyla się i wyciąga jointa z moich ust, po czym sama się zaciąga, patrząc mi prosto w oczy.

Palce mi się napinają, bo czuję silną potrzebę, by przyciągnąć ją do siebie i posadzić na kolanach.

– Cóż... – Prostuje się i rozgląda dookoła. – Jest inaczej.

Unoszę brew.

– Czyżby?

Wzdycha, zaciska usta i patrzy na mnie z góry.

– Doszłam do wniosku, że nie potrafisz prowadzić normalnej rozmowy. Jedyne, co robisz, to zadajesz kolejne pytania.

Wyciągam nogi tak, że stoi między nimi, jest uwięziona.

– Tak sądzisz? – pytam, chwytając ją za biodra.

Gdy ją łapię, otwiera szerzej oczy. Przyciągam ją, aż pieszczelami dotyka ławki, a moje buty dotykają jej kostek.

– Zapominasz się – sapie.

– Nie. – Unoszę rękę i zabieram jej skręta, palcami muskając wargi. – Ja tylko pokazuję ci, gdzie twoje miejsce.

Oddech jej się rwie.

– Poprosiłaś mnie kiedyś, bym wyznał ci jakiś sekret – kontynuuję. – Wciąż chcesz coś usłyszeć?

Przesuwa się i siada obok mnie. Przygląda mi się z zaciekawieniem.

– To brzmi jak jakaś sztuczka.

Śmieję się i odchylam na oparcie ławki.

Z lasu dobiega trzask, a ona podąża wzrokiem za dźwiękiem, po czym rozgląda się dookoła.

– Powinnam iść – mówi.

Macham ręką w stronę drzwi.

– Idź więc.

Nie rusza się z miejsca, choć błądzi wzrokiem po okolicy.

– *Ma petite menteuse*, oboje wiemy, że ryzyko cię ekscytuje. – Przysuwam się do niej bliżej. – Prawda?

Wypuszcza oddech.

– Przestań to robić.

– Ale co?

– To – warczy. – Jesteś niemożliwy. Nie wiem w ogóle, po co tu przyszłam. Wolałabym wypić wiadro wybielacza, niż słuchać, jak przez całą noc odpowiadasz pytaniem na pytanie.

Unoszę kąciki ust w uśmiechu.

– W takim razie po prostu zadaj pytanie, sarenko.

– Przestań mnie tak nazywać – marudzi. – To niestosowne.

Uśmiecham się ironicznie i zaciągam haszyszem.

– Dobrze. – Nachyla się w moją stronę, mój żołądek aż podskakuje, a spojrzenie wędruje do jej piersi. Zastanawiam się, jak wyglądają jej sutki. Jak to jest je czuć. Czy pragną być ssane równie mocno, jak bardzo ja chcę ich posmakować.

Podnosi rękę z kolan i dotyka lekko boku mojej twarzy.

Zakończenia nerwowe w moim ciele aż trzeszczą.

– Skąd się wzięła twoja blizna?

To pytanie w ułamku sekundy wrywa mnie z zamroczenia, a ja siadam prosto i zatracam się we wspomnieniu.

– *Co to?* – *Głos Michaela wspina się po moim karku niczym pająk.*

*Sztywnieję na swoim miejscu przy kominku i mocniej chwytam węgiel, którym dokańczam swój ostatni szkic. Przedstawia ojca, który obejmuje mnie ramieniem, gdy stoimy na skraju klifu. Przesuwam się i pochylam ramiona, rozmazując lekko brzegi jednego z drzew i cały czas starając się ignorować obecność mojego brata.*

*Papier przecina skórę na moim palcu, gdy szkicownik zostaje mi wyrwany z rąk. Złość przesywa moją pierś. Zaciskam zęby, nozdrza się rozszerzają.*

*– Oddaj to – szepczę.*

*Patrzy na rysunek spod zmarszczonych brwi. Mruży oczy, a gdy podnosi na mnie wzrok, widzę w nim nienawiść tak żywą, że owija się wokół mojej szyi jak pętla.*

*– Ale urocze – drwi, jego knykcie robią się białe, bo tak mocno ściska papier.*

*Skręca mnie w żołądku.*

*– Oddawaj to, Michael.*

*Przechyla głowę na bok.*

*– Czy tak właśnie było? Gdy jeszcze poświęcał ci uwagę?*

*– Michael – zaczynam i wstaje, w środku cały się napinam. – Nie żartuję. Oddawaj. To.*

*– Bo co zrobisz, mały tygrysie? – przedrzeźnia mnie, przeciągając samogłoski w moim przewisku. – Ojca tu nie ma, nie uratuje cię. Jest zajęty przygotowaniami do lunchu, na którym to ja mu będę towarzyszył.*

*Zaciska pięści, jego słowa tną głęboko moje potłuczone, porzucone serce.*

*– Po co tu w ogóle jeszcze jesteś? – kontynuuje, ruszając w moją stronę z dumnym wyrazem twarzy.*

*Zaczynam się cofać, czuję ciepło ognia na plecach, gdy wpadam plecami na kominek.*

*– Jesteś bezużyteczny. Zajmujesz tylko miejsce. Im wcześniej to zrozumiesz i znikniesz, tym lepiej. – Stuka się palcem w brodę. – Może powinieneś uciec. Uciec i gnić z szakalami w krainie cieni albo umrzeć z głodu na równinach Campestrii. – Wzrusza ramionami. – Przekonałbyś się wtedy, jak bardzo ojciec cię kocha, gdy marzyłbyś, by cię znalazł i sprowadził do domu.*

*Moją pierś przesywa ból, każde jego słowo trafia do celu. Bo prawda jest taka, że ojciec od miesiący nie poświęcił mi czasu. Nie, odkąd Michael skończył piętnaście lat i zaczął okazywać zainteresowanie swoim tytułem.*

*– Ojciec rozmawia z tobą tylko dlatego, że urodziłeś się pierwszy – syczę. – Kiedy mi poświęcał czas, robił to dlatego, że lubił ze mną przebywać.*

*Twarz Michaela przybiera kamienny wyraz, jego głos brzmi groźnie.*

– Mów tak sobie dalej, bracie. Ale słyszałem, jak wspominał, że wolałby, żebyś się nie urodził.

*Serce mi pęka.*

– Kłamiesz.

– Wszyscy byśmy tak woleli. – Podchodzi jeszcze bliżej. – Jesteś skazą na naszym nazwisku, Tristan. To dlatego nikogo nie obchodzi, gdy znikasz na całe dni. Wszyscy mamy nadzieję, że się nie znajdziesz, ale z jakiegoś powodu ty ciągle wracasz.

*Przełykam z trudem, gardło mam zaciśnięte i odwracam wzrok, bo staram się nie myśleć o poszerzającej się w mojej piersi ranie.*

– Oddaj mi moje rysunki, Michael – szepczę, głos łamie mi się na jego imieniu.

– Wiesz co? – Mlaska językiem. – Może po prostu... spróbujesz je złapać?

*Wrzuca szkicownik do ognia.*

– Nie! – Rzucam się z wyciągniętą ręką w stronę kominka, ale płomienie strzelają wyżej i z trzaskiem pochłaniają papier.

*Coś we mnie pęka. Obracam się na pięcie, tłumiona złość napędza mnie, gdy się na niego rzucam. Jestem trzy lata młodszy i o wiele słabszy fizycznie, ale powalam go na ziemię, łądując na nim.*

– Zabiję cię – syczę, chwytając go za gardło i ściskając. Furia przeszywa każdy skrawek mojego ciała. Zazdrość, że ojciec poświęca mu czas, miesza się z bólem po tym, jak zniszczył jedyną rzecz, która miała dla mnie znaczenie. Moje szkice.

*Tylko one dotrzymywały mi towarzystwa. Były moimi jedynymi przyjaciółmi.*

*Jest silniejszy i odpycha mnie, a ja lecę przez pokój i z impetem łąduję na podłogę. Przekręcam się z jękiem i zaciskam powieki, bo czuję klucie w plecach. Wtedy bok mojej twarzy przeszywa ostry ból, ciało zalewa agonია, a z ust wyrzywa się wrzask.*

*Coś zalewa mi oko, gdy próbuję mrugnąć, wszystko jest czerwone i ciemne. Krew spływa po policzku i na usta, a tam zostawia metaliczny posmak na języku, od którego aż zbiera się na wymioty.*

*Kręci mi się w głowie, jestem zamroczony z bólu. Dotykam ręką twarzy, palce zaczynają ociekać krwią.*

*Widzę stojącego nade mną Michaela, który trzyma w ręce pogrzebacz.*

– Teraz nawet go nie przypominasz – szydzi, plując na mnie. – Zobaczymy, jak cię będzie kochał, kiedy jesteś niczym więcej jak okaleczonym świrem.



*Odchodzi, a ja zwijam się w kłębek na podłodze, co jakiś czas tracąc świadomość. Przez cały ten czas mam nadzieję, że ktoś mnie znajdzie. Przytuli. Uleczy. Obdarzy miłością.*

*Tak jakby to było, gdybym był nim.*

*Ale nikt nie przychodzi.*

– Tristan.

Głos Sary sprawia, że wracam do teraźniejszości. Obdarzam ją wymuszonym uśmiechem, a w piersi wciąż czuję ból wywołany wspomnieniem.

Kręci głową, zabierając rękę z mojej twarzy.

– Nie musisz mi mówić. Nie powinnam była pytać.

Chwytam ją gwałtownie za rękę i przyciągam do swojej twarzy.

– Mojemu bratu nigdy nie podobało się moje podobieństwo do ojca. Pewnie w ten sposób chciał wyrównać rachunki.

Wiedzie wzrokiem po poszarpanej bliźnie.

– Michael to zrobił?

– Michael zrobił wiele rzeczy, sarenko. To tylko jedna z nich.

Przez jej twarz przemyka coś mrocznego, szczęka się zaciska, gdy ujmuję mnie mocniej za podbródek.

– Wiem.

Po raz ostatni zaciągam się haszyszem, bo papier spalił się tak, że gorąca końcówka dotyka moich palców. Biorę wdech, po czym rzucam niedopałek na ziemię i gaszę go butem.

Przesuwam ręce i chwytam ją za kark, a potem przyciągam do siebie, aż dzielą nas zaledwie centymetry. Przepływa między nami energia, w mojej piersi aż iskrzy, a serce bije szybko, napędzane zdenerwowaniem. Przechylam głowę, jednocześnie naciskam kciukiem pod jej brodą, by rozchyliła swoje idealne usta i by znalazły się tuż przy moich.

Napięcie, które mi towarzyszy, gdy jesteśmy tak blisko, niemal mnie zabija, i przysięgam na Boga, że oddałbym wszystko, gdyby tylko obiecała, że będzie moja.

Wypuszczam oddech, dym z moich ust wlatuje między jej wargi.

Staje mi.

Sara otwiera oczy z zaskoczenia, a ja chwytam ją mocniej za kark i trzymam nieruchomo, gdy druga ręka wędruje na gardło. Masuję dwoma palcami, aż przełyka,

a dym, który znajdował się we mnie, wylatuje spomiędzy jej ust.

– Pocałuję cię teraz – oznajmiam.

– Dlaczego? – szepcze.

– Bo, *ma petite menteuse*, na samą myśl, że miałbym cię nie pocałować, chcę umrzeć.

Nasze usta spotykają się i w tej chwili już wiem, że nigdy jej nie wypuszczę.

## ROZDZIAŁ 34

*Sara*

ZAWSZE, GDY JESTEM Z TRISTANEM, wszystko dookoła przestaje mieć znaczenie, tak jakby w ogóle tego nie było. Nie obchodzi mnie bał, który z pewnością trwa na drugim końcu zamku. Nie myślę o tym, że znajdujemy się na otwartej przestrzeni i choć zostałam zapewniona, że nikt nie przychodzi do tego ogrodu, to w praktyce wciąż możemy zostać w każdej chwili zauważeni. A już na pewno nie chcę skupiać się na tym, że powinnam zabić tego człowieka.

Pocałunek przytłacza moje zmysły, a ja się w nim zatracam i mam nadzieję, że jego dotyk zmaże odciski zostawione po tym, co się stało wcześniej.

Jęczy, mocniej zaciskając rękę na moim karku, drugą dłoń zsuwa po moim boku. Jego dotyk sączy się przez cienki materiał mojej sukienki i halki, którą mam pod spodem, sprawia, że na moim ciele wykwita gęsia skórka. Dociera do zewnętrznej części uda i ściska materiał w pięści, gdy odrywa usta od moich warg i zaczyna sunąć nimi po szyi.

Odchylam głowę, zapewniając mu lepszy dostęp, choć w głębi wiem, że nie powinnam.

Ale podoba mi się to, co czuję, gdy jego usta dotykają mojej skóry.

– Nie powinniśmy tego tutaj robić – mówię z trudem.

– Nie zgadzam się. – Skubie zębami skórę nad moim obojczykiem, palce wsuwa pod ramięczko mojej sukni, a mrowienie w moim ciele spływa między uda.

– Ktoś może...

Tym razem mnie gryzie.

- K-ktoś może zobaczyć – dukam.
- Zabiję każdego, kto się tu pojawi.

Słowa, które właśnie tak zwyczajnie wypowiedział, powinny mnie zatrzymać, ale tak się nie dzieje. Jestem jeszcze bardziej podekscytowana.

To odurzające, gdy mężczyzna jest gotowy zrobić wszystko, byle nie przestawać mnie dotykać.

Mimo to ryzyko przeważa chwilową przyjemność, dlatego odpycham go i się odsuwam, po czym zaczynam przygładzać włosy.

- A twój brat zabije mnie, jeśli się dowie.

Tristan wypuszcza oddech i zgrzyta zębami. Wstaje z ławki, chwyta mnie za rękę i ciągnie za sobą, zanim dociera do mnie, że w ogóle ruszyliśmy się z miejsca.

- Czekaj – mówię, gdy prowadzi mnie w stronę lasu. – Tristan, czekaj! Co ty robisz?
- Próbuję mu się wyrwać, ale on tylko uśmiecha się pod nosem i przyspiesza.

Powinnam to przerwać. To się nie może dobrze skończyć.

Mimo to pozwalam się prowadzić.

Nie zatrzymuje się, dopóki nie znikamy między drzewami, a liście stanowią zasłonę, przez którą nie przebija się nawet księżyc.

- Dokąd idziemy, Tristan? Nie możesz ciągnąć mnie do lasu i miotać mną jak... och.

Przyciąga mnie do siebie, obraca moje ciało, a ja uderzam plecami o gruby pień drzewa. Kora drapie górną część moich barków, a pieczenie spływa po kręgosłupie. Rękaw sukni zsuwa mi się z ramienia, odsłaniając białą koronkę halki, którą mam pod spodem.

Przywiera do mnie, jego twarde ciało napiera na moje krągłości, ręce opiera po obu stronach mojej głowy. Jestem uwięziona, otoczona pokusą i złymi decyzjami.

- Czy ty kiedykolwiek przestajesz gadać?

Irytuje mnie swoimi słowami i otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale on brutalnie się w nie wpija. Chwytam go za głowę i przyciągam bliżej, zaciągając się zapachem dymu w jego oddechu i próbując wtłoczyć smak w język. Jęczy, napiera na mnie biodrami, jego długa erekcja ociera się o mój brzuch.

Przygryza moją wargę, przecinając skórę. Jęczę z głębi gardła, a on połyka ten dźwięk i zaczyna lizać i ssać ranę.

Odrywam się od niego.

– Czy ty właśnie polizales moją krew?

Jedną ręką chwytą mnie w pasie i przyciąga tak, że przywieramy do siebie od stóp go słów, a drugą wplata w moje włosy i ciągnie, aż wyginam szyję.

– Będę lizał, ssał i ranił każdą część twojego ciała, gdy najdzie mnie na to ochota, i będę to robił tak często, jak zechcę, aż zaczniesz mnie błagać, bym robił to jeszcze częściej.

Coś trzepocze mi żołądku w reakcji na jego słowa, a szok miesza się z przeszywającym mnie pragnieniem.

– Chcę cię pochłonać, Saro, aż będę czuł cię w moich żyłach.

– To chore – mówię. – Myślałam, że mnie nienawidzisz.

Nieruchomieje na moje słowa i puszcza moje włosy, a dłoń przesuwa na szczękę, kciukiem ścierając resztę krwi z mojej wargi.

– A czym jest nienawiść, jeśli nie obsesją z dodatkiem strachu?

– Ja...

Zasłania mi usta ręką, czuję na skórze zimny metal jego pierścieni.

– Przestań. Gadać.

Chwytą suknię i zaczyna podwijać ją w górę nogi, materiał łaskocze moją skórę. Czuję ściskanie w brzuchu, to ciepłe uczucie jest jak cyklon w samym środku mnie. Odsłania skórzaną podwiązkę i przesuwa palcami po sztyletach, a jego sztywny kutas pulsuje, gdy dotyka ich ostrych brzegów.

– *Ma petite menteuse*, udaje, że jest taka czysta. – Pada na kolana, pochyla się i całuje przestrzeń między ostrzami. – Taka niewinna.

Oddycham ciężko, a serce tłucze się o żebra. Przesuwa usta w stronę wewnętrznej strony uda, zasypując skórę pocałunkami, aż dociera do krawędzi moich majtek. Nagle wyciąga jedno z ostrzy i obraca je między palcami. Żołądek aż mi podskakuje, a ja zastanawiam się, czy popełniłam błąd. *Jak głupia musi być kobieta, by dać wrogowi dostęp do swoich ostrzy i ufać, że nie poderżnie jej gardła?*

Mimo to nie ruszam się z miejsca.

Jeśli to tu spotka mnie śmierć, przynajmniej będzie to mój wybór.

Jedną ręką podtrzymuje mi suknię, a drugą przeciąga ostrzem po udzie, aż czuję mrowienie i pojawia się czerwona cienka linia. Nie przeciął skóry, ale jest niebezpiecznie blisko. Oczekiwanie sprawia, że moje zmysły się wyostają, a cipka

ocięka wilgocią. Wsuwa czubek ostrza pod koronkę i patrzy na mnie, spojrzenie jego zielonych oczu jest tak przeszywające, że przysięgam, że czuję je w duszy.

– Ufasz mi, sarenko? – pyta.

Moje serce przestaje na chwilę bić.

– Nie.

Uśmiecha się pod nosem.

– To dobrze.

Po tych słowach przecina materiał, a zimne powietrze owiewa moją skórę, aż sapię przez to nagłe doznanie. Ale nie muszę się martwić, bo zaraz czuję na sobie jego usta, nos muska miękkie loczki, a język okrąża łechtaczkę i sprawia, że ta pulsuje i nabrzmiwa.

Jęczę, całym ciałem zapieram się o drzewo, wplatom palce w jego zmierzwione włosy i napieram biodrami na jego twarz, pozwalając, by ssał mnie jak zdesperowany.

– Ja... – dyszę, to uczucie jest niemal nie do zniesienia.

Na zmianę liże mnie i zasysa, a gdy to robi, jego policzki się zapadają.

– Nie mogę... – Ciągnę go za włosy, rozdarta między odepchnięciem go a przyściśnięciem jeszcze mocniej, napięcie we mnie narasta za bardzo, za szybko. Gdy wszystko się we mnie zaciska, aż robi mi się ciemno przed oczami, odsuwam go od siebie siłą, ciągnąc mocno za włosy.

Oddycham ciężko i nierówno, w głowie mi wiruje, a ciało mam całe napięte, spragnione ulgi. Tristan rzuca sztylet na ziemię i przesuwa się w górę mojego ciała, spojrzenie ma mroczne, usta lśniące. Czuję swój zapach, co sprawia, że moje zakończenia nerwowe pulsują. Chcę się nachylić i zlizać wilgoć z jego ust, by sprawdzić, jak smakuję na jego języku.

Chwyta moje nadgarstki i przyciska je do drzewa jedną ręką.

– Nie powstrzymuj mnie – mówi władczo.

Drugą rękę zsuwa między uda i odnajduje moją mokrą i spragnioną cipkę, po czym wsuwa w nią dwa palce i zagina je, by trzeć nimi o ściankę.

– Boże... – jęczę, nogi drżą pode mną, gdy przyjemność się przeze mnie przetacza.

– Ale z ciebie kłamczucha. Udajesz, że nie chcesz dla mnie dojść – szepcze mi do ucha, chwytając mnie mocniej.

Wyginam plecy, ciepło zbiera się w moim podbrzuszu i rozlewa po ciele, aż wzrok mi się rozmazuje.

– Taka naiwna, myśląc, że przestałbym, gdybyś mi odmówiła. – Przyciska kciuk do nabrzmiałej łechtaczki i puszcza ją nagle, co sprawia, że moja cipka zaciska się mocno wokół jego palców, a ja niemal tracę oddech.

– Proszę – błagam, niemal trzęsąc się przez to, jak się ze mną droczy.

– O co prosisz, sarenko?

– Spraw, żebym doszła. Muszę dojść.

– A zasłużyłaś? – pyta.

– Zabiję cię – warczę, frustracja wylewa się ze mnie.

Śmieje się, wciąż poruszając palcami, a robi to w tempie, przez które pozostają na krawędzi, blisko orgazmu, ale nie przekraczam tej granicy.

– Powiedz, że jesteś moja, *ma petite menteuse*. Że żaden inny mężczyzna cię nie miał.

Gniew wybucha we mnie, irytuje mnie to, że w ten sposób mnie kontroluje. I że to działa. Otwieram oczy i napotykam jego spojrzenie.

– Ale wtedy bym skłamała.

Sztywnieje i przestaje poruszać palcami.

– Kto?

– Nie twój interes.

– Zdradź mi jego imię – mówi kuszącym głosem – żebym mógł go dorwać i poćwiartować.

Wyginam plecy tak, że moje piersi ocierają się o jego tors.

– Nie.

Uśmiecha się szeroko i wypuszcza oddech, a potem odsuwa się ode mnie tak nagle, że upadam na ziemię.

– W takim razie nie zasługujesz na to, by dojść.

– Jesteś zaburzony, Tristan! – krzyczę za nim. Ale on już odchodzi, zostawiając mnie zdyszaną i wściekłą.

## ROZDZIAŁ 35

### *Sara*

– NIE OBCHODZI MNIE TO. Pozwól mi porozmawiać z bratem!

Głos Michaela jest piskliwy i napięty, a mówi tak głośno, że przywieram do ściany. Mój wujek stoi po drugiej stronie biurka, cały pospinany, opierając się o drewnianą laskę. Zerka na mnie, jego lodowate spojrzenie jest pełne wściekłości, tak jakby to była moja wina.

Nie jestem nawet pewna, co się dzieje. Obudziła mnie Ophelia, która wpadła do mojej sypialni z hukiem i powiedziała, że król żąda, bym się u niego zjawiła. Prawie nie miałam czasu na to, by pomogła mi się ubrać, przez co przyszedłam tu w mało wyjściowym stroju. Moje włosy wciąż są rozpuszczone i roztrzepane, spływają na plecy, i miałam czas tylko na to, by włożyć prostą suknię – bez gorsetu. Czuję się naga, jakbym weszła do pokoju z naładowaną bronią.

– Co się stało? – pytam.

Wuj patrzy na mnie groźnie. Znowu jestem zdumiona jego złością. Widziałam ją parę razy, zwłaszcza gdy z pasją mówił o zemście za mojego ojca, ale po raz pierwszy kieruje ją we mnie.

Żołądek opada mi do samej podłogi, a w twarz uderza fala gorąca, jakby od środka rozgrzewało mnie tysiąc słońc.

Czy dowiedzieli się o wczorajszej nocy?

To niemożliwe. Zostałabym wtrącona do lochu, nie stałabym tutaj bez kajdan.

– Stało się to – zaczyna mój wujek – że twój kuzyn, a mój syn, został porwany.

Płuca mi się zaciskają.



– Co?

– Stop, stop, stop! – wrzeszczy Michael i zaczyna szarpać się za włosy. Patrząc na niego wytrzeszczonymi oczami, dostrzegam bladą skórę i sińce pod oczami.

Wygląda, jakby był chory.

– Oni wiedzą – mruczy do siebie. – Musi im o wszystkim mówić.

Podchodzę bliżej, moje wnętrzości się skręcają, gdy słucham jego mamrotania. Nie jestem pewna, co tak bardzo wyprowadziło go z równowagi, ale z jakiegoś powodu czuję, że muszę postępować ostrożnie.

– Wasza Wysokość, kto wie?

Podrywa głowę i patrzy na mnie, po czym popycha w moją stronę drewniane pudełko z metalowymi zawiasami i wrytym na denku obrazem. Gdy robię kolejny krok w stronę biurka, dociera do mnie, że to szakal stojący na martwym lwie – zęby ma odsłonięte, a w jego ciemnych oczach płonie ogień.

Każdy detal jest nieskazitelny i zanim jestem w stanie to przemyśleć, przesuвам palcami po wyźłobieniach, zachwycona skomplikowanym projektem.

– Otwórz – szepcze Michael.

Robię to, a żołądek burzy mi się na widok zawartości. Patrząc na rękę, uciętą w nadgarstku, pokrytą zaschniętą krwią, przez co wygląda, jakby coś ją przeżuwało. Tuż obok leżą okulary w rogowych oprawkach.

– Czy to...? – pytam, przenosząc wzrok z Michaela na mojego wujka.

Wuj Raf przytakuje, nozdrza ma rozszerzone, gdy wali laską o podłogę.

– Jest też wiadomość – szepcze łamiącym się głosem Michael.

Przesuwa w moją stronę kartkę, ale zanim mam możliwość przeczytać jej treść, drzwi do pokoju otwierają się, a Tristan wchodzi do środka, jakby wszystko dookoła należało do niego. Przeszywające spojrzenie spoczywa na mnie, a gdy dostrzega, że mam rozpuszczone włosy, jego jadeitowe oczy rozbłyskują.

– Tristan, nareszcie. – Michael wypuszcza oddech.

– Wzywałś, bracie? – Tristan uśmiecha się i wchodzi głębiej do pokoju. – Wyglądasz kiepsko. Źle spałeś?

– To nie czas na żarty – wtrąca wujek Raf. – Żądam zwołania rady.

Jestem naprawdę zdezorientowana. Mój wujek nienawidzi rady i tego, co sobą prezentuje. To między innymi przez nich ojciec musiał błagać o pomoc, bo pełno tam samolubnych mężczyzn, którzy zapomnieli o naszym kraju, zaślepieni chciwością.

– Wujku, tak szczerze, co według ciebie rada może tu zdziałać?

Znowu wali laską w podłogę.

– Zamilcz, dziewczyno. Nie mamy czasu na głupie pytania.

Tristan obraca głowę w jego stronę i mruży oczy.

Michael wali pięścią w biurko, jego zwykle zaczesane do tyłu włosy opadają na czoło.

– Nie będziesz stawiał żądań, Rafaelu. Ja jestem królem, a ty nikim.

– Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość, ale jesteś tak silny, jak twoje najsłabsze ogniwo, a wygląda na to, że tych jest sporo, skoro z taką łatwością porwano mojego syna. – Wuj Raf podchodzi bliżej, dźgając powietrze palcem. – Twój ojciec nigdy by do czegoś takiego nie dopuścił.

Zapada cisza. Pełna napięcia, ciężka cisza.

– Nie chciałbym przerywać tego fascynującego przedstawienia – mówi powoli Tristan – ale po co ja tu jestem?

– Tak – warczy Michael i odwraca się do wujka Rafa. – Wyjdź. Zanim wyjmę pistolet i cię zastrzelę.

– Wasza Wysokość, ja...

– Powiedziałem: wyjdź! – Jego głos odbija się hukami od ścian i drażni moje bębni.

Przyglądam się im, żołądek mam zaciśnięty.

Wuj Raf kłania się, po czym rusza w moją stronę. Chwyta mnie za ramię i ciągnie w stronę drzwi. Wzdrygam się przez to, jak mocno mnie trzyma, ale pozwalam się prowadzić, bo nie chcę zaczynać sceny przed ludźmi, których chcemy się pozbyć.

To ważne, byśmy w oczach innych wyglądali jak zjednoczeni.

Gdy docieramy do drzwi, przestaję czuć nacisk na ramieniu, a mięśnie rozluźniają się z ulgą, bo znika ból. Obracam się, a serce podchodzi mi do gardła, gdy widzę, że Tristan trzyma mojego wuja za ramię i wygina je pod dziwnym kątem.

– Tristan! – sapię i wyciągam rękę, by ich rozdzielić.

– Zawsze traktujesz kobiety w ten sposób? – pyta, ignorując mnie.

Wuj zaciska zęby.

– To moja siostrzenica i jestem za nią odpowiedzialny, Wasza Książęca Mość.

– W takim razie sugeruję, żebyś lepiej zajmował się swoją rodziną. – Pochyla głowę, patrząc mi prosto w oczy, i szepcze do ucha mojego wuja. – Nigdy więcej jej nie

dotykaj.

Czuję szarpnięcie w piersi, bardzo chcę załagodzić sytuację. Ostatnie, czego mi potrzeba, to żeby wuj zaczął dociekać, dlaczego książę wykazał zainteresowanie. Jednak pod tym wszystkim rozkwita inne uczucie, jest niczym wiosenny kwiat, rozgrzewający moją pierś.

To miłe być chronioną. I mieć w kimś wsparcie. Nawet jeśli jest to ostatnia osoba, która powinna je okazywać.

Tristan puszcza go, nie patrząc już w naszą stronę, po czym wraca do swojego spanikowanego brata.

Wuj mruży oczy i potrząsa ręką, agresywnie wskazując na drzwi.

– Cóż...

Wypuszczam drżący oddech i wychodzę pierwsza. Na korytarzu zastajemy co najmniej pięciu gwardzistów, a gdy ich mijamy, marszczę czoło, bo zastanawia mnie, dlaczego nagle tak wiele osób obstawia gabinet króla.

Timothy występuje z grupy i rusza za nami. Cichutko jak myszka.

– Wujku, wiem że to trudna sytuacja – zaczynam przyciszonym głosem. – Ale próbuj zachować wiarę.

Zaciska usta i choć nie rozmawiamy, czuję, że energia między nami się zmieniła.

Napięcie pozostaje w powietrzu, gdy wracamy do moich komnat, a gdy tam docieramy, odwracam się, spodziewając, że wujek sobie pójdzie. Ten jednak otwiera drzwi i wchodzi do środka. Gdy tylko zostajemy sami, odwraca się do mnie.

– To rebelianci.

Unoszę brwi.

– Tak myślisz?

Prycha, przechodzi przez korytarz i wchodzi do salonu, a tam opada na jedną z ciemnozielonych sof.

– Widziałaś emblemat? To był szakał. Szydzą z nas. A teraz zabili mojego syna. Moją szansę.

Przechylam głowę.

– Jak to twoją szansę?

Prostuje się i stuka palcami o laskę, jak zawsze, gdy nad czymś głęboko myśli.

– Wujku – wzdycham, zakładając pasmo włosów za ucho, i siadam obok niego. Biorę go za rękę, starając się dać mu wsparcie. – Nie żeby to miało jakoś pomóc, ale

sądzę, że Xander żyje.

– Tak myślisz? – pyta, patrząc na mnie kątem oka.

– Cóż. – Przygryzam wargę, rozmyślając o tym, co widziałam tego ranka, i o tym, czego nie widziałam. – Zostawili wiadomość, tak?

– Przysłali jego odciętą rękę, Saro.

– Ale nie głowę. – Krzywię się, bo wiem, że to co mówię, nie brzmi dobrze. – Może wykorzystują go jako przynętę? Albo żeby przekazać wiadomość? Do tego potrzebują go żywego.

Na te słowa wuj odwraca się do mnie, twarz ma wykrzywioną w bólu.

– A jeśli on żyje – kontynuuję z nadzieją w sercu – to możemy go uratować.

Ściska mnie mocno za rękę, ale kręci głowę.

– To zbyt niebezpieczne.

Prycham, zawiedziona tym, że odrzuca moje słowa.

– Wszystko, czego próbujemy dokonać, jest niebezpieczne.

– Nikt nie udaje się do krainy cieni – warczy. – Twój ojciec to zrobił i zobacz, jak skończył.

Po tych słowach otwiera szeroko oczy, ale jest za późno. Już usłyszałam.

Wszystko we mnie zamiera i wyrywam rękę z jego uścisku, powietrze uchodzi nagle z moich płuc, gdy się zaciskają. Jestem zdezorientowana i staram się pojąć to, co właśnie powiedział.

– Co? – pytam.

Bierze mnie za rękę i ściska.

– Posłuchaj, Saro, jeśli myślisz, że możesz tam pójść, do krainy cieni...

Żołądek mi się podrywa, niepokój sprawia, że mięśnie się napinają.

– Co? Ja...

– Masz rację – kontynuuje. – Możemy ocalić Alexandra.

Kręcę głowę i ściągam brwi, aż na moim czole pojawiają się zmarszczki.

– Czekał. Wyłumacz mi, co miałeś na myśli, gdy mówiłeś o moim ojcu.

Wzrusza ramionami.

– No... zobacz, jak skończył. Został zamordowany.

Zgrzytam zębami, co wywołuje ból w szczęce.

– Nie traktuj mnie, jakbym była głupia. Jeśli czegoś mi nie mówisz, to teraz to powiedz. – Żołądek mi się skręca. – Zasługuję, by wiedzieć.

Przełyka ślinę i puszcza moje ręce, by przeczesać włosy.

– To nie król zabił twojego ojca.

Niedowierzenie uderza we mnie, jego słowa trafiają mnie prosto w pierś.

– Nie rozumiem.

– To rebelianci. Schwyтали go, gdy wracał do domu, i próbowali go wykorzystać jako przynętę, tak samo jak teraz zrobili z twoim kuzynem. Tylko że ostatnim razem...

Głos mu drży, a ja zamieram, szok rozlewa się po moim ciele, aż staję się otępiała z ogarniającego mnie zimna.

– Ale powiedziałaś... Powiedziałaś mi... Kłamałaś? Przez cały ten czas?

– Twój ojciec był diukiem, słodka bratanico, tytuł nadał mu sam król Michael Drugi. Rebelianci uznali to za dobrą okazję, zakładając, że nowy król uzna go za zbyt cennego, by go stracić.

Zrywam się z miejsca, poczucie zdrady przecina moje ciało jak rozgrzane ostrze, ból po stracie ojca oraz zrozumienie, że wszystko, co mi mówiono, okazało się kłamstwem, zalewają moje wnętrzności niczym lawa.

– To jaki był cel w tym wszystkim?

– Cel? – Patrzy na mnie załzawionymi oczami. – Cel był i pozostaje taki sam. Porwali twojego ojca. Torturowali go. A król nie zrobił nic. Oni wszyscy są za to odpowiedzialni. Nie pozwól, by to odwróciło twoją uwagę od zadania, z jakim tu przyjechałaś.

– Nie. – Kręcę głową, poczucie pominięcia jest ciężkie i pozostawia po sobie kwaśny smak. – Nie, nie masz prawa tego robić. Nie będziesz tu stał i mówił mi, co mam czuć i jak się zachowywać. Nie, kiedy cały czas kłamałaś. – Ogień liże moje gardło, oczy mnie pieką, a łzy sprawiają, że wszystko robi się rozmazane. – Okłamałaś mnie!

„Nie, sarenko, nie tutaj. Nie dawaj im swoich łez”.

Głos Tristana rozlega się w mojej głowie, jakby stał tuż za mną i prowadził przez ból oraz całkowitą dewastację wszystkiego, co myślałam, że wiem. Zaciskam szczęki i tłumię w sobie emocje.

– Próbowałem cię ocalić! – krzyczy wuj. Ręka aż mu bieleje, gdy podpira się o łaskę, żeby wstać. – Twój ojciec dobrze cię wyszkolił, Saro, ale wyprawa do krainy cieni jest zbyt niebezpieczna. – Podchodzi bliżej i próbuje nawiązać kontakt wzrokowy, ale ja się odwracam, bo nie jestem w stanie spojrzeć mu w twarz. –

Przepraszam – szepcze. – Przepraszam, że to przed tobą zatailiśmy. Próbowaliśmy postępować właściwie, a gdy on umarł... – Głos mu się łamie. – Bałem się, że ciebie też stracę.

– A jednak wysłałeś mnie tu bez powodu.

– Nie. – Chwyta mnie za szczękę i przekręca tak, bym na niego spojrziała. – Faasowie pozostają winni. Nadal zasługują na to, by zgnić. Ale rebelianci są dzicy, ich lider pozostaje duchem. To zupełnie inna gra. Nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało.

Zaciskam zęby, w brzuchu płonie ogień, który rozrasta się z każdym jego słowem, trawiąc wszystko na swojej drodze.

– Przywitam się ze śmiercią na tak długo, aż zabiorę ze sobą tych, którzy ponoszą odpowiedzialność – syczę przez zaciśnięte zęby.

Wujek Raf wypuszcza drżący oddech i kiwa głową.

– W takim razie będziesz musiała zabić króla rebeliantów.

## ROZDZIAŁ 36

### *Tristan*

„WINNI MUSZĄ ZAPŁACIĆ ZA SWOJE GRZECHY”.

Zerkam na wiadomość – którą sam napisałem – po czym kładę papier na biurku Michaela i patrzę na niego.

– Co takiego zrobiłeś, że ponosisz winę, bracie? – pytam. – Co zrobił Xander?

Michael błądzi wzrokiem od lewej do prawej.

– Nic, oczywiście.

Napieram stopą na podłogę, aż trzeszczy deska, a on podskakuje. Przepelnia mnie rozbawienie, ale pamiętam, by nie pokazać uśmiechu, który ciśnie mi się na usta.

– Myślisz w ogóle o naszym ojcu? – pyta, ściskając mocno podłokietniki krzesła.

To pytanie sprawia, że skręca mnie w żołądku, tak jak zawsze, gdy myślę o naszym ojcu.

– Czy matka kazała ci o to zapytać? – Rozglądam się dookoła, spodziewając się, że ją gdzieś zobaczę. Chociaż, muszę przyznać, że nie wiem, czy wciąż jest w zamku, ale nawet mnie to nie obchodzi.

Kręci głową.

Wsuwam jointa do ust i podchodzę do stolika kawowego, a tam odpalam go od jednej ze świec, zaciągam się krótko kilka razy, by koniuszek porządnie się rozpałił, po czym wracam do Michaela i oferuję mu haszysz.

Wpatruje się w jointa, jakby myślał, że może być zatruty.

– Gdybym miał cię zabić, bracie, upewniłbym się, żebyś był tego świadomy. – Kiwam głową. – Weź. Uspokoi cię. Przynajmniej na chwilę.

Przełyka ślinę i chwytą go między palce, po czym przysuwa do ust i zaciąga się, ale marszczy twarz, gdy dym wylatuje mu nosem.

– Wierzysz w Boga? – mruczy, wpatrując się w haszysz.

Wsuwam ręce do kieszeni i przekrzywiam głowę.

– Wierzę.

– Prawie nie uczęszczasz na msze. – Patrzy na mnie spod gęstych brwi.

– Istnieje różnica między wiarą a ślepym podążaniem, Michaelu. Jedno sprawia, że budujesz osobowość, to drugie cię z niej obdziera. – Wracam do strefy siedzącej, a tam opadam na szeslong. Gdy wpatruję się w sufit, oczekiwanie buzuje we mnie jak chmara pszczół, bo widzę, jak pojawia się przede mną okazja. – Jeśli jednak mówisz o życiu po śmierci, myślę, że jakieś musi istnieć. Bo w przeciwnym razie jak to możliwe, że widuję ducha naszego ojca?

Siadam gwałtownie i zasłaniam usta ręką.

Michael otwiera szeroko oczy i okrąża biurko, joint spala się powoli między jego palcami, gdy przechodzi przez pokój i opada na krzesło naprzeciwko mnie.

– Powtórz to.

Kręcę głową i odchylam się, przeczesując włosy palcami.

– Nie, ja... Nie wiem, dlaczego to powiedziałem. Zignoruj mnie.

– Tristan. – Nachyla się w moją stronę. – Widzisz naszego ojca?

Opieram łokcie na kolanach, ściągam brwi i udaję, że oddech mi się rwie.

– Chyba zaczynam wariować.

Michael się śmieje. Jest to lekki dźwięk. Przepelniony ulgą.

Co za imbecyl.

– Głównie we śnie – kłamię i podnoszę głowę, by popatrzeć mu w oczy. – Ostrzega mnie przed tym, co ma się wydarzyć. Na początku... Myślałem, że to tylko sny. Ale ostatnio...

Michael kiwa głową, w oczach ma szaleństwo, widzę, że jest zamroczony i nieskoncentrowany.

– Ostatnio?

– Ostatnio to, co mówi... wszystko się sprawdza. – Prycham i wstaję. – Musisz myśleć, że zwariowałem. Zapomnij, że cokolwiek powiedziałem. Proszę.

Ruszam pospiesznie do drzwi, ale zanim docieram choćby do połowy pokoju, zatrzymuje mnie jego głos.



– Ja też go widzę.  
Tym razem uśmiech wykwita mi na ustach.

\* \* \*

Znajduję Sarę w kuchni dla służby, gdzie siedzi przy małym drewnianym stole i śmieje się z odrzuconą do tyłu głową. Serce ściska mi się na ten widok.

Simon, Paul, Timothy i jedna z jej dwórek siedzą dookoła, uśmiechając się do niej, jakby była centrum wszechświata. Napinam się, bo robi mi się niedobrze na myśl, że inni ludzie mogą cieszyć się towarzystwem i tymi fragmentami jej osobowości, które pokazuje tylko mnie.

– Tristan! – piszczy Simon, zrywa się z taboretu i pędzi do mnie, po czym mocno tuli się do moich nóg.

– Cześć, mały tygrysie. – Przyglądam się ludziom przy stole. – Co my tu mamy?

– Po prostu pijemy sobie herbatę, Wasza Książęca Mość – mówi Sara. – Zechciałbyś do nas dołączyć?

Paul wstaje i pędzi do czajnika, który stoi na palniku.

– Tak, tak, przygotuję coś.

– Nie chce mi się pić.

Nieruchomieje i opuszcza ręce.

– Och.

Podchodzę do nich z Simonem depczącym mi po piętach i zajmuję miejsce, które dopiero co zwolnił Paul, nie odrywając spojrzenia od mojej sarenki.

– Jak ręka twojego wuja?

Sztywnieje.

– Dobrze, dziękuję. Jak Jego Wysokość?

– Zależy kogo spytasz. – Przekrzywiam głowę.

– Wiedziałaś, że pani umie walczyć? – mówi Simon, siadając obok mnie.

Krew we mnie wrze, gdy wiodę wzrokiem po jej ciele.

– Naprawdę?

– Dobrze wiedzieć, że twój irytujący nawyk odpowiadania pytaniem na pytanie dotyczy nie tylko mnie – wtrąca, parszając wesoło.

Uśmiecham się nieznacznie i przenoszę wzrok na Simona.

– Niech zgadnę, nauczyła cię, że masz być odważny? Honorowy i silny?

Simon marszczy nos.

– Nie, powiedziała, że mam pić wodę.

– Powiedziałam, że masz *być* jak woda. – Sara się śmieje.

Sięga po filiżankę z herbatą i podnosi ją do ust. Moje spojrzenie skupia się na jej gardle, gdy przełyka, a mój kutas budzi się do życia, gdy dostrzegam ranę na jej dolnej wardze.

Przypominam sobie jej smak, czuję go na języku i wręcz nie mogę odwrócić wzroku od śladu, bo pragnę znowu ją rozkrwawić, usłyszeć jej jęk i móc ukoić jej ból powolnymi liźnięciami.

– Honorowa walka sprawdza się tylko w sytuacji, gdy obie strony postępują według tych samych zasad. – Zerka na Simona i nachyla się w naszą stronę. – A wrogowie nigdy nie przestrzegają zasad.

Simon kiwa głową i wpatruje się w nią z uwielbieniem, które do tej pory było zarezerwowane tylko dla mnie.

Nie winię go za to, że uległ jej czarowi, kiedy nawet ja nie potrafiłem się oprzeć.

– Zgadza się. – Kiwam głową. – Sztuczka polega na tym, mały tygrysie, by być mądrzejszym, nie silniejszym.

– Och? – Sara unosi kącik ust w uśmiechu. – To sztuczka?

Stukam palcami o blat, kciukiem przesuwam po pierścieniu ojca.

– Jedna z wielu, które mógłbym ci pokazać.

W jej oczach płonie ogień, usta nieznacznie się rozchylają.

– Pani – przerywa nam jej dwórka. – Nie zapominaj, że wychodzimy za mniej niż godzinę. Może powinniśmy wrócić do twoich kwater, żebyś mogła się przebrać?

Sara odwraca wzrok, zarumieniona, i posyła dziewczynie uśmiech.

– Jestem gotowa, jeśli ty jesteś, Ophelio. – Odwraca się do Timothy'ego. – A ty jesteś gotowy?

– Wychodzicie? – pyta Simon. – Mogę iść z wami?

Paul wraca od kuchenki i stawia talerz przed Simonem, krótko spoglądając na Timothy'ego.

– Simonie, mama zbije cię na kwaśne jabłko. Wiesz, że nie możesz chodzić do miasta.

Chłopiec markotnieje.

– Nigdy nie mogę nigdzie chodzić.

– Nigdy? – Sara uśmiecha się do niego szeroko, przykłada ręce do ust i szepcze głośno. – Pewnego dnia cię gdzieś zabiorę.

Wymieniamy spojrzenia z Paulem, ale nic nie mówimy.

Królewski bękart to najlepiej strzeżony zamkowy sekret.

Nie podaję jej powodu, dla którego Simon nie może nigdzie chodzić. Nikt nie może wiedzieć o jego istnieniu. Bo, czy chcemy to przyznać, czy nie, gdyby ludzie dowiedzieli się o brązowym chłopaku o takich samych oczach jak te króla, zapanowałby chaos.

A gdyby mój brat zwyczajnie go uznał, Simon stałby się prawowitym dziedzicem tronu.

## ROZDZIAŁ 37

### *Sara*

TO BYŁO PIERWSZE OFICJALNE WYDARZENIE – poza balem zaręczynowym – w którym brałam udział jako narzeczona króla, i poinstruowano mnie, jak powinnam się zachowywać.

Mam się nie zatrzymywać i nie rozmawiać z ludźmi.

Mam nie odstępować strażników na krok.

Mam się tylko uśmiechać i machać do poddanych, przeciąć wstęgę podczas oficjalnego otwarcia centrum medycznego, pozwolić, by porobiono mi zdjęcia, i wrócić prosto do zamku.

Robię to wszystko. Idealnie trzymam się zasad. Dopiero później, gdy stoję z Timothy i moimi dwórkami, moje dobre intencje trafia szlag. Bo na skraju ulicy dostrzegam chłopca w porwanych i brudnych ubraniach. Włosy lepią mu się do głowy i patrzy prosto na mnie.

Coś jest nie tak z jego twarzą, ale z tej odległości nic nie widzę. Jego wzrok trafia mnie jednak prosto w pierś, a ja bez zastanowienia odwracam się w jego kierunku.

– Timothy – mówię, nie odrywając wzroku od chłopca. – Widzisz to dziecko?

Staje obok mnie i patrzy w stronę, którą wskazuję. Potakuje.

– Przyrowadź go do mnie.

– Nie – wtrąca Marisol. – Mamy od razu wracać do zamku.

Płonie we mnie ogień, jakbym była smoczyką. Prostuję się i podchodzę do niej, aż stoimy twarzą w twarz.

– Nie jesteś moją panią. I nie będziesz mi mówić, co mogę, a czego nie. Do tej pory byłam dla ciebie naprawdę miłą, Marisol. Nie prowokuj mnie, bym pokazała, jak potrafię być okrutna.

– Pani. – Ophelia staje obok. – Marisol chodzi o to, że mamy być ostrożni. Ten chłopiec, on... cóż, nie wygląda jak jeden z nas.

Sheina obraca się gwałtownie w stronę Ophelii tak samo jak ja.

– A jak według ciebie wygląda, Ophelio? – syczę.

Jej policzki zalewają się czerwienią i pochyła twarz w stronę ziemi, aż rondo kapelusza zasłania jej oczy.

– Jest zdeformowany – mówi jeden ze strażników. – Widać to nawet stąd. Większość z nich jest, jeśli nie fizycznie, to psychicznie.

Zamykam oczy, by uspokoić trawiący mnie gniew.

– Większość z nich? O kim mówisz?

Macha ręką w stronę dziecka.

– O szakalach. Rebeliantach. Jakkolwiek chcesz ich nazywać, pani.

– To pewnie zasadzka, pani – dodaje Marisol, przyglądając się chłopcu.

– Chciałabym z nim porozmawiać.

Nikt nie rusza się z miejsca, a im dłużej tak stoimy, tym mocniejszy czuję zawód, jest niczym cegły układane na mojej piersi.

Serce mi się zaciska. Jak mogą być tacy nieczuli?

– W porządku. – Zmuszam się do uśmiechu i napotykam wzrok Sheiny. Moja przyjaciółka uśmiecha się, w jej oczach błyskają ogniki. Przypomina mi to o czasach, gdy byłyśmy małe i szukałyśmy sposobów na łamanie zasad, żeby móc wymykać się z pokoi po godzinie wyznaczonej na czas spania. Przesuwa się tak, że staje między mną a Timothyem, dzięki czemu ułatwia mi ucieczkę.

Odwracam się i pędzę ulicą, buty boleśnie mnie obcierają.

– Pani!

– Saro!

Oglądam się za siebie i śmieję, gdy Sheina próbuje zablokować im drogę. Nie zdoła zrobić tego długo, ale to dodaje mi sił i pozwala ignorować palenie w nogach oraz to, jak płuca bolą mnie od głębokich oddechów.

W końcu do niego docieram. Przez cały ten czas nie ruszył się z miejsca, a gdy klękam na brudnej drodze, przyznaję, że może to nie było najmądrzejsze posunięcie.

Wygląda, jakby był w potrzebie, ale to dziwne, że tak stoi bez ruchu, zwłaszcza po scenie, jaką właśnie odstawiłam.

– Cześć – mówię, patrząc na niego.

Z tak krótkiej odległości widzę, że strażnik miał rację. Dostrzegam jego rozszczepioną wargę. Oczy ma ciemne, duże i okrągłe, a spod jego skóry wystają kości.

Ta niesprawiedliwość sprawia, że chce mi się wrzeszczeć. Nie mogę znieść, że stoi na drodze, gdzie ludzie prowadzą dobrze prosperujące biznesy i tworzą nowe technologie, a on żyje w ten sposób. W dodatku wszyscy go ignorują, krzywią się na jego widok i zakładają, że przez to, że jest inny, znaczy mniej.

Złość nasila się we mnie, podsycając ogień, który płonął jeszcze w Silvie, gdy razem z ojcem zanosiliśmy każdy możliwy grosz i rację jedzenia do ludzi. Potem robiłam to samo już po jego śmierci, wykradając pieniądze z sejfu wuja, i zanosząc je do Darii.

– Jak masz na imię? – pytam.

Chłopiec patrzy ponad moim ramieniem.

– Królewski gwardzista – szepcze.

Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech, a włosy na moim ciele stają dęba i przeszywa mnie dreszcz.

Nagle zaczyna uciekać.

– Czekaj! – krzyczę i wstaję.

– Sara! – Głos Timothy’ego rozbrzmiewa głośno i jest tak niepodobny do tego, do czego przywykłam, że nieruchomieję, kładę rękę na piersi i obracam się na pięcie.

– Nic mi nie jest, Timothy. Wszystko do... – Rozlega się huk, a w uszach aż mi dzwoni, przez co nie słyszę nic innego. Kulę się i pochylam, zasłaniając uszy rękami.

Podnoszę wzrok. Timothy stoi zaledwie metr dalej z szeroko otwartymi oczami i wpatruje się we mnie, rozchylając usta. Trzyma się za pierś.

Wszystkie moje dwórki stoją za nim, zszokowane, ludzie rozbiegają się po ulicy.

Timothy pada na kolana.

– Nie! – krzyczę, czuję ucisk w klatce piersiowej, gdy do niego pędzę, potykając się o własne nogi. Łzy spływają po mojej twarzy. – Nie – mówię błagalnie, padając przy nim na ziemię.

Patrzy na mnie z paniką w oczach, a ja się rozsypuję. Pęka mi serce, czuję, jakby jego ostre kawałki przecinały mnie w pół i rozsypywały się na ulicy.

Przyciskam ręce do jego piersi i zaciskam szczękę, napierając całym ciałem, a palce wpycham w ranę, by spróbować zatamować krwawienie.

Ale rana jest zbyt rozległa.

Krew płynie za szybko.

Chwyta mnie słabo za nadgarstek i to wystarczy, by dać mi nadzieję. Pojedyncze kosmyki wypadają mi z upięcia i kleją się do mokrych od łez policzków. Rozglądam się dookoła i patrzę na ludzi, którzy sterczą w pobliżu, zasłaniając usta rękami, i kompletnie nic nie robią.

Są ich dziesiątki.

– Zróbcie coś! – wrzeszczę, a oni gapią się, jakby nie mieli rąk i nóg, żeby pomóc. – Nie stójcie tak! – Głos mi się łamie, oddech rwie, aż czuję, że zaczynam się dusić. – Trzymaj się, Timothy. – Skupiam się na nim, ale jego wzrok zaczyna tracić ostrość i czuję, że odchodzi. – Nie pozwalam ci umrzeć – mówię, zaciskając zęby. – Słyszysz mnie? Mieliśmy zostać przyjaciółmi.

Kąciki jego ust drgają, mruga coraz rzadziej.

– Długie rozmowy przy kominku, wiesz? – Czkam, starając się ignorować to, jak moje palce ślizgają się w jego krwi. – Twoja ulubiona czynność.

Jego ręka osuwa się z mojego nadgarstka i łąduje z płaskiem w kałuży, która się wokół niego rozrasta.

– Proszę – mruczę, w mojej głowie szaleje burza, pierś się zaciska. – Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam.

Ale jest za późno i nikt nie słyszy moich błagań.

Czuję, jak dusza opuszcza jego ciało. Wypuszcza ostatni oddech i po prostu go nie ma.

Szloch wstrząsa moim ciałem. Padam na niego, ręce mam czerwone od krwi. Mimo to ukrywam w nich twarz.

– Próbowałam ci powiedzieć – szepcze Marisol, ocierając łzę z policzka. – To o ciebie im chodziło.

Żołądek mi się zaciska, chłód przeszywa moje ciało, aż zostaje tylko odrętwienie. Podrywam głowę i patrzę jej prosto w oczy.

– Dopilnuję, by za to zapłacili.

## ROZDZIAŁ 38

*Sara*

JEDWABNA POŚCIEL JEST MIĘKKA W ZETKNIĘCIU Z MOJĄ SKÓRĄ, a koc ogrzewa moje ciało, ale jestem odrętwiała.

Niedobrze mi.

Krew Timothy'ego już dawno została zmyta, a jednak czuję, jakbym już nigdy nie miała być czysta. Moje decyzje zawsze spoczywały na mnie ciężko, ale dzisiaj mnie miazdzą.

Gdybym tylko posłuchała.

Gdybym tylko nie była taka uparta. Może wtedy Timothy wciąż by żył.

Żyłby. Oddychał. Istniał.

Oczy mam spuchnięte, powieki podrażnione, ale łzy wyschły dawno temu, wyparte pulsującym we mnie gniewem.

Król rebeliantów wysłał swoich ludzi, by mnie zabili.

Nie udało im się, a teraz ja sprawię, że będzie błagał o śmierć.

Odkąd przekroczyliśmy zamkowe bramy, nikt się do mnie nie odezwał. Nie przysłano do mnie nowego strażnika. Nikt mnie nie pocieszył.

Nie żebym na to zasługiwała.

Serce ściska mi się boleśnie. Myślałam, że może zjawi się wujek, ale on jest równie nieobecny, co pozostali.

Ściany drżą i rozlega się dudnienie, ale nie odwracam się, by sprawdzić, co to. Nawet wtedy, gdy słyszę za sobą kroki, a materac ugina się pod ciężarem drugiego ciała.



Jestem zbyt wycieńczona, by się ruszyć, zbyt złamana, by się przejmować.

– *Ma petite menteuse*. Co ja mam z tobą zrobić? – Głos Tristana pieści moje ciało jak pocałunek, tworząc przepaść w mojej piersi. Zerkam w dół, gdzie jego pokryte tatuażami ramię obejmuje mnie w pasie i przyciąga do twardej klatki piersiowej. Tuli mnie mocno.

To prosty gest, ale szarpie za ranę w moim sercu, tę, którą zabandażowałam i udawałam, że jej nie ma.

Łza spływa mi po policzku, gorąca i słona, aż dociera do ust. Prosta, biała koszula nocna to jedyna bariera między nami, a jego palce głaszczą mnie po brzuchu, niosąc ukojenie, jakbym na nie zasługiwała.

Czuję jego oddech na szyi, zasypuje moją skórę pocałunkami. Są czułe i takie inne niż wszystko, czego zaznałam od Tristana, ale przyjmuję je tak samo.

W świecie pełnym ludzi, którzy mnie nie widzą, czasami mam wrażenie, że on jeden mnie dostrzega.

Kolejna łza wymyka się spod powiek i spływa po mojej brodzie.

Jego ramię się przesuwają, chwytają mnie za biodro i przekręcają tak, że leżę na plecach, a on unosi się nade mną i patrzy na mnie swoimi bystrymi, zielonymi oczami.

– Jesteś ranna? – pyta, ocierając wilgoć z moich policzków.

Kręcę głową, z moich ust wyrывa się drżący oddech, serce się napina, gdy próbuje przełamać lód, którym obrosło przez poczucie winy.

Tristan kiwa głową, rysy jego twarzy się rozluźniają. Głaszczą mnie po twarzy. Pod oczami, po łuku kupidyna, grzbiecie nosa. Powtarza te ruchy raz za razem i czuję, że smutek powoli staje się bardziej znośny, tak jakby zabierał jego ciężar dla siebie.

– Powiedz, czego potrzebujesz – mówi.

Broda mi drży. Odwracam głowę, bo nie chcę, żeby widział mnie taką słabą.

Chwyta mnie za szczękę i odwraca tak, bym na niego spojrzała.

– Powiedz mi, czego potrzebujesz, Saro, a ja ci to dam.

Zastanawiam się nad odpowiedzią, w moim wnętrzu miesza się tysiąc różnych emocji, ale ta najbliższej powierzchni wygrywa.

Wściekłość.

Napiera na moją skórę, próbuje wyrwać się na wolność i strawić całe miasto, zniszczyć wszystko, co stanie na jej drodze.

– Chcę, żebyś odnalazł tych, którzy są za to odpowiedzialni. – Głos mi się łamie. –  
Chcę ich śmierci.

Słowa mają gorzki posmak, ale ich nie cofam.

Pochyla się z błyskiem w oczach i dotyka czołem mojego czoła, nasze usta są tak blisko, że oddychamy tym samym powietrzem.

– Tak się stanie.

Mówi to z takim przekonaniem, pewnością, że nawet przez chwilę nie wątpię. To, jak na mnie patrzy, jakby zagłębiał się w moją duszę i widział każdą jej cząstkę sprawia, że czuję, jakbym mogła poprosić go o cały świat, a on rozerwałby go na strzępy, byle tylko zmieścił się w moich dłoniach.

Poczucie, że ktoś o mnie dba, niszczy coś w mojej piersi, tak jakby ktoś zburzył kamienne ściany. Powody, dla których sobie odmawiałam i starałam się trzymać go na dystans, rozmywają się w powietrzu z każdym muśnięciem jego palców.

Może czyni mnie to samolubną. Może na to nie zasługuję.

Ale w świecie pełnym bólu tylko on daje mi wytchnienie.

Wplatom palce w jego włosy.

– Pocałuj mnie – szepczę.

Robi to. Nie pyta, nie waha się. Dotyka moich ust, jego ramiona obejmują mnie mocno, gdy się rozpadam.

Otwieram szeroko usta, a jego język wsuwa się do środka, sprawiając, że podniecenie ogarnia moje ciało. Jest cięższe niż zwykle, podsycane żalem, ale mimo to – a może właśnie dlatego – wszystko wydaje się intensywniejsze.

Jęczy, gdy ssę jego dolną wargę, układa się między moimi nogami, aż napiera kutasem na moje wejście. Wyginam plecy i ciągnę go za włosy, przywierając do jego ciała, bo potrzebuję go jeszcze bliżej. Głębiej.

Może jeśli się w nim zatracę, nie uduszę się z bólu.

Chwyta mnie za pierś i drażni sutek przez materiał koszuli nocnej. Przerywa pocałunek, przesuwa usta na moją szczękę, a potem niżej, zaczyna ssać szyję. Kąsa skórę, aż czuję pieczenie, a moje ciało pokrywa gęsia skórka.

Jęczę, wilgoć zbiera się między moimi nogami i lepi się do ud, pragnę, by dotknął mnie tam, gdzie potrzebuję go najbardziej.

Waha się i odsuwa, by popatrzeć mi w oczy. Przez krótką chwilę martwię się, że zmieni zdanie.

Ale biorąc pod uwagę, że to Tristan, powinnam wiedzieć lepiej.

Kolejna łza spływa po mojej twarzy i sięgam, by ją otrzeć, ale chwytam mnie za rękę, potem drugą, i układa je nad moją głowę, splatając ze sobą nasze palce. Nachyla się, sunie wargami po mojej szczęce, w stronę ust, muska językiem skórę, scałowując dowód mojego bólu.

– Saro – mruczy.

Nasze usta znowu się spotykają, pożądanie się nasila, czuję pulsowanie w środku. Napieram na niego biodrami i obejmuję go nogami w pasie, by był jeszcze bliżej. Jęczy, dźwięk rezonuje w moich ustach i wsiąka w kości, a ja cała drzę. To odurzające, gdy ktoś taki jak on zatracą się w pasji, i to przeze mnie.

Ściska mnie mocniej i wciska nasze dłonie głębiej w poduszki, gdy się odsuwa i patrzy mi w oczy.

– Jesteś moja.

On nie pyta.

Potakuję i unoszę głowę, by móc mówić prosto w jego usta.

– Twoja.

Może powinno być mi wstyd, może powinnam czuć się słaba przez to, że potrzebuję, by mężczyzna mnie zawłaszczył. Ale gdy puszcza moją rękę, a potem chwytam dekolt koszuli nocnej i ją rozrywa, czuję tylko jego siłę.

Desperacko potrzebuję, by mnie nią wypełnił, aż zacznę krzyczeć.

Tak jak mi kiedyś obiecał.

## ROZDZIAŁ 39

### *Tristan*

JEDNO SŁOWO I ZMIENIAM SIĘ W ZDZICZAŁĄ BESTIĘ.

Moje dłonie chwytają i ściskają, bo muszę wiedzieć, że jej idealna skóra jest nienaruszona. Jestem wściekły, że ktoś pomyślał, by wziąć sprawy w swoje ręce po tym, jak wyraźnie oznajmiłem, żeby jej nie dotykać. Gdy Edward mi o tym powiedział, ogarnęła mnie oślepiająca furia, ale towarzyszyła jej jeszcze jedna, nowa emocja.

Strach.

Do tej pory pragnąłem tylko jednego i mam to już w zasięgu ręki, korona jest tak blisko, że już prawie mogę ją sobie włożyć na głowę.

Ale teraz jest jeszcze ona.

A wszystko inne blednie w porównaniu. Nie ma nic, czego bym nie zrobił, by ją przy sobie zatrzymać. Jest wszystkim. I jeśli cierpi, będę torturował każdego, kto się do tego przyczynił, aż zaczną błagać, bym pozwolił im umrzeć.

Chwytam ją za pierś i czuję, jak jej miękkie ciało ugina się pod naporem. Sutki są twarde, sterczą pod cienkim materiałem rozdartej koszuli nocnej, a mnie ślina napływa do ust, bo pragnę pochylić się i ich posmakować.

Dlatego to robię.

– Tristan – jęczy, ciągnąc za kosmyki moich włosów, aż czuję pieczenie.

Skubię ją zębami, a ona jęczy i unosi biodra, aż przywiera do mojego krocza i ociera się o kutasa. Puszczam jej sutek z cmoknięciem i schodzę z niej, uśmiechając się złośliwie.

– Dokąd idziesz? – narzeka. – Wracaj tu.

Ignoruję ją, podchodzę do szafki nocnej, skąd podnoszę grubą świecę i dopiero wtedy wracam. Obserwuje mnie ze zmarszczonym czołem i zarumienionymi policzkami, rozłożona na kremowej, jedwabnej pościeli, z włosami rozsypanymi dziko wokół głowy.

Spowalniam, chłonąc ją, nagą i podnieconą, z czułą skórą, wrażliwą po tych wszystkich emocjach, które jej dzisiaj towarzyszyły. Inna kobieta by się złamała. A ona jest tutaj, akceptuje ból i pozwala, by ją kształtował.

Zapiera dech w piersi. Chcę ją pieprzyć, aż się złamie, dochodzić w niej, aż moja sperma będzie sączyć się z każdego jej pora, żeby wszyscy wiedzieli, do kogo należy.

Chwytam ją za kostkę i ciągnę na krawędź łóżka, a świecę stawiam na podłodze obok mnie.

Krzyczy i wymachuje długimi nogami, aż kopie mnie w klatkę piersiową. Uśmiecham się, przepełniony rozkoszą, że moja bystra wiedźma wciąż żyje i ma się dobrze. Chwytam ją mocniej i cmokam z dezaprobatą, przesuwając palcami po jej goleni, kolanie, a potem wewnętrznej stronie uda.

I tu ją szczypię.

Przymyka oczy i rozchyła usta.

– Coś mi mówi, że lubisz, gdy przyjemność miesza się z bólem, sarenko. – Przechylałam głowę, starając się na nią nie rzucić, by zanurzyć twarz w jej cipce.

– Nie wiesz, co lubię – odpowiada z błyskiem w oczach. Śmieję się cicho, gładząc dłonią zaczerwienione miejsce, gdzie podrażniłem jej skórę.

– Oboje wiemy, że weźmiesz wszystko, co ci dam, *ma petite menteuse*.

Chwytam rąbek tuniki i ściągam ją przez głowę, a chłodne powietrze muska moją skórę. A może to spojrzenie jej oczu, które chłoną moje ciało niczym gąbka wodę, i przesuwiają się z jednego tatuażu na kolejny, aż docierają do mojej klatki piersiowej.

Razem rządźmy, podzieleni upadamy. Wypowiada bezgłośnie tę frazę, odczytując tatuaż, a to wysyła dreszcz prosto do mojego kutasa, bo chcę wiedzieć, jakby to było, gdyby powiedziała je na głos.

Zaczynam składać tunikę.

– A gdy będziesz na skraju zapomnienia... – Zamyka oczy, kiedy zakrywam je materiałem. Przesuwam ręce za jej głowę i owijam ją, by nic nie widziała. Pochylam się i muskam jej usta, a potem sięgam po świecę, której ogień liże moją skórę, wywołując dreszcz pożądania. – To moje imię będą wykrzykiwać te śliczne usteczka.

Podnoszę świecę nad jej ramieniem i przechylam, aż roztopiony wosk kapie z miejsca, gdzie gromadzi się pod płomieniem, prosto na jej kremową skórę.

– Och – sapie. Rozchyła usta i szarpie ramieniem, ale chwytam ją za nadgarstek, unoszę jej rękę i dmucham, obserwując jak wosk zasycha na skórze.

– Tristan – szepcze.

– Lubisz to uczucie? – pytam, przesuwając palcami po zastygającej cieszce. – Wiem, że tak. Założę się, że gdybym teraz dotknął twojej cipki, byłaby dla mnie mokra. I błagała, by coś ją wypełniło. Prawda, niegrzeczna dziewczynko? – Przesuwam świecę wyżej i powtarzam czynność, a biały wosk spływa na jej skórę. Drugą ręką przesuвам z jej obojczyka, przez klatkę piersiową, aż docieram do miękkich loczków. – Czy wiesz, jak bardzo pragnęłam cię dotknąć?

Pochylam się, bo już nie mogę opierać się pokusie, by jej posmakować. Całuję skórę na jej brzuchu, w tym samym czasie przechylając świecę i lejąc wosk tam, gdzie dopiero co były moje usta.

Jęczy i wygina plecy, zaciska nogi, więżąc między nimi moją rękę. Rozsuвам je siłą, wbijam palce we wnętrze jej uda.

– Trzymaj je otwarte. Chcę zobaczyć, jak twoja cipka nabrzmiewa i błaga, bym pozwolił jej dojść.

Oddech się jej rwie, ale ciało rozluźnia, a nogi rozkładają jeszcze szerzej. Na widok jej wilgotnej cipki jądra mi się napinają, a wzdłuż kręgosłupa przebiega gorący dreszcz. W tym położeniu jest wyjątkowo uległa, co mi się podoba. Zsuвам rękę z jej uda, przesuвам palcami po zaschniętym wosku i docieram do szyi, którą ściskam, aż czuję pod palcami puls.

– Taka grzeczna dziewczynka.

Oblizuje usta, a ja przesuвам świecę nad jej obojczyk i obserwuję jej reakcję, gdy gorący płyn skapuje na skórę. Przesuwam rękę, aż na jej ciele powstaje ścieżka prowadząca przez piersi, różowe sutki, i w dół ciała, gdzie wosk zbiera się w pępku.

Zdmuchuję świecę i rzucam ją na podłogę. Ściskam ją mocniej za szyję i unoszę, aż nasze usta ocierają się o siebie.

– Jesteś taka milcząca, sarenko. Co się stało z twoją niewyparzoną buzią?

Znowu oblizuje wargi, a ja korzystam z okazji i zasysam dolną, jęcząc, gdy czuję jej smak. Zwalniam uścisk na jej szyi i odsłaniam oczy, bo pragnę, by na mnie patrzyła, bo chcę wiedzieć, że wpływam na nią tak samo, jak ona na mnie.

Sara mnie niszczy. Doszczętnie.

Oczy ma pociemniałe, lekko opuchnięte od wylanych wcześniej łez, a ja się odsuwam, rozkoszując tym, jak jej spojrzenie rozgrzewa moją skórę. Rozpinam spodnie i je zdejmuję, mój kutas jest wolny, wściekle czerwony, lśniący już na czubku z podniecenia.

Obserwuje mnie, gdy go chwytam i zaczynam poruszać ręką. Uwielbiam czuć na sobie jej wzrok. To mnie podnieca. Odchylam głowę do tyłu, przepełniony uczuciem, jakie mi towarzyszy, gdy dotykam się tylko dla niej. Przez nią.

– Widzisz, co mi zrobiłaś? – chrypię, podchodząc bliżej do łóżka. – Doprowadziłaś mnie do szaleństwa. – Wspinam się na materac i rozkładam szerzej jej nogi, by móc się między nie wsunąć. – Nie mogę jeść. Nie mogę spać. Nie mogę, kurwa, oddychać, nie myśląc o tobie.

Pochylam się tak, że nasze klatki piersiowe przywierają do siebie, i uderzam kutasem o jej nabrzmiąłą cipkę, a gdy czuję, jak się pode mną napina i pulsuje, przez moje ciało przepływa fala gorąca.

– Czy zasłużyłaś już na orgazm, *ma petite menteuse*? – pytam, kołysząc biodrami tak, że całą długością sunę po jej mokrych fałdkach.

Jęczy i wygina plecy, przywierając do mnie jeszcze bardziej.

– Zawsze zasługuję na orgazm. – Uśmiecha się pod nosem.

Przesuwam językiem po jej ustach i patrzę w dół, gdzie mój kutas ślizga się po jej cipce, główka jest nabrzmiąta i purpurowa.

– Mógłbym cię tak drażnić całą noc. – Podnoszę się, chwytam ją za uda, by mocniej je rozchylić. – To coś pięknego, gdy sprawiam, że jesteś pode mną taka lubieżna i zarumieniona.

– Tristan – kwili. – Proszę.

– Jesteś dziewicą, Saro? – Nieruchomieję i napinam mięśnie, gdy przyjemność przepływa przez moje nogi aż do brzucha. Dotykał jej inny mężczyzna, tyle mi powiedziała. Ale nie wyobrażam sobie, że przyjechałaby do zamku naruszona, skoro planowała dzielić łożę z królem.

Sama myśl o niej z moim bratem jest niczym nóż wbity w brzuch, zazdrość leje się do otwartej rany jak sól.

– Tak – odpowiada szeptem.

Jedno słowo, a ja pękam, desperacko potrzebując być tym, który weźmie ją jako pierwszy. Nie potrafię znieść myśli, że mogłoby być inaczej. Ściskam mojego pulsującego penisa i przesuwam nim po jej mokrej cipce, aż przyciskam główkę do ciasnej dziurki. Znowu się nachylam, muskam swoim torsem jej piersi, ustami dotykam ucha.

– A gdybym ja cię wziął?

Obejmuje mnie nogami w pasie, sprawiając, że jeszcze mocniej do niej przywieram.

– W takim razie jestem twoja do wzięcia.

Zalewa mnie ogień, a mięśnie się napinają. Napieram, żołądź rozdziela jej wargi, aż mnie obejmują, a mój umysł przepełnia szaleńcza potrzeba, by pchać. Poruszać się. Rżnąć.

– Powiedz mi, *ma petite menteuse*. Ufasz mi?

Waha się przez chwilę, w jej oczach pojawia się jakaś mroczna emocja.

– Nie – szepcze.

Uśmiecham się.

– To dobrze.

Wtedy w nią wchodzę, do samego końca, i aż przewracam oczami, gdy jej ciasna cipka pochłania mnie w całości. Czuję opór, ale ten ustępuje, a moja samodyscyplina znika, gdy wyobrażam sobie, że jej krew pokrywa mojego penisa, co udowadnia, że jest tylko moja.

Uczucie, które mi towarzyszy, gdy mam ją po tym, jak długo się opierałem, jest jak narkotyk. Płynie w moich żyłach i ogarnia każdy nerw, aż ciepło rozchodzi się po moim ciele i zalewa mnie euforia.

Krzyczy, mocniej obejmując mnie w pasie. Głaszczę ją po głowie, muskam policzek i ujmuję jej twarz.

– Pieprzony ideał.

W piersi mnie ściska, a kutas pulsuje, gdy jej ciasna dziewicza dziurka ściska mnie przy każdym oddechu.

Pochylam się i ją całuje, bo muszę. Chcę czuć na sobie jej usta i oddech, gdy będzie wokół mnie dochodzić.

Chwyta mnie za ramiona, a ja zaczynam się powoli poruszać, wychodzę niemal do samego końca i wsuwam się z powrotem, rozkoszując tym, jak jej ciało się do mnie



dopasowuje, jakbyśmy byli pasującymi elementami układanki.

– Wszystko w porządku? – pytam z ustami przy jej ustach.

– Masz rację. – Przygryza moją wargę, aż pęka skóra, moje jądra napinają się, a z żołędzi wypływa preejakulat. – Lubię ból.

Jęczę, odrzucając głowę do tyłu. Niech mnie diabli, jeśli ta kobieta nie została stworzona w niebiosach i zrzucona stamtąd tylko dla mnie.

– Mocniej – żąda, ciaśniej obejmując mnie nogami w pasie.

Ogień zbiera się u podstawy mojego kręgosłupa, gdy z niej wychodzę i patrzę na wilgoć pokrywającą całą długość. Wchodzę z całej siły. Krzyczy, wbijając mi palce w plecy.

Syczę i przyspieszam, nie jestem w stanie się powstrzymać, kontrolę przejmuje zwierzęca i zaślepiająca potrzeba, by ją zawłaszczyć. Na moim czole pojawia się pot, gdy nie przestaję jej penetrować, raz za razem, obejmowany i ściskany ściankami jej pochwy.

– Próbujesz być taka trudna – sapię. – Ale jesteś idealną, zbereźną dziewczynką, gdy pieprzę twoją cipkę.

W jej oczach płonie ogień, usta rozchylają się w niemym krzyku.

– Boli?

– Tak – szepcze.

– To dobrze. – Podnoszę się, chwytam ją za uda i unoszę jej nogi, by patrzeć, jak ta nabrzmiała cipka bierze w siebie mojego kutasa. Widok jest niesamowicie erotyczny, a w piersi czuję, jakie to właściwe. Nic nigdy nie przyniosło mi takiego uczucia.

Jej ścianki drżą, a ja opadam na nią i gonię za spełnieniem, które tylko ona może mi zapewnić. Przesuwam palce tam, gdzie potrzebuje ich najbardziej, i zaczynam pocierać, aż rzuca głową na boki.

Jest blisko. Czuję to w napięciu jej mięśni i wilgoci, która z niej wypływa, rozwalając mnie na kawałki. Unoszę rękę i opuszczam ją na jej nabrzmiałą łechtaczkę, dźwięk uderzenia rezonuje w powietrzu.

Sapie, po czym z jej ust wyrywa się krzyk, a nogi po moich bokach zaczynają drżeć.

– Taka niegrzeczna dziewczynka, zalewająca wilgocią kutasa jak moja mała dziwka.

Robię to znowu, klaps różowi jej skórę, a cipka zaciska się wokół mnie tak mocno, że tracę ostrość widzenia.

Nagle wybucha, unosi górną część ciała, obejmuje mnie nogami i rękami, przywierając piersiami do mojego torsu. Chwytam ją za biodra i trzymam w miejscu, wbijając się w nią, goniąc za własnym spełnieniem, podczas gdy ona rozpada się wokół mnie.

– Tristan! – krzyczy.

Gryzie mnie w zgięciu szyi i jęczy, nie puszczając.

Jądra mi się napinają i przez krótką chwilę rozważam, by w niej dojść.

Wszystko we mnie krzyczy, by to zrobić. By ją zalać, upewnić się, że nikt inny jej nie zawłaszczy. Ale wtedy pojawia się przebłysk rozsądku. Bo gdyby zaszła w ciążę przed tym, jak obejmę tron, czekałaby ją śmierć.

Dlatego wychodzę z niej w ostatniej chwili i popycham ją w powrotem na łóżko. Zaczynam poruszać ręką po całej długości erekcji, jej wilgoć sprawia, że dłoń ślizga się bez wysiłku.

Odrzucam głowę z jękiem, napinam mięśnie.

– Powiedz mi, że tego chcesz.

– Chcę tego. – W jej głosie nie ma wahania.

– Błagaj – żądam.

Podnosi się i obraca, staje na czworaka, a jej idealny tyłek zostaje wypięty, gdy czołga się w moją stronę, aż jej twarz znajduje się przy moim kutasie. Patrzy na mnie spod rzęs, przesuwa rękami po moich udach.

Brzuch mi się zaciska, ciepło wędruje w górę. To niesamowity widok, gdy wije się przede mną jak zwierzątko, jej dziewictwo jest rozsmarowane na moim kutasie, a ona przygotowuje się, by błagać o moje nasienie.

– Tristan – szepcze. – Proszę.

Mięśnie mi się napinają, erekcja pulsuje.

– Pokryj moją skórę, żeby wszyscy wiedzieli, do kogo należę.

To wystarczy, bym wybuchł. Widzę gwiazdy przed oczami, gdy tryskam na jej twarz spermą, która spływa po jej policzkach i ląduje na piersiach.

Oddycham z trudem, w uszach aż mi piszczy.

Patrzę na nią z rozchyłonymi ustami, przesywany dreszczami.

Uśmiecha się i zlizuje spermę z ust, palcem przesuwa po obojczyku i rozmazuje nasienie po swojej skórze.

– Twoja – mruczy.

Dotykam jej twarzy, przyciskam kciuk do wilgoci na jej policzku, po czym ją rozsmarowuję i wsuwam palec do jej ust.

Ssie, językiem otaczając kciuk, a mój kutas podryguje. Coś, czego nigdy nie czułem, wybucha w mojej piersi jak fajerwerki.

## ROZDZIAŁ 40

*Sara*

NIM NASTAJE RANEK, TRISTANA JUŻ NIE MA.

Oczywiście musiał pójść. Mimo to serce boli mnie, jakby zostało porzucone.

Zachowanie dziewictwa nie było czymś, co robiłam, bo tego ode mnie oczekiwano. Nie uznaję tego za dar, który należy komuś oddać. Po prostu nigdy nie poznałam kogoś, z kim chciałam doświadczyć jego utraty. To akt wrażliwości. Coś intymnego. I choć w przeszłości zabawiałam się z różnymi chłopcami, nigdy nie spotkałam kogoś, kogo uważałabym za równego sobie.

Aż poznałam Tristana.

Rozlega się pukanie do drzwi, a ja przeciągam się pod kołdrą, czując przeszywający mnie ból. Zanim mogę powiedzieć chociaż słowo, drzwi się otwierają, a moje dwórki wchodzą do środka, jakby prywatność była czymś, na co nie zasługuję.

Marisol idzie prosto do wielkich okien po drugiej stronie pokoju i rozsuwa ciężkie zasłony, wpuszczając do środka przyćmione światło płynące z ponurego nieba nad Saxum.

– Pobudka! – mówi radośnie Sheina, przechodząc obok mnie z pogodnym spojrzeniem.

Marszczę brwi i siadam, ból między nogami przeszywa mnie niczym ostrze miecza, aż sapię. Ophelia odchrząkuje i podchodzi do mnie, aż opiera się o brzeg materaca.

– Pani – szepcze, zerkając na Marisol i z powrotem na mnie. – Wszystko w porządku?

Przechylałam głowę, bo uznaję, że chodzi jej o to, co się wydarzyło przez ostatnią dobę. Prawda jest taka, że nie jest dobrze – rozpacz tak łatwo nie odpuszcza – ale nie zamierzam tego nikomu pokazywać. Okazywanie emocji to słabość, a ja nie mogę sobie pozwolić na to, by wyglądać na słabą, zwłaszcza teraz.

– Oczywiście, Ophelio. – Uśmiecham się do niej.

Pochyliła się bliżej ze ściągniętymi brwiami.

– Na prześcieradle jest krew, pani. – Mówi cicho, jakby nie chciała, żeby ktokolwiek usłyszał. Zalewa mnie wstyd, a ja zerkam w dół i zauważam, że pościel się zsunęła, odsłaniając plamki krwi na materiale, otoczone zeszkrobanym, zaschniętym woskiem.

Ciepło zalewa moje policzki, a ja chwytam kołdrę i zasłaniam ten bałagan.

Odchrząkuję.

– Dziękuję, Ophelio.

Kiwa głową i posyła mi uśmiech.

– Co dzisiaj robimy? – pytam, starając się zachować spokój, choć serce łomocze mi w piersi. To głupie, że tak zasnęłam.

Marisol się obraca i patrzy na mnie.

– Twój wuj oraz Jego Wysokość chcą zjeść z tobą posiłek, pani.

Jej słowa wybrzmiewają ostro i są jak uderzenie w twarz. Nie wiem, czy chodzi o ton jej głosu, czy o to, że będę musiała udawać przed królem tuż po tym, gdy jego brat mnie rozdziewiczzył, ale to mnie otrzeźwia.

Klaszcze w ręce i podchodzi do mnie. Wszystko się we mnie zaciska i chwytam kołdrę mocniej, bo dociera do mnie, że jestem goła.

– Wychodź z łóżka, pani, żebyśmy mogły cię ubrać i przygotować.

Ophelia podchodzi do Marisol i bierze ją pod ramię, po czym zaczyna prowadzić do łazienki.

– Przygotujemy ci kąpiel. Po wczorajszym dniu na pewno przyda ci się odrobina relaksu.

Na wspomnienie o wczoraj skręca mnie w piersi, ale mimo to się uśmiecham, wdzięczna za to, że wydaje się trzymać moją stronę. Gdy odchodzą, wypuszczam oddech i odwracam się do Sheiny, która stoi z uśmiechem na twarzy, moim szlafrokiem w jednej ręce i z drugą wspartą na biodrze.

– Nie patrz tak na mnie, Sheina, tylko chodź tutaj i mi pomóż – syczę.

Śmieje się cicho, po czym podchodzi i podaje mi okrycie.

– Marisol musi być ślepa jak kret – mówi. – Twoje włosy wyglądają jak ptasie gniazdo i to oczywiste, że jesteś goła. – W jej oczach pojawia się błysk.

Prycham i sięgam po szlafrok. Zakrywam się nim i odrzucam kołdrę, żeby wstać i go włożyć. Mięśnie napinają się w proteście, moje krocze przeszywa ból, aż się wzdrygam.

Lubię to uczucie.

Co dziwne, ból jest pocieszający, przypomina mi, że Tristanowi zależy. Że ze wszystkich ludzi w moim życiu – włącznie z Sheiną i wujkiem – on jako jedyny się pokazał i trzymał mnie w swoich ramionach. Odwrócił moją uwagę i pozwolił mi się rozpaść, dając mi swoją siłę, bo wiedział, że nie mam własnej.

– Cicho – warczę, choć nie jestem w stanie powstrzymać uśmiechu cisnącego mi się na usta.

Chichocze.

– Przynajmniej pozbądź się tego wyrazu twarzy, który aż krzyczy, że zostałam zerżnięta.

Sapię i trącam ją w ramię, a uśmiech ostatecznie pojawia się na moich ustach.

– Uważaj na słowa, Sheina! Panie, co się stało z moją przyjaciółką? Nigdy nie słyszałam, żebyś się tak ordynarnie wysławiała.

Rozglądam się dookoła, zawiązując szlafrok, i krzywię się, bo widzę, jak zmięta jest pościel na moim łóżku.

– Nie martw się – mówi. – Zajmę się tym.

Wzdycham z ulgą, napięcie uchodzi z moich ramion. Ujmuję ją za rękę.

– Czy możemy dzisiaj po kolacji spędzić razem trochę czasu tylko we dwie?

Nadzieja rozkwita w mojej piersi, bo chcę poczuć trochę normalności, której nie miałam, odkąd przybyłam do Saxum i zaczęłam tę długą podróż.

Odwraca wzrok, odcinając się ode mnie.

– Oczywiście.

Ściska mnie w piersi, a uśmiech znika z moich ust, gdy nie okazuje entuzjazmu.

– Jeśli jesteś zajęta...

– Dla ciebie, pani? Nigdy. – Uśmiecha się szeroko i ściska moje ramię. – Twoja kąpiel jest już pewnie gotowa.

Nadal czuję niepewność, gdy patrzę, jak podchodzi do łóżka i zdejmuje z niego pościel. To uczucie nie znika przez cały poranek, gdy wciskają mnie w ciasny gorset,

moje włosy są czesane i spinane, a na moje policzki nałożony zostaje świeży róż.

Jedynie, co mnie rozprasza, to fakt, że gdy wieczorem ruszamy do sali jadalnej, spotykamy Paula.

Na jego widok serce mi się kraje.

– Paul. – Staję na środku skąpanego w półmroku korytarza, a Marisol, która uznała, że jest zobowiązana mnie tu odprowadzić, zatrzymuje się za mną gwałtownie.

– Pani – mówi. – Nie mamy...

Odwracam się do niej z zaciśniętymi szczękami i zmrużonymi oczami.

– Marisol, sala jadalna jest dokładnie tam. – Wskazuję na zamknięte drzwi na końcu korytarza. – Byłaś dzisiaj wyśmienitym psem stróżującym i doceniam, że mnie tu przyprowadziłaś. Ale teraz możesz odejść.

Na ustach Paula majaczy uśmiech, choć nietrudno zauważyć ból w jego oczach.

– W tej chwili – syczę, gdy nie rusza się z miejsca.

Sapie.

– Nie możesz zostać sama z mężczyzną na korytarzu, pani. To niestosowne.

– Pozwól, że ja się będę o to martwić. – Podchodzę do niej, a ona cała sztywnieje. – Jestem zmęczona tym, jak ciągle się stawiasz. Widzę, że to dla ciebie ważne, by dowodzić, i choć to szanuję, grzecznie przypominam, że nigdy, ale to nigdy nie będziesz rządzić mną.

Zaciska usta, ale kłania się przede mną i odchodzi, pewnie po to, by się na mnie poskarżyć, jakbym była dzieckiem. Odwracam się z powrotem do Paula, by poświęcić mu uwagę, w piersi ściska mnie na widok głębokich bruzd na jego twarzy.

– Paul, ja...

Kręci głową, marszczy nos i spuszcza wzrok.

– Nie zorganizują mu nawet należytego pochówku. – Zaciska zęby, w jego oczach pojawia się błysk. – Rozumiesz?

– Co? – Kładę rękę na piersi. – Muszą. Oni... Przecież należał do gwardii królewskiej.

W jego oczach zbierają się łzy, a mnie aż boli w środku, gdy podchodzę i chwytam go za rękę.

– Paul. – Emocje chwytają mnie za gardło. – Tak bardzo cię przepraszam. To moja wina i ja...

– Proszę się nie martwić, pani. – Zabiera jedną rękę i dotyka mojej brody. – Umarł, robiąc to, co chciał robić.

Sapię z niedowierzaniem i patrzę w górę, by powstrzymać napływające łzy.

– Co, będąc męczennikiem?

Uśmiecha się.

– Chroniąc cię.

Wypuszczam oddech i marszczę twarz, gdy czuję moc jego słów.

– Pani – szepcze, mocniej chwytając mnie za rękę – nie wiem, kto jest gorszy: ludzie, którzy go zabili, czy ci, którzy nie uczczą jego pamięci. – Waha się przez chwilę i puszcza mnie, by otrzeć łzę, która spływa po jego policzku. – Rebelianci przynajmniej dbają o swoich.

Jego słowa przyciągają moją uwagę. Przechylam głowę.

– Skąd to wiesz?

Paul się wzdryga, przeczesuje rude włosy palcami i zaczyna unikać mojego spojrzenia.

– Saro. – Powietrze przecina głęboki głos, a ja zerkam ponad ramieniem Paula i widzę stojącego w korytarzu wujka Rafa. Jedną rękę trzyma w kieszeni, drugą podpira się o laskę.

Posyłam mu uśmiech.

– Wujku, właśnie do ciebie szłam.

– Pani – mruczy Paul i oddala się pospiesznie korytarzem. Nawet nie zwraca uwagi na mojego wuja i nie pozostaje to niezauważone, bo wujek Raf wpatruje się w jego plecy, gdy ten odchodzi.

– Zamierzałaś pozwolić królowi czekać do nocy? – pyta.

Skręca mnie z obrzydzenia, ale odpycham od siebie to uczucie, bo wiem, że teraz bardziej niż kiedykolwiek muszę zachować ostrożność. Gdyby się dowiedział, co robiłam zeszłej nocy, nie wiem, jakby zareagował.

W najlepszym wypadku uznałby mnie za zdrajczynię i wydziedziczył.

W najgorszym? Nawet nie próbuję zgadywać.

Niepokój trawi mnie od środka, gdy do niego podchodzę, bo się boję, że gdy znajdę się bliżej, wyczuje Tristana na mojej skórze. Albo zauważy, że inaczej chodzę, czy usłyszy nowy rytm, w jakim bije moje serce, bo książkę Faasa zawłaszczył moje ciało i duszę.



Pragnę go znaleźć, nawet teraz, a poczucie winy boleśnie chwyta mnie za gardło.

Podchodzę do wuja i czekam, chociaż nie wiem na co. Może żeby powiedział coś o tym, że ktoś próbował mnie wczoraj zabić. Może żeby zauważył, że nie jest ze mną dobrze.

Ale to się nie dzieje.

A gdy wchodzimy do sali jadalnej i prowadzi mnie do długiego stołu, przy którym można usadzić więcej niż dwadzieścia osób, ustawionego pod kryształowymi żyrandolami, czuję się pusta.

Michael siedzi u szczytu stołu, ubrany w drogi strój wieczorny, uśmiechnięty szeroko. Na jego widok czuję obrzydzenie tak silne, jakiego jeszcze nigdy nie zaznałam.

– Lady Beatreux, wyglądasz ślicznie – mówi, gdy służąca odsuwa dla mnie krzesło.

Odwracam się i dziękuję, a Michael się krzywi, gdy to robię.

– Wasza Wysokość, dobrze cię widzieć takiego przystojnego.

Wujek Raf od razu zaczyna mówić o zwołaniu rady, a ja siedzę i słucham, popijając powoli wodę. Dociera do mnie, że wszedł w rolę swojego syna i doradza królowi. A to oznacza, że nie zamierza w najbliższym czasie wracać do domu. Zastanawiam się, jak matka radzi sobie sama, choć wątpię, że od mojego wyjazdu poświęciła mi choć jedną myśl.

Na stół zostaje podane pierwsze danie i czuję, że burczy mi w brzuchu, ale wiem, że nic nie przełknę, gdy jestem tak zmięta w środku. Wiercę się na krześle, żeby ból między nogami rozszedł się po moim ciele i przypomniał mi o tym, że Tristan tam był. Że mu zależy, nawet gdy wydaje się, że nikogo nie obchodzi. To dziwne, że samo wspomnienie o nim wystarczy, by mnie ukoić, ale przyjmuję je z wdzięcznością, bo potrzebuję czegoś, co uchroni mnie przed załamaniem się i zniszczeniem wszystkiego, co przyjechałam tu dokonać.

Odchrząkuję.

– Czy to prawda, że nie odbędzie się oficjalny pochówek Timothy’ego?

Słowa padają z moich ust, nim jestem w stanie je powstrzymać, wuj rzuca mi ostre spojrzenie, a widelec nieruchomieje w połowie drogi do ust.

Michael, który właśnie pił, odstawia szklankę na stół i zerka na mojego wujka, a potem patrzy na mnie.

– To prawda. Uważamy, że tak będzie najlepiej.  
Złość płynie w moich żyłach.  
– Zasługuje na to, by uhonorować jego służbę.  
– Rebelianci uznaliby to za zwycięstwo – wtrąca wuj. – Nie możemy dać im tej satysfakcji.  
Sapię, czując, jak napinają mi się plecy.  
– Oni już dostali swoje zwycięstwo. Zamordowali kogoś, kto wykonywał swoją pracę i mnie chronił.  
– Saro, wystarczy – mówi wujek.  
Pochylam się, aż moje żebra uderzają o brzeg stołu.  
– Gdy leżał na brudnej ziemi, chwytając moje nadgarstki i walcząc o oddech, to ja trzymałam ręce na jego piersi, starając się go ratować. To ja modliłam się do Boga, by go oszczędził, błagałam, by to cofnął... – Głos mi się łamie, walę pięścią w stół. – By zamiast niego zabrał mnie.  
– On nie miał z tobą nawet rozmawiać – mówi Michael.  
Odwracam się do niego, zaciskając zęby.  
– Bez obaw, Wasza Wysokość. Już nigdy nie powie ani słowa.  
Michael otwiera szeroko oczy na mój wybuch, mięśnie jego szczęki się napinają.  
Zasłaniam usta drżącą dłonią, dopadają mnie mdłości.  
– Proszę, wybaczcie mi. Nie czuję się dobrze. Chyba muszę się położyć.  
– Saro – mówi raz jeszcze wuj Raf.  
Wyciągam rękę, żeby go powstrzymać.  
– Nic mi nie jest, wujku. Muszę po prostu odpocząć.  
Odsuwam krzesło, jego drewniane nogi skrzypią po podłodze, rzucam serwetkę na stół i wychodzę pospiesznie z sali, zestresowana, że jeśli zostaną tam chociaż chwilę dłużej, powiem coś, czego nie będę mogła cofnąć. A to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję.  
Ale nie muszę się martwić, bo nikt za mną nie podąża.

\* \* \*

Ogień dawno zgasł, a ja siedzę przed kominkiem, przygnieciona kolejną warstwą smutku.

Sheina nie przyszła.

Jestem zła. I trochę zmartwiona, że dziewczyna, którą myślałam, że znam, okazała się kimś, o kim nic nie wiem. Chyba mam za swoje, bo ona też niewiele wie na mój temat.

Patrzę na brązowy zegar, który wisi na przeciwległej ścianie, i wzdycham, postanawiając skupić się na czymś, co jestem w stanie kontrolować – poznawaniu tuneli.

Siedzisko sofy skrzypi, gdy wstaję, i podchodzę do mojego pościelonego łóżka. Klękam i sięgam pod ramę materaca, aż moje palce trafiają na małą skrzynię. Wyciągam ją i oddycham z ulgą, gdy znajduję czarny strój, który nosiłam, gdy wymykałam się nocami w Silvie, by zaność Darii pieniądze skradzione wujowi.

Zdejmuję koszulę nocną, wkładam czarne spodnie i tunikę, po czym siadam na brzegu łóżka i wiążę buty. Gdy podchodzę do lustra, by zebrać moje niesforne loki w kok u nasady karku, zalewa mnie spokój, bo nareszcie czuję się sobą.

Nie wszystkie kobiety zostały stworzone do sukien i koron lśniących w świetle.

Niektóre z nas wolą anonimowość, którą można znaleźć w cieniu.

Wkładam czarny płaszcz, zarzucam kaptur na głowę i chwytam jego brzeg palcami, by go poprawić i zakryć twarz. Wtedy wychodzę z komnaty, bo wiem, że nie ma przed nią żadnego strażnika. Po zniknięciu Xandera stałam się tylko nieważnym dodatkiem.

Żołądek mi się ściska, gdy idę w stronę najbliższego tajnego przejścia, i wzdrygam się na dźwięk głosów za rogiem, bo brzmią, jakby zmierzały w tym samym kierunku. Obracam się i biegnę cicho na koniec korytarza, gdzie chowam się za ścianą, by pozostać niezauważona.

*Sheina.* Moje serce gubi na chwilę rytm. *I Paul.*

Marszczę brwi, przepełnia mnie dezorientacja i zastanawiam się, co razem robią i dlaczego kręcą się o tej porze zamkowymi korytarzami.

Gdy otwierają tajne przejście i wchodzą do tuneli, aż zaciska mi się żołądek. Podążam za nimi, trzymając odpowiedni dystans, by mnie nie zauważyli. Po dziesięciu minutach docieram do końca tuneli, a tam znajduje się wąska klatka schodowa prowadząca do drzwi na zewnątrz. Gdy wychodzą, szepczą coś do siebie, ale są za cicho, bym usłyszała.

Podążam za nimi i wychodzę na chłodną, pochmurną noc. Znajdujemy się w środku lasu. I nie mam pojęcia, dokąd się wybierają.



## ROZDZIAŁ 41

### *Tristan*

TO NAPRAWDĘ CIEKAWY ZWROT AKCJI, bo mój brat mnie słucha, co tylko dowodzi temu, że postradał rozum.

Gdybym nie był tak zafiksowany na wspomnieniu o tym, jak sarenka zaciskała się wokół mojego kutasa, może bawiłaby mnie ironia tego, że człowiek, który przez tyle lat mówił mi, że nie jestem nic wart, teraz pyta, co powinien zrobić.

Oczywiście jest to spowodowane moją manipulacją związaną z jego halucynacjami. Dostrzegłem jego słabość i w nią uderzyłem. Rebeliantów jest wielu, z każdym dniem ich przybywa. Mam wiele frakcji, ukrytych na widoku. Jesteśmy wszędzie, nawet w miejscach, gdzie nikt by się nas nie spodziewał. Ale nie jestem idiotą i jeśli istnieje możliwość, by zwiększyć nasze szanse, zawsze ją wykorzystam.

Właśnie dlatego wczoraj zasugerowałem, żeby nie organizowali Timothy'emu należnego pochówku – Edward będzie mógł to wykorzystać, by zmienić opinię na temat króla. Ludzie nie przyjmują dobrze, gdy jeden z nich nie zaznaje należnego mu szacunku.

– Bracie, przepraszam, że ci przeszkadzam, ale nie wiedziałem, dokąd pójść. – Kręcę głową, krążąc po pokoju, jakby myśli nie dawały mi spokoju.

– Wykrztuś to z siebie, Tristan. Jestem zajęty – warczy, odchylając się na krzesło i zaciągając cygarem.

– Chodzi o ojca – szepczę i rozglądam się dookoła, jakby ktoś mógł mnie usłyszeć. To przyciąga jego uwagę. Siada prosto i unosi brwi.

– Powiedział ci coś jeszcze? Znowu pojawił się w twoim śnie?

Waham się przez długą chwilę.

– Tak. Ale... Sam nie wiem.

– Powiedz mi – syczy.

– W moim śnie... Król Andalaysii wysłał wojska w stronę naszej południowej granicy.

Michael chwyta się za włosy.

– Co? Myślisz, że chcą zacząć wojnę?

Wypuszczam oddech i kręcę głową.

– Nie wiem, Michael. To pewnie nic takiego. Kurwa! – Kopię nogę krzesła. – Czuję, że wariuję.

– Nie. – Zrywa się z miejsca, obchodzi biurko i staje przede mną. Chwyta mnie mocno za ramiona. – Nie zwariowałeś. My nie zwariowaliśmy.

Kiwam głową i przeciągam ręką po ustach.

– Powiedział kiedy?

Wzruszam ramionami i patrzę na niego spod zmarszczonych brwi.

– Nie mam pewności.

Michael przygryza wnętrze policzka.

– Nie możemy powiedzieć o tym radzie. Nie uwierzą nam.

– Michael, jesteś królem. To monarchia, nie demokracja – mówię. – Nie pozwól, żeby inni podejmowali decyzje, tak jakby w ich żyłach płynęła krew Faasów, bo tak nie jest.

W jego oczach pojawia się błysk i wypina pierś, gdy moje słowa sączą się do jego umysłu.

– Wyślemy wojska na południową granicę. Dla bezpieczeństwa.

– Bracie, uważam, że to dobra decyzja.

\* \* \*

Edward wpatruje się we mnie, gdy opieram się o bar, podpalając skręta, zasmucony tym, że nie czuję już zapachu Sary na palcach.

Każda komórka w moim ciele pragnie ją złapać i przykuć do mojego boku. To niezdrowe, jak obsesja, ale tak właśnie jest. Zresztą, nigdy nie byłem znany z dobrego stanu psychicznego.

– Wydajesz się inny – mówi Edward, popijając piwo.

– Naprawdę? – Uśmiecham się pod nosem. – Pewnie dlatego, że jesteśmy tak blisko osiągnięcia wszystkiego, czego pragnąłem. Mój brat oszalał, Edwardzie. Wierzy, że widzę ducha naszego ojca, który mnie ostrzega. Jutro o tej porze większość wojsk zostanie skierowanych na południe kraju, by chronić granicy przed nieistniejącym zagrożeniem.

Edward uśmiecha się szeroko.

– I co będzie po tym?

– Po tym założę koronę. I powołam nową radę, gdzie nie będzie ludzi, którzy całe życie mną gardzili.

– Zwycięstwo jest nasze, Wasza Wysokość. Czuję to. Kilku moich jest już na skraju wytrzymałości. Nie podoba im się to, jak wygląda sytuacja. – Klaszcze w ręce, po czym z powrotem sięga po kufel z piwem. – A ci chłopcy w piwnicy, którzy próbowali zabić lady Beatreaux? Co chcesz, żebym z nimi zrobił?

Krew się we mnie gotuje na myśl o rebeliantach, którzy uznali, że zaplanują jej zamordowanie.

– Trzymaj ich w zamknięciu. Zamierzam dać ich w prezencie.

– Komu?

Uśmiecham się.

– Sarze, rzecz jasna.

W jego oczach pojawia się zrozumienie, ale zanim może coś powiedzieć, otwierają się drzwi tawerny, a do środka wchodzi Sheina. Rozgląda się dookoła, aż nas zauważy. Uśmiecha się na widok Edwarda, a on staje prosto. Potem, zgodnie z moimi instrukcjami, pojawia się Paul Wartheg, który patrzy szeroko otwartymi oczami na trzydziestu ludzi siedzących i pijących przy stołach. Kiedy dostrzega klatkę na końcu pomieszczenia, w której siedzi przykuty do ściany i nieprzytomny Xander, opada mu szczęka.

Gaszę jointa i podchodzę do nich, przywołując na twarz serdeczny uśmiech.

– Witaj, Paul. – Klepię go po plecach. – Cieszę się, że Sheina zdołała cię przekonać, byś do nas przyszedł.

– To ty – szepcze. – Ty jesteś królem rebeliantów?

Uśmiecham się szeroko.

– W tej chwili jestem po prostu przyjacielem.

Prowadzę go dalej, a Sheina oddala się od nas i wpada w ramiona Edwarda, ich usta spotykają się w długim pocałunku.

– Cieszę się, że cię tu widzę – mówię do Paula. – Nawet jeśli tylko po to, by zobaczyć co zdołała twoja wielomiesięczna ciężka praca i jedzenie, które dzięki tobie zostało tu dostarczone. – Wskazuję na stoły i siedzących przy nich ludzi. – Gdyby nie było tak późno, widziałbyś małe dzieci jedzące po raz pierwszy od wielu dni. Widziałbyś matki trzymające niemowlęta przy piersiach, płaczące z ulgi, że dałeś im to, co powinno zostać im dane przez króla. – Odwracam się do niego i patrzę intensywnie. – Chcę, żebyś wiedział, jak mi przykro z powodu Timothy’ego.

Napotyka moje spojrzenie, ale spina się i mruży oczy.

Nie mówi się o tym – przynajmniej głośno – ale wiem o nim i Timothy’em. O skradzionych chwilach i potajemnych nocach. O miłości, która skończyłaby się o wiele gorzej niż strzał w pierś, gdyby ktokolwiek się o nich dowiedział.

I choć nie opląkuję śmierci Timothy’ego, po raz pierwszy w życiu czuję empatię. Rozumiem ból, jakim jest kochanie w ukryciu, i naprawdę nie chciałbym zaznać cierpienia związanego z odnalezieniem drugiej połówki swojej duszy tylko po to, by została ci brutalnie odebrana.

Ogromnym cierpieniem jest już samo to, że ten ktoś nie jest ci przeznaczony, gdy czujesz, że jesteście sobie pisani.

Kładę mu rękę na ramieniu.

– Obiecuję, Paul, osoby za to odpowiedzialne poniosą karę.

– Nie wyprawiaj mu pogrzebu – syczy zboląłym głosem.

Kiwam głową, ściągając przy tym brwi.

– W takim razie zorganizujemy go tutaj.

Po jego twarzy spływa pojedyncza łza, ale szybko ją ociera. Udaję, że nie widzę.

– Nie wydałem im tego rozkazu, ale nadal jestem za to odpowiedzialny.

– Wierzę ci. – Odchrząkuje, po czym dokańcza szeptem: – Nawet przez chwilę bym nie pomyślał, że pozwoliłbyś, by lady Beatreaux stała się krzywda.

Ściska mnie w piersi i mam nadzieję, że nie jesteśmy tak oczywiści, jak to wynika z jego słów. Uśmiecham się.

– I miałbyś rację.

– Nie przyszedłem tu wcześniej, bo nie chciałem wybierać strony – mówi. – Ale nie mogę dłużej stać z boku i patrzeć, jak skorumpowana monarchia niszczy naszych



ludzi. Gloria Terra to dumne państwo i zasługujemy na króla, który przyniesie nam chwałę, nie wstyd.

Satysfakcja jest silna i płynie w moich żyłach gęsta jak melasa.

– Czy mam twoją lojalność, Paulu Warthegu?

W jego oczach pojawia się błysk. Klęka przede mną na jedno kolano.

Wyciągam rękę, a on ujmuje moje palce i całuje pierścień z głową lwa.

– Przysięgam.

– Razem rządźmy, podzieleni upadamy – szepczę. – To zaszczyt powitać cię wśród rebeliantów.

## ROZDZIAŁ 42

*Sara*

SZOK SPRAWIA, ŻE KREW ZAMARZA MI W ŻYŁACH, gdy patrzę, jak ludzie zebrani w pokoju klękają na jedno kolano, zachęceni przez Paula. Ten zaś właśnie pocałował pierścień Tristana. Jestem... jak odrętwiała.

Tristan to król rebeliantów.

Oczywiście, że tak.

Jak mogłam być tak ślepa?

Przyszłam tu za Sheiną i Paulem, aż do krainy cieni, gdzie na ulicach nie palą się światła, gładkie drogi zmieniają się w popękane chodniki, a wyboje są tak głębokie, że z powodzeniem pomieściłyby małe domki. Wszystkie budynki mają brudne okna albo jakąś dyktę zamiast szkła, i choć w Silvie przez lata działo się coraz gorzej, to jednak to, co tu widzę, nie mieści mi się w głowie.

Nie wiem, czego się spodziewałam, gdy zajrzałam przez okno do tawerny o nazwie Cmentarzysko Słoni, ale na pewno nie tego.

Spodziewałam się wszystkiego poza tym.

Rozglądam się po ludziach, serce aż krzyczy w mojej piersi, ale ignoruję ból i nie dopuszczam do siebie myśli, że poczułam coś do mężczyzny, który zamordował mojego ojca.

Sama tawerna jest obskurna i ciemna, drewno jest zniszczone, dookoła unosi się zapach naftaliny i pleśni, ale atmosfera wydaje się optymistyczna. Tak jakby wiedzieli, że znajdują się u progu czegoś wielkiego.

Czegoś więcej.

W odległym kącie znajduje się duża klatka z żelaznymi prętami, a ja mrużę oczy, zmieszana tym widokiem. Po co to tam stoi? Staram się dostrzec więcej, ale nie mogę otworzyć drzwi szerzej, bo zaryzykuję, że ktoś mnie zauważy, a widok blokuje mi wysoka sylwetka Tristana.

Ale wtedy się przesuwam i dostrzegam mojego zgarbionego kuzyna, przykutego do ściany i nieprzytomnego.

Serce aż mi podskakuje. On żyje.

Uwięziony i pozbawiony ręki, ale wciąż pozostający przy życiu.

Żołądek mi się wywraca, pragnienie zemsty staje się silniejsze.

Wtedy Tristan odchodzi od Paula i rusza w stronę prostego podwyższenia, na którym znajduje się wysokie krzesło. Staje na samym środku, niczym bóg pośród swych ludzi, i zaczyna przemowę.

– Przyjaciele. – Rozkłada ręce na boki. – Już prawie nadszedł czas. Wszyscy pokładaliście we mnie nadzieję i pora, bym wam się za to odwdzieczył. Nowy świt czeka na horyzoncie!

Przy stołach rozlegają się wiwaty.

– Nie będziemy już wyrzutkami z krainy cieni, podczas gdy bogaci i idealni żyją w świetle. Czas, byśmy to my zabłyszneli.

Ludzie wiwatują coraz głośniejsze, parę osób rzuca śmieciami w żelazną klatkę, gdzie siedzi uwięziony Xander.

Żołądek mnie boli, naprawdę chcę się odwrócić i sprawić, że ten koszmar minie, a jednak pozostaję w tym samym miejscu, bo mogę tylko patrzeć. Jego charyzma jest zdumiewająca i im więcej słów pada z jego ust, tym bardziej zmienia się energia w pomieszczeniu. Tak jakby formował ją w dowolny kształt i oddawał ją ludziom, jakby zawsze należała do nich.

To najbardziej niesamowita rzecz, jaką w życiu widziałam i naprawdę nie mam wątpliwości, że jeśli pragnie korony, to ją dostanie.

Mówi tak elokwentnie, tak zachwycająco, że nawet ja ulegam jego urokowi. Serce bije mi mocniej, oddech staje się cięższy, a ekscytacja wzbiera we mnie i rozchodzi się do kończyn, aż wyobrażam sobie, jakby to było stać u jego boku.

Wtedy przypominam sobie, gdzie się znajduję i kim on jest. To uczucie znika, a zastępuje je żółć, która zżera mój żołądek od środka.

Znowu przebiegam wzrokiem po tawernie, aż zauważam Sheinę z rękami zarzuconymi na szyję rebelianta w mundurze gwardzisty. Próbuję przypomnieć sobie jego imię, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

Jest głupia. Tak samo jak ja, gdy zatraciłam się w ramionach mężczyzny.

Kłamliwego, żalostnego człowieka.

Nogi bolą mnie od pozycji, w której się znajduję, więc przenoszę ciężar ciała na pięty, a ból między nogami budzi się na nowo, tylko że tym razem nie niesie ukojenia.

Ledwo mogę na niego patrzeć, ale i tak się zmuszam, może żeby udowodnić samej sobie, że potrafię przeżyć najgorszą możliwą zdradę, a może to masochistka we mnie chce pławić się w bólu, gdy ja próbuję pogodzić się z tym, że mimo wszystko osoba, której myślałam, że mogę ufać, okazuje się moim największym wrogiem.

Zlizywał łzy z mojej twarzy i mówił, że jestem jego, tuż po tym, jak wysłał ludzi, którzy mieli mnie zabić.

Pierś zaciska mi się tak, że mam wrażenie, jakby żyły miały mi eksplodować w furii, aż czuję na języku kwaśny posmak zdrady.

Król rebeliantów. Oszpecony księżę.

Zakrywam usta ręką, by powstrzymać krzyk.

Pozwoliłam mu zobaczyć najmroczniejsze zakamarki mojej duszy. Dałam mu się naznaczyć i zranić, błagałam o to, wcierając w siebie jego nasienie i modląc się do Boga, by naznaczyło moją duszę.

Zgrzytam zębami, gdy nienawiść pali mnie od środka, aż zaczynam drzeć, a w uszach czuję pulsowanie.

Zrobiłam wiele rzeczy, przez które wiem, że nie trafię do nieba. Pogodziłam się z moimi grzechami, zrezygnowałam z wiary w imię zemsty. Ale teraz naprawdę czuję, jakbym po raz pierwszy zdradziła pamięć o rodzinie.

Spałam z jednym z Faasów. Co gorsza, poczułam coś do człowieka, który odpowiada za śmierć mojego ojca.

Serce mi pęka, jego poszarpane krawędzie tną mnie od środka i padają u moich stóp, aż nie zostaje mi nic, tylko poczerniała dziura, która prawie poznała, jak to jest się zakochać.

Tristan odwraca gwałtownie głowę i patrzy dokładnie w moim kierunku. Przechyliła ją, a spojrzenie jego jadeitowych oczu jest wręcz przeszywające.

Zrywam się na nogi i uciekam, adrenalina jest niczym kwas w moich mięśniach, gdy biegnę, skąd przybyłam, obiecując duchowi mojego ojca, że już nigdy nie zapomnę, po co tu przyjechałam.

Zniszczę rodzinę Faasów i zabiję króla rebeliantów... i nieważne, że to może mnie złamać.

## ROZDZIAŁ 43

### *Tristan*

MÓJ BRAT ZAPYTAŁ MNIE, CZY JESTEM WIERZĄCY.

Jestem człowiekiem o różnych obliczach, ale bycie wierzącym raczej do mnie nie pasuje, jeśli wierzę, to w siebie, zamiast szukać tej wiary w innych ludziach.

Bo inni ludzie zawodzą.

Widziałem ją. Trwało to zaledwie chwilę, ale wszędzie poznałbym te ciemne oczy.

Wszystko we mnie chciało, bym za nią podążył, dopadł ją i wkradł się do jej pokoju, tak jak to się stało tamtej nocy. Ale coś mi podpowiada, że nie powinienem. Jeszcze nie.

Dlatego udałem się do jej kuzyna.

Xander jest tu z nami od wieczora, gdy odbył się bal zaręczynowy. I przez cały ten czas pozostawał na widoku, bity i dręczony. Otwarte rany są coraz bardziej zainfekowane i niewątpliwie doznaje przez to niewyobrażalnego bólu. Wkrótce pewnie wda się sepsa, która zeżre go od środka.

Wylewam na niego kubek zimnej wody, żeby go obudzić. Rozgląda się dookoła, przywiązałem go do drewnianego słupa na podwórzu za tawerną. Obie nogi i rękę ma skrępowane sznurem.

Próbuje się poderwać, jednak szybko do niego dociera, że nigdzie nie pójdzie. Nawet gdyby mógł się poruszyć, jest za słaby na ucieczkę.

– Dzień dobry, Alexandrze. – Uśmiecham się.

– Powiedziałem ci – mamrocze, wysuwa język i przesuwając nim po spierzchniętych i krwawiących ustach. Kaszle, po czym kontynuuje: – Powiedziałem wszystko... co

wiem.

Cmokam i kręcę głową.

– Daj spokój, Xander. Obaj wiemy, że to nieprawda. Nic mi nie powiedziałeś.

– Po prostu mnie zabij – szepcze. – Proszę.

Stawiam puste wiadro na ziemi i podchodzę do butli z naftą, który stoi na stole.

– Uważasz, że już odpokutowałeś?

Kiwa głową.

– A jakie zbrodnie popełniłeś?

Zaciska usta i odwraca twarz. Wszystko robi w zwolnionym tempie, jakby nie miał siły, by wykrzesać z siebie odpowiednią ilość energii.

Staję obok i patrzę na jego pobitą i zakrwawioną twarz.

– Coś ci powiem. Najpierw ja będę z tobą szczerzy. W ten sposób będzie bardziej sprawiedliwie. – Wypuszczam oddech i przechylam głowę na boki. – Szczerze... dzisiaj umrzesz. Wow, ale dobrze jest to z siebie wyrzucić. Teraz twoja kolej.

W jego oczach pojawia się błysk, ale nadal milczy.

– W porządku. – Unoszę butlę na wysokość jego piersi i przechylam, aż nafta leje się na jego skórę i rozlewa po drewnie dookoła niego.

Wzdryga się, gdy ciecz dotyka jego ciała.

– Tu nie chodzi o mnie – mówię, okrążając jego ciało, aż cały jest pokryty płynem.

– To twoja szansa, by wyznać grzechy i mieć nadzieję, że Bóg ci przebaczy.

Prycha, ale to zmienia się w kaszel, świszczący i mokry, zupełnie tak, jakby infekcja dopadła już jego płuca.

– Nie jesteś księdzem.

Nachylam się ku niemu.

– Ale mogę być twoim wybawicielem.

– Ją też zabijesz? – pyta.

Ściska mnie w piersi. Jest tylko jedna „ona”, o jakiej może mówić, a to nie jest osoba, której chciałbym zrobić krzywdę.

– Obawiam się, że musisz być dokładniejszy.

– Moją kuzynkę.

Zaciskam szczęki, a jemu to nie umyka, bo mimo bólu widzę na jego twarzy nieznaczny uśmiech.

– Wiesz, że nie ukrywasz tego za dobrze? Swojej chorej fascynacji jej osobą. –  
Znowu kaszle. – Masz szczęście, że twój brat to kompletny imbecyl.

Przepełnia mnie irytacja.

– Nie mów o niej w mojej obecności – warczę.

Śmieje się.

– Sprowadziłem ją tutaj, żeby cię zabiła, głupcze.

Po jego słowach w mojej piersi pojawia się coś mrocznego, choć nie wątpię, że mówi prawdę. Zawsze wiedziałem, że coś się w niej kryje, że mimo niewinnej twarzy zdolna jest do niecných czynów. To wyjaśnia sztylety na jej udzie, ogień w słowach i oczy, które obserwują przez szpary w drzwiach i podczas bezgwiezdných nocy.

Jestem jednak przekonany, że aż do zeszłej nocy nie wiedziała, że jestem królem rebeliantów.

Zastanawiam się, czy przez to chce mnie zabić bardziej, czy mniej.

Kutas mi sztywnieje na samą myśl o jej złości.

– To mnie w ogóle nie zaskakuje – mówię ze śmiechem. – Ale bądźmy szczerzy, Xanderze. Kto ją do tego popchnął? – Sięgam do kieszeni i wyciągam pudełko z zapalkami, z którego wyjmuję jedną i unoszę nad jego głowę. – Powiedz szybko albo cię podpalę, aż ogień strawi twoją skórę, a potem go ugaszę, żebyśmy mogli zacząć zabawę od nowa, dopóki płomień nie pochłonie twoich mięśni i nerwów. – Wpatruję się w zapalkę. – Słyszałem, że to najgorsza możliwa śmierć. – Xander zaciska usta, a ja prychem i przysuwam zapalkę do pudełka, by ją zapalić. – Jesteś strasznie nudny.

– Mój ojciec! – krzyczy ochryple i z bólem. – Miała zabić ciebie i twojego brata, żeby ród Beatreaux mógł w końcu zająć należyte mu miejsce.

Odrzucam głowę ze śmiechem.

– Nigdy nie znalazłbyś się w kolejce do tronu.

– Mamy poparcie rady – charczy, przenosząc wzrok na zapalkę, którą trzymam.

Akurat to mnie zaskakuje i aż unoszę brwi.

– A więc zamach stanu? – cmokam. – Jestem pod wrażeniem. – Wzdycham i przysuwam zapalkę do pudełka, dźwięk towarzyszący jej odpalaniu jest jak muzyka dla moich uszu. – Jeszcze jedno wyznanie, Xanderze. – Pochyliam się w jego stronę, ciepło płomienia posyła dreszcz ekscytacji, który sięga moich żył. – Czy to ty podałeś mojemu ojcu truciznę?

Przełyka ślinę, widzę rezygnację w jego spojrzeniu.



– Nie. To zrobił twój brat – odpowiada.

Nie jestem zaskoczony, ale poczucie zdrady nadal boli.

– Ja i twoja matka tylko popchnęliśmy go we właściwym kierunku.

Kiwam głową i unoszę rękę.

– Niech Bóg okaże litość nad twoją duszą, Alexandrze. Bo ode mnie jej nie dostaniesz.

Nafta rozpala się szybko, jego skóra staje w płomieniach, które wzbijają ku niebu. Odsuwam się, zamykam oczy i chłonę jego pełne cierpienia krzyki, a wściekłość szaleje we mnie niczym huragan.

## ROZDZIAŁ 44

*Sara*

SZTYLETY MAM NAOSTRZONE.

Nie przebrałam się od minionej nocy, gdy mój świat został wywrócony do góry nogami.

Zamiast tego siedziałam przed kominkiem, odtwarzając w głowie wszystko to, co uważałam za prawdę. I jedyny wniosek, do jakiego doszłam, jest taki, że mam dość czekania. Na instrukcje od ludzi, którym nie wiem, czy mogę ufać. Już nie chcę grać tej, która pragnie zostać królową. Chcę, żeby oni wszyscy byli martwi.

To jedyne, co czuję, co wypełnia przestrzeń, gdzie powinno bić moje serce. Jestem niemal przekonana, że ta potrzeba zemsty to jedyny powód, dla którego ten organ w ogóle jeszcze funkcjonuje.

Czy można umrzeć przez złamane serce?

Nie obchodzą mnie polityka ani zachowanie prawości korony, czyli wszystko to, co wuj mówił, że jest konieczne, by państwo się nie rozpadło po upadku dynastii Faasów. Ale miałam całą noc na to, by analizować jego słowa, i to po prostu się ze sobą nie klei.

Gdybym już nie była zniszczona, może poczułabym wstyd, że z taką łatwością dałam się zmanipulować. Ale czuję jedynie pustkę, która pojawia się po zaakceptowaniu zawodu.

Gęsta mgła unosi się między drzewami i przykrywa zmarzniętą ziemię, a na trawie perli się rosa, gdy wychodzę z zamku i ruszam dziedzińcem w stronę katedry.

Jestem pewna, że dzisiaj spędzę ostatni dzień na ziemi. Nie mam wątpliwości, że to wszystko skończy się moją śmiercią. Powitam ją z otwartymi ramionami, jeśli tylko zabiorę ze sobą tych, którzy mnie oszukali.

Mimo to chcę się pomodlić.

Nie dla rozgrzeszenia; w mojej duszy nie ma skruchy. Ale potrzebuję przejrzystości. Celu.

Chwytam zimne metalowe rączki zamontowane w drzwiach kościoła i otwieram je, po czym wchodzę do przestrzennej sali, a moje spojrzenie pada na postać stojącą przed ołtarzem, z rękami w kieszeniach i z odsłoniętymi tatuażami, ze wzrokiem wbitym w postać Jezusa na krzyżu.

Łzy pieką mnie w oczach, a w piersi ścisną mnie tak mocno, że czuję, jakbym miała złamać się w pół. Walczę z nimi, nie pozwolę im popłynąć.

Tak cicho, jak to tylko możliwe, wyjmuję ostrze z płaszcza i trzymam je mocno w drżącej dłoni.

Dźwięk moich kroków odbija się echem od ścian, gdy idę główną nawą, i nie ma takiej możliwości, żeby mnie nie słyszał. Spodziewam się, że się do mnie odwróci, że coś powie. Zrobi.

Ale on po prostu stoi.

Poprawiam chwyt na sztylcie i nie zatrzymuję się, a mdłości drażnią mój żołądek, aż jego zawartość podchodzi do gardła, gdy staję kilka kroków za nim.

*Zrób to, szepcze mój umysł. Wyciągnij rękę i zatop ostrze w jego skórze.*

To by było takie proste, pozwolić mu wykrwawić się na zimnej podłodze kościoła, gdy ja stałabym nad nim i patrzyła, jak życie opuszcza jego ciało.

Na myśl o tym cała dygoczę i czuję się słaba przez to, że nie potrafię podjąć decyzji. Podnoszę rękę, przełykam ślinę mimo zaciśniętego gardła, krater w mojej piersi poszerza się, gdy przysuwam ostrze do jego pleców.

– Z jakiegoś powodu wiedziałem, że mnie tu znajdziesz.

Nieruchomieję, a serce podchodzi mi do gardła.

Odwraca się, jego głupie, idealne, jodeitowe oczy patrzą na mnie, jakbym była jedynym, czego potrzebuje, przez co moje ciało ogarnia wściekłość, bo nienawidzę, że nawet teraz jest tak przekonujący w swoich kłamstwach.

– Jedno z nas zawsze znajduje to drugie – mówię przez zaciśnięte zęby. – Zastanawiam się, jak to możliwe.

Uśmiech, który mi posyła, nie dociera do jego oczu. Zaciskam palce na sztylcie, a on patrzy na ostrze.

– Zabijesz mnie, sarenko?

Żołądek mi się wywraca, ale unoszę sztylet wyżej, celując w jego pierś. Broń drży w moim uścisku. Przełykam ślinę i zaciskam szczękę, w piersi aż mnie pali.

*Zrób to. Zrób to. Zrób to.*

Moja ręka jednak ani drgnie.

Gdy przełyka ślinę, porusza się jego grdyka. Podchodzi bliżej, tak że czubek ostrza dotyka jego ciała.

– Nie chciałbym widzieć twojej porażki – szepcze. – Nawet w tym.

Moje złamane serce trzepocze, emocje przelewają się przeze mnie, aż nie mogę myśleć.

– Nie masz prawa tego do mnie mówić – warczę, przyciskając sztylet mocniej do jego piersi. – Nie udawaj, że ci zależy, kiedy od samego początku karmiłeś mnie kłamstwami.

– *Ma petite menteuse*, świat jest pełen kłamstw.

Moje przezwisko spływa z jego języka i przeszywa mnie na wskroś, towarzyszący temu ból jest tak intensywny, że pragnę umrzeć. Wyciąga rękę, przesuwa nią po mojej skórze i chwytam mnie za nadgarstek, a moje ramię przeszywa ogień.

– Prawda jest taka, że należę do ciebie. Całkowicie. W sposób niewytłumaczalny. Boleśnie. Bezwarunkowo. – Przesuwa moją rękę tak, że sztylet przylega do jego szyi. – I jeśli musisz poświęcić moją duszę, byś mogła żyć z własną, to zrób to.

Biorę drżący oddech, gorące łzy spływają po moich policzkach, gdy umysł walczy z sercem, dezorientacja miesza mi w myślach, aż wszystko rozmazuje mi się przed oczami.

*Zrób to.*

– To sztuczka – syczę, napierając tak, że ostrze przecina jego skórę.

Uśmiecha się, głaszcząc mnie po ramieniu, przez co pojawia się na nim gęsia skórka.

– Żadnych sztuczek, sarenko. Nie tym razem. Nie z tobą.

Wykrzywiam twarz.

– Zabiłeś mojego ojca! – krzyczę, ostrze wbija się głębiej w jego skórę, aż po szyi zaczyna mu spływać krew.

Mimo to on ani drgnie.

– Próbowałeś zabić mnie. Jak możesz tu stać i wyznawać coś takiego, gdy jedyne, co zrobiłeś, to zadałeś mi ból? – Głos mi się łamie, a oddech rwie.

Moje słowa są pełne udręki. Tak jakby sięgnął w głąb mnie i siłą wyciągnął je z mojej duszy. Jego ręka wędruje przez moje ramię, klatkę piersiową i szyję, aż ujmuje moją twarz i zaczyna głaskać po policzku.

Zamykam oczy i lgnę do jego dłoni, obrzydzone tym, że nie potrafię się postawić, nawet gdy mój sztylet jest tak blisko odebrania mu życia.

– To niesprawiedliwe – szepczę, wolną ręką chwytając go za tunikę. – To, co mi robisz, to niesprawiedliwe. Dlaczego to musiało być ty?

Śmieje się gorzko.

– Myślisz, że prosiłem o ciebie? – Chwyta mnie mocniej za szczękę. – Zniszczyłbym całą ziemię, gdybym wiedział, że to sprawi, że znikniesz z mojej głowy.

Skręca mnie w piersi, żyłami płynie czysta agonია.

– Problem w tym, Saro, że to niemożliwe. Stałaś się częścią mnie. Tą, której nie mogę zdławić, nieważne, jak bardzo bym próbował. – Podchodzi bliżej, po jego szyi spływa jeszcze więcej krwi. – I ja także jestem częścią ciebie. Nawet jeśli tak bardzo tego nienawidzisz.

Podnosi drugą rękę i wykręca moje ramię, odrywając je od mojej szyi. Sapię, spodziewając się, że zaatakuję.

Ale on pada na kolana i rozkłada ręce na boki.

– Jestem niczym, jeśli nie mogę być twój. – Zaciska szczęki, a po jego bliźnie spływa łza. – Więc zrób to. Zabij mnie, Saro. Pozwól mi opuścić czyściec, gdzie ciągle cię pragnę, ale cię nie mam.

Gardło mi się zaciska i z trudem oddycham, niepewność opanowuje mnie, gdy jego słowa wlewają się w szczeliny fundamentów i docierają do duszy.

– Umrę z radością, jeśli to przyniesie ci spokój – chrypi, z jego słów wylewają się emocje.

Z głębi mojej piersi wyrywa się szloch, który odbija się echem od ścian katedry i rezonuje w moich uszach.

*Jesteś słaba, Saro. Zrób to.*

– Daj mi powód – mówię. – Jeden dobry powód, dla którego powinnam pozwolić ci żyć.

W jego oczach płonie ogień.

– Bo cię kocham.

Upuszczam sztylet. Towarzyszy temu głośny stukot, ale praktycznie go nie słyszę, bo w chwili, gdy puszczam broń, Tristan chwyta mnie i przyciąga do siebie. Łapie mnie za tył głowy i pochłania usta, język, duszę.

Krzyczę w jego wargi, wtulam się w niego i nienawidzę tego, jaka jestem słaba, a jednocześnie uwielbiam to, jak jego dotyk łagodzi ból.

## ROZDZIAŁ 45

### *Tristan*

JEJ DOTYK TO NAJSŁODSZA KAPITULACJA.

Na długo przed tym, zanim skończyłem w katedrze, postanowiłem, że jeśli będzie chciała mojej śmierci, umrę u jej stóp. Nie będę z nią walczyć. Nie chcę żyć, jeśli ona tego nie chce.

Już nie pragnę tronu. Nie potrzebuję zemsty na tych, którzy mnie skrzywdzili.

Przy niej to wszystko przestaje mieć znaczenie.

Krew płynie z miejsca, gdzie jej ostrze nacięło moją skórę, a mój kutas pulsuje na myśl o jej przemocy. W swej wściekłości jest niczym objawienie, a gdy upuszcza sztylet i wpada mi w ramiona, moja pierś imploduje.

– Pokaż mi swój ból, sarenko. Daj mi go, byś nie musiała nieść go sama – sapię w jej usta i połykam jej płacz.

Zaczynam szarpać za jej ubrania, a ona odpowiada tym samym, aż oboje jesteśmy nadzy, ona siedzi mi okrakiem na kolanach, nasze rzeczy leżą odrzucone na bok, porozrywane i zapomniane. Mój kutas wsuwa się między jej fałdki, zdesperowany, by w nią wejść.

Chwytam ją za włosy i ciągnę, aż wygina się w łuk. Jej loki dotykają podłogi, piersi są wypięte w moją stronę, a ciemne sutki proszą o to, by je ssać. Pochylam się jak wygłodniałe zwierzę i chwytam w usta jej ciało, warcząc, gdy jej smak zalewa moje kubki smakowe, a ona ociera się swoją cipką o moją erekcję.

– Tristan – błaga, jej soki spływają po mojej długości i zbierają się na wypolerowanej podłodze katedry. – Proszę, ja...

Uwalniam jej sutek z cmoknięciem, przesuwam językiem po klatce piersiowej, aż zaczynam ssać szyję, w ogóle nie dbając o to, czy zostawię ślad, bo desperacko potrzebuję pokazać światu, że należy tylko do mnie. Chcę naznaczyć jej skórę tak jak ona naznaczyła moją duszę.

Ktoś może tu wejść w każdej chwili, ale w ogóle mnie to nie obchodzi. Niech patrzą.

To nie jest miłość. To obsesja. Szaleństwo. Zbawienie.

– Cii. – Przesuwam usta, aż muskam jej wargi. – Wiem, czego potrzebujesz.

Puszczam jej włosy, chwytam ją za biodra i podnoszę, a mój kutas pulsuje pod nią wściekle. Wtedy jej mokre wnętrze bierze mnie całego, miękkie ścianki obejmują tak, że aż napina brzuch. Uczucie, jakie towarzyszy byciu w niej sprawia, że widzę gwiazdy.

Odrzuca głowę z jękiem i kołysze biodrami, każdy jej ruch doprowadza mnie do szaleństwa.

Tak dobrze mnie ujeżdża i tym razem to ona ciągnie mnie za włosy, a towarzyszące temu pieczenie sprawia, że jęczę, podczas gdy Sara przesuwa ustami po mojej szyi i zaczyna ssać cienką ranę.

Pulsuję w niej.

– Tak – syczę, szarpiąc biodrami, i odchylam się na łokciach. Jej ciało podąża za mną, gdy nie przestaje lizać rany, którą sama zrobiła. – Zberekna dziewczynko, ujeżdżasz mnie i zlizujesz moją krew, jakbyś miała beze mnie umrzeć z głodu.

Znowu jęczy, ten dźwięk rezonuje we mnie, aż w końcu się prostuje i ujmuje swoje piersi w dłonie, muskając sutki, które natychmiast sztywnieją. Znów wszystko się we mnie zaciska, gdy odrzuca głowę do tyłu i zamyka oczy. Przez cały ten czas zastanawiam się, jak to możliwe, że ona istnieje... Wciąż jestem częściowo przekonany, że zwariowałem, a ona stanowi wytwór mojej wyobraźni.

Nagle to uczucie mnie przytłacza, dlatego siadam tak, że nasze klatki piersiowe się o siebie ocierają, a jej biodra gubią rytm. Ujmuję dłonią jej twarz.

– Spójrz na mnie.

Otwiera te swoje idealne ciemne oczy i, Chryste, w tej chwili czuję się jak najszczęśliwszy człowiek na ziemi, bo mam ją na swoich kolanach, kutasie i w moim cholernym krwioobiegu.

– Czy naprawdę myślałaś, że kiedykolwiek bym cię skrzywdził?



Podkreślam moje pytanie mocnym pchnięciem w jej śliską cipkę i nie odrywam od niej ciała, gdy ociera się o mnie, drżąc od stóp do głów.

Z kącika jej oczu wymyka się łza, a ja pochylam się bez namysłu i ją zlizuję.

Jej cierpienie to moje cierpienie.

Jej ból to teraz mój ból.

– Będę torturował i okaleczał każdego, kto uzna, że może pomyśleć twoje imię – mówię prosto do jej ucha, trzymając ją za głowę, i nie przestaję jej pieprzyć powoli i mocno.

Jęczy i kiwa głową, po czym pochyla się, by zawłaszczyć moje usta w mocnym pocałunku, a moje serce gubi rytm, bo czuję, że muszę znaleźć się w niej głębiej – pragnę w jakiś sposób dostać się pod jej skórę i zostać tam na wieczność.

Puszczam jej twarz i chwytam biodra, i nadziewam ją na siebie tak, że wchodzę w nią do samego końca, to jednak nie wystarczy.

Ściągam ją z kolan, moja erekcja lśni od jej wilgoci, pulsując wściekle, gdy nie czuje jej ciepła. Obejmuję ją w pasie i obracam tak, że klęczy na czworakach, łokciami podpierając się na schodku. Siadam na piętach i chłonę ten widok, zapamiętując każdy szczegół, by móc wytatuować to na skórze.

Jej cipka jest odsłonięta, a ona pochyla się, jakby przystępowała do modlitwy, światło wpadające przez witraże pada na jej idealną i kremową skórę, a ciężki drewniany krzyż wisi nad naszymi grzechami.

Przesuwam się do przodu i wsuwam w nią palce, zginając tak, by dotknąć tego mięciutkiego miejsca, które sprawi, że rozpadnie się pod moim dotykiem.

– Czy powinienem cię ukarać za twój brak wiary? – pytam, rozsuwając palce, po czym znowu je łączę i wyginam.

Jęczy, jej głowa opada na dłonie, co sprawia, że jeszcze bardziej wypina pośladki. Błagają, bym sprawił, że zabarwią się na czerwono.

Dlatego to robię.

Wyjmuję z niej palce i tą samą ręką, ociekającą jej sokami, chłoszczę jej skórę, a trzask odbija się echem od sufitu. U podstawy mojego kręgosłupa gromadzi się ciepło i jeszcze nigdy nie byłem tak twardy, jak w tej chwili, gdy patrzę, jak jej skóra robi się czerwona po moim klapsie.

Wyciąga ręce, jakby szukała podparcia, paznokciami skrobiąc podłogę.

– Byłaś bardzo niegrzeczną dziewczynką, Saro. – Głaszczę ją po odcisku dłoni, który zostawiłem, a ona mruczy, wpychając pośladek w moją rękę.

Trzask.

Uderzam ją po raz drugi, a wilgoć z kutasa kapie na podłogę.

To takie sprośne. Czuję dreszcz podniecenia na myśl, że ludzie będą tu klęczeć, przyjmując komunię świętą.

Jęczę i chwytam się za penisa, walcząc z orgazmem, do którego się zbliżam. Przesuwam się do przodu, aż główką dotykam jej cipki i muskam wrażliwą łechtaczkę. Daję jej kolejnego klapsa, a ona piszczy, pokrywając mnie wilgocią.

Pochyłam się nad nią, zasypując pocałunkami skórę wzdłuż kręgosłupa. Chwytam ją za włosy i ciągnę, aż podnosi się i przywiera plecami do mojej klatki piersiowej, a mój oddech owiewa jej ucho.

– Jesteś taka uległa, gdy klęczysz i błagasz, bym cię naznaczył – szepczę.

Drży, jej uda się napinają, gdy napiera na mnie, przesuwając cipką po długości mojego kutasa. W górę i w dół, ociera się o mnie i sprawia, że napinam mięśnie brzucha, bo czuję potrzebę, by wejść w nią tak głęboko, jak to tylko możliwe.

– Powiedz, że jesteś moja – żądam. Przesuwam rękę i chwytam ją za szyję, a ona ociera się plecami o moją klatkę piersiową. Wypycham biodra do przodu. – Jestem zdesperowanym człowiekiem, Saro.

Zaciskam mocniej rękę na jej szyi, a drugą kładę w talii i przesuwam tak, że docieram do jej cipki i zaczynam pieścić łechtaczkę, która błaga o to, bym ją głaskał, aż zemdleje z rozkoszy.

– Powiedz to – powtarzam. – Wtedy sprawię, że dojdiesz tak mocno, że będziesz potrzebowała, bym cię poskładał z powrotem.

Bierze głęboki oddech i nawet jej westchnienie przepelnia mnie taką żądzą, że do krwi przygryzam wnętrze policzka.

– Twoja – szepcze.

Wchodzę w nią jednym mocnym pchnięciem.

Jęczyśmy jednocześnie, a ja zaczynam poruszać się w morderczym tempie, moje jądra obijają się o jej cipkę, a biodra uderzają z płaskiem o czerwone i podrażnione pośladki. Chłonę ją spojrzeniem, gorąco zalewa całe moje ciało, aż czuję dziką potrzebę, by w niej dojść, tylko trochę, by wiedzieć, jak to jest.

Moszna napina mi się tak bardzo, że niemal zrównuje z erekcją, a ja pochylam się i pieprzę ją jak zwierzę, czuję, że kolana mam obtarte do krwi.

– Boże! – krzyczy, cała drżąc.

Czy to możliwe, by zazdrościć Bogu? Bo gdy jego imię opuszcza jej usta, chcę podciąć sobie żyły, trafić do jego królestwa i je spalić.

Daję jej kolejnego klapsa, tym razem mocniej, wściekły, że śmiała wypowiedzieć jego imię, gdy to ja doprowadzam ją do tego stanu. Zły, że w ogóle pomyślała, żeby mnie zabić, zanim miałem możliwość wejść w jej słodką cipkę po raz ostatni.

– To moje imię masz wymawiać, gdy dochodzisz na moim kutasie, *ma petite menteuse*. Niczyje inne.

Chwytam ją w pasie, ściskam mocno i przesuwam ręce, aż docieram do jej cipki, a tam szczypię jej łechtaczkę.

– Tristan! – krzyczy, gdy zaciska się wokół mnie.

– Właśnie tak, sarenko. To ja doprowadzam cię do szaleństwa. Tylko ja. Zawsze ja.

Po tym dochodzi, moje imię wylewa się z jej ust i nie jestem w stanie więcej znieść. Mięśnie mi się zaciskają i tracę ostrość widzenia, gdy zalewam ją swoim nasieniem. Wbijam palce w jej biodra i patrzę w dół, gdy strumień spermy wypływa z jej cipki na mojego kutasa.

To najpiękniejsze, co w życiu widziałem.

Zdyszany i wykończony opadam na jej plecy, zasypując je leniwymi pocałunkami. Nie mam wątpliwości, że tylko ona miała i będzie miała znaczenie.

## ROZDZIAŁ 46

*Sara*

PALCE TRISTANA WĘDRUJĄ PO MOICH RAMIONACH, jego klatka piersiowa przylega do moich nagich pleców. Leżymy w jego łóżku. To pierwszy raz, gdy jestem w jego pokoju, ale wygląda dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam; burgundowe meble i czarna pościel. Resztki jego spermy lepią się do wnętrza moich ud, ale jestem zbyt zmęczona, by się umyć, mój umysł i ciało toczą ze sobą walkę, odbierając mi resztę energii i zmieniając ją w pył. Tyłek mam obolały, a emocje rozproszone. Nadal czuję się nieswojo.

Ale nie będę kłamać. Nie mogę go zabić, choć, wiem, że powinnam.

Nie jestem pewna, czy czyni mnie to samolubną czy słabą kobietą. Może i jedno, i drugie.

– To, co się stało z Timothyem... – wyrzuca z siebie.

Płuca mi się zaciskają.

– Nie wysłałem ich tam – kontynuuje. – Wyraźnie zabroniłem im cię ruszać.

Jego słowa przepływają przeze mnie i zakorzeniają w klatce piersiowej, próbując znaleźć miejsce, gdzie mogą rozkwitnąć. Wierzę mu i to pewnie czyni mnie najgłupszą kobietą na świecie, ale jeśli on czuje choć ułamek tego, co ja, nawet przez chwilę nie wątpię w to, że nigdy nie chciał mnie skrzywdzić.

Trzymałam nóż przy jego szyi i nie potrafiłam dokończyć tego, co zaczęłam.

– Mój ojciec był moim najlepszym przyjacielem – mówię nagle, przekręcając się na plecy tak, że znajduję się w jego objęciach. – Od małego uczył mnie, iż to, że jestem dziewczyną, nie oznacza, że muszę być cicha i łagodna.

Tristan się uśmiecha.

– Dobrze cię nauczył.

Mrużę oczy i przełykam ślinę, próbując pozbyć się uczucia, jakie mi towarzyszy, gdy mówię o ojcu.

– Tak, cóż, był diukiem. Wiedziałaś o tym?

– Wiedziałem. – Potakuje, przesuując palcami po linii moich włosów.

– Kochał naszych ludzi. Więc gdy pieniądze przestały płynąć, firmy zaczęły się zamykać, a ludzie potracili domy... miał dość. – Przełykam ślinę. – Zawsze, gdy udało mu się coś uzbierać, dawał mi jakieś sumy i ciepłe ubrania, a potem wysyłał mnie w środku nocy, bym zanosila je potrzebującym.

– Wygląda na to, że był wspaniałym człowiekiem.

– Był niesamowity. – Gardło mi się zaciska. – Gdy umarł, pochłonęła mnie rozpacz, ale przede wszystkim pamiętam, że tonęłam w złości.

– Bardzo dobrze znam to uczucie – odpowiada.

– On tylko chciał poprosić o pomoc. – Zaciskam zęby. – Przyjechał tutaj, do Saxum, i ukląkł przed królem, przybył, by błagać twojego brata, żeby nas zauważył, bo przez tyle lat pozostawaliśmy zapomniani.

Dotykam twarzy Tristana, śledzę palcami bliznę, czuję pod opuszkami jej nierówną powierzchnię. Wzdryga się, ale nie odsuwa. Wtula twarz w moją dłoń. Przenoszę wzrok na jego pierś. Szakał siedzący na kościach i ten napis pod spodem. Już po tym powinnam była się zorientować. Ale wtedy tak zachwyciły mnie słowa, że nie przyjrzałam się reszcie.

– Gdy tu przyjechałam, miałam się zemścić na tych, którzy mi go odebrali.

Spodziewam się zaskoczenia w jego oczach, ale go nie widzę. Tylko ciepło i zrozumienie. To naprawdę utrudnia mi trzymanie się złości, przez co ta powoli odchodzi, spada na ziemię rozbija się na kawałki.

– Mój kuzyn sprowadził mnie tu, bym poślubiła twojego brata... ale to już oczywiście wiesz.

Jego spojrzenie twardnieje, mocniej chwyta mnie w pasie.

– Nie może cię mieć.

– I nie będzie miał – odpowiadam, po czym kontynuuję z wahaniem. – Widziałam cię, gdy poszłam za Sheiną i Paulem do krainy cieni.

Kiwa głową, wciąż bez grama zaskoczenia na twarzy.

– Wiem.

Łzy napływają mi do oczu, choć myślałam, że te już dawno się skończyły.

– Widziałam cię, Tristan.

– Wiem – powtarza, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Trzymasz mojego kuzyna w klatce.

Rozchyła usta, wypuszcza oddech, a jego palce nieruchomieją na mojej skórze.

– Już nie, sarenko.

Serce mi zamiera, ale tylko na chwilę.

– Zabiłeś go?

– Czy pomogłoby, gdybym powiedział, że na to zasłużył?

Może powinnam być wściekła, ale nie jestem. Prawie nic nie czuję. Tak naprawdę nigdy nie byłam blisko z Xanderem, spotkałam się z nim raz albo dwa, gdy byliśmy dziećmi. Nasz relacja opierała się na lojalności wobec rodziny, ale gdy wyobrażam sobie Tristana odbierającego mu życie, nie potrafię się tym przejmować.

Okazuje się, że są rzeczy, które wiążą ludzi bardziej niż krew.

– Co zrobił? – pytam.

– Zabił mojego ojca – odpowiada bez wahania, z prostotą. Po prostu stwierdza fakt.

Słowa odbijają się od ściany, która wciąż jest między nami i powstrzymuje mnie od poddania temu, co nas łączy. Bez względu na to, jak bardzo tego pragnę.

– A ty zabiłeś mojego.

Marszczy czoło, w jego oczach pojawia się błysk.

Ujmuję jego twarz.

– Dlatego widzisz, Tristan, nie mogę cię kochać. Bo kochanie ciebie oznaczałoby, że musiałabym zapomnieć o nim.

– Sarenko...

– Przewiska i czułe słówka nie zmienią prawdy, wiesz? – Drży mi dolna warga, a moje połamane serce rozchodzi się w szwach. Wysuwam się spod niego i siadam, opuszczając ręce na materac. – Czego jeszcze ode mnie chcesz? Co ci mogę dać? Już zabrałeś mi wszystko, a teraz chcesz mojego serca?

Podrywa się z miejsca i pochyla nade mną, jego aura unosi się nad nami, a twarz ma mroczną i ściągniętą.

– Tak – odpowiada. – Tak. Chcę tego wszystkiego. Po prostu chcę. Żądam tego.

– Cóż, wielka szkoda – odpowiadam ostro i próbuję go odepchnąć.

Chwyta mnie za nadgarstki, zanim jestem w stanie się odsunąć, i przyciąga do siebie. Kopię go, moja stopa trafia w goleń, a on syczy z bólu. Nie udaje mi się wyrwać z jego uścisku. Śmieje się i przyciąga mnie jeszcze bliżej, przekręca się tak, że ląduję pod nim, jego ciało przygniata mnie do materaca. Nasze nogi są splecione, rękami przyciska moje ramiona.

To niebezpieczna pozycja, która sprawia, że przez moje ciało przetacza się fala ciepła, która pulsuje między moimi udami, czy tego chcę, czy nie.

– Jesteś moja, Saro. – Każde słowo podkreśla pchnięciem bioder. – I jeśli będę chciał każdego ranka wsadzać w ciebie kutasa, a wieczorami łać cię po tyłku, aż będzie siny, byś czuła mnie przy każdym kroku, to tak właśnie zrobię.

Prycham.

– Błagam. Nie jestem twoją własnością.

Uśmiecha się szeroko.

– I kto tu kłamie, *ma petite menteuse*? – Znowu napiera na mnie biodrami, a moje zdradzieckie nogi rozchylają się bardziej, by zrobić mu miejsce.

Pochyla się i zasysa moją dolną wargę, całując gwałtownie, z zębami, językiem i śliną. Jest niechlujnie, nieczysto, tak jak tego pragnę, choć nie mogę.

– Zabiłem wielu – szepcze z ustami przy moich ustach. – I pamiętam każdą twarz, są wyżarte w mojej głowie, gdy błagali mnie o wybawienie.

– Masz jakiś kompleks – szydę.

– Saro, nie zabiłem twojego ojca.

Przestaję się szarpać, uchodzi ze mnie wola walki. Marszczę brwi, a dezorientacja zalewa mój umysł.

– Tak, zabiłeś. Mój wujek powiedział, że to ty. On...

– Chce korony – wtrąca.

Naprawdę chciałabym zaprzeczyć i przez kilka chwil właśnie to robię. Przeszukuję moją pamięć, staram się znaleźć coś, co udowodni jego niewinność. Co pokaże, że nigdy by tego nie zrobił. Był taki przekonujący, gdy mówił o tym, że muszę zabić króla rebeliantów. I jeśli nawet to nie było szczere, to zaczynam się zastanawiać, czy ja go w ogóle znam.

Wuj zawsze był dla mnie jak drugi ojciec. Ale to również on szeptał mi na każdym kroku do ucha, podsycił mój ogień i mówił, dokąd mam iść. Czy manipulował mną, by

osiągnąć swój cel?

– Byłaś ich kozłem ofiarnym, sarenko. To ty miałaś wziąć na siebie odpowiedzialność za wymordowanie rodziny królewskiej i przygotować im drogę do tronu.

Ściska mnie w piersi.

– Co? – Kręcę głową z niedowierzaniem, które płynie w moich żyłach jak lód.

Przyciska palce do moich ust, głaszcze je łagodnie.

– Wiesz, że nie chcę cię ranić.

– Nie, nie zrobiliby tego – mówię. – On by tego nie zrobił. Jestem jego rodziną.

Nawet gdy wypowiadam te słowa, prawda sączy się do moich kości, przyprawia o ból. Ja wiem.

Jestem taka głupia.

W oczach Tristana pojawia się współczucie.

– Teraz to ja będę twoją rodziną, sarenko.

Jest mi ciężko, moja dusza zdaje się wydrażona, ale budzi się we mnie poczucie ulgi, które ściąga ciężar z ramion, a łańcuchy, które wiązały mnie do nazwiska Beatreaux, pękają i padają z hukiem na podłogę.

– Przysięgnij – proszę. – Przysięgnij na grób swojego ojca, że mówisz prawdę.

Kładzie dłoń na moim policzku.

– Przysięgam na grób ojca, Saro. Już zawsze będę ci mówił tylko prawdę.

Patrzę mu prosto w oczy, serce mi nabrzmiwa, gdy chłonę wzrokiem jego idealną twarz.

– Czy mówiłeś poważnie, wyznając mi miłość? – pytam.

Wzdycha, przesuwając moją rękę, którą wciąż przytrzymuje mi nad głową, i przykłada ją do swojego bijącego szybko serca.

– Przez całe życie pragnąłem tylko jednego: zasiąść na tronie. Planowałem to tak długo, że nie pamiętam, jak wyglądało moje życie przed. I jestem tak blisko, Saro. Tak blisko zwycięstwa.

Ściska mnie w żołądku.

– Ale ty... – Oblizuje usta. – Ty mogłabyś spalić całe królestwo aż do ziemi, a ja z radością przeczołgałbym się po żarze, byle móc oddać ci cześć.

Cała drzę, gdy dociera do mnie waga jego słów.



– Jeśli to jest miłość to tak, kocham cię. – Wzrusza ramionami. – Nie umiem czuć nic innego poza miłością do ciebie.

Powstrzymuję emocje, które pędzą w mojej piersi, i unoszę rękę, by odgarnąć kosmyk włosów z jego czoła. Oddech mi się rwie i wiem, że po tym, co zaraz powiem, wszystko się zmieni.

– Ja też cię kocham.

Oczy mu ciemnieją, jego penis pulsuje przy moim wejściu.

– Poza tym to byłaby straszna szkoda nie zobaczyć cię w koronie.

## ROZDZIAŁ 47

### *Tristan*

– CO RYSUJESZ?

Głos Simona wyrywa mnie z zamyślenia, a ja instynktownie się odsuwam, próbując ukryć to, nad czym pracuję.

Uśmiecha się do mnie szeroko, prezentując szpary po brakujących zębach, a to sprawia, że coś rozluźnia się w mojej piersi. Opieram się o pień wierzby płaczącej i patrzę, jak siada obok mnie, kładzie zabawkowy miecz na ziemi i znowu zerka nad moim ramieniem, by się przyjrzeć.

– Czy to pani? – pyta, kiedy nie odpowiadam.

Waham się z wielu powodów, ale głównie dlatego, że Simon ma dziesięć lat. Jest paplą, nawet jeśli tego nie chce, a ja nie wiem, co by się stało, gdyby pobiegł do matki i powiedział, że księżę rysował narzeczoną księcia. Nie mam pojęcia, czy wciąż sypia z Michaellem, ale w tym królestwie jest wiele osób, które wykorzystałyby tę informację, by coś z tego mieć, bez względu na to, czy byliby wiarygodni. A ja ani trochę nie ufam matce Simona. Każdy, kto pozwala, by jego dziecko było bite i dręczone, i nie ma nic przeciwko temu, że całymi dniami biega po tunelach, nie zasługuje na to, by w ogóle je mieć.

Przeszywa mnie złość i wracają wspomnienia sprzed lat, gdy myślę o podobieństwach między tym, jak on jest traktowany, a co sam przeszedłem.

– Tak – odpowiadam z nadzieją, że nie popełniam błędu.

Bo choć zawłaszczyłem Sarę i wiem, że jest moja, wciąż musimy się ukrywać, dopóki moje starannie ułożone plany nie zostaną zrealizowane.

Michael wysłał wojska na południową granicę, zgodnie z moją sugestią. Rada jest oburzona, ale ostatecznie oni nie są królem. Jest nim mój brat.

Na razie.

Czuję ekscytację i dreszcz związany z oczekiwaniem. Po raz pierwszy od lat czuję, że prawie mogę oddychać. Byłem gotowy to wszystko zostawić, odpuścić, uciec z Sarą i nigdy nie oglądać się za siebie. Ale wtedy wypowiedziała te magiczne słowa. Te idealne, magiczne, piękne słowa: że chciałyby zobaczyć mnie w koronie. Moja dusza eksplodowała, gdy wszedłem w nią i zacząłem ją pieprzyć, a ona przez cały ten czas nazywała mnie swoim królem.

Gdy po wszystkim leżeliśmy spokojnie, ułożyła głowę na mojej piersi i zapytała o rebeliantów, a ja opowiedziałem jej o swoich celach. Planowaliśmy niemal do samego rana, a moje serce szarpało się piersi z każdym wyszeptanym słowem, bo do tamtej chwili nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo pragnąłem mieć ją właśnie w ten sposób. Jako równą mnie. Jako moją królową.

– Jest śliczna, gdy ją rysujesz, ale na żywo jeszcze ładniejsza – zauważa Simon.

– To prawda – przytakuję.

Milczy przez kilka chwil, a potem podnosi wzrok na otwierające się bramy, przez które wjeżdżają trzy podjazdy i zatrzymują się przed wejściem do zamku. Serce mi się zaciska, bo wiem, że w jednym z nich siedzi Sara, u boku mojego brata. Jest tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

Na samo wyobrażenie o ich dwójkę zaciskam szczęki.

– Czy myślisz, że pewnego dnia ja też będę mógł mieć swoją panią? – pyta Simon.

Odrywam wzrok od samochodów i patrzę na niego, wysoko unosząc brwi.

– Możesz mieć wszystko, o czym sobie zamarzysz, mały tygrysie.

Kiwa głową i przymyka oczy.

– Cóż... to... myślisz, że któregoś dnia będę mógł mieć tatę?

Skreca mnie w żołądku, gdy opieram głowę o pień drzewa. Stukam palcami o kolano i przyglądam mu się, nie mam pojęcia, jak na to odpowiedzieć.

– Posiadanie ojca jest przereklamowane. Uwierz mi, mówię z doświadczenia.

Skubie dolną wargę, jego wielkie bursztynowe oczy są szeroko otwarte i pełne zaufania.

– A może ty mógłbyś nim być?

Serce mi się zaciska.

– Nikt nie musiałby wiedzieć – dodaje pospiesznie głosem pełnym nadziei. – To i tak byłoby udawane. I mogłoby być fajnie! Na przykład,... tak jak teraz, tylko mówiłbyś, że mnie kochasz, i uczył, jak być mężczyzną.

– Nie sędzę, żeby twojej mamie się to spodobało. – Śmieję się mimo bólu, który rozrywa moją pierś, i czochram mu włosy.

Prycha i spuszcza wzrok na ziemię, zawód sprawia, że opuszcza ramiona.

– Mama nawet by nie zauważyła.

– Coś ci powiem – wzdycham, zamykam szkicownik i odkładam go na bok, po czym odwracam się przodem do chłopaka. – Nie mogę być twoim tatą, ale zawsze mogę być przyjacielem.

– Dobra, okej – mruczy, kopiąc trawę.

– Na skraju klifu, za zamkiem, jest takie ukryte miejsce, gdzie kiedyś zabierał mnie ojciec. Pewnego dnia, już niedługo, zabiorę tam ciebie. I powiem ci wszystko, co wiem.

Oczy mu jaśnieją, szczerbaty uśmiech wraca na swoje miejsce.

– Obiecujesz?

Śmiech dolatujący do nas z drugiej strony podwórza odwraca moją uwagę i choć wiem, co zobaczę, choć się tego spodziewam, wściekłość i tak przeszywa moje ciało.

Michael i Sara pozują dla kamerzysty, mój brat trzyma ją w pasie, palcami przygarnia ją bliżej do swojego boku.

Zgrzytam zębami tak, że chyba zaraz pękną, i naprawdę muszę ze sobą walczyć, żeby nie wstać i nie oderwać od niej jego łap. Ale biorę głęboki oddech, sięgam do kieszeni i wyjmuję skręta, licząc, że haszysz pomoże mi trzymać zazdrość na wodzy. To nie działa, bo uczucie nie opuszcza mojej piersi i rozchodzi się po całym ciele jak trucizna, aż zaczynam widzieć na zielono.

Obraca głowę i rozgląda się dookoła, jakby wyczuwała, że jestem w pobliżu, aż nagle nasze spojrzenia się spotykają. Wpatruję się w nią, kutas mi twardnieje, a wszystko w środku rozpiera potrzeba, by ją wziąć.

Chcę wyrwać ją z jego ramion, położyć na masce ulubionego wozu mojego brata, podwinąć jej spódnicę i nadziać na fiuta, aż będzie wykrzykiwać moje imię, by wszyscy usłyszeli.

Może wtedy wiedziałby, żeby nie kłaść na niej swoich paskudnych łap.

Doszedłem na niej i w niej i powiedziałem, że jest moja. A jednak to on może z nią paradować przed światem.

Wtedy pochyla się w jej stronę, chwytając mocniej w pasie i odchyła, by ją pocałować. W tej samej chwili tracę kontrolę i zrywam się z miejsca tak szybko, że Simon aż się wzdryga. Wzrok mi się rozmazuje, aż widzę tylko wściekłość, która przelewa się w moim wnętrzu.

## ROZDZIAŁ 48

### *Sara*

CZEKAŁAM NA NIEGO. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu po tym, jak zobaczy, że Michael odchylił mnie do tyłu i przycisnął swoje wąskie usta do moich warg.

Nie spodziewałam się jednak, że nie pojawi się przez wiele godzin, aż w środku nocy wpadnie do moich kwater bez pukania.

– Tristan. – Przyciskam rękę do piersi, a drugą mocniej trzymam szklankę z wodą, gdy on idzie do mnie z ogniem w oczach. – Co ty...

Napiera na mnie i nie przestaje iść, szklanka wypada mi z ręki i roztrzaskuje się na podłodze, a on pcha mnie na ścianę i zawłaszcza moje usta w brutalnym pocałunku. Jęczę i chwytam go za ramiona, gdy mnie pochłania, przywierając do mnie ciałem, kiedy liże wnętrze moich ust, a jego ręce błądzą po moim ciele, jakby nie potrafił sobie wyobrazić, by mnie nie dotknąć.

– Pozwoliłaś, by położył na tobie swoje łapy – sapie zbolalym głosem.

– A co miałam zrobić? – odpowiadam szeptem, gdy skubie i ssie moją szyję. Odchylam głowę, by ułatwić mu dostęp, moje wnętrze pulsuje z pragnienia, jego zaborczość podnieca mnie, bo uwielbiam to uczucie, gdy tak desperacko pragnie mnie ktoś tak potężny.

– To mnie doprowadza do szaleństwa, Saro. – Chwyta mnie tak mocno, że bez wątpienia zostawi siniaki, a potem zrywa ze mnie moją czerwoną koszulę nocną, aż stoję przed nim naga, pokryta gęsią skórką. – Nie mogę tego znieść.

Przesuwam ręką po jego piersi, serce bije mi mocno, bo bardzo potrzebuję mu udowodnić, że nikt inny mnie nie ma, że jestem tylko jego. Patrzy na mnie, nozdrza

ma rozszerzone, pierścienie na jego palcach błyszczą w świetle, gdy padam na kolana i sięgam do zapięcia jego spodni. Ślina napływa mi do ust na samą myśl o wzięciu go w rękę i jego smaku na języku.

– Jestem twoja, Tristan. – Przesuwam dłonią po jego powiększającej się erekcji, podekscytowana tym, jak twardnieje pod moim dotykiem.

Chwyta moje włosy, tak jak uwielbia, drugą ręką łapie mnie ze brodę i podnosi tak, że patrzę mu prosto w oczy.

– Wyjmij go – warczy.

W podbrzuszu mi pulsuje, gdy wsuwam mu rękę za pasek jego spodni i bieliznę, aż chwytam jego penisa i czuję, jak ciepły i twardy jest w mojej dłoni. Pieszczę go palcami, a Tristan bierze głęboki oddech, chwytając mnie mocniej za włosy, gdy go ostatecznie uwalniam. Brzuch mi się napina, kiedy mam go tuż przed twarzą. Nachylam się i otwieram usta, by wziąć go w całości.

Tristan ciągnie mnie za włosy i odsuwa, drugą ręką chwyta kutasa i zaczyna nią poruszać po całej jego długości.

– Uwielbiasz przede mną klęczeć, prawda? – pyta, nieustannie w stałym rytmie dotykając swojej erekcji. Oblizuję usta i potakuję, patrzę, jak napinają mu się jądra. Klepie penisem o moje piersi, zostawiając wilgotną ścieżkę. To jest tak sprośne, że ja też czuję, jak wilgoć wycieka z mojej cipki, która desperacko potrzebuje, by ją wypełnić.

Rozciera czubkiem prącia to, co z niego wyciekło, i przesuwa się w górę mojej szyi, aż dotyka moich ust. Wysuwam język i oblizuję go, a gdy jego słonawy smak dociera do moich kubków smakowych, jęczę.

– Otwórz usta. – Zaciska palce w moich włosach i przyciąga mnie bliżej.

Słucham się go. Nie dlatego, że jestem słaba, i nie dlatego, że nie mam innego wyjścia. Po prostu uleganie mu mnie uszczęśliwia. Sprawia, że czuję się potężna. To upajające, gdy jestem źródłem pasji takiego mężczyzny jak Tristan, dlaczego czczę go jak boga, bo wiem, że on robi to samo dla mnie.

Jesteśmy równi.

Ale teraz jestem jego dziwką.

Wsuwa kutasa między moje otwarte wargi i syczy, gdy rozwieram je szeroko, by widział, jak we mnie wchodzi. Podbrzusze mi się napina, bo pragnę patrzeć z kolan, jak się rozpada i dochodzi w moich ustach.

Jestem wygłodniała.

Nie przetrwam, jeśli mi tego nie da.

Porusza biodrami, tatuaże na jego przedramionach ożywają, gdy drgają jego mięśnie. Żyła biegnąca na spodzie penisa pulsuje na moim języku, a ja muszę się powstrzymać przed zamknięciem ust i zassaniem go tak głęboko, jak tylko mogę.

Zamiast tego czekam na instrukcje, bo wiem, że weźmie to, czego zapagnie.

Chwyta mnie mocniej, przez co czuję przyjemne pieczenie na skórze głowy, które posyła przez moje ciało dreszcz, a ten rezonuje między moimi nogami.

– Ssij.

To tylko jedno słowo, ale w chwili, gdy mówi mi, co mam robić, wykonuję polecenie, przesuwam językiem po jego erekcji i czuję jej pulsowanie. Wciągam policzki, bo pragnę doprowadzić go do końca i poczuć w ustach smak jego nasienia.

Jęczy, jego druga ręką dołącza do tej, którą trzyma mnie za włosy, i zaczyna się poruszać. Oczy ma przymknięte, ale cały czas na mnie patrzy, a ja przysięgam, że jestem bliska orgazmu, choć nawet mnie nie dotknął, bo wystarczy mi patrzenie, jak pieprzy moje usta.

Robiłam to już wcześniej, ale ani razu nie czułam się przy tym tak jak teraz.

– Spójrz na siebie – szepcze, głaszcząc mnie po twarzy, i ujmuje mnie za brodę. – Tak ślicznie przede mną klęczysz, gdy dławię cię moim kutasem.

Po tych słowach wchodzi do samego końca, aż dotyka tylnej ściany mojego gardła. Dławię się lekko, ale ten dyskomfort tylko nasila żądzę, a moja cipka się zaciska, choć wolałaby trzymać w sobie jego długość i czuć, jak pokrywa ją spermą.

– Uwielbiasz to, prawda, niegrzeczna dziewczynko? Założę się, że gdybym wsadził palce do twojej cipki, zalałaby moją rękę sokami, tak bardzo chce mnie wziąć. – Pcha znowu, a ja ssę mocniej, przesuwając językiem po pulsującej żyłce. Jęczy i wysuwa się z moich ust, aż jego ciężka erekcja sterczy w powietrzu, napięta, tuż przede mną.

Zamyka oczy i oddycha głęboko.

A potem bierze ją do ręki i uderza mnie nią w twarz. To zaledwie lekkie klepnięcie, ale sam akt sprawia, że szok przepływa przez moje ciało, a ja tracę kontrolę nad kończynami i zsuwam palce na moją błagając cipkę, mokrą i ociekającą dokładnie tak, jak przewidział Tristan.

Patrzy na mnie z ogniem w oczach, nie przestając dotykać swojej śliskiej od śliny erekcji. Jęczy, gdy wsuwam w siebie palce, a moja cipka zaciska się na nich i jestem na



granicy wybuchu.

– Dokładnie tak, moja mała kłamczucho. Pieprz się palcami i wyobrażaj sobie, że to mój kutas. – Pochyliła się. – Rozchyl szeroko uda i pokaż mi, jak bardzo tego chcesz.

Nie jestem pewna, czy to jego słowa, głos, czy to, że właśnie *on* mówi mi, żebym coś zrobiła, ale gdy wykonuję polecenie, cała się napinam, a ścianki zaciskają się na moich palcach aż do bólu. Robi mi się czarno przed oczami i aż lecę się do przodu, gdy rozkosz eksploduje we mnie, zalewając każdy nerw.

Tristan chwytą mnie za brodę, nie przestając robić sobie dobrze. Klęczę ulegle u jego stóp, niczym służka czekająca na każdą kroplę.

Wykrzywia twarz i widzę moment, w którym jego jądra się unoszą, a żyła na penisie pulsuje. Sperma wypływa z czubka, zalewając moją twarz. Jęczę, gdy pokrywa ciepłem moją skórę, a kiedy Tristan opada na kolana, zbliżam się do niego na czworaka, pamiętając ogień w jego oczach, gdy zrobiłam to po raz pierwszy. Biorę go w usta do samego końca, ostatnie krople nasienia spływają po moim gardle.

Jęczy i trzyma mnie za włosy, gdy przeszywają go ostatnie spazmy, a ja nie przestaję go wylizywać, aż zaczyna mięknąć w moich ustach.

W końcu wysuwam go z warg, siadam na piętach i patrzę na niego, przepełniona miłością. Nachyla się i całuje mnie, nasze oddechy stają się jednym, a ja tracę poczucie tego, gdzie kończy się on, a zaczynam ja.

– Nie myj się przed tym, jak do niego jutro pójdziesz – żąda, całując mnie po każdym słowie. – Chcę, żeby czuł mnie na twojej skórze.

Kiwam głową. Wiem, co to lojalność; ta płynie głęboko w moich żyłach. Do tej pory byłam lojalna rodzinie, zobowiązaniu. Moim ludziom.

Ale kiedy chodzi o Tristana? Podpaliłabym się i pławiła w ogniu, gdybym wiedziała, że to go zadowoli. To naprawdę przerażające uczucie, ale jestem gotowa je przyjąć, bo jest moim królem, a ja jego królową, i razem będziemy rządzić światem.

Wstaje, podnosi spodnie i wkłada je z powrotem. Ja również się podnoszę i podchodzę do wieszaka, gdzie trzymam szlafrok. Zanim mam możliwość się zasłonić, Tristan wytrąca mi go z ręki, obejmuje mnie w pasie i podnosi, po czym rusza do łóżka i mnie na nie rzuca.

Odbijam się od materaca, a on się uśmiecha i wczołguje między moje nogi, rozsuwając je szeroko. Gdy to robi, przechodzą mnie ciarki. Dopiero wtedy

dostrzegam, że trzyma w ręce długopis. Tusz jest chłodny na mojej skórze, gdy go po mnie rozprowadza. Serce mi się ściska.

– Co robisz? – szepczę.

– Naznaczam cię – odpowiada.

Minę ma poważną, oczy skupione, gdy jego ręce czynią magię, a ja jeszcze nigdy nie czułam takiego pociągu do mężczyzny, który leży właśnie między moimi nogami i rysuje mi po udzie.

– Powinniśmy porozmawiać o jutrzejszym wieczorze? – pytam, przepełniona niepokojem na myśl o planach, które uzgodniliśmy.

Zaciska szczęki i na chwilę nieruchomieje, nim wraca do kreślenia na mojej skórze.

– Wolałbym nie. Na samą myśl o tym chcę cię przywiązać do łóżka i nie pozwolić ci wyjść.

Ciepło zalewa moje serce, bo wiem, że jest tak samo zdenerwowany jak ja tym, o czym rozmawialiśmy.

– Wszystko się uda. – Głaszczę go po głowie. – Jutrzejszego wieczora pójde do twojego brata i przekonam go, by zabrał mnie do swoich kwater.

Chwyta moje udo tak mocno, że na pewno zostanie siniak.

– Ty też tam będziesz – uspokajam. – Zanim cokolwiek się stanie. A ja dodam laudanum do jego wina.

– To zbyt ryzykowne.

– Bez ryzyka nic nie wygramy, ukochany. – Kładę rękę na jego policzku. – Ufam ci. Wierzę w ciebie. Pozwól mi pomóc.

Dalej rysuje, choć tuli się do mojej ręki.

– Nie chcę wykorzystywać cię w ten sposób.

– To najłatwiejszy plan. Tristan. Proszę. Mogę to zrobić. Zanim zdąży mrugnąć, ty przyjdiesz z rebeliantami i mnie znajdziesz. – Serce bije mi szybciej, chora ekscytacja wylewa się z moich porów. – Weźmiesz to, co twoje. A twoi ludzie staną za tobą i pozbędą się każdego, kto stanie ci na drodze do korony.

Podnosi wzrok.

– Nasi ludzie.

Moją pierś wypełniają emocje.

– Nasi ludzie – poprawiam.

Wypuszcza drżący oddech i nachyla się, całując moje udo, a potem je głaszcząc, aż w końcu siada i uśmiecha się szeroko, patrząc na to, co narysował.

Unoszę się na łokciach i zerkam na jego dzieło.

To serce. Ale nie takie, które malują dzieci albo które spodziewałoby się zobaczyć na rysunku opisującym miłość. To prawdziwy organ, ociekający krwią i z żyłami ciągnącymi się przez mięśnie. Serce przewiązane jest łańcuchem, który ciągnie się w dół i jest zamknięty kłódką. Mrużę oczy i pochylam głowę, bo dopiero zauważam, że na kłóдке znajduje się napis.

*Własność Tristana.*

Prycham i go popycham.

– Ale romantycznie.

Śmieje się cicho i unosi nad moim ciałem, a potem całuje mnie lekko i ujmuje moją twarz dłonią.

– Dla ciebie? Jestem wręcz barbarzyńcą. A pojutrze, gdy zabijemy Michaela i przejmemy zamek, zerżnę cię, gdy jego duch wciąż będzie w pokoju, żeby wiedział, że nigdy do niego nie należałaś. – Drugą ręką sunie w górę mojego uda i zatrzymuje ją na krwawiącym sercu. – A potem wytatuuję to na twojej skórze, żebyś nigdy nie zapomniała, że jesteś moja, tak jak ja jestem twój.

Nachylam się i go całuję, pasja przelewa się przez moje ciało i otula nas oboje. Jest intensywna i nie wiem, czy nas uniesie, czy zniszczy.

Tak czy inaczej, pochłania mnie całą.

## ROZDZIAŁ 49

### *Sara*

NERWY MAM NAPIĘTE DO GRANIC MOŻLIWOŚCI. Wcześniej, gdy planowałam zabić króla, była to sprawa osobista. I choć nadal tak jest, to teraz dodatkowo została zabarwiona oddaniem. Nieważne, jak szalenie to brzmi. Ale to oddanie sprawia, że wsuwam buteleczkę z laudanum do małej kieszonki wszytej w moją suknię, to oddanie sprawia, że trzepoczę rzęsami i szepczę Michaelowi do ucha, prosząc, byśmy poszli w jakieś prywatne miejsce.

Tristan wielokrotnie udowodnił, że jeśli upadnę, to mnie złapie. Że jeśli się złamię, będzie trzymał te kawałki i czekał, aż poczuję gotowość, by poskładać je na nowo. Dlatego zrobię dla niego to samo i stanę u jego boku, pomagając zdobyć tron. Pomagając mu w zemście.

Boli mnie każdy krok, tak jakby wciąż był między moimi udami, czuję na ustach jego smak, jakbym ciągle go miała na języku, czuję go w żyłach, jakby oddał mi całą swoją krew.

Jesteśmy nierozłączni. Wiąże nas los. Przeznaczenie.

Albo zwyczajnie jesteśmy szaleni.

Ale z radością będę żyć jako szalona osoba, jeśli dzięki temu dostanę jego.

– Jak ci się podobała kolacja? – pyta Michael, gdy siada obok mnie na sofie w jego prywatnych komnatach. Kominek płonie przed nami, a dywan z owczej skóry jest miękki pod moimi stopami. To niestosowne, być tu jeszcze przed ślubem, ale Xandera już nie ma, by przemawiać królowi do rozsądku, a gdy chodzi o kobiety, Michael myśli kutasem.

To było tak łatwe, jak myślałam.

Uśmiecham się i opuszczam lekko powieki, patrząc na niego spod rzęs.

– Była przepyszna.

Uśmiecha się pod nosem i kładzie mi rękę na udzie, trąc o ślad, który zostawił po sobie Tristan.

– Mam nadzieję, że masz miejsce na deser? – pyta.

Żołądek podchodzi mi do gardła, gdy kontynuuję, bo wiem, że po tym nie będzie powrotu.

– Mówiąc szczerze, napiłabym się jeszcze wina.

– Oczywiście. – Odwraca się i sięga po butelkę, która stoi na stoliku obok niego, a ja korzystam z okazji, otwieram buteleczkę z laudanum i wlewam mu je do kieliszka. Serce łomocze mi o żebra, czoło pokrywa potem i czuję, jakbym miała paść na zawał.

Odwraca się z powrotem i nalewa wina do mojego kieliszka, niemal do pełna. Patrząc, jak trunek rozbryzguje się o kryształ, i wyobrażam sobie, że podobnie muszą zachowywać się moje wnętrzności, przepełnione niepokojem.

Odstawia butelkę i pochyla się, by sięgnąć po kieliszki, a następnie podaje mi mój.

– Dziękuję, panie.

Odchyła się z powrotem na oparcie i przez długą chwilę patrzy na mnie intensywnie, a ja po raz pierwszy tego wieczora czuję ukłucie niepewności. Michael nigdy wcześniej nie patrzył na mnie w ten sposób.

– Mam dość gierki – mówi. – Czy jesteś tutaj, by mi się oddać, Saro?

Na samą myśl robi mi się niedobrze, ale uśmiecham się mimo mdłości, bo wiem, że Tristan pojawi się tu za mniej niż godzinę i zmyje ze mnie to uczucie, jakbym była brudna.

Przesuwam palcami po obojczyku, bawiąc się wisiorkiem mojego ojca, i zerkam na wino w jego dłoni – to, którego wciąż się nie napił.

– Pomyślałam, że moglibyśmy się lepiej poznać – mówię z uśmiechem i siadam bliżej. – Wkrótce zostaniemy małżeństwem. Nie sądzisz, że to już czas?

Uśmiecha się pod nosem i odstawia kieliszek, a ja klnę w duchu, frustracja ścisła mnie w środku tak, jakbym miała wybuchnąć.

Wyciąga rękę, chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie, a ja kładę mu ręce na piersi i chwytam materiał koszuli, praktycznie łądując mu na kolanach. Przełykam odrzę, która zagnieżdziła się na wysokości mojego mostka.

– Co chciałabyś wiedzieć? – mruczy, pochylając głowę i muskając ustami moją skórę.

Odgrywam swoją rolę, choć sam Bóg wie, że czuję się, jakbym zdradzała Tristana, i nachylam się ku niemu, bo muszę być przekonująca. Tristan na mnie polega. Kładę rękę na policzkach Michaela i przekręcam jego twarz, by na mnie spojrział. Muskam nosem jego nos.

– Wszystko.

Przyciąga mnie jeszcze bliżej, w ustach czuję posmak żółci, gdy ociera się o mnie biodrami i wyczuwam na sobie jego erekcję. Jęczy i chwytam mnie mocniej w pasie, a ja odchylam głowę do tyłu, udając, że to, co robi, mnie podnieca.

Nagle przestaje, jego oczy są niczym dwa bursztynowe płomienie. Sięga po swoje wino, a mnie zalewa ulga. Ale wtedy przysuwa kieliszek do moich ust, co przepełnia mnie paniką.

Mały łyk nie powinien mi zaszkodzić. Tak długo, jak on wypije resztę.

Otwieram lekko usta, ale zanim jestem w stanie go powstrzymać, chwytam mnie za brodę i wlewa we mnie cały kieliszek, aż się krztuszę i pluję, otwierając przy tym szeroko oczy.

Jego twarz wykrzywia się w szyderczym grymasie. Gramolę się z jego klatki piersiowej, ale on chwytam mnie za włosy, szarpie tak mocno, że czuję, jak wyrывa kilka kosmyków, po czym wstaje i ciągnie mnie po podłodze, po której szoruję kolanami. Przez cały ten czas wbijam mu paznokcie w nadgarstek, próbując się uwolnić.

– Głupia kobieto, myślałaś, że się nie dowiem?

– Ja nie...Rzuca mnie na podłogę, a podczas upadku moje ramię przeszywa spazm bólu. Przekręcam się na plecy i próbuję wstać, ale nie docieram za daleko, bo wali mnie z całej siły w twarz, aż głowa mi odskakuje i turlam się po podłodze. Biodro zaczyna mi pulsować.

Pochyla się nade mną.

– Ja zawsze wiem. – Chwyta mnie za ramię i podnosi, a ja krzywię się, czując ból po jednej stronie twarzy. Nie wątpię, że już puchnę po jego uderzeniu.

Sięgam w dół, próbując wyciągnąć sztylet, ale ścisną moją rękę tak mocno, że kość aż chrupie.

– Nie rób czegoś, czego pożałujesz. Nie chciałbym cię karać na oczach twojego kochanka.

Serce mi zamiera. Tristan.

Przyciąga mnie do piersi i przesuwa palcami po linii włosów. Odwracam głowę, zaciskając zęby.

– Chciałabyś go zobaczyć? Zapewniam cię, że trzymamy go w dogodnych warunkach.

– Kłamiesz – syczę, bo nie chcę wierzyć w coś, co czuję, że jest prawdą.

Uśmiecha się.

– Z naszej dwójki to nie ja jestem kłamcą. – Próbuję mu się wyrwać, ale trzyma mnie mocno za ramiona. – Chodź skrępować jej ręce – mówi.

Zaczyna mi się kręcić w głowie, a ruchy stają się wolniejsze. Laudanum zaczyna działać. Oddycham coraz wolniej, zastanawiając się, do kogo mówi. Wtedy moje ręce zostają wygięte do tyłu i skute, zanim to w ogóle do mnie dociera.

Rozpacz przeszywa moje ciało. To się nie miało wydarzyć.

Michael stoi uśmiechnięty i puszcza mnie, po czym przyciąga kogoś do swojego boku. A gdy to robi, moje wnętrzności aż się skręcają, gdy zalewa je kwas.

– Witaj, pani.

Zaciskam szczęki, oczy szczypią mnie od łez.

– Ophelia.

– Wiesz – mówi Michael. – Najlepszą decyzją, jaką podjąłem od twojego pojawienia, było poproszenie słodkiej Ophelii, by miała oczy i uszy dookoła głowy. – Patrzy na nią, chwyta ją za brodę i całuje w usta. – Dobrze się spisłaś, skarbie.

Uśmiecha się do niego promiennie, a mój żołądek zapada się w sobie, bo oczywiście, że powinnam była wiedzieć. Przecież nawet myślałam o tym, że ona i Marisol mi towarzyszą, bo mają nadzieję zdobyć przychyłność króla, prawda?

– Jesteś wybitną aktorką – mówię, a nienawiść wrze w moim wnętrzu.

Uśmiecha się do mnie i pochyla głowę.

– Dziękuję, pani. Uczyłam się od najlepszych.

Uśmiecham się złośliwie, choć opium zaczyna wywoływać we mnie spokój i robię się senna. Walczę z tym z całych sił, bo nie chcę się poddać, dopóki nie będę miała pewności, że Tristan jest bezpieczny.

– Choć muszę przyznać, że ja i Jego Wysokość – kontynuuje, głaszcząc go po piersi – jesteśmy znacznie bardziej dyskretni niż ty i oszpecony książę. Szkoda, że nie byłaś bardziej uważna.

Prycham, bo tu muszę przyznać jej rację. Widocznie w którymś momencie coś poszło naprawdę nie tak.

– Przez większość nocy chowałam się w ciemnych kątach korytarzy, czekałam i obserwowałam. Zwykle było nudno. Choć czasami, gdy cię śledziłam, czekało mnie niezłe przedstawienie. – Chichocze. – Myślałam, że szybko się ciebie pozbędziemy, gdy ten idiota Claudius wsunął ci rękę pod sukienkę.

– To ciebie słyszałam? – sapię, serce bije mi coraz wolniej pod wpływem laudanum.

Kiwa głową.

– Ale potem oszpecony księżę musiał wszystko zepsuć. Zabrał go i zrobił z nim Bóg wie co.

W piersi mnie ściska. Tristan też tam był?

– A potem wróciłam do obserwowania. I czekania. – Wzdycha, a Michael głaszcze ją po ramieniu. – Ale zeszłej nocy widziałam, jak wpada do twojego pokoju. I słyszałam, co wyprawialiście.

Wściekłość przetacza się przeze mnie, bo tam była, bo bezcześciła nasze cenne wspólne chwile.

– Tak łatwo było przyłożyć ucho do drzwi i słuchać, o czym rozmawiacie. – Uśmiecha się. – Naprawdę sami jesteście sobie winni.

Ależ jestem głupia.

Michael klaszcze w ręce i uśmiecha się od ucha do ucha.

– Skoro mowa o moim bracie, może powinniśmy go odwiedzić? Jestem pewny, że desperacko pragnie się dowiedzieć, że nic ci nie jest.



## ROZDZIAŁ 50

### *Tristan*

PALĄCY BÓL CIĄGNIE SIĘ OD MOICH RAMION PRZEZ CAŁE CIAŁO. Nigdy czegoś takiego nie czułem. Ręce mam związane za plecami, a sznur został przerzucony przez drewnianą belkę, którą umieszczono na środku dziedzińca.

Od czasu do czasu jeden ze strażników ciągnie za linę, by podnieść moje ciało z ziemi.

Ale nie dam im tej satysfakcji i nie będę krzyczał.

Obudzono mnie w bardzo niegrzeczny sposób. Szmatą nasączoną chloroformem i w obecności sześciu gwardzistów.

A teraz wahadło. To ulubiona tortura Edwarda. Uwielbia patrzeć na agonię ofiar, gdy ich ramiona zostają zwichnięte, a kończymy powoli oddzielają się od ciała. Część mnie zastanawia się, czy to jego sprawka. Czy w końcu mnie zdradził i szuka zemsty za karę, jaką mu wymierzyłem.

Ale nigdzie go nie widzę.

To nie ma znaczenia. Nie liczy się nic poza strachem, który zżera mnie od środka na myśl, że Michael ma Sarę.

Mogą mnie zabić. Mogą mnie torturować godzinami, a ja się z radością poświęcę, tak długo, jak ona będzie bezpieczna.

Nie mam pojęcia, ile czasu minęło, wiem tylko tyle, że zaszło słońce, a na niebie wisi księżyc w pełni, który rzuca upiorną poświatę na ziemię, zimne powietrze owiewa moją lepką i posiniaczoną skórę, a kawałek dalej płonie ognisko.

To bardzo próżne, że Michael kazał mnie umieścić właśnie tutaj, ale mój brat uwielbia przedstawienia.

W głowie mi łomocze, a krew cieknie z ran na klatce piersiowej, gdzie byłem kopany i szarpany przez gwardzistów. Dawno już jednak nauczyłem się oddawać bólowi i pozwalać mu być częścią mnie, bo dzięki temu stają się odrętwiały. Po latach bicia ból fizyczny traci na intensywności.

– Niespodzianka! – mówi głośno mój brat, jego głos rozpala iskrę w mojej piersi.

Śmieje się gardłowo, a gdy unoszę głowę, iskra zmienia się w inferno, które konsumuje mnie całego. Jest z nim Sara, ręce ma skute za plecami, jej suknia jest z boku podarta. Ale żyje.

Wzrok ma rozbiegany, policzek czerwony.

Nienawidzę brata za wiele rzeczy, ale w tej chwili w moich żyłach płynie czysta odraza.

– Zaskoczony? – Uśmiecha się szeroko. – Pomyślałem, że chcecie się zobaczyć. Ten ostatni raz.

Zgrzytam zębami, nie odrywając wzroku od Sary. Porusza się powoli i nienaturalnie, ale gdy odnajduje mnie wzrokiem, energia przesywa moje serce, a to zaczyna szybciej bić. Wiem, że zginę, i powitam śmierć z otwartymi ramionami, ale tylko wtedy, gdy będę miał pewność, że Sary nie spotka ten sam los.

Bo co jest dobrego w świecie, w którym nie ma jej?

– Zawsze byłeś hojnym gospodarzem – szydę.

Jego uśmiech zmienia się w pełen szyderstwa grymas. Mruży swoje bursztynowe oczy, puszcza Sarę, która upada na ziemię, i rusza w moją stronę, aż widzę czarne plamki w jego oczach.

– Co ja mam z tobą zrobić?

Uśmiecham się.

– Zawsze możesz mnie zabić, może zmienić w trofeum, które wstawisz sobie do pokoju.

Cmoka, odchodzi na bok i bierze coś z rąk gwardzisty, po czym wraca do mnie. Widzę, że trzyma pogrzebacz, taki sam, jak ten, którym zostawił mi bliznę, od której wzięło się moje przezwisko, tyle że tym razem czubek jest rozgrzany do czerwoności.

Napinam się.

– Może cię oskóruję. – Podnosi pogrzebacz na wysokość oczu i patrzy, jak się jarzy.  
– I zrobię z ciebie dywan, który położę w sypialni, żebyś nawet po śmierci wiedział, gdzie twoje miejsce.

– Och, bracie. – Uśmiecham się szeroko. – Obaj wiemy, że nawet po śmierci będę cię dręczył. Tak jak nasz ojciec to robi.

W jego oczach pojawia się wściekłość. Dźga pogrzebaczem, ogień przeszywa moją pierś na wysokości tatuażu szakala, w powietrzu unosi się zapach palonego ciała, a ja przygryzam język tak mocno, że czuję w ustach krew.

– Tristan! – Sara krzyczy z ziemi, ale jej głos jest niewyraźny.

– Powinienem był wiedzieć, że to ty polazłeś zebrać tych popaprańców, by za tobą stanęli. – Śmieje się Michael. – Co sobie myślałeś, że będziesz rządził Glorią Terrą? Że mnie zabijesz? – Unosi głos, brzmi jak szaleniec.

W końcu odrywa metal od mojej skóry, ból jest tak przeszywający, że wzrok mi się rozmazuje.

Podchodzi bliżej, pogrzebacz zwisa u jego boku. Pochyla się i dotyka czołem mojego czoła.

– Krew z mojej krwi. Zrobiłeś tak wiele, by przynieść wstyd naszemu nazwisku. Gdy pozbędę się ciebie z tej ziemi, anioły zaśpiewają w niebie, a nasi przodkowie będą się radować.

Ściska mnie w piersi, bo wiem, że wygrał, i że już nic nie mogę z tym zrobić.

To koniec.

– Zostawię cię tu, żebyś mógł przemyśleć to, co zrobiłeś – szepcze. – I chcę, żebyś wiedział, że podczas gdy moi gwardziści będą cię dźgać i szturchać, aż całe twoje ciało będzie pokryte bliznami jak twoja twarz, ja będę rozrywał twoją kurwę na kawałki.

– Gdy będę wolny – mówię mimo suchości w gardle. – Zabiję cię za to, że jej dotknąłeś.

Michael rechocze, odrzucając głowę do tyłu, i przykłada rękę do piersi.

– Och, bracie. Nie zamierzam jej *dotykać*. Będę wypełniał każdą jej dziurę, aż ją rozerwę, aż moje nasienie będzie łać się z ran, które zrobię na jej ciele. Pozbędę się z niej ciebie i zastąpię sobą, a zaraz po tym wytnę jej serce i cię nim nakarmię. – Dźga pogrzebaczem po raz drugi moją pierś.

Tym razem krzyczę. Jest to ryk dobiegający z głębi mojego ciała, obiecujący przemoc i cuchnący bólem. Coś wybucha w mojej piersi, a wściekłość leje się z ciała

jak woda po przerwaniu tamy.

– A potem zabiję też ciebie i wtedy będziemy żyć w Glorii Terze, jakbyś nigdy nie istniał. – Dmucha na swoje palce i je rozkłada. – Puf. Tak po prostu.

Przebiegam wzrokiem po trawie, aż dostrzegam Sarę. Straciła przytomność, a moje serce gubi rytm.

– Sara – sapię, choć całe ciało płonie mi od tego jednego słowa. – Sara! – mówię głośniej, zdesperowany, bo potrzebuję, żeby się poruszyła i pokazała, że wciąż oddycha. Ale ona tego nie robi.

Po prostu leży.

– Może jeśli się pomodlisz, bracie, spotkacie się we dwoje na tamtym świecie. – Michael uśmiecha się i przekazuje pogrzebacz gwardziście, który stoi po jego prawej stronie. – Dźgaj go co godzinę, aż będzie błagał o śmierć.

## ROZDZIAŁ 51

### *Sara*

TO MÓJ PIERWSZY RAZ W LOCHACH i jest dokładnie tak, jak się spodziewałam. Ciemno i ponuro, dookoła unosi się zapach stęchlizny.

W głowie mi pulsuje po laudanum, gdy walę skutymi nadgarstkami o ścianę, choć wiem, że są za grube, bym je zerwała.

Nie mam pojęcia, ile minęło czasu. Nie wiem, czy Tristan wciąż żyje, i choć brzmi to jak szaleństwo, myślę, że wiedziałabym, gdyby nie należał już do świata żywych.

Mimo wszystkiego, co się wydarzyło, nadal płonie we mnie iskierka nadziei i właśnie to sprawia, że wciąż się trzymam.

Może jeszcze nie wszystko jest stracone.

Drzwi do lochów się otwierają, a przez kratki w drzwiach celi wpada smuga światła. W żołądku mi się skręca, lodowaty strach przeszywa mój umysł, gdy się zastanawiam, czy to król przyszedł zemścić się za grzechy, jakie przeciw niemu popełniłam. A może to jeden ze strażników, który chce wykorzystać skutą kobietę bez drogi ucieczki.

Okazuje się, że ani jeden, ani drugi.

Cela się otwiera, a do środka wpada Marisol. Włosy ma rozczochrane, oczy dzikie. Patrzy na mnie, zakrywa usta ręką, z jej ust wyrzywa się szloch. Podbiega do mnie i uważnie mi się przygląda.

– Marisol – chrypię, głos mam drżący i napięty.

– Pani – szepcze. – W ręce trzyma klucz, a mnie zalewa fala ulgi, która wywołuje drżenie. – Cicho. Mamy mało czasu. – Ogląda się za siebie i rozkuwa mnie, krew dopływa do moich kończyn, gdy padają na podłogę. Krzywię się, odzyskując w nich

czucie, i udaje mi się klęknąć, choć zaciskam zęby, bo gdy wstaję, mięśnie przeszywa ból.

– Jak? – pytam, pocierając nadgarstki, by szybciej powróciło do nich krążenie.

Marisol się uśmiecha.

– Razem rządźmy, podzieleni upadamy.

Szok sprawia, że nieruchomieję.

– Jesteś rebeliantką? Ale tak okropnie o nich mówiłaś, ja nie...

– Dawno temu byłam młoda, głupia i zakochana do szaleństwa. – Popycha mnie w stronę wyjścia i zniża głos do szeptu, bo idziemy korytarzem, w kąt, gdzie stajemy przed litą ścianą. – Był ubogim mężczyzną bez tytułu. – Kręci głową. – Ale kochałam go najbardziej na świecie. – Odwraca się do mnie i chwyta za ramiona. – Zapytałaś Ophelię o jej rodzinę, ale mnie nie zadałaś tego samego pytania. Gdybyś zapytała, dowiedziałabyś się, że mój ojciec jest karierowiczem. Więc... – W jej oczach błyszczą łzy. – Nie powinno być zaskoczeniem, że zagroził, że zabije moje dziecko, by nie ucierpiało nasze nazwisko.

Serce mi się ściska, jej słowa sprawiają, że przeszywa je ból.

– Ale ktoś przyszedł mi na ratunek, zabrał moje kochane dziecko, i ukrył głęboko w cieniach, razem z mężczyzną, którego kochałam. Karmił ich, dał im ubrania i obiecał bezpieczeństwo, jeśli pomogę mu zaprowadzić nowy porządek.

Oddech mi się rwie, w piersi rozkwita nadzieja.

– Tristan.

– Oszepony księżę. – Kiwa głową. – Król rebeliantów. Ocalił moją rodzinę. To było ważne, by nikt nie wiedział o naszych powiązaniach. Dlatego tak, mówiłam te okropne rzeczy. Ale tylko dlatego, że od naszej wygranej zależy życie mojego syna. Nie mogłam ci ufać, dlatego nic nie zdradziłam.

Otwieram usta, mój mózg stara się nadgonić to wszystko i poukładać fragmenty układanki we właściwe miejsca.

– Ja...

Kręci głową.

– Nie ma na to czasu, pani. Musisz iść. Edward czeka na ciebie w czarnym lesie. Zabierze cię do krainy cieni, a stamtąd poprowadzisz rebeliantów i uratujesz swojego króla.

– On żyje? – Oczy pieką mnie od łez, ulga przepływa przez żyły, aż boję się, że nogi mnie nie utrzymają. – Tristan żyje?

– Tak. – Potwierdza i naciska jeden z kamieni w ścianie, aż otwiera się tajne przejście. – A teraz idź, zanim złapią nas obie.

\* \* \*

Edward nie jest sam. Sheina stoi tuż obok, trzyma moje buty, spodnie i czarny płaszcz, a na górze leżą sztylety. Na jej widok emocje w mojej piersi nabrzmiwiają jak balon. Padam w jej ramiona, moje rzeczy lądują na ziemi u jej stóp.

– Cii, pani. Wszystko będzie dobrze.

– Sheina, ja nie... Nie mogę... – Cała się trzęsę, gdy obejmuję ją mocno.

Głaszcz mnie po głowie, kołysze w przód i w tył, łzy płyną po naszych twarzach.

– Nie martw się, Saro. – Przyciąga moją twarz do swojej. – Ocalimy go.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – szepczę. – Mogłaś mi zaufać.

Uśmiecha się.

– Mogłabym powiedzieć to samo, najlepsza przyjaciółko.

Uśmiecham się pod nosem i odwracam do Edwarda, który mi się kłania.

– Pani.

Podchodzę do niego i biorę go za rękę.

– Tristan ci ufa. Czy ja także mogę?

Zaciska szczęki, w jego oczach pojawia się błysk. Kłania się przede mną i całuje moją dłoń.

– Przysięgam.

Kiwam głową i odsuwam się, po czym podnoszę szaty z ziemi, szczęśliwa, że mogę się rozebrać z tej porwanej i wilgotnej sukni.

– Sheina, pomóż mi. – Odwracam się z powrotem do Edwarda. – A potem zabierzcie mnie do rebeliantów.

Droga przez las i ciemne alejki zajmuje nam trzydzieści minut, ale do krainy cieni docieramy w jednym kawałku. A teraz stoję na drugim piętrze Cmentarzyska Słoni i patrzę na podwójne drzwi, które prowadzą na balkon. Przepęlnia mnie niepokój, gdy widzę setki ludzi zebranych na zewnątrz, stojących daleko za tawerną, aż zastanawiam się, jaką powierzchnię zajmują.

– Morale są niskie. – Belinda, kobieta, którą widziałam raz, gdy rzuciła odciętą głowę pod moje i Michaela nogi, syczy, podczas gdy ja mocuję sztylety do uda i biorę pistolet od Edwarda, by wsadzić go do kabury na biodrze.

Obserwuje mnie bacznie.

– Nie ufasz mi.

Przechyla głowę.

– Jesteś króla.

Wyciągam rękę i dotykam jej dłoni.

– Należę do twojego króla. I ocalę go z pomocą jego ludzi bądź bez.

Uśmiecha się szeroko, prezentując zniszczone zęby, i wskazuje ręką na drzwi.

– W takim razie czas przekonać jego ludzi.

Żołądek mi się wywraca, nerwy mam tak napięte, że boję się, że rozerwą mnie na strzępy, ale tłumię je, zamykam oczy i staram się znaleźć w sobie siłę Tristana, aż w końcu przepelnia każdą komórkę w moim ciele.

Biorę głęboki oddech i przechodzę przez podwójne drzwi, aż stoję na balkonie.

W powietrzu czuć napięcie.

Oblizuję usta i patrzę na rebeliantów, szakali, po raz pierwszy widząc twarze. Widzę dzieci patrzące szeroko otwartymi oczami, kobiety i mężczyzn z bólem w oczach i wycieńczeniem lejącym się z porów.

Zniszczonych i niechlujnych, lecz cudownych.

Ci ludzie to fundament Glorii Terry, tak jak moi ludzie tworzą Silvę. Zasługują na wolność.

– Nie jestem waszym królem – zaczynam.

– Bez jaj! – krzyczy ktoś.

Ściska mnie w piersi.

– Boję się tu przed wami stać tak bardzo, że każda komórka w moim ciele krzyczy, bym uciekała. Ale wasz przywódca ma kłopoty.

Zamykam oczy i wyobrażam sobie Tristana, przełykam ślinę mimo agonii, która rozrywa mnie na strzępy na samą myśl, że już nigdy go nie zobaczę, nie poczuję jego ust na skórze ani jego miłości, pochłaniającej mnie całą. Myślę o tych wszystkich sekretach, które ofiarował mojej duszy, o tym jak byłam jego niegrzeczną dziewczynką i jak nie mógł się doczekać, aż stanę u jego boku z koroną na głowie. O jego wizji przyszłości i wspomnieniach przeszłości.



Otwieram oczy.

– Nie będę udawać, że wiem, przez co przeszliście, ale widziałam trudy życia i walczyłam. – Waham się przez chwilę. – Gdy przyjechałam do Saxum, miałam zabić ród Faasów, co do jednego, włącznie z oszpeconym księciem.

Przez tłum przetaczają się pomruki.

– Ale wtedy go poznałam... – Gardło mi się zaciska. – I sprawił, że uwierzyłam, że istnieje lepsza droga.

Przyglądam się ich twarzom i widzę, że Belinda wystąpiła naprzód, a Edward i Sheina stoją u jej boku. Patrzę na moją przyjaciółkę, która kiwa głową, dodając mi siły.

– To koniec – mówi jakaś kobieta. – Złapali go. Przegraliśmy.

– Tak łatwo się poddajecie? – pytam. – Ile razy udowadniał wam, że jest po waszej stronie? A wy przy pierwszej przeszkodzie odwracacie się do niego plecami?

Kręcę głową, modląc się, by moje słowa do nich dotarły. Nie jestem niczego pewna. Kieruję się tym, co powiedział mi Tristan, i ufam, że mówił prawdę.

Belinda robi krok do przodu, odwraca się do tłumu.

– Ocalił mnie, gdy weszłam do zamku, gdzie czekała mnie pewna śmierć.

Głosy są coraz liczniejsze.

Wtedy odwraca się Sheina, a moje serce bije mocno.

– Daje wam jedzenie. I ciepłe ubrania waszym dzieciom.

Wdzięczność chwytą mnie za serce.

– Ryzykował własnym życiem, byście wy mogli żyć – wtrącam. – Ale tu nie chodzi tylko o niego. Ocalę go z waszą pomocą czy bez niej. Tutaj chodzi o powstanie i wykorzystanie okazji. Chodzi o pomszczenie każdego, kto został przez nich zabity za mówienie prawdy. Za każde przekleństwo, wyzwisko i każde posiniaczone ciało, i złamaną kość, gdy wrzeszczeli, że nie jesteście nic warci.

Miny zebranych się zmieniają, czuję w powietrzu energię, która narasta z każdą sekundą.

– Nie jestem dobra w słowach – kontynuuję. Nie umiem wziąć wszystkich tych okropieństw i rzeczywistości, jaka nadejdzie, i owinąć ich kokardką, by sprawić, że będą wyglądać, jakby miały się wam przysłużyć. – Walę się pięścią w pierś. – Ale razem rządzymy, podzieleni upadamy. Proszę was... *blagam*, byście stanęli ze mną do walki.

Nie ma lepszego przywódcy niż Tristan Faasa. A on zasługuje na to, byście o niego zawalczyli, tak jak on walczył o was.

Belinda pierwsza pada na kolano i pochyla głowę, z jej gardła wyrywa się krzyk. Potem powoli klękają wszyscy.

Jeden po drugim, kolano po kolanie, a skandowanie jest coraz głośniejsze. Na początku nie rozumiem, co mówią, ale w końcu ich słowa płyną w powietrzu i trafiają prosto w moją pierś, porażają serce.

– Niech żyje królowa! Niech żyje królowa!

Łzy napływają mi do oczu, gdy patrzę na nich wszystkich, na ludzi – moich ludzi – i fundament Glorii Terry, którzy ufają, że poprowadzę ich do króla.

– Jesteśmy wojownikami! – Unoszę głos, który przelatuje nad ich głowami niczym strzały. – To rewolucja! Czas, byśmy odzyskali nasz dom.

## ROZDZIAŁ 52

### *Tristan*

– PSST.

Z trudem otwieram oczy, jestem zamroczony. Gdy udaje mi się rozchylić powieki, żałuję, że to zrobiłem, bo nie ma nawet kawałka ciała, który by mnie nie bolał. Kości mam kruche, mięśnie zanikają z braku jedzenia i jestem przekonany, że nie piłem od wielu dni.

– Tristan – mówi cichutki, zdławiony głos i wtedy dociera do mnie, kto to. Zmuszam powieki do tego, by się uniosły, i patrzę w pełną przerażenia twarz Simona, który stoi przede mną z opuszczonym zabawkowym mieczem. – Co oni ci zrobili?

Przesuwam językiem po spękanych wargach, dzięki czemu udaje mi się otworzyć usta.

– Mały tygrysie – sapię. – Nie powinienes tu być.

Rozgląda się po podwórzu, słońce zachodzi za horyzontem i rzuca pomarańczową poświatę na ziemię. Zerkam na strażnika, który stoi z boku i przygląda się mi i Simonowi, ale nie rusza się z miejsca.

– Odejdź, Simon. – Staram się wtłoczyć siłę do mojego głosu, ale mi się nie udaje.

Czka i kroczy w moją stronę, a gdy to robi, gwardzista podchodzi bliżej, mocniej chwytając strzelbę, którą trzyma u boku.

– Simon. Odejdź. – Czuję, że muszę go stąd przegonić.

Kręci głową, po jego buzi spływają wielkie łzy.

– Nie mogę... Gdzie pani? Dlaczego jej tu nie ma? – W jego głos wkrada się panika.  
– Ona może cię uratować. Dlaczego o-oni to...

– Simon. – Ból przeszywa moje wnętrze, pokryte strupami rany otwierają się, aż wykrzywiam twarz. – Idź do mamy, dobrze? Nic mi nie będzie. To tylko...

Strażnik rusza z miejsca i staje przede mną, zasłaniając mi widok. Rozrywa mi pierś, bo dociera do mnie, że to ostatni raz, gdy widzę Simona. To ostatni raz, gdy słyszę jego głos i powiem mu, że jest silny. To ostatnia nasza wspólna chwila, podczas której zobaczy, że ja nie jestem silny.

Nie wie nawet, że jesteśmy rodziną.

Simon się wścieka i rzuca w niego zabawkowym mieczem.

– Wypuść go.

Gwardzista wybucha śmiechem.

– Popracuj nad tym warknięciem, dzieciaku. Wynocha stąd. Nie chcę ci zrobić krzywdy.

Coś trzaska w oddali, a nasze spojrzenia podążają za dźwiękiem.

– Co to było? – pyta strażnik.

Kolejny dźwięk, tym razem bliżej, i choć nie potrafię tego wyjaśnić, w moje ciało powraca trochę siły.

Simon patrzy na mnie.

– Uratuję cię.

Panika skręca mnie od środka, bo nie wiem, co się stanie, ale mam przeczucie, że cokolwiek to jest, jego tu nie powinno być.

– Ktoś już nad tym pracuje – kłamię. – Idź, poczekaj na mnie w tunelach, dobrze? – Głos mam słaby. – Spotkam się tam z tobą.

Drży mu dolna warga.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

\* \* \*

Coś ciągnie mnie za nadgarstki, wywołując najgorszy ból, jakiego w życiu doświadczyłem. Moje ramiona zostają uwolnione. Otwieram oczy, napotyka mnie czarna noc, a moje ciało pada na ziemię.

Delikatne dłonie ujmują moją twarz, a ja staram się otrząsnąć z zamroczenia i skupić na tym, co mam przed sobą.

Coś w powietrzu się zmieniło.

Zaszła jakaś zmiana.

Leje się na mnie woda, a ja odchylam głowę i otwieram usta, łykając łapczywie, pozwalając, by ciecz ukoła zaschnięte gardło i obolałe mięśnie. W końcu mój mózg zaczyna pracować, a oczom ukazuje się piękna, idealna twarz Sary, która uśmiecha się szeroko i wygląda przy tym jak anioł śmierci.

Związała włosy w kok, ale parę loków wymknęło się z upięcia, a na policzku ma czerwoną smugę, która wygląda jak krew.

– Jesteśmy w niebie? – mruczę. Próbuję unieść rękę, ale moją kończynę przeszywa ostry ból.

Marszczy nos.

– Nie, kochanie. W tej chwili jesteśmy w piekle.

Krzywię się, gdy pomaga mi usiąść, i potrząsam głową, by pozbyć się zamroczenia. Patrzę dookoła. Strażnik leży martwy na ziemi, z jego gardła wystaje lśniący sztylet.

– Jak?

– Cii – szepcze, przesuwając rękami po mojej nagiej piersi i zniszczonym ciele. – Muszę nastawić ci rękę. – Patrzy mi w oczy. – To zaboli.

Uśmiecham się lekko.

– Nie bardziej niż myśl, że nie żyjesz.

Obdarowuje mnie uśmiechem i całuje lekko w usta, po czym napiera na mnie ciałem, a przez moją rękę przechodzi ból, po którym następuje tępe pulsowanie.

Jęczę i przygryzam wargę, aż czuję krew.

– Jeszcze jedno. Gotowy?

– T...

Nastawia mnie, zanim jestem w stanie dokończyć, i aż jęczę z bólu. Rozgląda się dookoła, po czym wyjmuję z kieszeni małą buteleczkę.

Laudanum.

– Chcesz mnie tym nafaszerować?

Unosi brew.

– Tylko trochę. To uśmierzy ból.

Biorę od niej fiolkę i pozwalam, by gorzki płyn dostał się do mojego gardła. Sara pomaga mi wstać. Ciało mam wykończone, rozdygotane i posiniaczone. Ale żyję. Ona też żyje.

– Jak to możliwe?

W oddali rozlegają się krzyki, a ona bierze mnie za rękę i patrzy mi prosto w oczy. Strach ściska mnie w piersi. Dopiero ją odzyskałem; nie jestem gotowy na to, by znów ją stracić.

– Możesz biec? – szepcze.

Potakuję, a ona ciągnie mnie za sobą. Moje mięśnie protestują, płuca palą, gdy biegniemy przez podwórze na wschód, a tam ukrywamy się za ścianą prowadzącą do tuneli.

Światła przed zamkiem zostają zapalone, w oddali szczekają psy, a ja wiem, że zanim zdążymy cokolwiek powiedzieć, niedługo będzie tu wojsko. Gdybym nie przekonał Michaela, by wysłał większość oddziałów na południową granicę, nawet by się do mnie nie dostała.

– Co zrobiłaś? – pytam, ujmując jej twarz w dłonie.

– Zostawiłaś rebelię – mówi z uśmiechem. – Więc sprowadziłam do ciebie rewolucję.

Serce rozwiera mi się szeroko i muszę ją pocałować, choć nie powinienem, choć jestem pobity i wykończony, i na pewno cuchnę jak sama śmierć. Pochylam się mimo to, wpycham język do jej ust i przyciągam ją do moich dopiero tworzących się, nowych blizn, chłonąc ból, jaki to wywołuje, bo możliwe, że umrzemy, i niech mnie szlag, jeśli jeszcze raz jej nie posmakuję.

Jęczy i odwzajemnia się tym samym, a potem odsuwa się ode mnie.

– Są w tunelach.

Ściska mnie w żołądku.

– Rebelianci?

Potakuje.

– Nie wiedziałam, czy Michael o nich wie, ale to była nasza najlepsza szansa na to, by wdrzeć się do zamku i dostać się tu, nie ginąc. Edward z nimi jest, są gotowi do walki, Tristan. Możemy to zrobić.

Kiwam głową, chłonąc jej słowa, choć krzyki rozlegają się coraz bliżej, a zza murów dobiega strzał. Jeszcze chwila i zostaniemy schwytani.

Wtedy dopada mnie przerażająca myśl, a serce podchodzi do gardła. Chwytam ją za ramię.

– Saro.

Gdy słyszy swoje imię, przestaje się rozglądać i patrzy na mnie.

– Simon jest w tunelach.

Jej twarz wykrzywia przerażenie, otwiera szeroko oczy i rozchyła usta.

– Jesteś pewny?

– Na sto procent.

– Tristan, musisz go stamtąd wyciągnąć.

Kręcę głową, a moja dusza rozrywa się na dwie części, gdy walczę z tym, co wiem, że jest właściwe, ale nie chcę tego zrobić.

– Nie zostawię cię tutaj.

Uśmiecha się szeroko, choć widzę chaos w jej oczach.

– Myślisz, że pokochałeś słabą kobietę?

Czuję szarpnięcie w piersi, emocje przeszywają mnie aż do kości.

– Potrafię o siebie zadbać – obiecuje, choć jej słowa smakują jak gorzkie kłamstwo.

– Idź, ocal swojego bratanka.

Oddech uchodzi mi z płuc. Ona wie. Oczywiście, że wie.

Drzwi do zamku stają otworem, ich trzask niesie się w powietrzu, a ja wyglądam za róg i widzę przynajmniej dwa tuziny mundurowych z psami szarpiącymi się na smyczach.

– Saro! – rozlega się wołanie.

Opuszcza ręce, którymi mnie odpychała, mruży oczy i odwraca się na pięcie.

– Nie uciekniesz przed nami, słodka bratanico. Wyjdź i się poddaj, a cię ułaskawimy.

Rusza przed siebie ze złością tak namacalną, że widzę, jak unosi się nad jej skórą.

– Popieprzyło cię do reszty? – warczę, chwytając ją za ramię. – Nie idź tam.

– Mamy twoich przyjaciół – kontynuuje jej wuj. – Jeśli oboje się poddacie, pozwolimy im żyć.

– Idź – rozkazuje, popychając mnie.

Kręcą głową, przerażony tak bardzo, że zaczynam hiperwentylować.

– Tristanie, posłuchaj mnie – mówi błagalnie. – Znasz tunele jak własną kieszeń. Tylko ty znasz je tak dobrze. – Do jej oczu napływają łzy. – Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli coś mu się stanie, i nawet jeśli tego nie przyznasz, ty również. Musisz go ocalić.  
*Proszę.*

Szpony rozrywają moją pierś, szarpią serce, rzucają je u jej stóp. Nie chcę go podnosić, bo wiem, że i tak bije tylko dla niej.

Nozdrza mi się rozszerzają, gdy chwytam jej twarz w dłonie, zapamiętując każdy najdrobniejszy szczegół. Dotykam czołem jej czoła.

– Nie pozwalam ci umrzeć. Słyszysz? Wrócę po ciebie.

Drży jej dolna warga.

– Wiem.

Gdy próbuje się odsunąć, przyciągam ją do siebie i po raz ostatni całuję.

– Jeśli coś się stanie, wiedz, że odnajdę cię nawet w zaświatach, Saro Beatreaux. Jesteś moja i nawet śmierć mi cię nie odbierze.

Tłumi szloch i mnie popycha, a ja odwracam się i pędzę w stronę tuneli.



## ROZDZIAŁ 53

### *Tristan*

TO MUSIAŁEM BYĆ JA.

Choć naprawdę chciałem się poświęcić i pozwolić jej uciec, to musiałem być ja. Nikt nie zna tuneli lepiej ode mnie. Nikt inny nie dotarłby do Simona na czas.

Wojsko naparło na rebeliantów ze wszystkich stron, a pod presją spanikowali i zaczęli masowo uciekać. Czułem dudnienie na podłodze tuneli, gdy przez nie pędziłem, walcząc z nieznośnym bólem rozrywającym moje torturowane ciało. Słyszałem krzyki odbijające się echem od ścian, płaczących ludzi i strzały, gdy błagali o litość.

Ale znalazłem go, tulącego się do Paula, ze złamaną nogą i zapłakanego. Tuż obok leżała jego stratowana matka.

– Przyszędłeś – wyszeptał. – Tak jak obiecałeś.

Jak mogłem się od niego odwrócić? Nawet gdy wszystko we mnie wrzeszczało, bym wrócił tam, gdzie zostawiłem serce, chwyciłem Simona i Paula i ich uwolniłem, wypędziłem z Glorii Terry.

Dla ich bezpieczeństwa.

Od tamtego czasu minęły trzy dni i choć moje ciało wciąż boli i się leczy, mój umysł to istny rynoszok. Michael wciąż dręczy mnie tym, że trzyma Sarę uwięzioną. Ale przynajmniej wiem, że żyje.

Wygłosił oficjalne oświadczenie i powiedział, że jeśli się poddam, puści ją wolno.

Zostałem wyjęty spod prawa. A lud Saxum nadal nie ma pojęcia, co się stało. Nie wiedzą, że w podziemnych tunelach leżą martwi ludzie, że ich ciała się rozkładają,

a dzieci płaczą, szukając zaginionych rodziców.

Gdybym spróbował, mógłbym udawać, mógłbym założyć maskę i opłakiwać tych, których straciliśmy. Ale jestem zmęczony grami i jedyne, co mnie obchodzi, to by wziąć Sarę w ramiona. Dopóki jej nie odzyskam, nic innego się nie liczy.

Poza tym z bólu po stracie rodzi się furia.

A moi ludzie aż od niej płoną.

Edward wzdycha ciężko, gdy bierze ode mnie jointa i zaciąga się nim, oparty o ścianę za cukiernią w centrum Saxum.

– Na pewno chcesz to zrobić?

Rzucam mu spojrzenie z ukosa.

– Jeśli tego nie zrobimy, cała twoja ciężka praca z ostatnich kilku dni pójdzie na marne.

Gdy ja leczyłem się z pomocą nalewek medycznych i eliksirów, by przyspieszyć cały proces, Edward był zajęty szeptaniem do uszu swoich żołnierzy. Przeciągał ich na naszą stronę. Upewniał się, że wiedzą, komu służą. Ściągał nasze siły z każdej strony i planował.

– Powinieneś zabrać Sheinę i opuścić miasto – mówię. – Dobrze mi służyłeś, Edwardzie. Nie chcę patrzeć na waszą śmierć.

Zaciska zęby i kręci głową.

– Jesteśmy wobec ciebie lojalni.

– Lojalność jest głównie warta – syczę. – Próbuję cię oszczędzić, Edwardzie, jako mojego jedynego przyjaciela, jedyną osobę, która nie odstąpiła mojego boku. Proszę, przyjmij ode mnie ten dar i pozwól, bym zrobił to sam.

– Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość. – Prostuje się. – Nie ruszę się stąd, póki nie będziesz martwy albo zasiądziesz na tronie.

Zaciskam szczęki i kiwam głową, po czym wyglądam za róg i widzę około dwunastu żołnierzy, którzy wchodzą roześmiani do miejskiego baru. Idealnie na czas.

– Gotowy? – Odwracam się do niego.

– Spalmy to wszystko.

Uśmiecham się, zabieram od niego jointa, wsuwam go do ust i ruszam do baru po drugiej stronie ulicy. Otwieram podwójne zielone drzwi kopnięciem, grube drewno uderza o ściany, gdy wchodzę do środka. Wewnątrz jest więcej niż dwanaście osób, w większości są to gwardziści i wszyscy trzymają drinki w dłoniach.

Gdy odwracają się w moją stronę, obdarzam ich uśmiechem, choć w moim wnętrzu, poza płonąca determinacją, nie ma nic.

– Witajcie.

Mężczyzna znajdujący się najbliżej wstaje, czarny stołek, który zwolnił, kręci się w miejscu. Sięga ręką do pasa, gdzie ma broń.

– A, a, a – besztam go, ruszając w jego stronę. – Na twoim miejscu bym tego nie robił. – Chwytam go za nadgarstek i szarpnię, odbierając mu broń. – Ups! No kto by pomyślał? – Patrzę na pistolet, a potem znowu na niego.

Wstaje kolejny mężczyzna, brązowe włosy mu sterczą, a szare oczy ma zmrużone i pełne obrzydzenia.

– Życie ci niemiłe? – Śmieje się, patrząc dookoła. – Musisz być tak szurnięty, jak mówią, skoro wchodzisz do baru pełnego ludzi twojego brata.

Dookoła rozlega się śmiech, a ja zaciągam się jointem i pozwalam, by dym wyleciał mi nosem. Kilku z nich wstaje i celuje we mnie z broni. Krzesła zaczynają skrzypieć i przez chwilę panuje zamieszanie, rozlega się dźwięk kolejnych odbezpieczanych pistoletów. Ale zamiast być wycelowane we mnie, są skierowane na ludzi, którzy chcą mnie skrzywdzić.

– Cóż, jestem tak szurnięty, jak mówią. Ale przyszedłem ze wsparciem. – Szczerzę się od ucha do ucha i rozkładam ręce na boki. Pistolet zwisa mi z jednego palca. – Powinienem był zacząć od tego.

Wskazuję na czterech mężczyzn, którzy są teraz trzymeni na muszce.

– No. – Podchodzę bliżej, wyjmując jointa z ust. – Który z was chce przeżyć?

Wszyscy milczą, widocznie zbyt przestraszeni, by się ruszyć, oddychać. Boją się, że zostaną zastrzeleni. Nie winię ich za to.

Bo tak się właśnie stanie.

– Coś wam powiem. – Klaszczę w ręce, popiół spada na ziemię jak płatki śniegu. – Zaczekam na zewnątrz, a wy w tym czasie dogadajcie się, kto będzie tym szczęściarzem, który przekaże mojemu bratu wiadomość. – Przechylam głowę. – Ale powinienem was ostrzec, że jestem trochę podenerwowany. Widzicie, on ma coś, co należy do mnie, i ja bardzo, ale to bardzo chcę to odzyskać.

Mężczyzna stojący najbliżej mnie unosi brodę.

– Co to za wiadomość?

Wzdycham i chwytam się za grzbiet nosa, po czym podchodzę do niego i kładę mu ręce na ramiona.

– Dobra. – Przewracam oczami i ciągnę go ze sobą w stronę drzwi. – Wybieram ciebie.

Macham ręką, a powietrze przeszywają strzały, po których słyszę łoskot ciał padających na podłogę. Nie odwracam się za siebie, ale notuję sobie w pamięci, żeby już nigdy nie torturować Edwarda po tym, z jaką łatwością przygotował akcję, gdy ja nie byłem do tego zdolny.

Przyciągam mężczyznę bliżej swojego boku i wychodzę na zewnątrz, a tam wskazuję na Edwarda stojącego przed cukiernią, potem Sheinę czekającą przed budynkiem obok, a także na Belindę i Earla, którzy są po drugiej stronie ulicy.

– Widzisz ich?

Trzęsie się, ale potakuje.

– To dobrze. Czy wiesz, co tak bardzo lubię w ogniu rozpalonym na etanolu? – pytam, patrząc na końcówkę jointa.

Umundurowani mężczyźni, którzy są teraz lojalni wobec mnie, wychodzą z baru, schodzą po schodach, i stają za mną.

– Wasza Wysokość... – mówi jeden z nich, a ja odwracam się do niego.

– Bardzo ciężko jest go ugasić – kontynuuję, przechylając głowę. – Uwierz mi, że raczej chcesz się odsunąć.

Odskakuje w tej samej chwili, gdy rzucam jointa i z szerokim uśmiechem na twarzy patrzę, jak budynek staje w płomieniach. Obserwuję, jak go liżą, przepełniony satysfakcją, po czym odwracam się i upewniam, że pozostali zrobili swoje.

I zrobili.

Facet siedzący na ziemi patrzy szeroko otwartymi oczami na cztery płonące budynki. Dym pnie się ku niebu, a ludzie wrzeszczą i wybiegają na zewnątrz, uciekając przed pożarem.

Podchodzę do niego bliżej i patrzę, jak trzęsie się u moich stóp.

– Przekaż mojemu bratu, że jeśli nie odda mi Sary, spalę całe miasto, cały kraj, aż nie będzie miał czym rządzić.

## ROZDZIAŁ 54

### *Sara*

TYM, RAZEM, CHOĆ WCIAŻ JESTEM SKUTA, przynajmniej siedzę w swoim pokoju.

Minęło kilka dni. Nie skrzywdzili mnie fizycznie, w razie gdyby prasa chciała mi zrobić kilka zdjęć.

Starają się zwabić Tristana, używając mnie jako przynęty.

A ja przez cały ten czas jestem w stanie myśleć tylko o jednym. *On żyje*. Udało mu się.

Drzwi do mojego pokoju się otwierają, a Michael i mój wuj wchodzą do środka, tak jak robią codziennie, żeby mnie dręczyć.

– Saro – zaczyna mój wujek. – Nie chcemy cię tak trzymać już zawsze.

– Zabijcie mnie zatem – syczę.

– Płynie w nas ta sama krew, dziecko. Nie bądź śmieszna. – Wzdycha, podchodzi do mnie i siada na skraju łóżka. Nienawiść płonie w mojej piersi. – Wiem, że zmiana jest przerażająca. Straciliśmy twojego kuzyna i ojca, niech spoczywają w pokoju.

Na wspomnienie o ojcu zaczyna się we mnie gotować.

– Ale zmiana jest też dobra – dokańcza i klepie mnie po ręce, a gdy to robi, kajdany grzechoczą.

Spluwam mu w twarz.

Krzywi się z wściekłości i mnie policzkuje, jego pierścienie przecinają moją skórę. Uśmiecham się złośliwie, odgarniam loki z twarzy i patrzę mu prosto w oczy.

– Nareszcie, wujku. Po tylu latach pokazujesz, jaki jesteś naprawdę.

Michael wzdycha, wciąż stojąc po drugiej stronie pokoju.

– Jestem zmęczony waszymi sprzeczkami. Powinienem cię zabić i po prostu to skończyć.

– W sumie to chciałabym, żebyś to zrobił – mówię. – Jeśli myślisz, że Tristan jest zły teraz, poczekaj, aż się dowie, że nie żyję. – Posyłam mu uśmiech. – Myślę, że aż wrócę zza grobu, by nawiedzać ten zamek i obejrzeć przedstawienie.

W korytarzu rozlegają się ciężkie kroki, a po nich słyszymy łomotanie do drzwi.

– Wejść! – huczy Michael.

Do pokoju wbiega młody żołnierz, spocony i blady, jakby zobaczył ducha.

– Wasza Wysokość. – Kłania się. – Mam wiadomość. – Rozgląda się po pokoju, a gdy mnie widzi, waha się przez chwilę. – Od twojego brata.

Serce zamiera mi w piersi.

Michael się prostuje i podchodzi do gwardzisty.

– I?

– On zwariował, panie. On... On pali wszystko. Wysłał mnie, żebym ci powiedział, że nie przestanie, dopóki jej nie oddasz.

Michael przechyla głowę, ale poza tym pozostaje nieruchomy i spokojny.

– Jak to „pali wszystko”?

Mężczyzna patrzy na mnie raz jeszcze, a ja nachylam się w ich stronę. Czuję dreszcz ekscytacji na myśl, że Tristan idzie mi na ratunek. Tak jak obiecał.

– Cała główna aleja w Saxum przestała istnieć, panie – szepcze. – A teraz przenieśli się do wschodniej części miasta. A ten ogień... woda nie działa. Płomienie szybko się rozprzestrzeniają.

Michael ryczy i przewraca stojący obok niego stolik, lampka ześlizguje się i roztrzaskuje na podłodze. Odwraca się i wskazuje na mnie palcem.

– To wszystko twoja wina.

Uśmiecham się szeroko, krew krąży szybciej w moich żyłach.

– Zbierasz to, co zasiałeś, Michaelu Faaso. Niech Bóg zlituje się nad twoją duszą, gdy Tristan cię dopadnie.

Z korytarza dobiega krzyk, a wuj Raf wstaje z łóżka. Marisol staje w otwartych drzwiach, zarumieniona. W mojej piersi rozkwita nadzieja.

Kłania się głęboko.

– Wasza Wysokość.

– Mów, kobieto. – Michael krąży po pokoju, wydeptując dziurę w burgundowym dywanie.

– Zamek się pali.

\* \* \*

Szarpię ramionami, gdy Michael otwiera drzwi prowadzące na podwórze i ciągnie mnie za sobą.

Rozglądam się dookoła, podenerwowana, ale nie muszę szukać długo.

Bo oto jest.

Stoi na środku podwórza niczym bóg, ręce ma w kieszeniach, z jego pasa zwisają szelki, czarne rękawy ma podwinięte do łokci, w ustach trzyma jointa.

Mój piękny, oszpecony książę.

Patrzy prosto na mnie, a ja czuję, jak się uspokajam. Wrócił po mnie.

– Bracie – warczy Michael, chwytając mnie mocniej za ramię.

Tristan go ignoruje, jego spojrzenie chłonie moje ciało, jakby szukał choćby zadrapania.

– Jesteś ranna?

– Nie – odpowiadam. – Ale i tak chcę, żebyś ich zabił.

Śmieje się głośno, odrzucając przy tym głowę do tyłu, z jego ust wylatuje dym.

– Jak dostałeś się za bramy? – Wuj Raf występuje naprzód, jego laska stuka o ziemię, gdy staje obok mnie. Za nim podąża kilku gwardzistów.

– Cóż, próbowaliśmy z tunelami, ale to nie za dobrze nam wyszło. – Tristan uśmiecha się pod nosem.

Wuj Raf ściska laskę mocniej i patrzy na tych kilku strażników, którzy stoją przy wejściu. Zerkam ponad nimi i widzę dym wznoszący się za bramą, a także ogień podsycany przez wiatr.

– Wezwijcie wsparcie, imbecyle! – wrzeszczy wuj na żołnierzy, którzy nie ruszają się z miejsca.

– Możecie próbować – mówi leniwie Tristan. – Ale martwi już tak mają, że nie odpowiadają na wezwania.

Michael popycha mnie na ziemię, a ja uderzam twarzą o beton, a potem staczam się po schodach, aż ląduję na trawie.

Krzyczę z zaskoczenia, a gdy biorę głęboki oddech, mój bok przeszywa ból. Podnoszę wzrok na Tristana, z którego ust znika uśmiech, a w oczach pojawia się dzikość.

– Ostrzegałem cię, co się stanie, jeśli ją tkniesz – mówi. – Przyszedłem zrealizować obietnicę.

Michael wrzeszczy:

– Jestem królem! Łapać go!

Kilku gwardzistów się porusza, ale się wahają, i ostatecznie nic nie robią.

– Oni już przed tobą nie odpowiadają. – Głos Tristana brzmi zabójczo i choć jest to naprawdę niestosowne, czuję, jak moje ciało się rozgrzewa i zalewa mnie podniecenie, bo z jego głosu płynie siła. – A ci którzy pozostają tobie wierni, są na tyle mądrzy, by wiedzieć, kiedy walka jest przegrana. Widzisz, bracie – kontynuuje, ruszając w naszą stronę, jakby wybierał się na spacer. – Kiedy ty przez lata urządałeś przyjęcia i bratałeś się z wysoko postawionymi ludźmi, podczas gdy planowałeś, a potem zamordowałeś naszego ojca... – milknie na chwilę, a Michael sztywnieje – ja byłem w mieście, w domach ludzi, rozmawiałem z nimi. Pokazywałem, że istnieje lepsza droga. Pokazywałem, co się stanie, jeśli będą mi lojalni.

Michael prychnął.

– Zabiliśmy twoich żalonych szakali. Ich ciała gniją w tunelach.

Tristan śmieje się i ogląda przez ramię.

– Nigdy mnie nie doceniałeś. – Wtedy unosi rękę w powietrze i pstryka, a ciężkie żelazne wrota się otwierają. Na tereny zamkowe wchodzi dziesiątki wściekłych ludzi z szakalem wyszytym na rękawach.

W moim sercu budzi się nadzieja. *Rebelianci*.

Tristan rusza przed siebie, a ja zrywam się z ziemi, ignorując ból. Stawia długie kroki i nie zatrzymuje się, póki do mnie nie dociera.

W chwili, gdy czuję jego dotyk, moje ciało ożywa, a on przesuwając rękami po ramionach i ujmując moją twarz, ignorując wszystkich dookoła.

– Pozwól, że ci pokażę, jak wygląda prawdziwa rewolucja – szepcze.

A potem mnie całuje.

Za nami rozlegają się krzyki i rozpętuje się chaos, choć nie mam pojęcia, kto walczy z kim. Jestem zbyt zatracona w pocałunku z Tristanem.



Odrywa się ode mnie i odwraca akurat w chwili, gdy drzwi do zamku stają otworem, a ze środka wyłaniają się Edward, Sheina i Marisol z pochodniami w rękach i podążającym za nimi ogniem.

Serce łomocze mi w piersi na ich widok i muszę stłumić szloch, bo wiem, że czas na emocje będzie później. Czuję to już teraz... Wygramy.

Tristan przesuwa ręką po moich włosach, po czym się odsuwa i odwraca do swojego brata.

– Gdzie jest nasza matka? Wciąż w zamku? Spalę ją żywcem czy będę miał tę przyjemność wytropienia jej, by móc skrócić kark?

Michael potrząsa głową, otwiera szeroko oczy na widok martwych gwardzistów u jego stóp, a także Edwarda, który właśnie powala mojego wuja na kolana, celując z pistoletu w jego głowę.

– Nie! – wrzeszczę i biegnę w ich stronę.

Wuj Raf kaszle i podnosi na mnie wzrok.

– Zawsze byłeś najmądrzejszym dzieckiem. Dziękuję.

– Czy to ty zabiłeś mojego ojca? – pytam cicho.

Mina mu rzednie.

– Słodka bratanico, musisz zrozumieć. Ja...

Unoszę rękę i mu przerywam.

– Powiedz mi! – wrzeszczę. – Przyznaj, że to byłeś ty. Od samego początku. Zaplanowałeś wszystko, prawda? Zabiłeś mojego ojca, a potem zatopiłeś pazury w mojej rozpacz i formowałeś ją pod swoje potrzeby.

Otwiera szeroko oczy.

– Zawsze robiłem wszystko z miłości. Dla naszej rodziny.

Parskam śmiechem, rozpacz i złość taranują moje wnętrze.

– Nie kochasz mnie. Kochasz tylko siebie.

Znowu kaszle.

– Proszę...

Nie pozwalam mu dokończyć. Zaciskam pięść i uderzam go w twarz, aż z jego nosa płynie krew, a on upada na plecy. Sięgam nad jego głowę, biorę pochodnię z ręki Edwarda, czując jej kojący ciężar. A potem upuszczam ją na pierś wuja i patrzę, jak jego ubranie staje w ogniu. Wydaje z siebie przesywający wrzask i zbiega po schodach, ale jego chore kolano sprawia, że upada na ziemię. Zaczyna się po niej

tarzać, jednak to nic nie daje. Gdy patrzę, jak płonie żywcem, jak płomienie pochłaniają go tak samo jak zamkowe mury, czuję się... pusta.

Bo okazuje się, że zemsta nie niesie ze sobą radości.

– Pani, musimy iść! – krzyczy Edward, chwytając mnie za ramię i uciekając przed ogniem, który zbliża się do drzwi. – Już!

Rozglądam się dookoła, żołądek podchodzi mi do gardła, gdy szukam wzrokiem Tristana, ale nigdzie go nie widzę. Michaela także.

– Gdzie on jest? – krzyczę, szarpiąc się w uścisku Edwarda.

– Już za bramami, goni za swoim bratem.

Wtedy odpuszczam, postanawiam mu uwierzyć, zaufać. Po tym wszystkim by mnie nie oszukał.

Dlatego odwracam się, chwytam materiał sukni i biegnę razem z nimi, uciekając przed gorącym bijącym od płonącego za moimi plecami zamku.

## ROZDZIAŁ 55

### *Tristan*

MICHAEL ZAWSZE BYŁ TCHÓRZEM, więc w ogóle mnie nie zaskakuje, że ucieka, zmuszając moje poturbowane i wciąż gojące się ciało do biegania. Podążam za nim dookoła zamku i w stronę klifu. Ocean szaleje pod nami, rozbijając się o skały, a ja idę w jego stronę, po raz pierwszy w życiu czując, że dotarło do niego, jak jestem potężny.

– Nigdy nie pozwolą ci rządzić – szydzi. – Nie po tym wszystkim.

Śmieję się, idąc powoli w jego stronę, gdy cofa się w stronę krawędzi klifu.

– Ale po czym? Po pożarach, które ty zacząłeś jako szalony król?

Przez jego twarz przemyka mrok.

– Nie uwierzą ci.

– Myślę, że wiesz, jaki potrafię być przekonujący. – Podchodzę bliżej.

Rozgląda się dookoła, robiąc kolejny krok w tył, kawałki ziemi obsuwają się i przelatują przez krawędź, po czym rozbijają się o skały na dole.

– Przez te wszystkie lata. – Rozkładam ręce na boki. – Przecież mogłeś wziąć mnie pod swoje skrzydła, uczynić ze mnie kogoś, kto by cię wielbił, ale ty postanowiłeś sprawić, że sam siebie nienawidziłem.

– Ależ dramatyzujesz – prycha.

– Miałeś *wszystko* – syczę. – A ja chciałem dostać z tego tylko odrobinę.

Otwiera szeroko oczy i uderza pięścią w pierś.

– Ja miałem wszystko?! Chyba postradałeś rozum. Ojciec zawsze widział tylko ciebie. Bez względu na to, co robiłem, to zawsze był *Tristan*. To ciebie kochał. Ja byłem jego zobowiązaniem.

Zaciskam zęby, serce mi pęka.

– Nie masz prawa o nim mówić. Nie po tym, jak go zabiłeś.

Znowu prycha.

– Och, spójrz na siebie, bracie. Niczym się ode mnie nie różnisz. Zabiłem go dla korony, a teraz ty zabijasz mnie.

Robię kolejny krok, a on się cofa, noga się pod nim ugina, aż upada i ląduje na ziemi.

Serce szarpie mi się w piersi. Rzucam się do przodu i patrzę na niego z góry, gdy jest taki słaby i żaloszny. Obserwuje mnie, jakbym to ja kontrolował przebieg wydarzeń.

*To moja szansa. Chwila, na którą czekałem całe życie.*

Próbuje się szybko poruszyć, ale ja jestem szybszy, butem przygniatam jego szyję do ziemi, aż charczy, a głowa zwisa mu nad krawędzią klifu.

Coś eksploduje w ogniu, który płonie za moimi plecami, czuję, że jest coraz bliżej. Czas nam się kończy i niedługo zginiemy obaj. Mimo to nie potrafię oderwać od niego wzroku. Napieram na niego, ciężar mojego ciała odcina mu dopływ powietrza, jego twarz robi się czerwona.

– To bardzo niebezpieczna pozycja, prawda? – mówię, marszcząc brwi. – Trochę rozczarowująca, ale wystarczy, że będę patrzył, jak dusisz się pod butem tego, którego torturowałeś.

W końcu odrywam od niego wzrok, ale dopiero gdy słyszę wołającą mnie Sarę. Razem z Edwardem, biegną do bramy. To zaledwie sekunda, jednak wystarczy, by Michael zaatakował i wbił palce w moją goleń i sprawił, że tracę równowagę.

Sara wrzeszczy, a ja upadam na bok. Michael siada na moim torsie. Teraz to on mnie dusi, chwyta rękami za szyję, a oddech uchodzi z moich płuc.

Walczę, przysięgam, że walczę. Daję z siebie wszystko, biorę zamach i okładam go pięściami po twarzy. Ale nigdy nie byłem silniejszy od Michaela, przynajmniej fizycznie. Gdy zaczyna mi się robić ciemno przed oczami, a głowa opada na bok, moim oczom ukazuje się Sara, biegnąca za Michaeliem z wysoko uniesioną suknią, spod której wyciąga sztylet.

– Nie! – wrzeszczy.

Wtedy ból znika, a ja mogę zaczerpnąć powietrza. Oczy mało nie wychodzą mi na wierzch, a pierś unosi się i opada gwałtownie, jakbym zakończył maraton wokół Glorii

Terry. Obracam się, unoszę na rękach i kolanach, kaszlę i pluję, starając się odzyskać kontrolę.

Patrzę na Michaela, który klęczy, usiłując sięgnąć za plecy. Z jego ust płynie krew.  
– Bracie – sapie.

Wstaję powoli i patrzę na Sarę, która trzyma się nieco z boku, dzierżąc w ręce zakrwawiony sztylet.

Moje płuca wciąż dochodzą do siebie po tym, jak odcięto im dopływ powietrza, ale zmuszam się do ruchu, podchodzę powoli do Michaela, który zbladł i leży teraz na ziemi, a życie powoli znika z jego oczu.

Część mnie chce, żeby się wykrwawił, by strawiły go płomienie, które są tuż za nami. Ale nie poczuję satysfakcji, póki nie zobaczę na własne oczy, że zginął.

Chwytam go za jedno ramię, ciągnę za sobą jego bezwładne ciało, aż bolą mnie mięśnie, i docieram do krawędzi klifu. Nawet nie walczy, bo już jest półmartwy, poza tym wie, co go czeka.

Wystarczy jedno pchnięcie nogą w jego bok, a przelatuje przez krawędź. Patrzę, jak otwiera szeroko oczy w ostatniej chwili świadomości, tuż przed tym, jak rozbija się o skały na dole.

Podczas przyływu fale zabiorą jego ciało, a my będziemy żyć, udając, że nigdy nie istniał.

Wypuszczam głęboki oddech, szukając w sobie jakichś emocji. Może radości albo ulgi, jakiegoś olśnienia. Ale ostatecznie zostaje mi tylko zawód. Miałem nadzieję torturować go za wszystko, co zrobił. Ale myślę, że wystarczy mi zabranie jego korony.

Odwracam się, bo ogień jest zdecydowanie za blisko, Sara i Edward patrzą na mnie szeroko otwartymi oczami. Oddalam się od klifu, podbiegam do mojej sarenki, biorę ją w ramiona i zawłaszczam jej usta, ssę jej język, chwytam ją wszędzie, gdzie jestem w stanie dosięgnąć, bo chcę mieć pewność, że tu jest, że jest prawdziwa, moja.

– Powinienem cię zabić za to, że zmusiłaś mnie, bym cię tu zostawił.

Uśmiecha się w moje usta.

– Jeśli stąd nie odejdziemy, pewnie mnie zabijesz. Co ty sobie myślałeś, paląc wszystko?

Patrzę na zamek Saxum, który był dla mnie domem przez dwadzieścia sześć lat i w którym moja rodzina żyła przez trzysta, i wzruszam ramionami.

– Nie chcieli mi cię oddać.



## ROZDZIAŁ 56

### *Sara*

UDAŁO NAM SIĘ MIMO WSZYSTKICH PRZECIWIENSTW..

Minęło kilka tygodni od śmierci Michaela. Egzekucja królowej matki odbędzie się w przyszłym tygodniu i choć normalnie byłaby to ważna informacja, teraz o wiele istotniejsze są pożary wywołane w Saxum.

Minęły dwa tygodnie, zanim zdołano je ugasić. Miasto jest zdziesiątkowane, spłonęła połowa lasu, a zamek został zniszczony. Ale ludzie są wytrzymali, poza tym desperacko potrzebują przywódcy, kogoś kto obejmie dowodzenie i przyniesie nadzieję. Tristan bez wysiłku objął tę rolę, tworząc historię o swoim bracie, szalonym królu, który go wrobił i ogarnięty szaleństwem spalił miasto.

A gdy Tristan mówi, ludzie słuchają. Wierzą.

Nie żeby mieli inny wybór. Po śmierci Michaela tron i tak należy się właśnie jemu.

Nikt nie musi wiedzieć, że to on podłożył ogień.

Teraz znajdujemy się na skraju miasta, popiół wciąż pokrywa ulice, a Tristan trzyma mnie za rękę i składa obietnice naszym ludziom.

Patrząc ponad tłumem i kątem oka zauważam błysk czerwieni. Przechylam głowę, mrużę oczy i dostrzegam stojącą z tyłu młodą dziewczynę, z zakrywającym twarz kapturem, spod którego wymykają się rude włosy.

Ophelia.

Odsuwam się od Tristana i ruszam w jej stronę, czując na sobie jego spojrzenie, gdy nie przestaje mówić do ludzi. Idę za nią alejką aż do rzeki Fiki. Biegnie wzdłuż

granicy Saxum. Ludzie w niej wędkują i pływają, choć w tej chwili normalnie krystalicznie czystą powierzchnię pokrywa sadza.

– Ophelia – mówię. Szukam w sobie gniewu, gdy obraca się do mnie twarzą, ale czuję jedynie smutek. Jest mi żal, bo ta młoda dziewczyna nie była osobą, za którą ją miałam. Ogarnia mnie współczucie, gdy widzę jej wymizerowaną i bladą twarz. – Czy nic ci nie jest?

Łzy spływają po jej twarzy, tuli do piersi głaz.

– Byłam w ciąży – szepcze.

Jestem zszokowana.

– Z Michaelem?

Kiwa głową i czka, zakrywając usta ręką.

– Ale kazał mi je usunąć, p-powiedział, że jeden bękart mu wystarczy.

*Simon.* Ból przeszywa moją pierś. Robię krok w jej stronę.

Ale ona rzuca się do wody, jej ciało idzie na dno.

Serce podchodzi mi do gardła i przez chwilę rozważam uratowanie jej życia. Ale wtedy przypominam sobie, przez co z jej powodu przeszłam, i tylko patrzę nad krawędzią, by się upewnić, że naprawdę utonęła.

Z czasem bąbelki powietrza przestają się pojawiać.

Odwracam się i aż podskakuję, gdy wpadam na szeroką pierś Tristana.

– Wszystko w porządku? – pyta, biorąc mnie w ramiona.

Uśmiecham się do niego.

– Jest idealnie.

Pochyla się i mnie całuje, po czym szepcze prosto do mojego ucha:

– Nie żyje?

Kiwam głową, a on napiera na mnie erekcją, na co prychem i odpycham go od siebie.

Śmieje się, przesuwa ręką po mojej talii i chwyta mnie za pośladek.

– Cóż za niegrzeczna dziewczynka, co stoi i patrzy, jak kobieta tonie, gdy ja obiecuję ludziom ich przyszłość. – Znowu wpija się we mnie ustami, a ja jęczę, przepełniona szczęściem.

Przetrwaliśmy. Choć straciliśmy wiele i nasze dusze już na zawsze pozostaną splamione czernią, Tristan jakimś cudem sprawia, że czuję się jak najszcześniejsza dziewczyna na świecie.



I chyba nią jestem.  
Bo moje serce należy do oszpeconego księcia.  
Wybawiciela rebeliantów.  
Króla Glorii Terry.  
A ten uczynił mnie królową popiołów.

## EPILOG

### *Tristan*

*Siedem lat później*

– TRISTAN – JĘCZY SARA. – LUDZIE CZEKAJĄ.

– To niech czekają – szepczę jej do ucha.

Stoi oparta o ścianę korytarza, suknię ma podwiniętą do pasa, a ja wyjmuję kutasa i wsuwam go między jej kremowe, blade uda. Doprowadza mnie do szaleństwa i po prostu muszę w nią wejść. Robię to. Wsuwam się w jej ciepłą, mokrą szparkę i zaczynam poruszać biodrami, desperacko potrzebując zerznąć ją mocniej.

Podniecenie rozprzestrzenia się po moim ciele, aż wzrok mi się rozmywa, miłość i pożądanie wylewają się porami, a kutas penetruje ją, lśniący od wilgoci.

– Twoja cipka jest bardzo spragniona, prawda? – chrypię, chwytając ją za gardło i ściskając. – Gdy już nie będę musiał rządzić tym miejscem, zamierzam spędzić każdą sekundę każdego dnia głęboko w niej, dając jej to, czego pragnie.

Znowu jęczy, opiera głowę o ścianę i wypycha biodra, ocierając się o mnie, czerpiąc ze mnie przyjemność.

– Dokładnie tak, niegrzeczna dziewczynko. – Daję jej klapsa, dźwięk odbija się echem od ścian. – Bierz mnie w swoją cipkę, aż dojdiesz.

Zaciska się na mnie, wysysając ze mnie wszystko, aż przesywa mnie orgazm, a ja dochodzę głęboko w niej. Sara – ta cholerna wiedźma – odsuwa się w połowie, mój kutas pulsuje w powietrzu, gdy pada na kolana i otwiera swoje idealne usta. Bierze mnie w rękę, wyciskając co do kropli i zlizując wszystko.

Przełyka i posyła mi uśmiech, a potem chowa mi penisa w spodnie i poprawia swoją suknię.

Puszcza do mnie oczko, wstaje i poprawia tiarę, którą ma na głowie.

– Chodź, jesteśmy spóźnieni. Marisol cię zabije, jeśli coś jest nie na miejscu.

Rusza w stronę drzwi, ale ja wyciągam rękę, chwytam ją za włosy i przyciągam do swojej piersi. Zawłaszczam jej usta, nasze języki splątują się ze sobą, a ja chwytam ją wszędzie, gdzie jestem w stanie dosięgnąć.

Minęły lata, a to się nigdy nie zmienia. Pragnienie nie maleje.

Odbudowaliśmy Saxum. Postawiliśmy nowe budynki i nowy zamek, który przez ostatnie trzy lata nazywaliśmy domem. Daliśmy dobrobyt Glorii Terze, upewniając się, że ludzie nie głodują, gdy inni rządzą ucztą.

Jestem dumny z tego, co osiągnęliśmy.

A jednak bez mrugnięcia okiem spaliłbym to wszystko od nowa, gdybym tylko poczuł, że mogę ją stracić.

Potrzeba, by udowodnić, gdzie jest moje miejsce w świecie, zmieniła się przez te wszystkie lata, ale jedną stałą zawsze była ona.

Idziemy korytarzem naszego domu i otwieramy podwójne drzwi, prowadzące na wielki balkon, z którego patrzymy na naszych ludzi.

Tłum wiwatuje, aż Sara podskakuje na palcach, a tak szerokiego uśmiechu nie widziałem u niej od miesięcy.

– Jesteś podekscytowana, sarenko?

– Nie. – Kręci głową.

– *Ma petite menteuse*. – Uśmiecham się szeroko. – Naprawdę myślisz, że cię nie znam? – Przyciągam ją do siebie, w ogóle nie dbając o to, że patrzą na nas tysiące.

Wszyscy wiedzą, że król szaleje za ich królową. Niech zobaczą jak bardzo.

– Znam każdy twój oddech, jakby były moje. – Powieki jej trzepoczą, a ja przesuwam palcami po jej obojczyku. – Znam każde uderzenie twojego serca, bo czuję je pod moimi dłońmi. – Przesuwam rękę niżej, między jej uda, tam gdzie znajduje się obiecany przeze mnie tatuaż. „Własność Tristana” już zawsze będzie wypisane na jej skórze.

A gdy umrzemy, odnajdę ją w zaświatach i znajdę sposób na to, jak naznaczyć jej duszę.

– Nie ma nic złego w byciu podekscytowaną, sarenko. – Całuję ją w czoło i ujmuję za rękę. Splatam nasze palce, po czym odwracam się do naszych ludzi.

Słońce świeci jasno, a ja rozglądam się po balkonie. Patrzę na stojących z boku Edwarda i Sheinę. Ich trzyletni syn uśmiecha się do mnie promiennie z ramion ojca. Potem zerkam w drugą stronę, na dwóch nowo przybyłych, do których Sara dołącza podczas mojego przemówienia.

Wypuszczam głęboki oddech i przyglądam się wszystkim twarzom, przypominam raz jeszcze o wszystkim, czego przez siedem lat dokonaliśmy, opowiadam o tym, że nawet w moich marzeniach nie wyglądało to tak dobrze. Czuję głębokie zadowolenie, dlatego oglądam się za siebie i patrzę na Sarę, pozwalam, by dała mi siłę, aby powiedzieć to, co musi zostać powiedziane.

I tak robię to wszystko dla niej.

Jest moją przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Tylko ją widzę.

I jeśli właśnie tego chce, to jej to podaruję.

Bo, jeśli mam być szczerą, Gloria Terra na to zasługuje.

– Przyjaciele – zwracam się do poddanych, patrzących na mnie z uwielbieniem. – Bycie waszym królem było największym zaszczytem. Podobnie jak odbudowa naszego domu i naprawa tego, co było zniszczone zdecydowanie za długo.

Tłum wiwatuje, dreszcz przebiega moje ciało, ich radość przepływa przeze mnie jak energia elektryczna. Za tym będę tęsknił najbardziej.

– Ale dzisiaj jest radosny dzień!

Macham ręką w stronę, gdzie Sara uśmiecha się promiennie do dwóch nowo przybyłych, jakby byli jej dawno utraconymi przyjaciółmi.

Technicznie rzecz biorąc, tak właśnie jest.

Paul Wartheg, nieco starszy, uśmiechnięty, daje kuksańca osobie, która stoi obok, i popycha go w moją stronę ze łzami w oczach.

Simon pochodzi do mnie i zatrzymuje się u mojego boku.

Długo mu się przyglądam. Jest mojego wzrostu, bursztynowe oczy nie są już tak niewinne jak wtedy, gdy go odesłałem. Ale uśmiech ma równie promienny, i zanim jestem w stanie go powstrzymać, przytula mnie mocno, ściskając za ramiona.

– Cześć, wujku – mówi głębokim głosem, tak podobnym do jego ojca.

Coś ciepłego rozlewa mi się w piersi, gdy odsuwam się od niego z uśmiechem.

– Cześć, mały tygrysie.

Odwracam się do Sary, która sięga po coś, co ma za plecami. Podchodzi do nas i kłania się, wyciągając do niego miecz. Tym razem prawdziwy, ozdobiony klejnotami i diamentami. Należał do mojego ojca, a wcześniej też dziadka.

Simon sięga po niego, każdy centymetr jego gładkiej, brązowej skóry pokrywają tatuaże. Tak, jak zawsze tego chciał.

Patrzy na mnie i się uśmiecha.

Ludzie sapią, powietrze przesywają pełne dezorientacji pomruki.

Odwracam się do tłumu.

– Chciałbym przedstawić wam Simona Bartholomew Faasę. Syna króla Michaela Trzeciego. Stoi przed wami prawowity dziedzic tronu Glorii Terry.

Zdejmuję koronę i kładę ją na jego głowie.

– I wasz król.

## ROZSZERZONY EPILOG

*Tristan/Sara*

*Tristan*

WYWIADY.

Nie interesują mnie one, ale Simon błagał Sarę i mnie, żebyśmy się pojawili. „Wujku, proszę. Wejdź w pełni w dwudziesty wiek z nami wszystkimi”.

Mimo jego próśb, odmówiłem. Nic, co dzieje się w moim życiu, nie powinno interesować innych. Zrobiłem swoje dla Glorii Terry, więcej niż chciałem, jeśli mam być szczery, a teraz, gdy osiągnąłem swój cel, chcę spędzać czas, pławiąc się w mojej sarencie.

Ale moja obecność tutaj uszczęśliwia Simona, co uszczęśliwia Sarę. A jeśli Sara czegoś chce, to to dostaje.

Simon doskonale o tym wie. Musi tylko poprosić swoją *panią*, żebym się ugiął. Rzadko się zdarza, żeby przyszedł z czymś prosto do mnie, nie żeby musiał. Chociaż nigdy nie przyznam tego na głos, rządzi królestwem o wiele lepiej ode mnie.

Bo ja tak naprawdę nigdy szczególnie nie interesowałem się losem innych ludzi, moim celem było po prostu objąć tron, bo na to zasługiwałem. Bo ludzie powinni mnie czcić, a nie kpić ze mnie tak, jak to robiono w moim dzieciństwie.

Simon posiada coś, czego mi brakuje.

Empatię.

Moralność, która ominęła moje pokolenie. Nie jest pogodny i radosny, ani trochę, ale ludzie dają upust traumom w różny sposób, i choć Simon ma w sobie wrodzoną

dobroć, pozostaje szorstki na krawędziach. Zniknął mały tygrys, którego znałem, a na jego miejscu pojawił się silny król. Nigdy nie rozmawia o latach spędzonych z dala od zamku – o tych latach, gdy go odesłałem – ale rozpoznaję demony, gdy je widzę, a Simon ma ich wystarczająco, by ogrzewały go w zimowe noce.

Jest lepszym człowiekiem ode mnie.

Zwykle trzyma swoje koszmary na wodzy.

Wciąż jestem w pobliżu, gdy mnie potrzebuje, ale z upływem lat wezwania do zamku przychodziły coraz rzadziej, aż w końcu staliśmy się z Sarą duchami przyczajonymi w ciemności. I tak właśnie wolę żyć.

Chociaż życie w cieniu jest obecnie zupełnie inne niż dziesięć lat temu.

Lata dwudzieste zmieniły fundamenty społeczeństwa, które stało się czymś, czego nigdy nie było, i choć podoba mi się rozwój i postęp w technologiach, nie lubię żyć z przodu sceny.

Kiedyś to był właśnie mój cel, ale teraz chcę tylko życia na uboczu i Sary.

– Wasza Książęca Wysokość. – Reporter kłania mi się, po czym siada naprzeciwko w swoim tweedowym garniturze, bawiąc się długopisem, który trzyma w ręce.

Odchylam się na krzesło, zadowolony z powodu jego dyskomfortu, i odpalam jointa zapalniczką, którą Sara kupiła mi w prezencie na urodziny, po czym wyciągam rękę i splatam ze sobą nasze dłonie i układam je na moich kolanach.

Reporter jest chudy, brązowe włosy zaczesał do tyłu, a na nosie ma okrągłe okulary. Przypominają mi o Xanderze.

Wstręt skręca mnie w środku.

Brnie przez wstępnie zatwierdzone pytania, Sara odpowiada o wiele częściej ode mnie, i z każdym pytaniem, na które udziela odpowiedzi, on coraz bardziej się do niej dostraja. W jego oczach pojawia się coraz jaśniejszy błysk. Uśmiech zmienia się w coś innego.

A to mi się nie podoba.

Mrużę oczy, gdy jego spojrzenie zsuwa się z jej twarzy na piersi subtelnie wystające z dekoltu sukienki, podczas gdy ona zachwyca się nową erą i tym, jak Simon polepsza życie naszych ludzi. Irytacja zakwita w mojej piersi i przedostaje się do żył, gdy widzę ten brak szacunku. Odchylam się na krzesło, rozstawiam szeroko nogi i przykładam jointa do ust, powoli się zaciągając. Puszczam rękę Sary, a potem sięgam do jej uda i ściskam, aż podryguje nieznacznie.

Czy to niestosowne?

Zdecydowanie.

Ale Sara należy do mnie, i jeśli będę musiał zawłaszczyć ją na oczach tysięcy ludzi, nie mówiąc już o nic nieznaczącym reporterze, to właśnie tak zrobię.

– Powiedzcie mi, proszę. – Reporter odchrząkuje, śledząc spojrzeniem moją rękę. – Co owiany złą sławą księżę Tristan Faasa oraz księżniczka Sara Faasa robią ze swoim czasem?

Sara zerka na mnie, jej idealna twarz rozjaśnia się w lekkim uśmiechu. Chwytam ją mocniej, palcami muskając jej udo.

Kutas drga mi na wspomnienie tego, jak przed przyjazdem tutaj wziąłem ją na każdej możliwej powierzchni w naszej posiadłości, a moje nasienie wciąż z niej wypływa po tym, jak brałem ją dotąd, aż nie mogła się ruszyć, nie czując mnie przy każdym kroku.

– Nie wstydz się, *ma petite menteuse* – mruczę, uśmiechając się do niej zadziornie. – Powiedz panu, co robiliście, zanim mnie tu ściągnęłaś.

Jej loki podskakują, gdy odchyła głowę i śmieje się głośno.

– Tristan i ja znajdujemy mnóstwo sposobów na zabicie czasu. Przede wszystkim zachwycamy się tym, jak Jego Wysokość kontynuuje naszą pracę i przynosi pomyślność Glorii Terze, i pomagamy mu w tym w każdy możliwy sposób, gdzie tylko się da.

Reporter unosi wysoko brwi.

– Och?

Sara uśmiecha się szeroko, a ja ściskam mocniej jej udo.

– Tak, oczywiście. Jeśli nie ma nas w domu, podróżujemy po kraju, do regionów blisko granic, i upewniamy się, że głosy naszego ludu zostaną wysłuchane, a potem wracamy do Jego Wysokości i pilnujemy, by zatroszczono się o wszystkich naszych ludzi. – Sara odwraca się w moją stronę, jej oczy są pełne dumy. – Chciałbyś coś dodać?

Kiwam głową, zgadzając się z tym, co powiedziała.

– Jestem bardzo dumny z tego, że mogę nazywać króla rodziną.

Wtedy twarz reportera się zmienia, w jego oczach pojawia się paskudny błysk, a on pochyła się w naszą stronę, krzesło skrzypi od tego ruchu.

– Ale tak między nami, on nie jest twoją rodziną, księżę... nie do końca, prawda?



Sara sztywnieje, a ja przygryzam wewnątrz policzka. Odchylam się na krześle, uśmiech wykwita na moich ustach, gdy gaszę jointa w popielniczce, która stoi po mojej lewej.

Ten żaloszny człowieczek już wcześniej stąpał po cienkim lodzie przez to, że myślał, że ma prawo patrzeć na Sarę, ale teraz zwyczajnie umrze.

Bycie z Sarą mnie nie zmiękczyło. Zyskanie rodziny nie wypeniło ciemności, która wciąż wзира przez pęknięcia w mojej posklejanej duszy. A gdy ktoś zasługuje na śmierć za okazanie braku szacunku, bardzo chętnie wymierzę mu zasłużoną karę.

– Radzę uważać na słowa, gdy chodzi o wypowiedanie się o Jego Wysokości – warczy Sara, wbijając w reportera spojrzenie ostre jak żyłotka. – Możesz zostać powieszony za zdradę... albo gorzej.

Robię się twardy, gdy na nią patrzę. Przemoc w jej wykonaniu zawsze mnie podnieca i podsyca apetyt. Myślę, że zerznę ją w wozie, gdy będziemy wracać do domu, i dam jej się wyżyć na moim kutasie, którego będzie ujeżdżać na tylnym siedzeniu.

Przechylam głowę na bok i przesuwam ręką po przodzie garnituru.

– Nie mam pojęcia, co masz na myśli.

– Cóż, chodzi mi o to... technicznie rzecz biorąc, jest bęka...

Zrywam się szybko z miejsca i chwytam jego twarz w palce. Ściskam, aż miażdżę jego usta. Nachylam się i mówię prosto do jego ucha.

– Uważaj na to, co mówisz. Moja żona ma rację. Jest to nie tylko zdrada, ale też obelga na szczeblu personalnym.

Trzęsie się, gdy się odsuwam i poluzowuję uścisk na jego twarzy. W pomieszczeniu panuje cisza, słyszę tylko szelest sukni Sary, gdy wstaje, by do mnie podejść. Kładzie rękę na moim ramieniu, a ja zerkam na nią, ogień płynie w moich żyłach, bo czuję potrzebę, by zakończyć życie tego człowieka.

– Tristan, nie tutaj – szepcze.

Zgrzytam zębami i mocniej ściskam twarz reportera, aż mam pewność, że zostawię mu siniaki, a potem go puszczam i pozwalam, by opadł z impetem na krzesło. Odwracam się, chwytam Sarę za kark i przyciągam do siebie, łącząc nasze usta i splatając języki.

Nawet po tych wszystkich latach smakuje jak dobro.

Smakuje jak moja własność.

Odrywam się, zamykam oczy i dotykam czołem jej czoła, nie puszczając karku. Przemoc tętni we mnie w rytm uderzeń serca.

– Bądź dobrą dziewczynką, *ma petite menteuse*, i zaczekaj na zewnątrz z Edwardem i twoimi strażnikami. Wolałbym, żebyś nie widziała, co się dzieje z głupcami, którzy nie okazują nam szacunku.

Przygląda mi się przez długą chwilę, a ja nie odwracam wzroku. W końcu kiwa głową, bo rozumie, że nie wygra tej walki. Całuje mnie w usta, po czym obraca się na pięcie i wychodzi ze swoim osobistym strażnikiem z pokoju.

Na moich ustach wykwita uśmiech, gdy z powrotem przenoszę wzrok na człowieka, który miał czelność nazwać mojego bratanka bękartem i myślał, że może patrzeć na Sarę bez ponoszenia konsekwencji.

Minęło naprawdę dużo czasu, odkąd dałem upust moim mrocznym zapędom. To będzie czysta przyjemność.

*Sara*

NA MANKIETACH GARNITURU TRISTANA DOSTRZEGAM MAŁE KROPLE KRWI, ale patrzę na nie tylko przez chwilę, bo gdy tylko wsiada do wozu, chwyta mnie za kark i przyciąga do siebie, aż nasze ciała ciasno do siebie przylegają. Nie jest za wygodnie w tej ciasnej przestrzeni, ale to nie pierwszy raz, gdy bierze mnie na tylnym siedzeniu naszego auta.

Znajdujemy się w opuszczonym terenie na obrzeżach Saxum, więc nie ma tu nikogo, kto mógłby nas zobaczyć, ale nawet gdyby było inaczej, to wątpię, bym potrafiła się tym przejść. Adrenalina płynie w moim ciele i za bardzo go pragnę.

Tak jak zawsze.

Jęczę, gdy przygryza moją dolną wargę.

Czy uważam, że reporter zasłużył na śmierć?

Nie.

Ale z upływem lat coraz ciężiej jest mi się przejmować. Ludzie bardzo szybko zaczynają szeptać za plecami Simona, mimo że jest ich królem. A niezmienna lojalność Tristana wobec naszego bratanka sprawia, że kocham go jeszcze bardziej.

To naprawdę atrakcyjne.

Obejmuję Tristana za szyję i wbijam paznokcie w jego skórę, aż zostawiam ślady, a on pcha mnie, aż przylegam do oparcia.

– Wpuść mnie do środka, sarenko. Chcę, by Świat usłyszał twoje krzyki.

Brzuch mi się zaciska w oczekiwaniu, gdy szarpię się z guzikami jego spodni, aż uwalniam jego erekcję, twardą i gotową oraz wilgotną już na czubku od podniecenia.

Można by pomyśleć, że po tylu latach to pragnienie osłabnie, że bezustanna potrzeba nie będzie już taka przemożna, ale tak się nie stało. Jeśli już to jest wręcz odwrotnie.

Bycie z Tristanem jest jak oddychanie.

Jest wrodzone. Łatwe. Tristan to druga połówka mojej duszy, spleciona ze mną tak mocno, że jego wadliwe części pasują do moich wybrakowanych. Jeśli nie mam jego, to nie mam siebie. Nic innego nie ma znaczenia.

Wbija się we mnie brutalnie, agresywnie, jakby nie mógł znieść myśli, że mógłby we mnie nie wejść w ciągu najbliższych sekund. Oddycham chrapliwie, gdy czuję, jak idealnie wchodzi we mnie jego kutas. Unoszę biodra, gdy się wysuwa, bo muszę go znowu poczuć. Zaczynamy morderczy rytm, dajemy i bierzemy, i jestem pewna, że mówi mi do ucha wszystkie te sprośne rzeczy, ale nie mogę się na nich skupić, jestem tak zatracona w przyjemności. Dojście zajmie mi dosłownie chwilę, biorąc pod uwagę, jak jestem napięta.

Chwyta mnie za włosy nad karkiem i ciągnie mocno.

– Dokładnie tak, niegrzeczna dziewczynko, ściskaj mojego kutasa. Daj mi to jak dobra żona.

Tylko tego mi potrzeba, już nie mogę się powstrzymać. Dochodzę wokół niego i rozpadam się na tysiące kawałków z nadzieją, że będzie tam, by poskładać mnie do kupy.

Nie mija chwila, a podąża w moje ślady, drgania jego penisa wywołują u mnie kolejny atak ekstazy, gdy jęczy mi do ucha i opada na mnie.

Nasze zbliżenie jest szybkie i sprośne, tak jak często się dzieje, i jak lubię. Wiem, że gdy wrócimy do posiadłości, którą zamieszkiwała jego matka, zanim skazał ją na śmierć, znowu się mną zajmie, tym razem niespiesznie.

Wychodzi ze mnie powoli i wkłada spodnie. Ale nie czyści mnie i postanawia zostawić wypływającą ze mnie spermę, tak samo jak zrobił przed wywiadem.

Nie martwi się tym, że zajdę w ciążę. To się jeszcze nie stało i nie sądzę, by kiedykolwiek do tego doszło. Niektóre rzeczy nie są ludziom przeznaczone, a ja nigdy nie pragnęłam dziecka tak jak inne kobiety.

Moja miłość jest zarezerwowana dla męża, naszego bratanka i ludzi Glorii Terry.

A pewnego dnia, gdy oboje umrzemy, zostaniemy obok siebie pogrzebani i staniemy się częścią ziemi dającej pożywienie trawie, z której rośnie zboże karmiące ludzi.

Nawet po śmierci będziemy kwitnąć.

I to mi wystarczy.

## *Charakterystyka postaci*

### **Tristan Faasa**

**Imię i nazwisko:** Tristan „Oszpecony Książę” Faasa

**Wiek:** 26 lat

**Miejsce urodzenia:** Saxum, Gloria Terra

**Miejsce zamieszkania:** Saxum, Gloria Terra

**Poziom edukacji:** Wysoki

**Zawód:** Książę

**Dochód:** Bardzo zamożny

**Kolor oczu:** Jadeitowa zieleń

**Włosy:** Czarne, lekko zmierzwione

**Budowa ciała:** Wysoki i szczupły

**Preferowany styl:** Stroje z ery edwardiańskiej, zawsze nosi szelki

**Okulary:** Nie

**Coś, co zawsze ma przy sobie:** Skręcony papieros/joint

**Poziom pielęgnacji:** Nienaganny ze względu na pochodzenie, ale pozostaje w nieładzie

**Stan zdrowia:** Zdrowy

**Charakter pisma:** Drobna, idealna kursywa

**Jak się porusza:** Z pewnością siebie i dumą

**Jak się wysławia:** Jest czarujący i umie manipulować słowami, małomówny, gdy zły

**Styl mowy:** Poprawny

**Akcent:** Akcent typowy dla wyższych sfer, brytyjski (choć akcja dzieje się w fikcyjnej krainie)

**Postawa:** Idealna

**Czy gestykuluje:** Każdy ruch jest kontrolowany, więc tylko wtedy, gdy ma ochotę

**Kontakt wzrokowy:** Zawsze

**Ulubione przekleństwo:** Pizda

**Ulubione wyrażenie:** *Ma petite menteuse*

**Wady wymowy:** Brak

**Śmiech:** Głęboki i niebezpieczny

**Co go śmieszy:** Denerwowanie Sary

**Uśmiech:** Idealny, czarujący

**Emocje:** Zamknięty w sobie

**Dzieciństwo:** Żył w cieniu brata, nigdy nie był wystarczający, ciągle go gnębiono

**Zaangażowanie w naukę:** Był nauczany prywatnie

**Prace:** Zawsze był księciem

**Wymarzona praca w dzieciństwie:** Chciał być jak ojciec

**Dorosły, którego miał za wzór:** Jego ojciec

**Czego najbardziej żałuje:** Że dopuścił do zamordowania ojca

**Hobby w okresie dorastania:** Rysowanie

**Ulubione miejsce w dzieciństwie:** Brzeg klifu za zamkiem, dokąd zabierał go ojciec

**Najwcześniejsze wspomnienie:** Stara się nie myśleć o dzieciństwie

**Najsmutniejsze wspomnienie:** To, jak powstała jego blizna

**Najszczęśliwsze wspomnienie:** Zabicie brata i odzyskanie Sary

**Trupy w szafie:** Lider rebelii przeciw królowi

**Gdyby mógł zmienić coś ze swojej przeszłości, co by to było:** Nie pozwoliłby bratu siebie tak często dręczyć

**Punkty zwrotne w jego życiu w dzieciństwie:** Koniec jego spotkań z ojcem, który skupił się na przygotowywaniu Michaela do bycia królem; noc, gdy powstała rana, od której ma bliznę; dręczenie przez brata i jego przyjaciół

**Trzy przymiotniki opisujące jego osobowość:** Manipulujący, przebiegły, niebezpieczny

**Jaką radę dałby młodszemu sobie:** Walcz o swoje, nie tłum emocji

**Kartoteka:** Nie, jest ponad prawem

## Ojciec

**Wiek:** Nie żyje

**Zawód:** Król Glorii Terry

**Relacja z bohaterem:** Świetna, gdy Tristan był chłopcem, ale z czasem stała się napięta; odnosił wrażenie, że nie jest wystarczająco dobry dla ojca

## Matka

**Wiek:** 45

**Zawód:** Królowa wdowa

**Relacja z bohaterem:** Napięta, trudno to nazwać relacją. Nigdy się nim nie interesowała, a on nie jest w stanie znieść jej gierki na dworze

**Rodzeństwo:** Starszy brat

**Najbliżsi przyjaciele:** Edward

**Wrogowie:** Brat i wielu innych

**Jak jest postrzegany przez obcych:** Onieśmielający i niebezpieczny, rebeliant, dziwny

**Social media:** Nie, te wtedy nie istniały

**Rola w dynamice grupowej:** Lider

**Na kim polega najbardziej:** Edward, rebelianci, chociaż powie, że na sobie

**Na kim polega w kwestii:**

**Rady:** Edward

**Mentoring:** Ojciec, a potem nikt

**Skrzydłowy:** Edward

**Wsparcie emocjonalne:** Nikt

**Wsparcie moralne:** Nikt

**Co robi w deszczowe dni:** Rysuje

**Wiedza z książek czy doświadczenie życiowe:** Jedno i drugie

**Optymista, pesymista, realista:** Realista

**Introwertyk czy ekstrawertyk:** Introwertyk, ale gdy potrzeba, udaje ekstrawertyka

**Ulubiony dźwięk:** Węgiel na papierze

**Czego chce najbardziej:** Korony

**Największa wada:** Nie potrafi zostawić za sobą traumy z dzieciństwa, co sprawia, że chowa urazę i ślepo torturuje i zabija każdego, kto według niego może go zranić albo okazać brak szacunku

**Mocna strona:** Umiejętność manipulowania ludźmi

**Największe osiągnięcie:** Zostanie królem

**Jak wyobraża sobie szczęście:** Uszczęśliwianie Sary

**Czy chce zostać zapamiętany:** Tak

**Jakie ma podejście do:**

**Władzy:** Żąda jej

**Ambicji:** Agresywnie ambitny

**Miłości:** Gdy poznaje Sarę, ma obsesję

**Zmian:** Przystosowuje się do nich

**Co by ratował z płonącego domu:** Szkicownik

**Co go złości:** Wszystko

**Jaki jest jego kompas moralny i co musiałoby się stać, by go zniszczyć:** Nie istnieje

**Czego nie lubi:** Braku szacunku

**Co miałyby napisane na nagrobku:** Razem rządźmy, podzieleni upadamy

**Cel fabularny:** Tristan zaczyna jako zaniedbane i zastraszone dziecko, z którego wyrasta na mężczyznę żądnego zemsty. Jest wyrzutkiem, samotnikiem, ale wie, jak mówić, by ludzie wierzyli w jego sprawę. Gdy poznaje Sarę, jego świat wywraca się do góry nogami. Dowaduje się wtedy, że miłość czasami zwycięża wszystko, że zemsta na tych, którzy go skrzywdzili, oraz władza nad wszystkim i wszystkimi nie zawsze przynoszą spokój i radość. Na koniec historii zatoczy pełne koło, zachowa swój mrok i osobowość, ale zrozumie, że niektóre rzeczy są ważniejsze niż władza, prestiż. Zakończy historię, oddając Simonowi (w którym widzi siebie) życie, którego zawsze pragnął, i uznanie, jakiego chciał od swojego ojca. Miłość Tristana do Sary przyćmiewa wszystko, czego dotąd pożądał, i abdykuje po wypełnieniu tego, co uważał za swoje proroctwo. Udowodnił swoją wartość i teraz nie ma już nic, co miałyby dla niego większe znaczenie niż ona.

## Sara Beatreaux

**Imię i nazwisko:** Sara Beatreaux

**Wiek:** 21 lat

**Miejsce urodzenia:** Silva, Gloria Terra

**Miejsce zamieszkania:** Saxum, Gloria Terra

**Edukacja:** Normalny tryb

**Zawód:** Córką diuka

**Dochód:** Nie ma

**Kolor oczu:** Brązowy

**Budowa ciała:** Drobna

**Włosy:** Długie i kręcone

**Cechy szczególne:** Włosy i uśmiech

**Preferowany strój:** Czarne spodnie i płaszcz z kapturem

**Okulary:** Nie

**Aksesoria, które zawsze ma przy sobie:** Sztylety na udzie

**Poziom pielęgnacji:** Wysoki

**Stan zdrowia:** Zdrowa

**Charakter pisma:** Lekko niechlujna kursywa



**Jak się porusza:** Po królewsku, dumnie  
**Jak się wysławia:** Poprawnie  
**Styl mowy:** Poprawny  
**Akcent:** Brytyjski, choć akcja dzieje się w fikcyjnej krainie  
**Postawa:** Bardzo dobra  
**Czy gestykuluje:** Tak  
**Kontakt wzrokowy:** Prawie zawsze  
**Ulubione przekleństwo:** Nie posiada  
**Ulubione wyrażenie:** Nie posiada  
**Wady wymowy:** Brak  
**Śmiech:** Miękki i melodyjny  
**Co ją śmieszy:** Lubi przekomarzanki i mądry dowcip; ma ironiczne poczucie humoru  
**Uśmiech:** Szeroki, odsłaniający wszystkie zęby i rozjaśniający twarz  
**Emocje:** Odczuwa je intensywnie, nauczyła się je kontrolować  
**Dzieciństwo:** Dobre; kochana przez ojca, matki nigdy nie obchodziła  
**Zaangażowanie w naukę:** Nie  
**Prace:** Nigdy nie pracowała  
**Wymarzona praca w dzieciństwie:** Nie marzyła o pracy  
**Dorosły, którego miała za wzór:** Ojciec  
**Czego najbardziej żałuje:** Że pozwoliła jechać ojcu do Saxum, gdzie został zamordowany  
**Hobby w okresie dorastania:** Uwielbiała uczyć się walki i sparowała się z mężczyznami z rodziny  
**Ulubione miejsce w dzieciństwie:** Biblioteka, gdzie przebywała z ojcem  
**Najwcześniejsze wspomnienie:** Ojciec czytający jej w swoim gabinecie  
**Najsmutniejsze wspomnienie:** Moment, w którym dowiedziała się o śmierci ojca  
**Najszczęśliwsze wspomnienie:** Gdy Tristan przeżył tortury i uciekł  
**Trupy w szafie:** Tak  
**Gdyby mogła zmienić coś ze swojej przeszłości, co by to było:** Nie pozwoliłaby wszystkim sobą manipulować  
**Punkty zwrotne w jej życiu w dzieciństwie:** Śmierć ojca  
**Trzy przymiotniki opisujące jej osobowość:** Czarująca, mądra, przebiegła  
**Jaką radę dałaby młodziej sobie:** Naucz się myśleć za siebie i poznaj sprawę z każdej strony, by niczego ślepo nie obstawać  
**Kartoteka:** Nie

**Ojciec**  
**Wiek:** Nie żyje  
**Zawód:** Był diukiem

**Relacja z bohaterką:** Świetna, byli ze sobą bardzo blisko

**Matka**

**Wiek:** 38

**Zawód:** Nie pracuje

**Relacja z bohaterką:** Nieistniejąca – nie lubi swojej córki, więc gdy ta dorasta, nie nawiązują więzi. Matka to milcząca i chłodna osoba

**Rodzeństwo:** Nie, jedynaczka

**Najbliżsi przyjaciele:** Sheina

**Wrogowie:** Rodzina Faasów

**Jak jest postrzegana przez obcych:** Atrakcyjna, radosna, dostojna

**Social media:** Nie, te wtedy nie istniały

**Rola w dynamice grupowej:** Podąża za innymi (choć to tylko gra)

**Na kim polega w kwestii:**

**Rady:** Wuj

**Mentoring:** Wuj

**Skrzydłowa:** Sheina

**Wsparcie emocjonalne:** Sheina

**Wsparcie moralne:** Sheina

**Co robi w deszczowe dni:** Czyta

**Wiedza z książek czy doświadczenie życiowe:** Doświadczenie życiowe

**Optymistka, pesymistka, realistka:** Realistka

**Intrawertyczka czy ekstrawertyczka:** Ekstrawertyczka

**Ulubiony dźwięk:** Wóz ojca wracający do domu

**Czego chce najbardziej:** Pomścić śmierć ojca i wymierzyć sprawiedliwość dla ludzi Glorii

Terry

**Największa wada:** Ślepe zaufanie, pozwalanie na to, by nią manipulowano

**Mocna strona:** Lojalność

**Największe osiągnięcie:** Zostanie żoną króla

**Jak wyobraża sobie szczęście:** Bycie z kimś, kto stawia ją i jej potrzeby na pierwszym miejscu

**Czy chce zostać zapamiętana:** Nie

**Jakie ma podejście do:**

**Władzy:** Pociąga ją

**Ambicji:** Dąży do nich

**Miłości:** Nie ma na nią czasu

**Zmian:** Nie wpływają na nią

**Co by ratowała z płonącego domu:** Sztylety i płaszcz

**Co ją złości:** To, że jej ludzie głodują i marnieją

**Jaki jest jej kompas moralny i co musiałoby się stać, by go zniszczyć:** Elastyczny.

Złamałaby go jej lojalność wobec kogoś

**Czego nie lubi:** Dręczenia ludzi za to, że są inni

**Co miałyby napisane na nagrobku:** Królowa ludzi

**Cel fabularny:** Zaczyna jako młoda kobieta, która została ukształtowana przez wuja w broń idealną. Jest żądna krwi i pragnie zemsty, rozpacz sprawia, że nie myśli logicznie z powodu śmierci ojca oraz tego, w jakim stanie są jej ludzie przez zaniedbania Faasów. Nie ma czasu na miłość, ale jest ślepo lojalna, ma poczucie misji. Gdy pozna Tristana, pokocha po raz pierwszy, a przez to, że obdarzy uczuciem kogoś, kogo nie powinna, otworzy oczy i zacznie kwestionować wszystko, co się wokół niej dzieje. Zrozumie, że nie wszystko jest czarno-białe i że nie można zawsze ufać temu, co ludzie mówią, bo wykorzystają ją, nawet jeśli myślała, że ich miłość jest czysta. Uczy się, że ślepa lojalność donikąd nie prowadzi i że szczerze można polegać tylko na sobie oraz na intuicji. Zrozumie, że każda historia ma więcej niż jedną stronę, i dzięki temu stanie się prawdziwą królową, zdolną utemperować mrocznego króla swoją miłością. Pomoże też swoim ludziom, by żyli w dostatku.

DZIEKUJĘ ZA PRZECZYTANIE!

Podobało się Wam *Scarred*? Proszę, poświęćcie chwilę na zostawienie opinii!

Dołącz do McIncult (grupa na Facebooku) na [facebook.com/groups/mcincult](https://facebook.com/groups/mcincult)

# DOŁĄCZ DO MCINCULT!

EMILY.MCINTIRE.COM

**The McIncult** (grupa na facebooku): [facebook.com/groups/mcincult](https://facebook.com/groups/mcincult)

Tu możesz rozmawiać o wszystkim, co napisałam. Pierwsze wrażenia, upominki i najlepsze miejsce, by się ze mną skontaktować!

**TikTok:** [tiktok.com/@authoremilymcintire](https://tiktok.com/@authoremilymcintire)

**Instagram:** [instagram.com/itsemilymcintire/](https://instagram.com/itsemilymcintire/)

**Facebook:** [facebook.com/authoremilymcintire](https://facebook.com/authoremilymcintire)

**Pinterest:** [pinterest.com/itsemilymcintire/](https://pinterest.com/itsemilymcintire/)

**Goodreads:** [goodreads.com/author/show/20245445.Emily\\_McIntire](https://goodreads.com/author/show/20245445.Emily_McIntire)

**BookBub:** [bookbub.com/profile/emily-mcintire](https://bookbub.com/profile/emily-mcintire)

## *Podziękowania*

Dziękuję mojemu mężowi, Mike'owi – człowiekowi, który robi wszystko za kulisami. Naklejki, gadżety, zajmowanie się dzieckiem, mycie garów, gotowanie, praca nad zwrotami akcji i wspieranie mnie, gdy spełniam marzenia. Kocham cię. I dziękuję, że też mnie kochasz.

Mojej najlepszej przyjaciółce, Sav R. Miller – już to wiesz, ale przy każdej książce powtarzam to samo. Dziękuję, że jesteś moją ostoją. Kocham cię i nie chciałabym tego robić bez ciebie.

Podziękowania dla mojego zespołu – dzięki wam moje książki (i życie) są piękne i gotowe dla ludzi. Dziękuję za wszystko, co robicie.

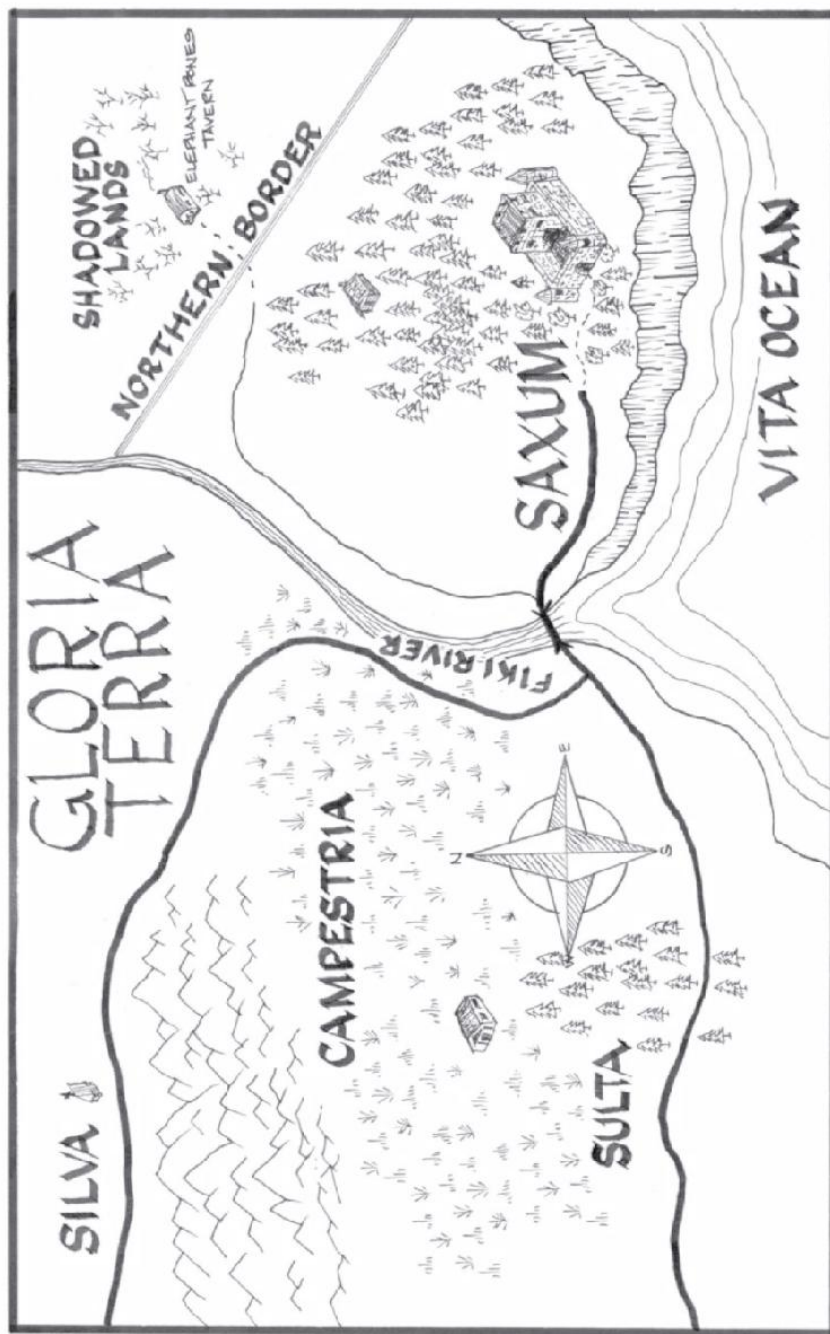
Drogi McInculcie – dziękuję za ogromne wsparcie i uwielbienie dla tego, co piszę. Bez was nie byłoby to możliwe.

Moi czytelnicy, ci nowi i ci starzy – dziękuję za to, że daliście szansę moim książkom. Że je przeczytaliście i sprawiaacie, że spełniam marzenia.

Chciałam też podziękować mojej córce, Melody – teraz i zawsze będziesz moim najważniejszym powodem.

## *O Autorce*

Emily McIntire to jedna z najlepiej sprzedających się na świecie autorek, będąca wśród top piętnastu pisarzy na Amazonie, znana z serii *Never After*, w której jej ulubieni złoczyńcy mają swoje szczęśliwe zakończenie. Nie lubi kategoryzować siebie jako autorki jednego gatunku książkowego, ale podstawą każdej jej powieści jest głęboka miłość. Gdy nie pisze, czeka na swój zagubiony list z Hogwartu, spędza czas z rodziną albo zatracą się w dobrej książce.







# SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Playlista](#)

[Dedykacja](#)

[Cytat](#)

[Od Autorki](#)

[Herb](#)

[Mapa](#)

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

[ROZDZIAŁ 31](#)

[ROZDZIAŁ 32](#)

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[ROZDZIAŁ 37](#)

[ROZDZIAŁ 38](#)

[ROZDZIAŁ 39](#)

[ROZDZIAŁ 40](#)

[ROZDZIAŁ 41](#)

[ROZDZIAŁ 42](#)

[ROZDZIAŁ 43](#)

[ROZDZIAŁ 44](#)

[ROZDZIAŁ 45](#)

[ROZDZIAŁ 46](#)

[ROZDZIAŁ 47](#)

[ROZDZIAŁ 48](#)

[ROZDZIAŁ 49](#)

[ROZDZIAŁ 50](#)

[ROZDZIAŁ 51](#)

[ROZDZIAŁ 52](#)

[ROZDZIAŁ 53](#)

[ROZDZIAŁ 54](#)

[ROZDZIAŁ 55](#)

[ROZDZIAŁ 56](#)

[EPILOG](#)

[ROZSZERZONY EPILOG](#)

[Charakterystyka postaci](#)

[DZIEKUJĘ ZA PRZECZYTANIE!](#)

[DOŁĄCZ DO MCINCULT!](#)

[Podziękowania](#)

[O Autorce](#)

[Mapa](#)

[Herb](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Scarred

Copyright © 2022 by Emily McIntire

Originally published in the United States by Sourcebooks, LLC.

www.sourcebooks.com

All rights reserved.

Copyright for the Polish edition © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: Cat at TRC Designs

Zdjęcia na okładce

© TANANTORNANUTRA/depositphotos

© AntonMatyukha/depositphotos

© Rastan/depositphotos

© rehanalisoomro10000@gmail.com/  
depositphotos

© P Maxwell Photography/shutterstock

Redakcja: Kamila Reclaw

Korekta: Joanna Błakita

Skład i łamanie: Andrzej Owsiany

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-991-6

# FILIA

Grupa Wydawnicza Filia Sp. z o.o.

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

[wydawnictwofilia.pl](http://wydawnictwofilia.pl)

[kontakt@wydawnictwofilia.pl](mailto:kontakt@wydawnictwofilia.pl)

Seria: HYPE